NR 41 (1760) 11 PAŹDZIERNIKA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Carol Guzy / Zuma Press / FORUM

KREW
wsiąka w ziemię powoli
REPORTAŻ Z UKRAINY

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 40 INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- DEBATA SOLIDARNOŚCI Z PREMIEREM RP
- POWRÓT ŁUPKÓW?

eprasa.pl b2197bsa33

Nowy program w Telewizji Republika!
REPUBLIKA
NAWRÓCENI
zaprasza
Paulina Bilińska
Sobota
20:50
powtórka:
Niedziela
8:00
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl b2197b3a33

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Postulowane przez NSZZ „Solidarność” powstrzymanie wzrostu cen energii elektrycznej wydaje się mieć fundamentalne znaczenie dla zatrzymania wciąż rosnącej inflacji. Dotychczas stosowane mechanizmy mające na celu „schłodzenie” gospodarki poprzez podwyżki stóp procentowych pozwoliły na ustabilizowanie sytuacji do pewnego stopnia, jednak nie powstrzymały wzrostu inflacji. Jasno więc widać, że to nie czynniki wewnętrzne są głównym generatorem inflacji, a galopujący wzrost cen energii. Stąd też niedawną decyzję Rady Polityki Pieniężnej o pozostawieniu stóp procentowych na dotychczasowym poziomie ocenić należy pozytywnie. Niewątpliwie w tej chwili najważniejsze jest opanowanie wzrostu cen energii, co właśnie postuluje Solidarność. Fundamentalną kwestią w tym zakresie jest zawieszenie systemu ETS. Wzrost cen uprawnień do emisji CO_2 jest bowiem nieracjonalnie wysoki i ma charakter zdecydowanie spekulacyjny, znacząco wpływając na koszt energii elektrycznej. Podobnie sytuacja ma się z gazem. Zasadniczo problem wzrostu cen nie jest związany ze znacząco zwiększonym kosztem wydobycia, a z maksymalizacją zysków przez pośredników i dostawców. Pomysł polskiego rządu poparty przez kilkanaście krajów UE dotyczący ustalenia maksymalnej ceny gazu wydaje się dobrym rozwiązaniem w celu normalizacji sytuacji, cóż jednak z tego, skoro m.in. Niemcy jak na razie skutecznie blokują tę koncepcję, dając tym samym świadectwo, jak w praktyce wyglądają tak często przywoływane wartości europejskie i jak wyglądać by miała ich wiodąca rola w Europie, o którą nomen omen nie tak dawno w języku niemieckim apelował sam Donald Tusk. Pomijając jednak działania polskiego rządu na arenie międzynarodowej, należy oczekiwać także, a może nawet przede wszystkim, podjęcia zdecydowanych działań na gruncie wewnętrznym, aby powstrzymać galopujące ceny energii. Tu jak na razie sporo jest jeszcze do zrobienia. Tym bardziej nie może dziwić narastające zniecierpliwienie i frustracja ze strony NSZZ „Solidarność”, który coraz ostrzej domaga się od rządu podjęcia stanowczych działań, zaznaczając, że w obronie polskich pracowników i ich prawa do godnego życia nie cofnie się nawet przed radykalnymi rozwiązaniami.

W tej chwili najważniejsze jest opanowanie wzrostu cen energii, co właśnie postuluje Solidarność.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

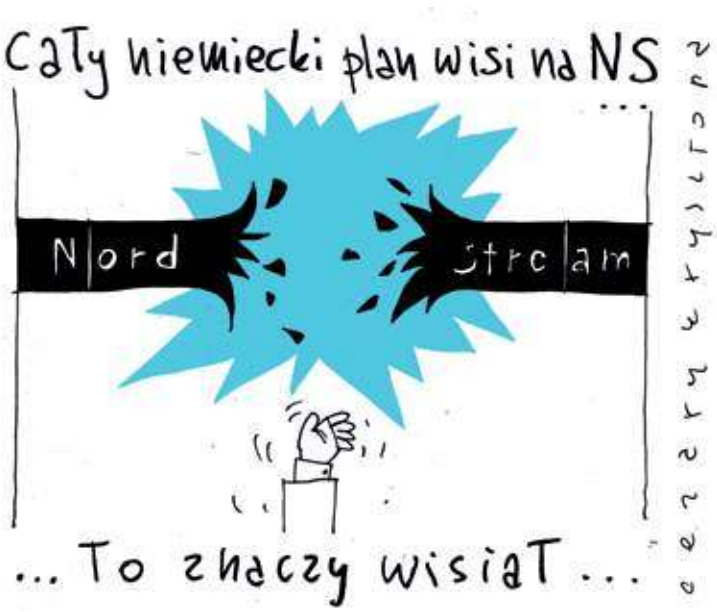

eprasa.pl b2197b3a33

11.10.2022
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wojna na Ukrainie trwa

8 Krew wsiąkała w ziemię powoli

18 To jeszcze nie jest koniec

KRAJ

Racje pracowników muszą być brane pod uwagę 22

Thank you, Radek 26

ZAGRANICA

Polsko, uwierz wreszcie w siebie. Rozmowa z K. Kitą 30

Rurociągowa wojna hybrydowa 34

W Iranie sekularyzacja działa mocno. Wywiad z M. Krzyżanowskim 38

GOSPODARKA

Powrót łupków? 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

KULTURA

Nie sprzedamy się! Wywiad z zespołem Nocny Stróż 52

HISTORIA

Bunt, który buntem nie był 58

ZWIĄZEK

Co w związku 60

Najlepsi na Mazowszu... 62

Solidarność żąda realizacji 3xP 63

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa
- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna
- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 25

BINIECKI 29

PŁUŻAŃSKI 51

KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

KARUZELA Z BLOGERAMI 57

PRAWO 64

SPORT 66

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Znikamy

W ciągu ostatniej dekady ubyło nas o ok. pół miliona. Demografowie od lat biją na alarm, wskazując, że sytuacja jest dramatyczna. Tymczasem duża część klasy politycznej zachowuje się tak, jakby nie dostrzegała tego egzystencjalnego wyzwania, które stoi przed nami wszystkimi.

Niedawno Główny Urząd Statystyczny poinformował, że w każdym miesiącu tego roku urodziło się mniej dzieci niż rok wcześniej. Od stycznia do lipca przyszło ich na świat o 13 tys. (7 proc.) mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Ponadto zdaniem demografów dane nie oddają w pełni skali problemu, ponieważ ok. 3 proc. to dzieci obcokrajowców, które nie muszą zostać w Polsce. W efekcie, jeśli trend w urodzeniach się nie zmieni, to w 2022 r. będziemy mieli kolejny rekord – urodzi się poniżej 320 tys. dzieci. Z kolei dane Narodowego Spisu Powszechnego wskazują, że w ciągu dekady zanotowaliśmy spadek ludności o ok. pół miliona osób. W dodatku co piąty mieszkaniec Polski ma ponad 60 lat, a odsetek osób w wieku przedprodukcyjnym zmniejszył się z 18,7 proc. do 18,4 proc. Choć to tylko mały wycinek, to dobrze obrazuje, z jakim problemem musimy się mierzyć.

Oczywiście, to m.in. efekt polityki ostatnich trzydziestu lat, ale jeśli nie nastąpi radykalny zwrot, to już wkrótce problemy coraz mocniej będą dawać o sobie znać. Zwłaszcza że w demografii różnicy nie widać z dnia na dzień. Z obliczeń ONZ wynika, że jeśli nie dojdzie do zmian m.in. w wysokości współczynnika dzietności, to w 2100 r. w Polsce może mieszkać ok. 16,3 mln osób. Według „średniego wariantu" zakładającego stały, ale niewielki wzrost dzietności w Polsce w przyszłości, w 2100 r. może w Polsce żyć ok. 23 mln osób.

Barbara Socha, wiceminister rodziny oraz pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej, wprost przyznaje, że sytuacja jest „dramatycznie zła". Jej zdaniem to efekt m.in. transformacji szokowej, która zburzyła poczucie bezpieczeństwa Polaków, a także trudnej sytuacji gospodarczej sprzed 10-15 lat.

Równolegle na horyzoncie pojawia się kolejny problem – dla młodych ludzi rodzina przestała być priorytetem. W badaniu CBOS „Młodzież 2021" po raz 10. zapytano uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych, co jest dla nich najważniejsze. Efekt? Odsetek wskazań, że liczy się posiadanie rodziny i dzieci, jest najniższy od 1994 r. To priorytet tylko dla 33 proc. młodych. Dla porównania, najwyższy wskaźnik odnotowano w 2008 r., kiedy odpowiedziało tak 54 proc. badanych. Od tego czasu w kolejnych sondażach odsetek ten sukcesywnie spadał.

Problemu demograficznego nie rozwiążemy z dnia na dzień. Warto jednak o nim mówić, bo choć sytuacja jest tragiczna, to wielu polityków woli zabawę w piaskownicy. Później, gdy podniosą głowy i rozejrzą się dookoła, może być już za późno.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl b2197b3a33

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Aleksandr Łukaszenka

Fot. Victor Lisitsyn / Russian Look / FORUM

Aleksandr Łukaszenka otrzymał od Putina cios, którego się nie spodziewał. Władimir Władimirowicz twierdzi, że „Łuka" do tej pory jedynie pozorował pomoc Białorusi w wojnie przeciw Ukrainie. Teraz Putin postawił ultimatum: albo rzeczywisty udział w wojnie, albo Łukaszenka traci stanowiska, a nawet życie. Informację podał „Dziennik Gazeta Prawna". „Rosjanie sugerują Łukaszence, że dalsze pozorowanie współpracy może się skończyć pozbawieniem dyktatora władzy lub życia. Ten szuka otwarcia na Zachód, obiecuje amnestię dla więźniów politycznych, ale ma zerową wiarygodność" – pisze „DGP". „Jeśli chodzi o nasz udział w specjalnej operacji wojskowej w Ukrainie, to uczestniczymy w niej. Nie ukrywamy tego. Ale nikogo nie zabijamy. Nigdzie nie wysyłamy naszych wojsk. Nie naruszamy naszych zobowiązań" – mówił białoruski prezydent. Innymi słowy Rosja znowu jednoczy narody, które sama uciska przeciw niej samej.

Nobel z literatury za 2022 rok przyznany. W tym roku nagroda powędrowała do Francuzki Annie Ernaux. Wyróżnienie przyznano za „odwagę i kliniczną ostrość, z jaką odkrywa korzenie, wyobcowanie i zbiorowe ograniczenia pamięci osobistej". Annie Ernaux urodziła się w 1940 roku. W swojej twórczości skupia się na krótkich, autobiograficznych powieściach, w których analizuje emocje człowieka. Pojawiają się w nich również motywy feministyczne. Zadebiutowała w 1974 roku i ma na swoim koncie ponad 20 tytułów. Za przełomowy moment w jej karierze uznaje się wydanie powieści „La place" i „Une femme", w obu opisała życie i śmierć rodziców.

***

Wojna skończy się śmiercią Putina – twierdzi Ilja Ponomariow, były deputowany do Dumy Państwowej – podał Polsat News. – Ta wojna skończy się w Moskwie. Skończy się radykalną zmianą

eprasa.pl b2197b3a33

systemu, który tam obowiązuje. Skończy się śmiercią pana Putina, najprawdopodobniej z rąk ludzi z jego własnego otoczenia. Nie sądzę, żeby przeżył ten moment – mówił były polityk w rozmowie ze stacją. Stwierdził też, że „Putin sam znacząco przyspiesza ten proces (upadku swojego reżimu). O ile przed inwazją, w lutym, myślałem, że będziemy musieli czekać parę lat więcej, może dekadę, bo nie jest przecież tak stary fizycznie, to po lutym było jasne, że mówimy już o – może – roku. A teraz, kiedy zaczął mobilizację w Rosji, sądzę, że mówimy już o miesiącach" – powiedział Ponomariow. Ciekawe, ile jeszcze będzie żył i jak będzie wyglądał putinizm po putinizmie.

***

Szwedzka europosłanka irańskiego pochodzenia Abir Al-Sahlani ścięła swoje włosy podczas wystąpienia w Parlamencie Europejskim na znak solidarności z protestującymi kobietami w Iranie. – Ręce reżimu mułłów w Iranie są splamione krwią. Ani historia, ani Allah, ani Bóg wszechmogący nie wybaczą wam zbrodni przeciwko ludzkości, które popełniacie przeciwko własnym obywatelom – mówiła posłanka na forum PE. – Dopóki kobiety z Iranu nie będą wolne, my będziemy was wspierać. Jin, Jiyan, Azadi. Kobiety, wolność, życie! – powiedziała zdecydowanym głosem. Więcej o protestach w Iranie piszemy w tym numerze „Tygodnika Solidarność" na s. 38.

***

Rosyjska propaganda dostrzega, że Rosjanie za wszelką cenę próbują uniknąć mobilizacji. Rosyjski aktor i dziennikarz Borys Korczewnikow poruszył w histerycznym tonie ten temat na wizji. – To nieopisany ból, że wśród nas są osoby, które nie wiedzą, o co toczy się wojna – powiedział w programie Borys Korczewnikow. Potępił publicznie swojego „byłego" kolegę, który uciekł z Rosji, i wrzucił do sieci zdjęcie z wakacji na plaży. Później usiłował odnaleźć religijne aspekty udziału w wojnie. – Kościół uczy cię, byś kochał bliźniego, twojego syna, ojca, dziecko i żonę, a także ojczyznę, bo to wszystko składa się na jedną całość. Rosyjski żołnierz idzie na bitwę, by zginąć za ciebie. Spójrz na tego mężczyznę! On za ciebie ginie. Zrozum, że oddał za ciebie życie. Pomyśl: czym jest nasza ojczyzna, że ktoś oddaje za nią życie, a ja jej nawet nie kocham. Jak mogę dalej tak żyć? – mówił rozżalony Korczewnikow. – Nie ma potrzeby uczenia cię patriotyzmu i miłości do ludzkości. Jesteś rozkładem, śmieciem. Bóg wie, jak nienawidzić takich jak ty. Jak ich zniszczyć i spalić – dodał. – Wszystkie te poświęcenia dotknęły każdą rodzinę. Każdy ma kolegę, przyjaciela, krewnego, kto został tam wysłany, kto już tam jest. Kogoś, kto jest w szpitalu, kogoś, kto walczy, kogoś, kto przepadł. To święta wojna – zakończył propagandysta.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

Polski dziennikarz Grzegorz Jankowski wypowiedział się na łamach niemieckiego „Die Welt" na temat reparacji wojennych dla Polski od Niemiec. Przedstawiciel polskich mediów skrytykował także bieżącą politykę prowadzoną przez naszych zachodnich sąsiadów. „Moralny, bo każdą krzywdę trzeba naprawić. Finansowy, bo wreszcie Polska spróbowała policzyć swoje straty. Prawny, bo wchodzimy na grunt prawa międzynarodowego, np. wyjaśnienia, jaką moc prawną mają oświadczenia z 1953 roku, w których zależne od Stalina komunistyczne państwo polskie miało się zrzec reparacji" – napisał dziennikarz. Jankowski stwierdził również, że błędem władz z Berlina było to, że uzależniły się one od surowców pochodzących z Rosji. „Dziś widać, że błędem Niemców nie było uzależnienie się od rosyjskich surowców. Błędem była zła kalkulacja berlińskich elit, która nie przewidziała silnego oporu Ukraińców oraz determinacji Amerykanów i Brytyjczyków. Jeśli Berlin odrzuci żądanie przystąpienia do stołu negocjacji o reparacjach, to pokaże Polsce i – generalnie – Europie Środkowej, że będzie dalej traktował nasz region, jako pole czystej eksploatacji ekonomicznej" – zaznaczył dziennikarz. „Zagrożona przez Rosję Polska mówi dziś Niemcom: sprawdzam. Mówi, bo nie chce po raz kolejny wpaść w kleszcze dwóch potężnych sąsiadów. Mówi, bo chce wciągnąć z powrotem Niemcy do wspólnoty Zachodu, który zagrożenie widzi we wschodnich imperializmach i dyktaturach" – napisał.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Krew wsiąkała w ziemię POWOLI

Podział Ukrainy na wschodnią i zachodnią widoczny jest, jak nigdy wcześniej – Lwów, Kijów, Łuck, Żytomierz to miasta, w których wojny praktycznie już nie widać. Co innego w Charkowie, Kramatorsku czy Mariupolu, który stał się nie tylko miastem symbolem, ale również miejscem największej katastrofy humanitarnej w tym stuleciu. Jednak bez względu na to, czy trafiamy na wschodnią czy zachodnią Ukrainę, tak samo silna jest **nienawiść wobec Rosjan**. I chęć zemsty, która nie pozwala w wyzwolonych miastach bawić się młodzieży na prywatkach, choć coraz częściej zdarza się spotykać ich spacerujących nocami po ulicach – pomimo wciąż obowiązujących godzin policyjnych.

Wojciech Kulecki

Właściwie godzina policyjna jest, ale nas nikt nie sprawdza. Czy my wyglądamy na rosyjskich szpiegów? No sam popatrz – na oko 20-letni Danyło rozchyla poły jesiennej kurtki, pokazując pod spodem koszulkę ze znanym już na całym świecie wizerunkiem Świętej Javeliny. To obraz Matki Boskiej trzymającej w rękach amerykańską wyrzutnię przeciwpancerną Javelin, stąd nazwa nowej świętej. Obraz wymyślony przez Christiana Borysa, kanadyjskiego dziennikarza, a dziś aktywistę zbierającego pieniądze na pomoc Ukraińcom, miał być pierwszym memem w wojnie memów wygrywanej przez Ukraińców i ich przyjaciół, memów wyszydzających i ośmieszających Rosjan, memów pokazujących odwagę potomków Bohdana Chmielnickiego oraz podłość i tchórzostwo spadkobierców Katarzyny II. W każdej rozmowie podkreśla, że chodzi o pomoc Ukraińcom, nie państwu. Ludziom, których bliscy giną w ostrzałach rakietowych i – coraz częściej, o czym za chwilę – od strzału w tył głowy

eprasa.pl b2197b3a33

Masowe groby w Iziumie

Fot. autor (5)

czy w brzuch wykonanego przez pijanego rosyjskiego żołdaka.

Święta Javelina na koszulce Danyła nawiązuje do XVII-wiecznej ikony, którą widziałem w ukraińskich kościołach. Jest tutaj równie popularna, co w Polsce wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Dziewczyna Danyła, której imię – Bojka – poznam za chwilę, nie ma na sobie wojennych akcentów. Po prostu się uśmiecha, choć uśmiech znika jej z twarzy, kiedy wspominam o prorosyjskich sabotażystach łapanych w różnych miastach Ukrainy właśnie dzięki godzinie policyjnej.

Masowe mordy

– Suki(...)syny – cedzi przez zęby, a ja podobnie jak za pierwszym czy drugim razem, kiedy przyjechałem na Ukrainę w czasie wojny, odkrywam, jak podobne są nasze języki. I nie wiem, czy te wszystkie przekleństwa są zapożyczeniami z języka ukraińskiego, rosyjskiego, czy może to akurat przekleństwo my sprzedaliśmy Ukraińcom.

W krótkiej rozmowie przed jednym z lwowskich hoteli dowiaduję się, że dzisiaj tu, na zachodzie kraju, policja i wojsko łapią tylko ludzi wyglądających i zachowujących się podejrzanie, zwykle stuprocentowo trafiając.

– Ciebie na przykład nikt nie zaczepił – mówi Bojka i choć z początku myślę, że w jej ustach jest to komplement, przypominam sobie, że na szyi mam zawieszoną akredytację ukraińskiego Ministerstwa Obrony, tak charakterystyczną po ponad siedmiu miesiącach krwawej wojny z Rosją, że dzisiaj wystarcza pokazywać ją z daleka.

– Możesz taką kupić w każdym sklepie z pamiątkami albo na targu niedaleko opery – słyszę od Danyła, który uchwycił moje spojrzenie prześlizgujące się po Świętej Javelinie. Szybko dodaje, że to nie jest ukraiński sposób na kolejną pamiątkę dla turystów. Pieniądze, które sprzedawcy zarabiają na wojennych gadżetach, trafiają do armii. Wśród najpopularniejszych pamiątek wciąż są koszulki z narodowym dzisiaj zawołaniem: „Russkij wojennyj korabl, idi na chuj". To napis, który krzyczy z każdego niemal cywilnego samochodu, również ze szkolnych plakatów, choć tu często jest wykropkowany. Jak zapewniają moi rozmówcy – ku uciesze administracji publicznej, coraz popularniejsze są koszulki z nowym napisem: „Dobry wieczór. My z Ukrainy".

To słowa z ogromnie popularnego żartu rysunkowego, który niczym bolid przeleciał przez internet na tydzień przed moim przyjazdem. Na rysunku widać rękę ukraińskiego żołnierza położoną na ramieniu stojącego na tle mapy Rosji plecami do widza Władimira Putina. I choć na pierwszy rzut oka wydaje się on zwykłym rysunkiem, jest przejmujący – bo widać w nim wszystkie ukraińskie emocje. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby zrozumieć, co za chwilę zrobi żołnierz trzymający rękę na ramieniu przerażonego prezydenta Rosji.

eprasa.pl b2197b3a33

Być może to zrozumienie wynika z obrazów ulic i ruin miast, w których byłem choćby przez kilka dni i które wciąż mam przed oczami. Być może z tego, że słyszałem, jak mówią, i widziałem strach w oczach matek, których dzieci wciąż przebywają w Rosji i tylko od kaprysu pijanego żołnierza zależy, czy jutro obejrzą jeszcze jeden wschód słońca. Ukraina straciła kilkadziesiąt tysięcy swoich dzieci. Część z nich zginęła wskutek walk i ostrzałów artyleryjskich, część została zabita przez Rosjan, ale gros wywieziono na terytorium Federacji Rosyjskiej.

Torturowani, zabici, wrzuceni do dołów

Te dzieci znajdowano w podkijowskiej Buczy, w miejscu masowego mordu Rosjan na Ukraińcach, ale również w Iziumie, największym i najbardziej wstrząsającym miejscu masowych grobów obecnego stulecia.

Samo miasteczko leżące kilkadziesiąt kilometrów od Charkowa jest niemal doszczętnie zniszczone. W ciągu kilku pierwszych tygodni oblężenia Charkowa na Izium spadło 476 rosyjskich rakiet! W marcu Rosjanie zniszczyli tutaj wszystkie placówki medyczne i przez kilka miesięcy regularnie plądrowali miasteczko, zabijając wszystkich, którzy wydawali się podejrzani.

Wielu przed śmiercią torturowano, o czym wspominają ze łzami starsze mieszkanki Iziuma, którym udało się uniknąć śmierci i gwałtów.

– Obcinane palce u rąk, zmiażdżone stawy, wyrywane genitalia, podcinane żyły, poderżnięte gardła, strzały w tył głowy – wylicza, tłumiąc łzy, Katia, niespełna 30-letnia pielęgniarka, którą spotykam nad odkrytymi niedawno masowymi grobami zamordowanych przez Rosjan Ukraińców. Mieszkanka Charkowa na co dzień pracuje jako wolontariuszka w jednej z katolickich misji. Tu – nad grobami – pomaga w badaniu zwłok. W miasteczku pomaga tym, którzy przeżyli i potrzebują pomocy medycznej. Jest pełna współczucia i nie omija żadnej płaczącej staruszki.

Przy masowych grobach, w których – jak na razie – odkryto ponad 450 zabitych w okrutny sposób Ukraińców, krząta się prawdziwy tłum policjantów i prokuratorów. Większość ma na twarzach maseczki i szybko odkrywam, po co je założyła. To przejmujący i mdlący zapach śmierci i rozkładu, który przykleja się do człowieka i nie można się go pozbyć nawet po kilku solidnych prysznicach. Bez maseczki, którą również otrzymuję od jednego z prokuratorów, nie byłbym w stanie spędzić w tym miejscu kaźni nawet pięciu minut.

Widok masowych grobów wbija w ziemię nawet żołnierzy – to płytkie doły w ziemi ciągnące się przez las niemal do horyzontu. Żołdacy Putina wrzucali tam ciała zabitych Ukraińców, nierzadko nago, bo przecież odzież może się im, Rosjanom, na tej wojnie przydać. Wrzucali wszystkich, jak leci – żołnierzy, przed śmiercią okrutnie torturowanych, młodych i starych mieszkańców miasteczka, kobiety i dzieci, którym również nie udało się uniknąć śmierci z rąk Rosjan.

Przy niektórych grobach są wbite krzyże – to mieszkańcy Iziuma oznaczali, gdzie i kto może leżeć. W ponurej rzezi zgotowanej Ukraińcom Rosjanie robili wszystko, żeby ciał nie dało się zbyt szybko zidentyfikować.

I choć to sosnowy las, który najlepiej czuje się na piaszczystej ziemi, fragmenty dna niejednego dołu czernią się dumnie.

– Krew tu wsiąkała, wsiąkała powoli, bo wylewała się z naszych powoli – łka Katia, tłumacząc mi kolory czarnych plam.

> CHODZI O TO, ŻEBY POZOSTALI PRZY ŻYCIU BLISCY WIEDZIELI, ŻE ICH OJCIEC CZY CIOTKA ZOSTALI ZABICI WŁAŚNIE TUTAJ, ŻE SĄ POCHOWANI ZGODNIE Z CHRZEŚCIJAŃSKIMI TRADYCJAMI ORAZ GDZIE MOŻNA ZNALEŹĆ ICH CIAŁA.

Zachować pamięć

– To jedno z najtrudniejszych zadań dla nas – mówi Oleksandr, jeden z prokuratorów, którego poznaję dzięki Katii. – Musimy te ciała dobrze sfotografować, starając się znaleźć szczegóły, po których zmarłych mogłaby poznać rodzina. Pobieramy próbki materiału genetycznego od wszystkich zabitych i zakopanych tutaj. Chodzi nie tylko o zebranie materiału dowodowego w sprawie, którą wytoczymy

eprasa.pl b2197b3a33

Rosjanom prędzej czy później przed takim czy innym międzynarodowym trybunałem karnym. Chodzi również o to, żeby pozostali przy życiu bliscy wiedzieli, że ich ojciec czy ciotka zostali zabici właśnie tutaj, że są pochowani zgodnie z chrześcijańskimi tradycjami oraz gdzie można znaleźć ich ciała. Żeby zachować pamięć. Ukraina weszła już w ten etap wojny, w którym każda rodzina straciła kogoś w związku z wojną, każda rodzina jest poszkodowana. Etap, w którym życie naszego narodu dzieli się na „przed wojną" i ten cały horror.

W samym miasteczku, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej tętniło życiem, z 20 tysięcy zostało ledwie kilka tysięcy mieszkańców, głównie starszych osób, którzy żyją jak zwierzęta, w piwnicach zburzonych i zdemolowanych domów i najczęściej pomagają sobie alkoholem.

Podczas walk o Izium w mieście nie było prądu, ogrzewania i wody. Komunikacja i łączność zostały utrudnione. W wyniku ostrzału Rosjanie zniszczyli wieżę telewizyjną. Część ludności udało się ewakuować. Według Amnesty International 9 i 10 marca ewakuowano 2250 cywilów, z czego część, przede wszystkim dzieci, trafiła do Rosji. Lokalne władze szacowały, że zniszczeniu uległo 80 proc. budynków mieszkalnych.

Sklepy w Iziumie przestały działać, odkąd zdemolowali i okradli je Rosjanie, więc jedynym źródłem posiłków i ubrań są przyjeżdżające regularnie – przynajmniej raz dziennie – konwoje z pomocą humanitarną, przez Ukraińców nazywane „humanitarką". Humanitarki pojawiają się przy głównym placu miasteczka lub w miejscach oczywistych dla mieszkańców, na przykład niedaleko dworca autobusowego. Zwykle są to kobiety, bo tych kilku mężczyzn, którzy zostali, szuka jakiegoś alkoholu. Wiadomo – oni z humanitarką nie przyjadą. I jeżeli sami sobie nie poradzą, nikt im go nie dostarczy.

Zniszczona twarz Loszy nie pozwala ocenić, ile ma lat. Większość zębów wybili mu Rosjanie, ale go nie zabili, więc znalazł się w grupie tych nielicznych mieszkańców Iziuma, którzy kopali płytkie, masowe groby. Tak, wiedzieli, po co je kopią, ale przecież ktoś musiał kopać. Inaczej Ruski zostawiłyby ciała w lesie i rozwlekłyby je dzikie psy i inne zwierzęta, a przecież człowiek jest dzieckiem Bożym i musi być pochowany w poświęconej ziemi. Tym kopiącym Rosjanie nawet zapłacili – rublami, a jakże.

– I na ch(...)j nam te ich ruble – macha lekceważąco ręką. Losza nie mył się od miesięcy, więc dość mocno czuć od niego tę szczególną mieszankę bezdomności, śmietnika, śmierci i alkoholu.

Czy pędzą bimber? Nie... nie mieliby na czym. – Prawda jest taka, że co jakiś czas któryś z nas jedzie z dziennikarzami albo z policjantami do Charkowa po zakupy.

– Tam działają dwa czy trzy sklepy i można kupić horilkę – uśmiecha się. – Panowie dziennikarze to i perfumy u nas kupują, bo podobno tańsze niż na Zachodzie. Baby zostają na miejscu i pilnują humanitarek. One nas karmią, my im dajemy wódkę. Inaczej zwariowalibyśmy wszyscy...

– One cały dzień tak stoją? – pytam Katię, pokazując ręką kilka grupek kobiet zgromadzonych na centralnym placu miasteczka.

– A co mają robić? – wzrusza ramionami moja przewodniczka i po krótkiej naradzie ze mną podchodzi do nich zapytać, kogo straciły w czasie wojny. Ich krótką rozmowę obserwuję z daleka, ale kiedy dostrzegam poruszenie, wiem, że musiała trafić w czułą strunę. Kwadrans później już wiem, jaka inna tragedia wydarzyła się tu na początku wojny.

POWRACAJĄCY Z NIEWOLI OBROŃCY AZOWA NATYCHMIAST OTRZYMALI ORDERY I OPIEKĘ MEDYCZNĄ. OKAZAŁO SIĘ, ŻE WSZYSTKICH OKRUTNIE TORTUROWANO.

NA UKRAINIE NA ZAWSZE ROSJANIE BĘDĄ NARODEM ZNIENAWIDZONYM.

Rosyjskie obozy

Kiedy weszli Rosjanie, zaproponowali mieszkańcom, żeby ich dzieci wy-

eprasa.pl b2197b3a33

jechały do Rosji na specjalne „obozy wypoczynkowe", takie kolonie z daleka od miejsc, w których toczy się wojna. Kolonie miały trwać kilka tygodni, tymczasem już od marca żadne dziecko nie wróciło. Powód? Kiedy ukraińska armia odbiła Izium, dzieci wciąż pozostawały w Rosji, choć nie było już z nimi kontaktu.

Wysłane do rosyjskiego dowództwa sklecone naprędce poselstwo matek dowiedziało się, że dzieci już nie zobaczą, bo Rosja nie wysyła dzieci przebywających pod jej opieką za granicę.

Ta sama delegacja poszła do dowództwa ukraińskich jednostek wojskowych, przekazała petycję do rządu. Rząd rozpoczął negocjacje z Rosjanami – nie pierwsze, bo chwilę wcześniej udało się doprowadzić do wymiany obrońców Azowa, zakładów metalurgicznych w Mariupolu, na rosyjskich jeńców wojennych przebywających na Ukrainie. Negocjacje w tej sprawie trwały kilka tygodni. Powracający z niewoli obrońcy Azowa natychmiast otrzymali ordery i opiekę medyczną. Okazało się, że wszystkich okrutnie torturowano.

Czy z podobnymi torturami spotykają się ukraińskie dzieci?

– Jeszcze żadne nie wróciło dobrowolnie oddane przez Rosjan – opowiada moja przewodniczka. – Jedna 12-letnia dziewczynka uciekła. Udało się jej. Kiedy dotarła do posterunków ukraińskich, okazało się, że jest w trzecim miesiącu ciąży. Te zwierzęta gwałciły ją regularnie. Rodzina zdecydowała, że powinna wyjechać z Ukrainy i więcej tu nie wracać. Przynajmniej do czasu, do którego istnieje Rosja. Bo że koniec Rosji jest nie tylko nieuchronny, ale jest również koniecznością dziejową, na Ukrainie nikt nie ma wątpliwości.

Dowiaduję się za to, że rosyjskie służby starannie czytają i oglądają zachodnie media. Jeżeli znajdą w nich wypowiedź Ukraińca, natychmiast sprawdzają, czy przypadkiem nie ma w Rosji jego dziecka. Jeżeli jest – mogą je zabić. Obcięcie głowy dziecku to dla nich żaden problem – o czym przekonali się prokuratorzy i dziennikarze nad grobami w Buczy czy w Iziumie. Lęk przed takim losem dzieci paraliżuje ukraińskie matki. I skutecznie wiąże im usta.

Kampania na rzecz uwolnienia żołnierzy z Azowstalu, budynek administracji lokalnej w Kijowie

Zastrzelone marzenie

Do eleganckiego jak na warunki wojenne hotelu w Charkowie jadę z kolegami dziennikarzami jednej z zachodnich redakcji. Choć to ledwie kilkadziesiąt kilometrów, droga ciągnie się niemiłosiernie, bo kierowca co chwilę musi omijać zniszczenia, przede wszystkim głębokie leje po rakietach i bombach. Blockpostów, czyli drogowych posterunków wojskowych, które sprawdzają każdego wjeżdżającego i wyjeżdżającego ze strefy, jest zdecydowanie mniej niż na początku wojny. My mamy szczęście – sprawdzenie jest krótkie, bo towarzyszy nam młoda ukraińska pielęgniarka, która jest tutejsza, swoja. Daje rękojmię, że można nam ufać i nie przyjecha-

eprasa.pl b2197b3a33

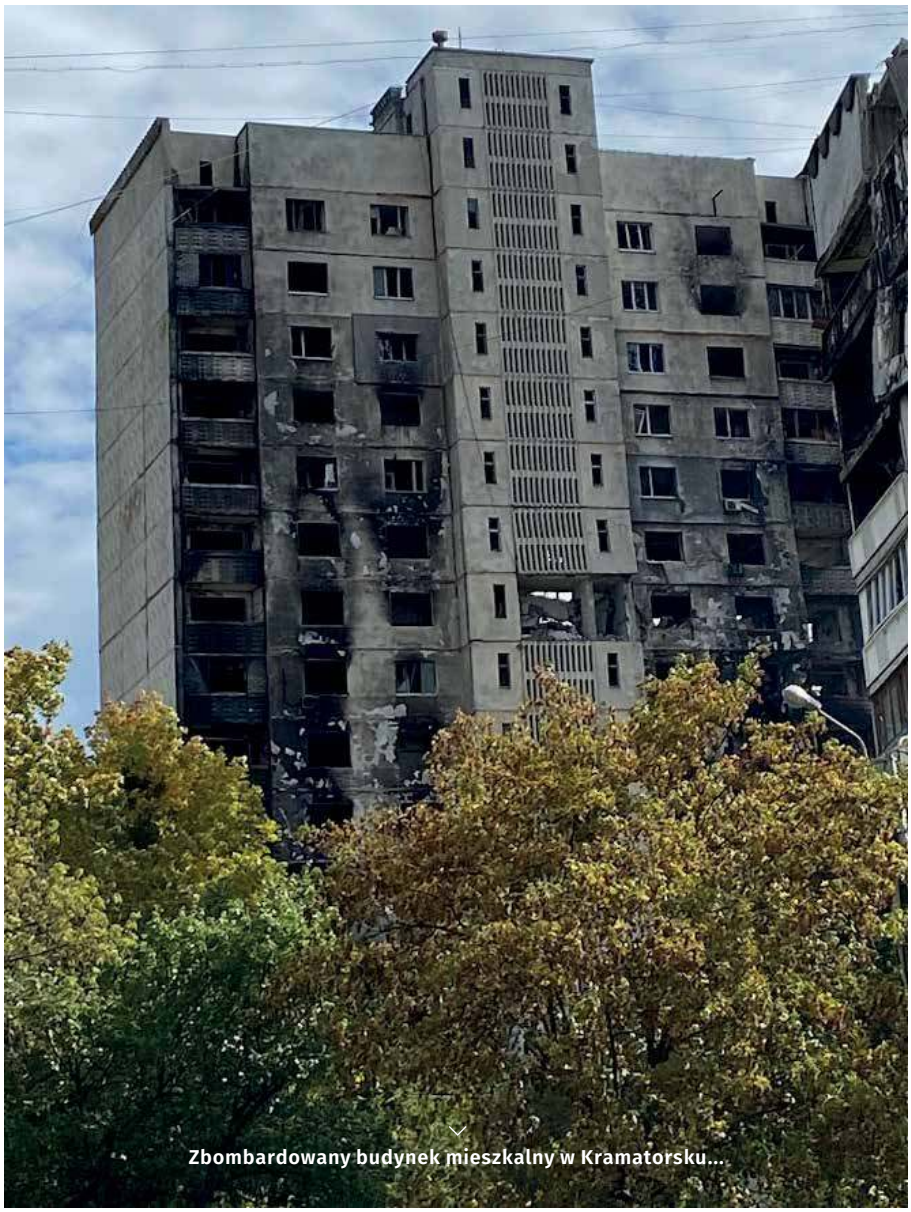

Zbombardowany budynek mieszkalny w Kramatorsku...

liśmy tu świadczyć na rzecz Kremla, ale ukazywać prawdę. Prawdę, której pokazywania domagają się bezwzględnie wszyscy Ukraińcy.

Charków odwiedzam po raz trzeci w czasie tej wojny. Zanim przyjechałem tym razem, odezwałem się do tych kilku osób, które zdążyłem tu poznać poprzednio. Nikt nie został – mój przewodnik zginął w ataku rakietowym na osiedle mieszkaniowe. Kilka osób wyjechało do Polski albo dalej, na Zachód. Madeleine, młoda amerykańska dziennikarka, której marzyła się dożywotnia rola korespondentki wojennej, dzisiaj leży w szpitalu w Kijowie. Po celnym strzale rosyjskiego żołnierza zapadło się jej płuco. Kula trafiła w kamizelkę kuloodporną, taką samą, jakie powinniśmy nosić wszyscy na wschodzie Ukrainy – niebieskie lub zielone, koniecznie z niebieskim napisem „media". Madeleine odzyskała przytomność po kilku dniach, dzisiaj wysyła mi wiadomości z kijowskiego szpitala pełne pretensji do Rosjan i żalu do świata. Dziennikarstwo było jej marzeniem, ale chciała również mieć męża, dzieci. Z tym powoli się żegna, bo – jak mi napisała – nie sądzi, aby z jednym zapadniętym płucem, co niestety rzuca się w oczy, mogła się wydać komukolwiek atrakcyjna. Zresztą nie będzie mogła donosić ciąży, kondycja jej na to nie pozwoli. Tak jak nie pozwala jej teraz dojść do łazienki bez zadyszki i odpoczynku po drodze. Postarzała się. Ta jedna rosyjska kula złamała jej przyszłość.

– Nie życie – mówi mi przez komunikator. – Życie tracą miliony Ukraińców, zresztą wiesz przecież.

Po chwili zaczyna płakać. Przez stek przekleństw, najgorszych, jakie słyszałem w języku angielskim, słyszę, że Rosjanie celowali w nią, bo była w niebieskiej kamizelce. Kula uderzyła w sam początek napisu „Media".

Namioty rozbite pod ziemią

Pytanie, czy spotkamy się w Charkowie, byłoby zupełnie nie na miejscu. Nie sądzę, żebyśmy się w ogóle mieli kiedykolwiek spotkać. Czuję się nieziemsko przygnieciony – jeszcze kilka miesięcy temu ta pogodna dziewczyna widziała swoją przyszłość w relacjonowaniu konfliktów zbrojnych. W pokazywaniu prawdy o okrucieństwach, których dopuszczają się bandyci w mundurach. Kiedy w marcu tego roku chowaliśmy głowy przed wybuchami rosyjskich rakiet, zgadzaliśmy się, że Charków to jedno z najpiękniejszych miast na Starym Kontynencie.

Na początku 2021 roku, z liczbą mieszkańców wynoszącą około 1,43 mln, Charków zajmował drugie po Kijowie miejsce wśród najludniejszych ukraińskich miast. Jest jednym z dziesięciu największych miast Ukrainy pod względem powierzchni. Dzisiaj ma tytuł „Miasta Bohatera Ukrainy", o czym przypomina, lekko licząc, kilkadziesiąt plakatów w ukraińskiej stolicy.

Jeszcze przed wojną był jednym z największych ośrodków przemysłowych i kulturalno-naukowych

eprasa.pl b2197b3a33

tego kraju, z rozwiniętym przemysłem maszynowym, zbrojeniowym, chemicznym, budowlanym, włókienniczym i spożywczym. Bogactwo Charkowa biło po oczach również wtedy, kiedy Rosjanie rozbili w pył zabytkowe centrum tego miasta. Nic dziwnego, że w herbie miasta od kilkuset lat tkwi róg obfitości skrzyżowany z laską Hermesa.

To właśnie w Charkowie znajduje się osiedle mieszkaniowe Sałtiwka, z którego ostrzału zdjęcia obiegły cały świat. Rosjanie nawet nie ukrywali, że swoje najnowocześniejsze rakiety wycelowali w bloki mieszkalne dla ponad pół miliona rodzin i strzelali w nie szczególnie po zmierzchu i przed świtem, kiedy najwięcej ludzi spało.

Większość mieszkańców osiedla zaczęła wówczas żyć w podziemnych stacjach metra. Dzisiaj większości udało się uciec. Ci, którzy zostali, zmienili zasady organizacji życia w podziemnych stacjach. Kartony i przepierzenia zamienili na namioty – dzisiaj metro w Charkowie przypomina pola namiotowe.

– Czemu? – pytam jednego z mieszkańców największej stacji na Sałtiwce.

– Musimy tu żyć i będziemy tu mieszkać nie wiadomo, jak długo. To taka namiastka domu. Zamieniliśmy mieszkania na namioty, to dla nas takie pokoje. Wiesz, mają ściany, i – jakby na to nie patrzeć – dla nas to taki dach nad głową. Na osiedlu już nie da się mieszkać.

Przez nich króluje śmierć

Nie zgadzam się z nim. Widziałem kilka chwil wcześniej ludzi – 20-30 osób, które wypełzły spod gruzów, z piwnic jednego ze zniszczonych domów. Rozsiadły się na ławce osiedlowego parku i bardzo serdecznie zaprosiły mnie do siebie.

Nawet pies, który na początku warczał na mnie i – jestem przekonany – próbował ugryźć, po chwili przyzwyczaił się do mojego zapachu i obecności, a w końcu zaczął reagować na wykrzykiwane przeze mnie komendy i okazał się całkiem serdecznym kundlem.

...I w Charkowie

– To nasza suka – śmieją się. – Najwyraźniej również twoja. Możesz z nami spokojnie mieszkać. Czy ty jesteś wygodny, zrobisz nam zdjęcia i wrócisz do hotelu?

– Wrócę do hotelu – odpowiadam, choć to zaproszenie mocno złapało mnie za serce.

– Ty i tak pachniesz trochę hotelowo – dwóch z nich, żartując, udaje, że mnie wącha i zaciąga się jak papierosem.

– Przecież możecie przejść do centrum. Tam coś znajdziecie, tylko u mnie w hotelu schronienie znalazło kilkanaście rodzin z Sałtiwki – namawiam ich.

– Nie odejdziemy stąd. Wiesz czemu? Bo wtedy po prostu przegralibyśmy tę wojnę. Ten wściekły atak. Rosjanie byli już w Charkowie, siedzieli w centrum miasta. Koniec końców udało nam się ich wykurzyć. Jak zobaczyli natowskie czołgi z naszą flagą, spieprzali jak dzieci.

eprasa.pl b2197b3a33

Po kwadransie rozmowy dociera do mnie, że rozmawiamy wcale nie po ukraińsku, lecz najnormalniej w świecie po rosyjsku. Zaczepiam ich o ten rosyjski.

– Widziałeś, jak blisko jest granica, nie? Rosjanie do nas przyjeżdżali na handel, do pracy. My jeździliśmy do Rosji. Nigdy nie sądziłem, że będą nas zabijać. Że z zimną krwią będą celować w szkoły i przedszkola, że przyjadą tu i będą gwałcić, że na Ukrainie znowu będzie przez nich królowała śmierć. Ale rosyjskiego używamy, zawsze tu mówiliśmy po rosyjsku. To nie znaczy, że ich nie nienawidzimy. Po prostu... musimy się tego ukraińskiego nauczyć. Do tej pory jakoś nikomu w Kijowie na tym nie zależało.

Znienawidzeni na zawsze

– Wschodnie tereny Ukrainy były zaniedbane przez rząd – przyznaje Mykoła Kułeba, prezes jednej z najprężniejszych organizacji pozarządowych Save Ukraine. Przez ostatnie 20 lat był rzecznikiem praw dziecka i to właśnie jemu Ukraina zawdzięcza udaną ewakuację kilkudziesięciu tysięcy dzieci ze Wschodu. Mykoła kupił specjalne opancerzone autobusy do przewożenia w warunkach wojennych NATO-wskiej piechoty. Wzmocnione szyby i pancerne ściany wydawały się jedynym rozwiązaniem w starciu z rosyjską armią, która celowała do każdego budynku i transportu z napisem „Dzieci". Kiedy rozmawiamy w jego tymczasowym biurze w Kijowie – to główne wciąż jest remontowane po rosyjskich ostrzałach ukraińskiej stolicy – pokazuje mi zdjęcia autobusów ze śladami po kulach. Żeby nie było wątpliwości, każdy z kilku autobusów został pomalowany na biało i przyozdobiony czerwonym krzyżem. Nie było w nich nic wojskowego.

– Rosjanie dokonują zbrodni na moim narodzie – mówi gniewnie. – To wszystkie morderstwa, te porwania, bo przecież u nas dochodzi do kilkunastu tysięcy porwań ludzi dorosłych i dzieci miesięcznie, są elementem zabijania naszego narodu, wynaradawiania nas, zacierania śladów po tym, że ukraińskość kiedykolwiek istniała.

Będąc tu, w Kijowie, nie mam wątpliwości, że Ukraińcy poradzą sobie z Moskwą, tak jak my radziliśmy sobie z III Rzeszą i ze Związkiem Sowieckim. Po prostu okażą się silniejsi.

Tej pewności nie miałem jednak, kiedy odwiedzałem pogorzeliska po rosyjskich atakach na wschodniej Ukrainie. Kramatorsk, Mariupol, do którego ze względu na rosyjską okupację nie udało mi się wjechać, nie zostawiają wątpliwości, że plan Putina jest wierną kopią pozyskiwania przestrzeni życiowej dla Niemców kosztem innych narodów – w tym przypadku chodzi o pozyskanie przestrzeni dla Rosjan.

Ukraińcy, którzy z różnych powodów nie uciekli stamtąd, żyją jak zwierzęta. Cierpią, umierają, a kiedy tracą swoich bliskich, wyją jak zwierzęta przy wtórującym śmiechu i obelgach pijanych Rosjan. Rosjan, którzy uwierzyli Putinowi w konieczność zwalczania faszyzmu w byłej republice, tak jak 80 lat wcześniej Niemcy uwierzyli Hitlerowi w to, że są nadludźmi.

I tak jak do dzisiaj w wielu narodach Europy słychać echa nienawiści – nie do ideologii nazistowskiej, ale właśnie do całego narodu – tak na Ukrainie na zawsze Rosjanie będą narodem znienawidzonym. I język rosyjski, wciąż obecny na wschodzie kraju, będzie zapominany i wypierany.

– Nie mam co do tego wątpliwości – mówi Kułeba. – Jednak to pozbycie się złudzeń, pozbycie się rosyjskości powinno było nastąpić wcześniej. Wówczas trudniej byłoby wejść Rosji do Doniecka i Ługańska. Trudniej byłoby pojawić się tam z okrzykami o niepodległości od Ukrainy!

Czy rząd ukraiński paktuje z wrogiem w sprawie odzyskania porwanych obywateli, przede wszystkim tych najmłodszych?

– Z pewnością. I na pewno nie dowiemy się o tym, dopóki nie uda się choć jedna taka wymiana – słyszę od byłego rzecznika praw dzieci. Później jeszcze jedno... że dzieci, które trafiły do Rosji z ukraińskich sierocińców, są stracone na zawsze. Zgodnie z prawem międzynarodowym najważniejszy jest dobrostan dziecka, więc w przypadku takiego konfliktu po adopcji w Rosji Ukraina nie ma najmniejszych szans. Przynajmniej na arenie międzynarodowej.

ROSJANIE NAWET NIE UKRYWALI, ŻE SWOJE NAJNOWOCZEŚNIEJSZE RAKIETY WYCELOWALI W BLOKI MIESZKALNE DLA PONAD PÓŁ MILIONA RODZIN I STRZELALI W NIE SZCZEGÓLNIE PO ZMIERZCHU I PRZED ŚWITEM, KIEDY NAJWIĘCEJ LUDZI SPAŁO.

eprasa.pl b2197b3a33

Kiedy rozmawiamy, nasze telefony zaczynają wyć. To dziwny sygnał – nie słyszałem go wcześniej, ale najbardziej zaskakuje mnie, że nie tylko ja sięgam po swój aparat. Na stole ląduje dziewięć innych telefonów i jeden tablet. Na wszystkich krótki komunikat: „To próbny alarm Ministerstwa Obrony na wypadek nadzwyczajnych zagrożeń" – czytam. Rzucam okiem na telefon asystentki Mykoły – to samo.

– To próbny alarm na wypadek zagrożenia nuklearnego – mówi Kułeba. Rozmawiamy dzień po „nuklearnej" deklaracji Władimira Putina. Ukraińcy spodziewają się, że bomby spadną albo na Kijów, albo na Charków. – Zachodu nie ruszy. Boi się – przekonuje mój rozmówca.

Bombardowanie

W Kramatorsku, do którego trafiam z Charkowa, właściwie nie zostało nic. Leje po bombach i rakietach, ściany domów, gruzy powoli sprzątane przez tych nielicznych, którzy zostali w mieście – to wszystko sprawia, że miasto jako żywo pasuje do swojej przykro brzmiącej dla Polaka nazwy. Ludzie są serdeczni. Może tu, jak nigdzie indziej, pomimo mroku, w jakim pogrążyło się ich życie, zapach alkoholu nie jest tak wszechobecny.

Tu poznaję Saszę, czyli Oleksandra – dla zagranicznych ekip dziennikarskich „fixera", czyli tzw. ogarniacza. Potrafi dogadać się z wojskiem, załatwić przejazd na front do miast, które dla przyjezdnych są zamknięte. Kiedy trzeba, potrafi wyciągnąć z aresztu czy załatwić możliwość podróżowania po wschodzie kraju pomimo rygorystycznie przestrzeganej tu godziny policyjnej. Jest drogi – nawet jak na polską kieszeń. Można go wynająć na trzy dni za 200 dolarów z góry albo za dniówkę 100 dolarów płatną po wykonaniu pracy. Taki wydatek wymaga rekomendacji, więc kiedy zastanawiam się, czy ufam osobie, która mi go poleciła, odpowiada mi, zupełnie jakby czytał w moich myślach: – Ja też wymagam rekomendacji i muszę ci zaufać. To, że rozumiesz ukraiński, to za mało. Papiery, które masz, przy odrobinie starań może zdobyć każdy – tłumaczy mi. – Ale wiem, jak cię przekonać, żebyś mi zaufał.

Po kilku telefonach zabiera mnie do resztek baru, gdzie przy brudnym stoliku dostaję od uroczej, młodej dziewczyny szklankę herbaty. Była tu kelnerką. Teraz po prostu przychodzi pomagać właścicielce – nie zarabia, ale w Kramatorsku nikt nie zarabia. To jej, Saszy, prywatny wkład w to, żeby przywrócić choć trochę normalności.

– Zaraz, zaraz, ty jesteś Sasza i on jest Sasza? – pokazuję głową mojego „fixera".

– No pewnie – śmieją się. – To zdrobnienie i dla Oleksandry, i Oleksandra. Nie ma w tym nic dziwnego, a to, że się znamy, to zbieg okoliczności i... wojna.

W końcu pojawia się pytanie o to, czy zostanę na noc. Ciężką noc, dowiaduję się, bo ciężko jest z wodą, a prądu właściwie nie ma.

Decyduję się na powrót do hotelu w Charkowie. Nie dla wygody – obiecałem najbliższym, że będą mieli ze mną kontakt telefoniczny. I choć udaje mi się naładować telefon, późnym wieczorem słyszę znajome dźwięki alarmu bombowego. Chwilę później kilka głuchych, choć głośnych, wybuchów. Od jednego z nich trzęsie się ziemia. Za moment gaśnie światło, a przed północą dowiaduję się, że praktycznie w całym mieście nie ma prądu i wody.

– Rosjanie chcą nas wymrozić – mówi smutno recepcjonista. Proponuje, że obniży mi cenę za tych kilka nocy, które tu spędziłem. Nie zgadzam się, nawet wiedząc, że najlepszą, bo jedyną, herbatę wypiję następnego dnia na jednej ze stacji w drodze do Kijowa. Rano w hotelu pojawia się Sasza, który wpadł sprawdzić, czy wszystko w porządku. I zapytać, czy potrzebuję jego asysty w drodze do stolicy. Rozmawiamy tak jak poprzednio w kawiarni – tylko że tym razem jest tu półmrok, a na stołach widać tylko soki owocowe. Ktoś z obsługi włącza w telefonie hymn Ukrainy – słyszę go codziennie, więc tym łatwiej mi nucić go razem ze wszystkimi, którzy pojawili się na miejscu. Kiedy żegnam „fixera", po silnym uścisku dłoni przytula mnie – tak po męsku, mocno i stanowczo. Po pożegnaniu mówi półgłosem: – Trzymajcie się, Polacy. Dziękujemy wam.

CI, KTÓRZY ZOSTALI, ZMIENILI ZASADY ORGANIZACJI ŻYCIA W PODZIEMNYCH STACJACH. KARTONY I PRZEPIERZENIA ZAMIENILI NA NAMIOTY – DZISIAJ METRO W CHARKOWIE PRZYPOMINA POLA NAMIOTOWE.

eprasa.pl b2197b3a33

To jeszcze nie jest koniec

Wojna na Wschodzie jest daleka od zakończenia. I możliwe, że **dopiero pokaże** nam swoje najgorsze oblicze.

Rafał Woś

„Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma" – mówił Zagłoba w „Potopie". Jest to doskonałe określenie sytuacji konfliktowej, w której ktoś sądzi, że już wygrał. Ale jednocześnie – pod innym względem – to druga strona ma nad nim przewagę. Mniej więcej taka właśnie sytuacja panuje pomiędzy Rosją a Zachodem dziś. 230 dni po tym, jak Putin najechał na Ukrainę.

Przez te 230 dni targały nami skrajne emocje. I obawiam się – szczerze mówiąc – że będą one nami targać przez kolejnych 230. Pamiętacie jeszcze to oburzenie i bezradność? A także obawę, że w tej walce Dawida z Goliatem Putin szybko postawi na swoim? Wejdzie, zajmie, wyszczerzy atomowe kły. A Zachód ograniczy się do wystosowania not pełnych oburzenia. Ale nic takiego wtedy nie nastąpiło. A potem była zmiana o 180 stopni. Wystrzeliło przekonanie, że już po Rosji. A ludzie za tydzień, dwa sami wywiozą Putina na taczkach. Nie chcąc żyć w kraju odciętym od świata (przynajmniej tego zachodniego) i od gromadzonych tam latami aktywów (przynajmniej przez tych bogatszych). Zdawało się wtedy, że kraj załamie się ekonomicznie, a rubel stanie się bezwartościowym świstkiem papieru. Ale to też nie nastąpiło. Rosja się nie załamała. Putin wciąż siedzi na Kremlu. Rubel szybko odrobił straty, zaś rosyjska gospodarka od wielu miesięcy notuje wręcz historyczne nadwyżki handlowe.

Także dziś w zasadzie każdy nowy tydzień przynosi nowe doniesienia wywołujące skrajne emocje. Kłopoty z mobilizacją rezerwistów pokazują, że Rosjanie nie chcą iść na żadną wojnę. Ale z drugiej strony na Zachodzie morale też niskie i naznaczone nakręcającą się paniką z powodu rosnących cen prądu. Do tego eksplozje gazociągu Nord Stream. I jeszcze powrót Putina do retoryki nuklearnej. Trudno się w tym wszystkim odnaleźć i stanąć na jakimś pewnym gruncie.

A jednak odnaleźć się trzeba. Bo wojna na Wschodzie wkracza w fazę znaną z wielu innych trudnych konfliktów. Można ją określić jednym zdaniem: „Kto wytrzyma dłużej?". Patrząc zupełnie na chłodno, trzeba sobie jasno powiedzieć, że obie strony mają w ręku sporo słabych, ale i kilka piekielnie mocnych kart. I nikt tu nie jest z góry skazany na porażkę.

Mural przedstawiający prezydenta Rosji Władimira Putina i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego; Londyn, 4 października 2022 r.

Fot. Henry Nicholls / Reuters / FORUM

Siła Rosji

Rosja ma w tym konflikcie jeden kluczowy atut. Od samego początku widać, że to na nim Putin oparł swoje nadzieje na zwycięskie zakończenie operacji ukraińskiej. Tym atutem są oczywiście surowce naturalne. „Wojna prowadzona innymi środkami" – powiedziałby słynny pruski strateg Carl von Clausewitz. Po co czołgi i bomby? Jeśli wystarczy odpowiednia

eprasa.pl b2197b3a33

gra podaży i popytu na kluczowe towary – paliwa, żywność albo metale rzadkie – bez których druga strona nie może się obejść.

Rosja jest do tej „innej wojny" przygotowana bardzo dobrze. Przez całe lata testowała ją w mniejszej skali na swoich bezpośrednich sąsiadach. Na Białorusi, Ukrainie, w państwach bałtyckich, Polsce albo Kazachstanie. Europa Zachodnia nie chciała słuchać. Pod wieloma względami nadal nie chce. Co ciekawe, odwrotnie niż np. amerykański wywiad. CIA martwiła się użyciem broni energetycznej wobec Europy Zachodniej już... na początku lat 80. XX wieku. Z odtajnionych niedawno dokumentów wynika na przykład, że również ten strach przed „energetyczną wasalizacją" EWG (czyli poprzedniczki UE) pchnął administrację Ronalda Reagana do słynnego wyścigu zbrojeń. Amerykanie byli wtedy gotowi przekreślić wysiłki dwóch dekad odprężenia w relacjach ze Związkiem Radzieckim, wprowadzając nowy zestaw ostrych sankcji ekonomicznych. A zrobili to także po to, by nie dopuścić do uzależnienia energetycznego Starego Kontynentu wobec Moskwy. Czego rezultatem byłby – ich zdaniem – efektywny

eprasa.pl b2197b3a33

rozpad NATO oraz transfer technologii na Wschód, skutkujący utratą przewagi rozwojowej i militarnej.

Z dzisiejszej perspektywy wygląda na to, że tamte obawy Amerykanów się ziściły, tyle że pół wieku później. Rosji pomogła neoliberalna globalizacja i naiwny outsourcing produkcji kluczowych surowców. W efekcie w minionym 20-leciu produkcja własna gazu Unii Europejskiej zmniejszyła się o 60 proc., a jednocześnie import tego samego surowca z Rosji urósł o połowę. Jeśli to nie jest uzależnienie, to ciekawe, co nim jest!

Dlaczego wybuchł Nord Stream?

Warto zauważyć, że punktem zwrotnym tej batalii nie był wcale 24 lutego 2022 roku, czyli dzień najazdu na Ukrainę. Kreml i Gazprom tkały swoją sieć powiązań energetycznych i politycznych z Europą całymi latami. Ale decyzja, by wykorzystać je teraz do poprawy warunków wymiany handlowej oraz swojej pozycji geopolitycznej, zapadła – zdaje się – po pandemii COVID-19, gdy wywołana spadkiem cen ropy i gazu groźba poważnego kryzysu zajrzała Rosji w oczy. To wtedy (w latach 2020-2021) Rosjanie zaczęli zmniejszać podaż tłoczonych do Europy ropy i gazu. Najpierw po cichu. Potem zupełnie otwarcie, windując tym samym ich cenę. Skąd Rosjanie wiedzieli, że Europa nie wierzgnie? Nie powie „idźcie do stu diabłów z tym swoim gazem"? Tę pewność dawało im zwycięstwo modelu zielonej transformacji energetycznej w wersji niemieckiej. To znaczy z gazem ziemnym w roli kluczowego dla powodzenia całego planu surowca rezerwowego. To dało Putinowi przekonanie, że jego broń energetyczna będzie nie do odparcia.

Potem przyszły kolejne posunięcia. Na przykład wydany miesiąc po rozpoczęciu wojny na Ukrainie dekret Kremla stanowiący, że tzw. kraje nieprzyjacielskie muszą płacić za rosyjski gaz wyłącznie w rublu. Putin uratował w ten sposób kurs swojej waluty, której zagwarantował stały popyt. Ale chodziło o coś jeszcze. Ekonomista Michele Zangrandi twierdzi, że przy pomocy tego sprytnego ruchu Rosja zabezpieczyła się przed dalszym rozszerzaniem sankcji gospodarczych ze strony Zachodu, na przykład na rosyjską giełdę. Na co – podobno – chciały się zdecydować Stany Zjednoczone, ale co wyperswadował im zachodnioeuropejski sojusznik. Świadom, że w ten sposób odcięliby się od rosyjskiego gazu. Na co niewielu ma w Unii odwagę, zwłaszcza w kontekście trwającej energetycznej drożyzny. Widać tu w sposób bardziej niż dobitny, jak ważną polisą ubezpieczeniową reżimu Putina w obecnym geopolitycznym starciu są surowce.

Ostatnio zaś mamy kolejne posunięcia polegające na dalszym... przykręcaniu Europie gazowego kurka. Latem Putin ogłosił, że przez Nord Stream popłynie tylko 20 proc. tego, co kiedyś. Ostatnie wybuchy na dnie Bałtyku czynią tamte zapowiedzi nieaktualnymi. Gazu do Europy trafi bowiem jeszcze mniej. A pamiętać trzeba, że z ekonomicznego punktu widzenia każda taka zapowiedź... podbija ceny gazu na światowych rynkach. Europa musi go bowiem jakoś pozyskać. To sprawia, że nie ma na razie szans na spadek inflacji. Choćby banki centralne stanęły na rzęsach. I tak, w atmosferze narastającej paniki, nadchodzi zima. A przecież w zanadrzu Putin ma jeszcze nuklearny straszak. Takie sianie zamętu w głowach Europejczyków to kluczowa część jego planu. To stworzy sytuację, w której, na przykład, domaganie się przez Rosję uznania podziału Ukrainy trafi w wielu krajach (od Niemiec po Węgry) na bardzo podatny grunt. Byle już tylko zakończyć „to całe szaleństwo".

WOJNA NA WSCHODZIE WKRACZA W FAZĘ ZNANĄ Z WIELU INNYCH TRUDNYCH KONFLIKTÓW. MOŻNE JĄ OKREŚLIĆ JEDNYM ZDANIEM: „KTO WYTRZYMA DŁUŻEJ?".

W LATACH 2020-2021 ROSJANIE ZACZĘLI ZMNIEJSZAĆ PODAŻ TŁOCZONYCH DO EUROPY ROPY I GAZU. NAJPIERW PO CICHU. POTEM ZUPEŁNIE OTWARCIE, WINDUJĄC TYM SAMYM ICH CENĘ.

eprasa.pl b2197b3a33

Czy sankcje działają?

Czy Zachód jest skazany na przyjęcie – na pewnym etapie – rosyjskich dążeń i roszczeń? Niekoniecznie. Dwa największe atuty zwolenników twardej walki z Rosjanami to realny opór Ukrainy oraz, mimo wszystko, sankcje ekonomiczne. Słabością sankcji jest oczywiście to, że o ich faktycznej sile (lub braku) napiszą dopiero historycy. Ich krytycy podniosą pewnie (słusznie), że pomogły wzmocnić rubla i poprawiły Moskwie ich saldo handlowe. Stało się tak dlatego, że Zachód swoimi sankcjami objął raczej rosyjski import niż eksport. A to sprawiło, że do kraju zaczęło napływać dużo więcej obcych walut, niż z niego wypływać. Sprawiliśmy bowiem, że oni nie mogą nic od nas kupować, ale my ciągle kupujemy od nich. Trochę, bo musimy, a trochę, bo chcemy.

Trzeba jednak pamiętać o jednym. „Wojna nie jest konkursem bilansów handlowych. I nie wygrywa się wojny, posiadając najmocniejszą walutę w okolicy". To opinia Marka Harrisona, emerytowanego ekonomisty z Uniwersytetu w Warwick i autora wielu książek na temat współczesnej Rosji. Przestrzega on przed popełnianiem „merkantylistycznego błędu", zwłaszcza w odniesieniu do wojny. Przypomnijmy, że merkantylizm był starą doktryną ekonomiczną wywodzącą się jeszcze z XVII-wiecznego rozumienia relacji gospodarczych. Jej zwolennicy głosili, że państwo (tak jak człowiek) musi sprzedawać więcej, niż kupuje. Bo tylko wtedy będzie silniejsze od pozostałych, dysponując nadwyżkami eksportowymi w postaci cennego pieniądza, który napłynął do kraju z zagranicy. Patrząc z tej perspektywy, to my tę wojnę z Rosją faktycznie przegrywamy.

Ale przecież w prawdziwym świecie to tak nie działa. A prawdziwą wojnę wygrywa ten, kto wytrzyma dłużej niż przeciwnik. W tym sensie sankcjonowanie rosyjskiego importu (czyli tego, co Rosji sprzedajemy) ma znaczenie kluczowe. Oznacza bowiem, że Rosji brakować będzie wielu potrzebnych do przetrwania komponentów, których nie produkowała w przeszłości w wystarczających ilościach. Chodzi tu zarówno o podzespoły potrzebne w przemyśle (mikroczipy, podzespoły maszyn i pojazdów albo samolotów), jak i towary konsumpcyjne, za którymi przepadają Rosjanie (wiele dóbr luksusowych).

Podobnego zdania są ekonomiści Ethan Itzkhoki i Dmitrij Muchin, którzy od początku wojny badają efektywność sankcji na Rosję. Według nich sankcje zadziałały o tyle, że mocno ograniczyły dostęp Rosji do zachodnich rynków. I faktycznie bardzo wiele dóbr cenionych przez obywateli albo potrzebnych do produkcji jest dziś albo bardzo drogich, albo wręcz niemożliwych do zdobycia. Czas pokaże, czy Rosja będzie umiała pozyskać je skądinąd. Dopiero wtedy okaże się, jak bardzo sankcje bolą. Ekonomiści przypominają też, że środki podjęte przez Bank Centralny Rosji w połowie marca (dramatyczne podwyżki stóp i drakońskie kontrole tego, jakie waluty trzymają Rosjanie) też niosą za sobą wiele społecznych kosztów. Tego typu represje męczą i zubażają społeczeństwo oraz gospodarkę – choćby podnosząc raty kredytów. I dlatego ich utrzymywanie może być w dłuższym okresie zapalnikiem społecznego niezadowolenia.

> EKONOMIŚCI PRZYPOMINAJĄ, ŻE ŚRODKI PODJĘTE PRZEZ BANK CENTRALNY ROSJI W POŁOWIE MARCA (DRAMATYCZNE PODWYŻKI STÓP I DRAKOŃSKIE KONTROLE TEGO, JAKIE WALUTY TRZYMAJĄ ROSJANIE) TEŻ NIOSĄ ZA SOBĄ WIELE SPOŁECZNYCH KOSZTÓW.

Oczywiście, myśląc o przyszłości, musimy pamiętać, że na horyzoncie pojawić się może jeszcze wiele niewiadomych. Jak zareaguje Putin na wypadek potencjalnego zagrożenia swojej władzy? Czy zechce rzucić na Ukrainę świeżo zmobilizowane siły? Czy Zachód podzieli się wokół tematu przyszłych granic ukraińskiego państwa? Jak powinno zareagować NATO na wypadek taktycznego użycia przez Rosję broni jądrowej? Wszystkie te pytania pozostają w mocy. „To nie jest koniec. To nie jest nawet początek końca. Możliwe jednak, że jest to przynajmniej... koniec początku" – mówił Winston Churchill po brytyjskim zwycięstwie nad Afrika Korps pod El Alamein. Lew Albionu miał rację, choć do końca drugiej wojny musiały upłynąć jeszcze trzy lata. Wydaje się jednak, że my mamy dziś dużo mniej powodów do optymizmu niż Churchill w roku 1942.

eprasa.pl b2197b3a33

RACJE PRACOWNIKÓW

muszą być brane pod uwagę

– Płyniemy na jednej łodzi – mówił po spotkaniu z Konwentem Przewodniczących NSZZ „Solidarność” premier Mateusz Morawiecki. – Na tej łodzi musi być **miejsce dla wszystkich** – odpowiadał przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda.

Barbara Michałowska, współpraca **Marcin Krzeszowiec**

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl b2197b3a33

5 października w warszawskiej siedzibie KK NSZZ „S” przez niemal dwie godziny trwało spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z przewodniczącymi Zarządów Regionów i Sekretariatów Branżowych NSZZ „Solidarność”.

Przeciw ubóstwu energetycznemu

Podczas spotkania rozmawiano o trzech wysuniętych przez Solidarność postulatach. Dyskutowano o sposobach systemowego powstrzymania wzrostu cen energii uzyskiwanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników oraz zapewnienia godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych, a także o możliwościach wprowadzenia emerytur stażowych.

Piotr Duda dziękował premierowi za uwzględnienie propozycji Solidarności dotyczącej minimalnego wynagrodzenia na rok 2023. Dodał jednak: – Można by podnosić płacę w nieskończoność, ale nie zatrzymamy galopujących cen energii elektrycznej i gazu. Jeśli tego wzrostu nie powstrzymamy, to sytuacja będzie dramatyczna i nie będziemy mówić o ubóstwie energetycznym na poziomie 3 mln obywateli, ale dotknie ono 50, 60 czy nawet 70 proc. naszego społeczeństwa. Dlatego musimy przeciwdziałać temu zjawisku. Cieszymy się, że pewne postulaty już zostały uwzględnione, np. te dotyczące tzw. obliga giełdowego. Ten postulat niedługo będzie zrealizowany, to jest dobry kierunek. Zależy nam na powstrzymaniu cen energii, a nie dopłaty do poszczególnych nośników.

Mateusz Morawiecki z kolei przekonywał, że rządowi zależy na dialogu: – Myślę, że najlepsze modele gospodarczo-społeczne wykuwają się w dyskusji, w wyniku konsensusu. Jak patrzę na te gospodarki, które urosły najbardziej od wojny, to właśnie na takiej zasadzie były oparte. Nasz rząd zrobił już bardzo wiele od 2015 roku. Jest jedynym rządem po transformacji, który solidarność przez wielkie „S” i przez małe „s” ma wypisaną na swoich sztandarach. Jest ona naszym hasłem, ale również ideą, którą realizujemy. Premier zaznaczył jednak, że dziś sytuacja w Polsce i na świecie jest trudna.

– Cały zachodni świat wchodzi albo w recesję, albo w bardzo głęboką recesję, a pojawiają się komentarze, że może wchodzi nawet w depresję – oceniał Mateusz Morawiecki. Mimo to zapewniał, iż rząd stara się wprowadzać programy, które pomogą Polakom uporać się z jego skutkami.

– Staramy się zająć inflacją u źródła o tyle, o ile mamy na nią wpływ. Musimy działać tam, gdzie możemy zmniejszyć jej wymiar – przekonywał, przedstawiając przegłosowany kilka dni wcześniej w sejmie program zamrożenia cen energii elektrycznej, który według szacunków będzie kosztował rząd 27 mld zł. – Dla ogromnej większości odbiorców może to oznaczać zerową inflację. Zamrażamy ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych do poziomu 2 tys. kilowatogodzin rocznie, dla rodzin wielodzietnych i gospodarstw rolnych – do 3 tys. kWh rocznie, a dla gospodarstw domowych, w których zamieszkują osoby z niepełnosprawnościami – do 2600 kWh rocznie – powiedział premier. Dodał, że rząd planuje także obniżki rachunków za energię dla osób, które będą oszczędniej z niej korzystały.

> ***Staramy się zająć inflacją u źródła o tyle, o ile mamy na nią wpływ.***
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

> ***My chcemy, jako Solidarność, angażować się w dialog merytoryczny, jednak nasze racje muszą być nie tylko słyszane, ale także brane pod uwagę.***
> **przewodniczący „S” PIOTR DUDA**

Podczas spotkania swoje problemy przestawiali przewodniczący regionów i branż. Poruszono m.in. problemy pracowników branży spożywczej, ochrony zdrowia, a także przedsiębiorstw energochłonnych. Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „S”, przekonywał, że jeśli w szeroko rozumianej sferze budżetowej nie będzie podwyżek, wyspecjalizowana kadra ucieknie do innych sektorów. Bowiem obecne wynagrodzenie nie pozwala godnie utrzymać pracownikom budżetówki swoich rodzin, a regulacja na poziomie 7,8 proc., jaką proponuje rząd, jest daleko niewystarczająca.

Regulacje płac nie wystarczą

– Ostatnie spotkanie robocze z panem premierem odbyło się 7 sierpnia 2018 roku. Wówczas przebiliśmy mur niemocy – po trudnych negocjacjach wreszcie został odmrożony wskaźnik wynagrodzeń w sferze finansów publicznych, tzw. budżetówce – przypominał podczas briefingu po spotkaniu Piotr Duda. – Jak dzisiaj słyszę polityków z PO i PSL, którzy wtedy ten wskaźnik mrozili i są tacy zatroskani o wynagrodzenia w sferze finansów publicznych, to powiem: hipokryci do sześcianu – dodał.

– Dzisiejsze spotkanie opierało się na trzech punktach, czyli na „3xP”. ›

eprasa.pl b2197b3a33

Po pierwsze powstrzymanie cen energii nie tylko elektrycznej, ale w ogóle nośników energii. To dla nas bardzo ważne, bo możemy dyskutować o podwyżkach, o regulacjach płacowych, ale jeżeli tak będą galopować ceny energii, to przełoży się to na całą gospodarkę i ceny wszystkich produktów. Dlatego bardzo ważne jest, aby te ceny zatrzymać na odpowiednim poziomie i żebyśmy nie wpadli w ubóstwo energetyczne – mówił Piotr Duda. Dodał przy tym, że problem ten dotyczy również firm energochłonnych, które zużywają najwięcej energii i mają problemy z utrzymaniem się w kosztach.

– Drugi bardzo ważny postulat dotyczy regulacji płacowych w sferze finansów publicznych. Jeśli rząd proponuje na 2023 rok podwyżkę na poziomie 7,8 proc., to my się z tym nie zgadzamy, ale na tym polega dialog, że się spotykamy i o tym rozmawiamy. Będziemy ten temat drążyć i podejmować decyzje. Zaapelowałem także do premiera Morawieckiego o powołanie wspólnego zespołu rząd – Solidarność, abyśmy mogli na te tematy w dalszym ciągu rozmawiać, nie zamykając drogi do dialogu społecznego – zaznaczył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. – Ostatnia bardzo ważna sprawa, której nie odpuszczę, to emerytury stażowe. Dzisiaj apeluję po raz kolejny do marszałek Elżbiety Witek, aby odmrozić projekt prezydencki i obywatelski, abyśmy mogli te rozwiązania wypracować na posiedzeniach Komisji Rodziny i Polityki Społecznej, a nie na partyjnych spotkaniach.

Fot. T. Gutry

> ***To było bardzo dobre spotkanie, ale w kilku punktach się różnimy.***
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

Czerpiemy z propozycji Solidarności

Premier Mateusz Morawiecki podczas briefingu po spotkaniu podziękował NSZZ „Solidarność” za to, że stara się wypracować i zaproponować dobre rozwiązania. – My czerpiemy z tych propozycji i przez wiele ostatnich tygodni pracowaliśmy nad rozwiązaniami, które już też zresztą dzisiaj w formie ustaw prezentujemy – zapewniał. – My mamy Solidarność we krwi, w naszym DNA. Nie można tego powiedzieć o poprzednich rządach liberałów, neoliberałów, którzy zupełnie inaczej podchodzili do polityki społecznej – dodał premier.

– To była sugestia Solidarności, aby podnieść płacę minimalną do wysokości 3600 zł. I w takim dwutakcie w przyszłym roku my to wykonamy. Wykonamy to zwłaszcza dla tych gospodarstw domowych, dla tych rodzin, dla tych Polaków, którym najtrudniej w tej bardzo ciężkiej sytuacji, w której się znaleźliśmy, znalazła się Polska, znalazła się cała Europa – powiedział premier.

Zaznaczył, że zapoznał przedstawicieli Solidarności z mechanizmami podwyżek, jakie proponuje rząd, ale także tymi, które mają wiązać się z obniżeniem inflacji.

– To było bardzo dobre spotkanie, ale w kilku punktach się różnimy. Różnimy się, bo inną mamy perspektywę. Ja oczywiście odwoływałem się do tego, że wszyscy płyniemy na jednej łodzi, związki zawodowe patrzą na to ze swojej perspektywy. Ja pokazywałem, jak wielkie wydatki mamy na obronność, bo przecież jesteśmy w szczególnej sytuacji, jak wielkie wydatki musimy ponosić także na służby mundurowe, jak duży jest przyrost wydatków na oświatę, na służbę zdrowia. Dążymy do 7 proc. PKB wydawanych na służbę zdrowia. To wszystko musimy pogodzić w ramach jednego budżetu i ta propozycja budżetu, nad którą dzisiaj dyskutowaliśmy, jest swego rodzaju kompromisem. Dziś musimy w społeczeństwie polskim poszukiwać nie wojny, a kompromisu, nie sporów, a zgody – konkludował premier.

– Apeluję o dialog, bo tak jak mówił pan premier – na tej łodzi musi być miejsce dla wszystkich. My chcemy, jako Solidarność, angażować się w dialog merytoryczny, jednak nasze racje muszą być nie tylko słyszane, ale także brane pod uwagę – zakończył swoje wystąpienie Piotr Duda.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Pomodlić się zawsze warto

Jerzy Urban nie żyje. Ocena jego działalności publicznej nie ulega wątpliwości. Jego rola w obronie systemu komunistycznego, usprawiedliwianiu politycznego mordu na księdzu Jerzym Popiełuszce czy atakowanie Barbary Sadowskiej po śmierci jej syna przeszły już do historii hańby. Nic i nikt nie jest w stanie tego zmienić.

I to musi być powiedziane zupełnie wprost. Jego rola jest negatywna, a jego śmierć – choć wymusza ostrożność w ferowaniu wyroków czy opinii – tego nie zmienia. Tej oceny nie zmienia także fakt, że był niewątpliwie piekielnie inteligentny i miał świetne pióro. To także jest prawda o nim, ale… – by zacytować Adriana Zandberga z Partii Razem – „Żywy intelekt oddał w służbę tłukom i mordercom z MSW. Dobra przestroga, by rozważnie dobierać, komu się służy. Bo potem zostaje tylko panświnizm". I naprawdę nie trzeba być lewicowcem (ja nim zdecydowanie nie jestem), żeby się z tą opinią zgodzić.

Wszystko to nie oznacza, że za Jerzego Urbana nie należy się pomodlić ani tym bardziej nie oznacza odebrania mu możliwości doświadczenia miłosierdzia Bożego. On już jest po drugiej stronie, i tam będzie sądzony. Przez Boga, który jest sędzią sprawiedliwym, ale i miłosiernym. Zacznijmy od Bożej sprawiedliwości. To, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, jest oczywiście prawdą (choć jeśli nie uwzględnia ona faktu, że jest On także miłosierny – to jest to klasyczna półprawda, która przekształca się w pobożny fałsz). Sprawiedliwość Boża nie jest jednak jakąś wendettą na wieczność. Tu nie chodzi o to, że nasze ludzkie oceny moralne, nasze niechęci, nienawiści, a czasem nawet słuszne z naszej perspektywy oceny zostają uwiecznione i wyniesione do poziomu absolutnego. Sprawiedliwość Boża to przede wszystkim pełna znajomość serca, historii, zranień i zakrętów ludzkiego życia. Bóg zna nas lepiej niż my sami, On wie, jakie są prawdziwe przyczyny pewnych wyborów, postaw, i tylko On może je ocenić. To sprawia, że Jego ocena – nawet w wymiarze sprawiedliwości – może być radykalnie odmienna od naszej. On zna bowiem ograniczenia wolności, rozeznania, punkt startu itp. I już samo to sprawia, że Jego sprawiedliwość jest radykalnie odmienna od naszej. Nie, nie oznacza to, że piekła nie ma, a jedynie to, że możemy być zaskoczeni tym, kto w nim jest, a kogo nie ma.

Jednak warto do tej prawdy dodać jeszcze Boże miłosierdzie. Ono jest jeszcze istotniejsze. Sąd Ostateczny dokonuje się po śmierci, a człowiek aż do ostatniego momentu może się nawrócić, wystarczy jedno westchnienie, jedno odwołanie, jedno wołanie, być może ostatnia świadoma myśl, by Bóg wybaczył. To także jest źródłem nadziei. Także nadziei dla nas, a nie tylko dla Jerzego Urbana.

eprasa.pl b2197b3a33

Thank you, Radek

Tweet eurodeputowanego Platformy Obywatelskiej i byłego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego sugerujący, **jakoby posiadał on wiedzę** o tym, że za zniszczenie gazociągu Nord Stream odpowiadają Stany Zjednoczone, obiegł nie tylko polski internet, ale i międzynarodowe gremia dyplomatyczne.

Agnieszka Żurek

Czy kierownictwo Platformy wyciągnie stosowne konsekwencje wobec członka swojej partii?

Odium spada na Polskę

„Thank you, USA" – napisał Sikorski w reakcji na informację o zniszczeniu gazociągu Nord Stream w chwili, kiedy o przyczynach tej katastrofy nie było wiadomo jeszcze nic. Trudno przypuszczać, aby polityk o wieloletnim doświadczeniu, były szef resortu spraw zagranicznych, nie zdawał sobie sprawy z wagi tych słów sformułowanych na dodatek w momencie, gdy za naszą wschodnią granicą toczy się konflikt zbrojny z mocarstwem atomowym. We wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją Polska jest mocno zaangażowana politycznie, finansowo, społecznie i militarnie. Oczywistością jest także, że podczas konfliktu zbrojnego każdy publicznie sformułowany osąd waży więcej niż w czasach pokoju.

Trudno powiedzieć, co Sikorski – członek Komisji Spraw Zagranicznych, Komisji Specjalnej ds. Sztucznej Inteligencji w Epoce Cyfrowej oraz Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony, a także... przewodniczy Delegacji do spraw Stosunków ze Stanami Zjednoczonymi w UE – zamierzał osiągnąć swoją wypowiedzią. Łatwo

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Aleksiej Witwicki / FORUM

natomiast wymienić liczne negatywne konsekwencje tego działania. Tego rodzaju teza niepoparta żadnymi dowodami ani nawet argumentacją konfliktuje nas z miejsca z naszym najważniejszym sojusznikiem, jakim są Stany Zjednoczone. Stawia Polaków jednocześnie w roli ludzi niepoważnych i niewiarygodnych, niegodnych zaufania. Choć na krajowym podwórku słowa Sikorskiego nie dziwią i nie oburzają tak mocno, jak na arenie międzynarodowej – to nie pierwsza szokująca wypowiedź tego polityka – to przecież światowi przywódcy nie analizują tweetów przez pryzmat rozgrywek wewnętrznych danego kraju. Odium wypowiedzi Sikorskiego spada zatem nie na Platformę Obywatelską, ale na Polskę.

Na efekty kuriozalnego tweeta nie trzeba było długo czekać. Rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa stwierdziła: „Polski eurodeputowany i były minister spraw zagranicznych, Radek Sikorski, podziękował na Twitterze Stanom Zjednoczonym za wypadek na rosyjskich gazociągach. Czy jest to oficjalne oświadczenie, że był to atak terrorystyczny?”. Z kolei Dmitrij Poljanskij, pierwszy zastępca stałego przedstawiciela Rosji w ONZ, powiedział: „Dziękuję ci, Radosławie Sikorski, za jasne pokazanie, kto jest odpowiedzialny za ten terrorystyczny atak na cywilną infrastrukturę”.

> ***Przedstawiciel Rosji wykorzystał wpis Radosława Sikorskiego w mediach społecznościowych do ataku na Zachód.***
>
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

Sprawa tweeta Sikorskiego rozlała się szeroko na międzynarodowych forach dyplomatycznych. Co na to „szef” polityka? Lider stawiający dobro własnego kraju ponad partyjne interesy powinien natychmiast wyciągnąć daleko idące konsekwencje wobec członka kierowanej przez siebie partii dopuszczającego się takich wybryków, jak Sikorski. Tymczasem Donald Tusk zareagował nader łagodnie, bagatelizując całą sprawę i chcąc szybko przejść z nią do porządku dziennego. „Sikorski dobrze zdaje sobie sprawę, że popisał się niepotrzebną ekstrawagancją. Ten wpis nie był ani mądry, ani potrzebny, ani odpowiedzialny” – stwierdził szef PO.

Ekstrawagancją można nazwać połączenie zielonego krawata z czerwoną marynarką. Trudno tak jednak określić wypowiedź wkładającą w ręce wrogiego mocarstwa argument przeciwko sobie i swojemu strategicznemu sojusznikowi. „Dyplomacja w rękach PO to jak odbezpieczony granat w rękach dziecka. Rosja powołuje pod broń setki tysięcy żołnierzy, a Donald Tusk nadal jest w dobrym humorze i po skandalu z Radkiem Sikorskim udaje, że nic się nie stało. To gorzej niż zdrada, to głupota” – skomentował tę sprawę premier Mateusz Morawiecki.

Wcześniej, odnosząc się do tweeta Sikorskiego, szef polskiego rządu stwierdził, że „w trakcie obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ rozegrała się symboliczna scena. (...) Przedstawiciel Rosji wykorzystał wpis Radosława Sikorskiego w mediach społecznościowych do ataku na Zachód. Wpis, dodajmy, bardzo korzystny dla rosyjskiego aparatu propagandy. To koniec mitu pana Sikorskiego jako dyplomaty, ale przede wszystkim memento dla totalnego modelu uprawiania polityki przez polską opozycję. Kiedyś pan Sikorski zasłynął z wylewnych gestów wobec Siergieja Ławrowa, dzisiaj wspomógł machinę propagandową Kremla” – uznał Mateusz Morawiecki.

Konsekwentnie „ekstrawagancki”

To nie pierwsze skandaliczne zachowanie Radosława Sikorskiego. W 2010 roku po katastrofie smoleńskiej natychmiast rozpoczął kolportowanie rosyjskiej wersji wydarzeń i przypuścił atak na rodziny ofiar, które

eprasa.pl b2197b3a33

ośmielały się protestować przeciwko takiemu postawieniu sprawy. Po stronie Rosji stanął także w 2014 roku, kiedy to w czasie prozachodnich wystąpień w Kijowie po spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej powiedział do jednego z liderów ukraińskiej opozycji: „Jesteś tak bardzo w błędzie... Jeśli nie podpiszecie [porozumienia], będziecie mieli stan wyjątkowy, armię i wszyscy będziecie martwi”.

Tweet przypisujący Stanom Zjednoczonym odpowiedzialność za zniszczenie gazociągu Nord Stream zmusił USA do reakcji. Rzecznik Departamentu Stanu Ned Price oświadczył, że „idea, że USA stały za wybuchami gazociągów Nord Stream, jest niedorzeczna i nie jest niczym więcej niż funkcją rosyjskiej dezinformacji”.

Dopiero po tej wypowiedzi Radosław Sikorski usunął swój tweet. Zdążył jednak wcześniej dodać, że „Nord Stream, który zwalczały wszystkie polskie rządy od 20 lat, jest w 3/4 sparaliżowany. To dobre dla Polski. Oby duńskie śledztwo ustaliło sprawców”, a także stwierdzić beztrosko, że „robocze hipotezy o tym, kto miał motyw i zdolność, aby to zrobić, stawia naturalnie tylko we własnym imieniu”.

O stosowną reakcję wobec Sikorskiego zaapelował Andrzej Duda. „Prezydent Andrzej Duda uważa, że powinny być wyciągnięte konsekwencje wobec europosła Radosława Sikorskiego w związku z jego słynnym tweetem. Trzeba zadać pytanie o sens dalszego funkcjonowania pana Radosława Sikorskiego w świecie polityki” – powiedział szef Gabinetu Prezydenta Paweł Szrot. „Pan prezydent wiele wysiłku i wiele zaangażowania wniósł w to, żeby relacje polsko-amerykańskie były jak najlepsze” – podkreślił. „To jest oczywiście niebywałe horrendum, co napisał w swoim sławnym tweecie były minister Sikorski. Można było udawać, że nic się nie stało, można było udawać, że to jest bagatelna sprawa do momentu, kiedy kremlowska propaganda zaczęła to rozgrywać. To, co się stało na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, czyli wymachiwanie kartką z tweetem przez ambasadora Federacji Rosyjskiej i cytowanie ministra Sikorskiego, to jest bardzo ewidentny znak, że stało się coś bardzo poważnego i bardzo niedobrego, coś, co się nie powinno stać. Pan prezydent uważa, że konsekwencje powinny być wyciągnięte” – dodał Paweł Szrot. „Pan minister Sikorski szkodzi Polsce, szkodzi relacjom międzynarodowym, szkodzi sprawie wolnych krajów Zachodu, szkodzi sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego” – podkreślił szef Gabinetu Prezydenta.

MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ, ŻE SIKORSKI JESZCZE NIERAZ NAS ZASKOCZY SWOJĄ – JAK TO OKREŚLIŁ DONALD TUSK – „EKSTRAWAGANCJĄ”.

„Względem Radosława Sikorskiego konsekwencje wyciągną wyborcy” – powiedział z kolei Robert Kropiwnicki z Koalicji Obywatelskiej, zaznaczając jednocześnie asekuracyjnie, że „Radosław Sikorski jest europosłem, ale nie jest członkiem władz PO”.

O zachowaniu Sikorskiego prezes PiS Jarosław Kaczyński powiedział, że „lepiej przysłużyć się

Rosji nie można było”, z kolei wiceszef MSW Maciej Wąsik określił je mianem „jawnej prowokacji”. „Jego wpis wszedł już do oficjalnej propagandy rosyjskiej. To kolejne dziwne zachowanie tego polityka. To nikt inny, jak właśnie Sikorski twierdził, że Rosja może być częścią NATO. W tym samym nurcie przekonywał Ukraińców, że jeśli się nie poddadzą Rosji, to «wszyscy zginą». Nie mam złudzeń, że po tych działaniach możemy sobie wyrobić zdanie o tym, kim jest Radosław Sikorski” – stwierdził w rozmowie z Gazetą Polską Codziennie wiceminister spraw wewnętrznych i administracji.

Czy to rzeczywiście – cytując słowa premiera Morawieckiego – „koniec mitu Sikorskiego jako dyplomaty”? Niestety, nic na to nie wskazuje. A już najmniej wskazuje na to brak wyciągnięcia wobec niego konsekwencji przez jego politycznych przełożonych. Możemy się zatem spodziewać, że Sikorski jeszcze nieraz nas zaskoczy swoją – jak to określił Donald Tusk – „ekstrawagancją”.

Fot. T. Gutry

Radosław Sikorski zasłynął z wylewnych gestów wobec Siergieja Ławrowa; 11 września 2008 r.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Październik miesiącem polskiego dziedzictwa narodowego w USA

A miało być tak pięknie, krzesła na prawo dla specjalnych gości. Polski konsul generalny z Chicago, biskup, przedstawiciel arcybiskupstwa w Detroit, ksiądz rektor ostatniego polskiego seminarium, które rozwiązano w trakcie jego przyjazdu, dyrektor polsko-amerykańskiego instytutu, dawniej Polskiej Misji w Orchard Lake. W środku popiersie generała Józefa Hallera. Po lewej stronie harcerze, członkowie SWAP, czyli potomkowie tych ochotników, którzy porzucili Amerykę, aby walczyć o wolną, suwerenną Ojczyznę. Większość z owych potomków ma rodowód z LWP, ale o tym innym razem. Zagrano i odśpiewano hymny polski i amerykański, co spowodowało, że nie zauważono tego, co się działo w tyle z lewej strony. A tam lokalna policja dokonała aresztowania pana Janusza Rolanda, długoletniego działacza polonijnego i byłego członka rady nadzorczej ośrodka w Orchard Lake. Tak rozpoczął się miesiąc polskiego dziedzictwa narodowego w stanie Michigan. Dlaczego ten ośrodek jest tak ważny dla polskiego dziedzictwa narodowego? W Orchard Lake ks. Józef Dąbrowski założył Seminarium św. Cyryla i Metodego, które w 1885 r. przekształciło się w Zakłady Naukowe. Sercem tego kampusu było owo seminarium założone 4 stycznia 1879 r. za zezwoleniem papieża Leona XIII po wcześniejszej petycji wystosowanej przez o. Leopolda Moczygembę, założyciela pierwszej polskiej osady Panna Maria w Teksasie. Przez dziesiątki lat cały ten kompleks naukowy był ośrodkiem intelektualnym dla Polonii amerykańskiej i dostarczał polskim parafiom w Ameryce liderów i księży parafialnych. Potem była ciesząca się przez wiele dekad szkoła dla chłopców, do której przyjeżdżali po wiedzę synowie polskich emigrantów. Szkoła miała ogromną renomę w całych Stanach Zjednoczonych. Funkcjonował także college, ale to już inna historia. Seminarium decyzją rady nadzorczej rozwiązano kilka miesięcy temu. Zbiory wg spisu ks. Romana Nira zostały zgrupowane w trzech głównych działach: Kolekcje instytucji szkolnych i centrów; Kolekcje polonijne; Kolekcje polskie. Jak mówi dyrektor Instytutu w Orchard Lake: „posiadamy niezwykle bogatą kolekcję sztuki polskiej, głównie XIX i XX wieku, w tym artystów takich jak Malczewski i Stryjeńska. Jest to chyba największa polska kolekcja sztuki poza Europą. Posiadamy listy i dokumenty od królów polskich z XVII i XVIII wieku oraz rzadkie księgi i monety. Oczywiście posiadamy wiele dokumentów i zbiorów związanych z historią Polonii amerykańskiej. Obejmuje to dokumenty, zdjęcia i artefakty zebrane przez polskich weteranów II wojny światowej (AK, II Korpus, Polskie Siły Powietrzne), a także ocalałych z niemieckiego i sowieckiego terroru. Ważnym punktem kolekcji jest historia polskich parafii i duchowieństwa w USA, a także wiary katolickiej, co wynika ze szczególnej historii naszej instytucji”. Dlaczego więc policja aresztowała w trakcie śpiewania polskiego hymnu pana Janusza Rolanda? Polskość kurczy się w Stanach Zjednoczonych. Wszystkich tych, którzy upominają się o nią, ucisza się na wszelkie sposoby. Rady nadzorcze różnych polskich projektów nie mają wystarczającej wiedzy, aby móc podejmować trafne decyzje w sprawach polskiego dziedzictwa. Polacy z Polski są tylko dla nich zbędną konkurencją. Pomóżcie nam nagłośnić tę sprawę.

eprasa.pl b2197b3a33

Polsko, uwierz wreszcie w SIEBIE

– Trzeba uwierzyć w siebie i unikać zarówno biadolenia, jak i pychy czy myślenia życzeniowego. Polska może być latarnią dla kolejnych europejskich narodów, które chcą przetrwać i które budzą się do życia. Tu służyć może nam nasze stare hasło: „Za wolność waszą i naszą". Możemy zbudować silną i niepodległą Polskę, o której mogli tylko marzyć nasi przodkowie zmagający się z zaborami czy okupacją. Potrzebujemy jednak cierpliwie i systematycznie pracować, myśląc w kategoriach dekad, a nie tygodni – mówi analityk i publicysta **Kacper Kita** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. K. Kity

– O czym świadczy wyborcze zwycięstwo Giorgii Meloni we Włoszech? To „wypadek przy pracy" czy dowód na wyraźne odradzanie się idei konserwatywnych w Europie? Jakie mogą być tego skutki?

– Wzrost popularności różnego rodzaju ruchów narodowo-populistycznych i narodowo-konserwatywnych kontestujących demoliberalny establishment jest widoczny gołym okiem. Wykonajmy prosty eksperyment – porównajmy sytuację dzisiejszą z tą sprzed 10 lat w największych państwach zachodnich. W USA Republikanów w 2012 r. reprezentowali Mitt Romney i Paul Ryan, zainteresowani bardziej administrowaniem niż głębokimi zmianami politycznymi, niekontestujący hegemonii kulturowej lewicy czy masowej imigracji. Dziś tacy politycy są na marginesie, a szanse na nominację prezydencką Partii Republikańskiej mają tylko będący par excellence wrogami poprawności politycznej były prezydent Donald Trump oraz nazywany „amerykańskim Orbánem" gubernator Florydy Ron DeSantis. Zamiast postpolitycznych rozważań o tym, czy podatki powinny wynosić 17 proc. czy 19 proc. oraz dążenia do zbrojnej „promocji demokracji i praw człowieka", mamy jasne stawianie priorytetów w postaci obrony narodu, rodziny, chrześcijańskiej kultury i tożsamości.

Podobnie jest we Francji – 10 lat temu establishmentowa centroprawica miała 27 proc., a Marine Le Pen niecałe 18 proc. W ostatnich wyborach Le Pen otrzymała 23 proc., jeszcze ostrzejszy od niej Zemmour 7 proc., a kandydatka prawicy establishmentowej ledwie 4,78 proc. (i 1-3 proc. wśród wyborców poniżej 60 lat). Liczba posłów obozu narodowego we francuskim odpowiedniku sejmu wzrosła z 0 do 1 w 2012 r., potem do 8 w 2017 r., by teraz wskoczyć na poziom 90 mandatów – pierwszy raz w historii więcej od prawicy establishmentowej mimo wybitnie nie-

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Marco Lanni / Zuma Press / FORUM

sprzyjającej ordynacji. Kontestatorska prawica przebiła po raz pierwszy poziom 30 proc. w I turze i 40 proc. w II turze. Emmanuela Macrona w ogóle nie było w II turze w grupach wiekowych poniżej 65. roku życia – jego elektorat to przede wszystkim najstarsi, a młodsi głosują na twardą prawicę albo na twardą lewicę.

– Podobnie było we Włoszech?

– Dekadę temu Giorgia Meloni miała poparcie na poziomie niecałych 2 proc., a Liga 4 proc. Niekwestionowanym przywódcą włoskiej prawicy był Silvio Berlusconi, mimo swojej specyfiki sytuujący się w europejskim głównym nurcie. Dziś sytuacja jest odwrotna – Meloni dostała ponad 26 proc., Liga 9 proc., Berlusconi 8 proc. Bracia Włosi wyraźnie zdominowali włoską prawicę i będą rozdawać karty w nowym rządzie. Po raz pierwszy od śmierci generała Franco państwo Europy Zachodniej – i to jedno z największych – będzie miało szefa rządu z ugrupowania stygmatyzowanego jako „skrajna prawica".

Na mniejszą skalę to samo zjawisko zobaczymy w Hiszpanii – 10 lat temu nie istniała żadna licząca się siła polityczna na prawo od głównego nurtu. Potem jednak w parlamencie pojawił się Vox, który w ostatnich wyborach dostał już 15 proc. i prawdopodobnie wejdzie do rządu po wyborach jesienią przyszłego roku. Nawet w straumatyzowanych po II wojnie światowej Niemczech 10 lat temu nie było w parlamencie nikogo na prawo od Angeli Merkel. Teraz już drugą kadencję w Bundestagu zasiada z dwucyfrowym wynikiem AfD, obecnie dochodzące w sondażach do 15 proc. poparcia. Akurat Niemcy to pewnie ostatni kraj, w którym powinniśmy życzyć sobie sukcesów takich ruchów, a AfD ma wokół siebie najsilniejszy spośród wymienionych kordon

Dekadę temu Giorgia Meloni miała poparcie na poziomie niecałych 2 proc., dziś w wyborach dostała ponad 26 proc.

eprasa.pl b2197b3a33

sanitarny, ale wpisuje się w tę samą tendencję.

Nawet w zabetonowanej Wielkiej Brytanii nastąpił brexit, a torysi zdobyli najwyższe od dekad poparcie. Mieliśmy wreszcie niedawno wybory w Szwecji – Szwedzcy Demokraci 10 lat temu mieli kilka procent poparcia i dopiero za siódmym razem weszli do parlamentu. Teraz zdobyli ponad 20 proc. głosów i będą najważniejszym ugrupowaniem nowego układu władzy w Sztokholmie.

Zwycięstwo Meloni nie jest więc żadnym „wypadkiem przy pracy". Jest tylko i aż kolejnym etapem szerszego procesu. Za sukcesami politycznymi idzie bowiem także poszerzanie pola debaty publicznej, która staje się mniej ograniczona polityczną poprawnością. Pojawia się przestrzeń do otwartej kontestacji ideologicznych dogmatów, dotąd traktowanych jak niepodważalna, dana ludziom z góry religia.

– Czy możemy mówić o nowej Wiośnie Ludów w Europie, kiedy to narody na nowo poszukują zdefiniowania swojej tożsamości? A może pojęcie „narodu" okaże się jednak przeżytkiem? A jeśli tak – czym je zastąpimy?

– Pojęcie nowej Wiosny Ludów to lepsza historyczna analogia od odwołań do lat 30. i przedednia II wojny światowej, czym bez przerwy straszą nas media głównego nurtu. Czy którykolwiek z tych ruchów opiera się na roszczeniach terytorialnych wobec innych państw europejskich albo retoryce o konieczności rewanżu na sąsiadach za poprzednie konflikty? Nie – hasłem Trumpa, Meloni, Le Pen, Åkessona itd. jest walka o podmiotowość narodów i państw narodowych względem kosmopolitycznej elity łączącej świat polityki, finansów, mediów, sądownictwa itd. Ta narodowo-demokratyczna walka z liberalną pseudoarystokracją toczy się w podobny sposób, co właśnie Wiosna Ludów w XIX wieku. Demokratyczna władza „z dołu", pochodząca od narodu, przeciwstawiona jest niedemokratycznej władzy „z góry" – tylko kiedyś źródłem tej ostatniej miał być chrześcijański Bóg, a dziś jest to liberalno-lewicowa ideologia.

Pojęcie narodu nie jest więc przeżytkiem. Wielu ruchom kontestatorskim można stawiać zarzuty miękkości w sprawie obrony tradycyjnej rodziny czy religii. Często na ich czele stają ludzie o życiu osobistym odległym od chrześcijańskiego ideału. Wspólnota narodowa jest jednak bardziej inkluzywna, a tożsamość narodowa przetrwała również w krajach zdechrystianizowanych. Patriotą może być każdy – również ludzie niewierzący, niemający udanych rodzin, praktykujący homoseksualiści, nawet zasymilowani potomkowie imigrantów. Powiem więcej – to właśnie daleko idące osłabienie tradycyjnych tożsamości i wspólnot takich jak religia i rodzina, które nadawały sens życiu ludzkiemu od zawsze, tworzy pustą przestrzeń i potrzebę posiadania jakiejś tożsamości. Wzmaga to oczywiście również obecność nieasymilujących obcych i imigracja, zwłaszcza muzułmańska.

– ...no i niepokoje geopolityczne. Czy i w jaki sposób wojna na Ukrainie zmieniła świadomość mieszkańców Zachodu? Czy wojna ta przyczyni się do zmierzchu idei globalizmu, czy może przeciwnie – spowoduje jej rozkwit?

– Wojna na Ukrainie jest jeszcze jednym ciosem w dominującą przez lata na Zachodzie liberalną iluzję, w której życie ludzkie sprowadza się do komfortowej konsumpcji, kupowania nowych produktów, jeżdżenia na wakacje i coraz bardziej abstrakcyjnych walk o emancypację „osób niebinarnych" i podobnych fantasmagorii. Pierwszym dużym ciosem był kryzys finansowy z 2008 roku i zwiększanie się nierówności społecznych. Równolegle działała coraz bardziej rosnąca imigracja z idącym za nią poczuciem obcości we własnym kraju i zwiększeniem się przestępczości (gwałtów, kradzieży, gangów narkotykowych).

Mieliśmy wreszcie wzrost Chin – stanęliśmy przed perspektywą tego, że najsilniejsze na świecie stanie się państwo całkowicie odrzucające „demokrację i prawa człowieka". Na mniejszą skalę podobnym szokiem było zwycięstwo talibów w Afganistanie. Teraz wojna dotarła do samej Europy. Powoduje to wzrost poczucia zagrożenia i społeczne przyzwolenie dla znaczącego zwiększenia wydatków na wojsko. Może to też odciągać ludzi od typowo „postpolitycznych" problemów i tożsamości w stronę

WOJNY NA UKRAINIE ANI KRYZYSU ENERGETYCZNEGO NIE BYŁOBY, GDYBY NIE REALIZOWANA PRZEZ KILKADZIESIĄT LAT POLITYKA NIEMIEC. TO KOLEJNY RAZ, KIEDY NIEMCY SPROWADZIŁY NA EUROPĘ GIGANTYCZNE PROBLEMY.

eprasa.pl b2197b3a33

identyfikacji z własnymi narodami. Z drugiej strony, liberalne i globalistyczne elity będą intensywnie przekonywać, że wojna z Rosją nie toczy się o niepodległość Ukrainy, ale właśnie o rozumiane w sposób liberalno-lewicowy „zachodnie wartości".

– Czy wojna na Ukrainie, powstanie nowych sojuszy i bankructwo niemieckiej idei kierowania się zasadą zysku w relacjach z Rosją mają szansę przełamać niemiecką dominację w Europie? Czy też możemy wciąż obawiać się mocarstwowych ambicji tego kraju?

– Mocarstwowe ambicje Niemiec są i będą poważnym zagrożeniem dla Polski. Wojna na Ukrainie i wygrana Meloni to dwa duże ciosy w niemiecką dominację. Niemcy jednak nie poddają się, tylko chcą obrócić sytuację na własną korzyść – stąd narracja mówiąca o konieczności większego „wzięcia odpowiedzialności za Europę" przez Berlin czy propozycja podporządkowania przez państwa UE swojej polityki zagranicznej instytucjom unijnym.

Niemcy zbudowały w Polsce przez 30 lat wielkie wpływy przez swój kapitał, media, fundacje, granty. Uzależniły od siebie znaczną część polskich elit politycznych, gospodarczych, opiniotwórczych czy akademickich. Niemieckie fundacje finansują z budżetu niemieckiego państwa wiele przedstawianych jako „oddolne" organizacji i aktywistów dążących do ideologicznych przemian w naszym kraju, uderzających w patriotyzm czy chrześcijaństwo. Systematyczne zmniejszanie tych zależności to praca na lata.

Ważne jest, żebyśmy przełamali w polskim społeczeństwie mit niemieckiej solidności i odpowiedzialności, który często prowadzi do przekonania, że Niemcy w gruncie rzeczy zarządzałyby Polską czy Europą lepiej od nas samych. Nie – to właśnie Niemcy doprowadziły do obecnej sytuacji. Wojny na Ukrainie ani kryzysu energetycznego nie byłoby, gdyby nie realizowana przez kilkadziesiąt lat polityka Niemiec. To kolejny raz, kiedy Niemcy sprowadziły na Europę gigantyczne problemy.

– W jaki sposób agresja Putina na Ukrainę wpłynęła na polską świadomość narodową? Czy oznacza ona dla nas rozpoczęcie nowej epoki – przynajmniej w sferze mentalnej?

– Mam nadzieję, że dla Polaków również wojna na Ukrainie będzie czynnikiem odrywającym nas od wykreowanych sztucznie problemów w rodzaju „transfobii" czy „piekła kobiet". Po drugie, wojna na Ukrainie pokazała, że Polacy mimo wszystkich podziałów i problemów są w swojej masie ludźmi mającymi wielkie serca do pomocy potrzebującym. Wbrew hasłom o tym, że jesteśmy „zamkniętymi" egoistami, a „Polak-katolik" jest pełen uprzedzeń. Widzimy realne skutki czynienia dobra. Równolegle polskie państwo silnie angażuje się w pomoc militarną, humanitarną i dyplomatyczną dla zaatakowanej Ukrainy. To również przynosi realne skutki na froncie wojny – dzięki naszej pomocy dziś nie ma już mowy o podbiciu Ukrainy przez Rosję, a armia ukraińska odbija nawet kolejne terytoria. Jednym słowem – Polak potrafi.

– Co możemy zrobić, aby obecny wzrost politycznego znaczenia Polski na arenie międzynarodowej nie okazał się chwilowy? Jak wykorzystać dziejowy moment do budowania siły wewnętrznej i zewnętrznej naszego kraju?

– Trzeba uwierzyć w siebie i unikać zarówno biadolenia, jak i pychy czy myślenia życzeniowego. Polska może być latarnią dla kolejnych europejskich narodów, które chcą przetrwać i które budzą się do życia – tu służyć może nam stare hasło: „Za wolność waszą i naszą". Możemy zbudować silną i niepodległą Polskę, o której mogli tylko marzyć nasi przodkowie zmagający się z zaborami czy okupacją. Potrzebujemy jednak cierpliwie i systematycznie pracować, myśląc w kategoriach dekad, a nie tygodni. Każdy ma swoje zadanie do wykonania i swoje poletko, na którym może służyć Polsce.

Nie możemy też wpaść w panikę z powodu obecnych problemów gospodarczych i dać się zmanipulować siłom globalizmu właśnie wtedy, gdy te zaczynają być w wyraźnym odwrocie i tworzy się pole do przejścia do kontrofensywy w walce z nimi. Mamy wiele powodów do optymizmu w dłuższej perspektywie.

NIE MOŻEMY WPAŚĆ W PANIKĘ Z POWODU OBECNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I DAĆ SIĘ ZMANIPULOWAĆ SIŁOM GLOBALIZMU WŁAŚNIE WTEDY, GDY TE ZACZYNAJĄ BYĆ W WYRAŹNYM ODWROCIE.

eprasa.pl b2197b3a33

Rurociągowa wojna hybrydowa

Tylko Rosji mogłoby zależeć na wysadzeniu gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Bo choć ustalanie sprawcy tego sabotażu to wciąż spekulacja, to eskalowanie kryzysu energetycznego w Europie jest wyłącznie w rosyjskim interesie.

Teresa Wójcik

Fot. ABACA / Abaca Press / FORUM

W dniach 26-27 września doszło do czterech wycieków w obu gazociągach bałtyckich z Rosji do Niemiec w dwóch miejscach w gazociągu Nord Stream 2 na południowy wschód od duńskiej wyspy Bornholm oraz w dwóch miejscach w gazociągu Nord Stream 1 na północny wschód od Bornholmu. Przyczyną były bardzo silne eksplozje. Stacja pomiarowa szwedzkiej Narodowej Sieci Sejsmologicznej (SNSN) zarejestrowała 26 i 27 września te eksplozje na obszarach, gdzie w tym samym czasie nastąpiły wycieki gazu. Wybuchy potwierdziły duńskie komunikaty. Cztery uszkodzenia, sądząc z ogromu wycieków gazu, muszą być bardzo rozległe. Jest oczywiste, że tak kolosalnego sabotażu mogło dokonać tylko państwo, a nie żadne ugrupowanie terrorystyczne.

> WYSADZAJĄC NORD STREAM 1 I NORD STREAM 2, PUTIN ROZPOCZĄŁ DRUGĄ WOJNĘ, OBOK TEJ MILITARNEJ Z UKRAINĄ – HYBRYDOWĄ WOJNĘ Z EUROPĄ.

Jedynym zainteresowanym państwem mogła być tylko Rosja, choć wygląda to na absurd. Rosja jest inwestorem i właścicielem obu instalacji i dotychczas w jej interesie było ściąganie z rynku europejskiego ogromnych pieniędzy za gaz niezbędny dla Europy. Skutek sabotażu: dostawy rosyjskiego gazu do Niemiec północną trasą są niemożliwe. Paradoksalnie dzięki temu Unia Europejska – a przede wszystkim Niemcy – jest uwolniona od zależności od rosyjskiego gazu. Niby wbrew interesom Kremla, jednak zgodnie z planami Putina. A jeśli tak, to niewątpliwie dyktator rozpoczął właśnie drugą wojnę, obok tej militarnej z Ukrainą – hybrydową wojnę z Europą.

eprasa.pl b2197b3a33

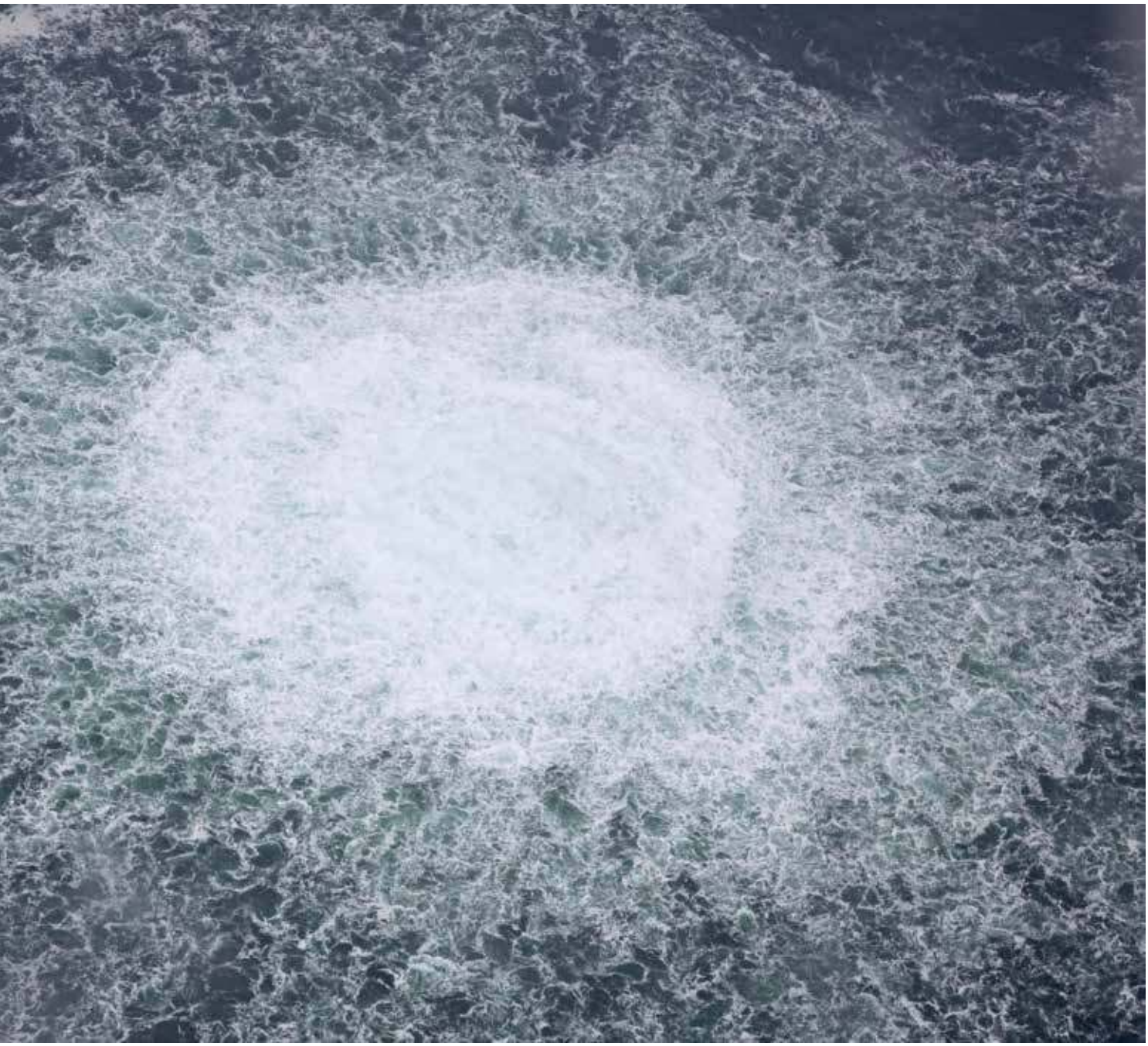

Czwarty wyciek z jednego z dwóch rurociągów Nord Stream; 28 września 2022 r.

Wojciech Lorenz, analityk programu Bezpieczeństwo Międzynarodowe w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, w rozmowie z PAP ocenił, że „Rosji mogłoby zależeć na wysadzeniu gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2", choć – jak ostrożnie podkreślił – określanie sprawcy tego „sabotażu to ciągle spekulacja". Bo bezpośrednich dowodów nie ma.

Miękka broń energetyczna

Eskalowanie kryzysu energetycznego w UE to bardzo skuteczna metoda prowadzenia wojny hybrydowej. Zwłaszcza teraz w okresie jesienno-zimowym. Im kryzys energetyczny będzie poważniejszy, tym bardziej Putin może liczyć na wybuchy niepokojów społecznych w państwach Unii Europejskiej. Przewiduje się, że gdy setki tysięcy ludzi wyjdzie na ulice w wielkich miastach UE, gdy rozpoczną się powszechne zamieszki, to siły polityczne Zachodu zostaną zmuszone do uległości wobec Kremla. Bruksela zajmuje w tej sytuacji bardzo dwuznacz-

eprasa.pl b2197b3a33

ne stanowisko. Politycy Komisji Europejskiej gorączkowo starają się ograniczyć kryzys energetyczny, ale wciąż ich najważniejszym celem jest realizacja „Fit for 55", czyli przyspieszona transformacja energetyczna. Spodziewają się więc, że w gruncie rzeczy dzięki kryzysowi uda się przyspieszyć „zielony program". Niedawno minister gospodarki RFN Robert Habeck zapowiedział, że w Niemczech do 2030 r. 80 proc. energii elektrycznej będzie pochodzić z OZE. Co ma „zapewnić Niemcom pełne bezpieczeństwo energetyczne i raz na zawsze uniezależnić Niemcy od rosyjskiego gazu". Skąd Niemcy wezmą pozostałe 20 proc. prądu, Habeck nie poinformował.

Ogólnym celem strategicznym Rosji jest nie tylko podporządkowanie sobie Ukrainy, a przynajmniej uzyskanie ograniczonych zysków terytorialnych. Aby osiągnąć ten cel, Putin chce zmusić Zachód do dwóch ustępstw. Generalnego: wycofania się z militarnego wspierania Ukrainy, i doraźnego: natychmiastowego zniesienia sankcji nałożonych na Rosję. Choć na razie skutek jest odwrotny – UE właśnie nałożyła ósmą serię sankcji. Ale przecież zima jeszcze się nie zaczęła, braki gazu jeszcze nie są dla europejskich społeczeństw tak dolegliwe, więc czy kremlowska miękka broń energetyczna okaże się skuteczna? Zobaczymy za kilka miesięcy.

USZKODZENIE TRZECH NITEK GAZOCIĄGÓW NORD STREAM OGRANICZY ICH PRZEPUSTOWOŚĆ Z 110 MLD DO 27,5 MLD M SZEŚC. TO NIE PRZYPADEK.

Jest wiele niewiadomych

Specjaliści od napraw uszkodzonych gazociągów zapowiadają, że naprawa Nord Stream 1 i Nord Stream 2 będzie wymagać sporo czasu – od kilku miesięcy do nawet kilku lat. Może też okazać się, że jest niemożliwa. Nie wiadomo jeszcze, jak wielkie i jakiej jakości są uszkodzenia obu rur. Prawdopodobnie uszkodzone zostały trzy nitki – dwie nitki Nord Stream 1 i jedna Nord Stream 2 (każdy z gazociągów składa się z dwóch nitek, każda o przepustowości 27,5 mld m sześc. gazu rocznie). Może się więc okazać, że teoretycznie zachowana została możliwość przesyłu przez jedną nitkę owych 27,5 mld m sześc. rosyjskiego gazu. Jednak to tylko możliwość. Obecnie pewny jest tranzyt rosyjskiego gazu do Europy przez trzy znacznie mniejsze gazociągi: Jamalski (przez Polskę), Turkish Stream (przesyłający do Europy Południowo-Wschodniej 15,75 mld m sześc. gazu rocznie) oraz szczątkowy tranzyt przez Ukrainę. To bardzo niewiele wobec ogromnego zapotrzebowania, więc niepokój rynków europejskich przechodzi w panikę. Tym bardziej że 27 września Gazprom zagroził zupełnym wstrzymaniem wspomnianego tranzytu gazu przez terytorium Ukrainy.

LUDNOŚĆ KRAJÓW UE MUSI SZYBCIEJ NAUCZYĆ SIĘ FUNKCJONOWAĆ BEZ GAZU.

Wykluczony przypadek, świadomy sabotaż

Ta zapowiedź Gazpromu to ważny dodatkowy sygnał, który pośrednio wskazuje, że sprawcą eksplozji i zniszczenia obu gazociągów była Moskwa. Bezsporny dowód, że chodzi o prawie zupełne odcięcie dopływu gazu do Europy. Oczywiście gazu rosyjskiego, ale czy tylko rosyjskiego? Nie jest to przypadek, że sabotażu dokonano tego samego dnia, kiedy otwarto polsko-duńską instalację Baltic Pipe (26 września), gazociągu, który przecież zmniejsza zależność Europy od Rosji. Tu pojawia się w tle możliwe, bardzo poważne zagrożenie podobnych „tajemniczych" kolejnych eksplozji i uszkodzeń dziesięciu gazociągów dostarczających gaz z innych kierunków niż rosyjski, czyli z Norwegii, Algierii, Libii i Azerbejdżanu. Zwłaszcza gazociągów podmorskich z trzech pierwszych kierunków.

Oczywiście uszkodzenie trzech nitek gazociągów Nord Stream to nie przypadek. W mediach pojawiają się informacje o charakterze eksplozji i o różnych wariantach jej wywołania. Ale wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi. Oczywiście trudno przewidzieć, jak rozwijać się będzie rosyjska narracja i działania w tej sprawie. Nie można wykluczyć, że Rosjanie po zniszczeniu gazociągów zwiększą swoją militarną

eprasa.pl b2197b3a33

obecność na Bałtyku, na Morzu Północnym oraz na Morzu Śródziemnym. Z dziesięciu nierosyjskich gazociągów europejskich aż dziewięć to rury podmorskie, tylko jeden Tanap-Tap biegnie wyłącznie po lądzie przez Turcję, Grecję i Albanię. Podmorskie gazociągi dostarczają gaz z Norwegii (pięć rur, w tym Baltic Pipe), z Algerii (trzy) i z Libii (jedna rura). Jeśli nie uda się dostarczyć niewątpliwych dowodów, że sabotażu na Nord Stream 1 i Nord Stream 2 dokonali Rosjanie, i odpowiednio zabezpieczyć innych instalacji, to wszystkie podmorskie gazociągi mogą być zagrożone.

Biorąc pod uwagę komunikat spółki Nord Stream AG, że uszkodzenia mają „charakter bezprecedensowy", czy oświadczenie Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla, który uznał, że nie można wykluczyć dywersji – Rosja może rozegrać tę sytuację politycznie – przez ONZ, argumentując to zagrożeniem krytycznej infrastruktury energetycznej.

Czy kryzys złamie Europę?

Uszkodzenie obu gazociągów może spowodować konsekwencje na lata. Jak już wspomniałam, ich naprawa potrwa. Nie jest to bagatelna kwestia remontu turbiny, który pozwoli uruchomić połączenie wewnątrz rury na nowo praktycznie od ręki. Zdaniem analityka z Ośrodka Studiów Wschodnich dr. Szymona Kardasia Kreml dzięki tej sytuacji jest gotowy grać jeszcze ostrzej kartą energetyczną, czyli już nie taką miękką. Gazprom Export opublikował właśnie komunikat, w którym wylicza, że najtrudniejszy dla Europy będzie styczeń. Złośliwie zauważa, że „pomimo wiary w globalne ocieplenie" Europa może nie poradzić sobie „ze szczytami dobowego zapotrzebowania na gaz".

RATUNKIEM DLA BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY BYŁABY ROZBUDOWA MOCY IMPORTOWYCH. NIESTETY JEST TO SPRZECZNE Z POLITYKĄ KLIMATYCZNĄ UE I CELEM ZEROWEJ EMISJI NETTO DO 2050 R.

W perspektywie najbliższych miesięcy Rosjanie raczej nie będą zainteresowani zwiększaniem przesyłu do Europy. Chcą uderzyć mocno w krótkim czasie i pogłębić kryzys energetyczny. Liczą, że będzie na tyle dotkliwy, że zmęczona Europa wiosną zrewiduje swoją politykę wobec Kremla. Czy rosyjski plan się powiedzie – trudno ocenić. Werbalnie cały Zachód nie rezygnuje ze wsparcia militarnego i politycznego dla Ukrainy. Jednak pewna jest nieustępliwość tylko Stanów Zjednoczonych, Polski i chyba jeszcze kilku mniejszych państw europejskich. Co do reszty państw UE, z Niemcami na czele, nie ma żadnej pewności. Możliwe scenariusze nie są optymistyczne, a ich skutki mogą być nieobliczalne, dlatego że odcięcie Europy na dłuższy czas od kluczowej trasy przesyłu gazu wygeneruje trudne problemy dla rynków. Na takie konsekwencje UE nie jest przygotowana pomimo całego szumu i pohukiwania w Brukseli.

Ratunkiem dla bezpieczeństwa energetycznego Europy byłaby planowana obecnie rozbudowa mocy importowych. Planowana niestety mgliście, bo jest nie do pogodzenia z wymogami UE dotyczącymi znacznego ograniczenia zużycia gazu do 2030 r. i ze scenariuszem zerowym netto Międzynarodowej Agencji Energii do 2050 r. A także z nowymi ostrzeżeniami Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu w sprawie katastrofalnej roli, jaką emisje metanu odgrywają w kryzysie klimatycznym. Wynika z tego, że ludność krajów UE musi szybciej nauczyć się funkcjonować bez gazu.

KREML NIE JEST OBECNIE ZAINTERESOWANY DOSTAWAMI GAZU DO EUROPY. CHCE UDERZYĆ MOCNO W KRÓTKIM CZASIE I POGŁĘBIĆ KRYZYS ENERGETYCZNY.

Eliminacja Nord Stream 1 i Nord Stream 2 z tego punktu widzenia jest więc bardzo pożyteczna dla globalnej polityki klimatycznej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

eprasa.pl b2197b3a33

W Iranie sekularyzacja działa mocno

– Sekularyzacja w społeczeństwach arabskich jest faktem. Protesty młodych ludzi, studentów zmuszają rządy, np. Iraku i Iranu, do coraz większego wysiłku i brutalności, by utrzymać sztywne rygory zasad religijnych w młodym pokoleniu. Jest to jednak nie do zatrzymania i w perspektywie dekady dojdzie do wielkich przemian cywilizacyjno-politycznych – mówi **Marcin Krzyżanowski**, orientalista, ekspert ds. Iranu i Afganistanu, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Marcina Krzyżanowskiego

– Co się dzieje teraz w Iranie?

– Jest niespokojnie. W kraju wciąż trwają protesty młodych ludzi przeciw zakazom religijnym i policji religijnej, które wybuchły po tym, jak 22-letnia Mahsa Amini została zatrzymana przez policję ds. moralności w sprawie nakrycia głowy. Zdaniem funkcjonariuszy niedostatecznie zasłoniła włosy. Kobieta po zatrzymaniu zapadła w śpiączkę i zmarła w szpitalu.

– Młodzi Irańczycy nie chcą już kompromisów, chcą zmiany oblicza całego państwa?

– Tak, tylko trzeba bardzo uważać na uogólnienia, bo choć poparcie dla władz w Iranie jest najniższe wśród młodego pokolenia od lat, to nie wszyscy młodzi chcą obalenia władzy. Irańskie społeczeństwo jest bardzo podzielone; z jednej strony mamy bardzo ostrych przeciwników reżimu ajatollahów, z drugiej są jego zwolennicy, szczególnie na prowincji.

– Czy młodzi Irańczycy, podobnie jak ich rówieśnicy w regionie, ulegają coraz większej sekularyzacji, a nawet westernizacji?

– Zdecydowanie tak. Większość młodych ludzi, choć – jak podkreślam – nie wszyscy, westernizuje się i staje się coraz bardziej obojętna wobec nakazów religijnych. Wyrażają to poprzez swoje zachowanie, m.in. ubiór, styl życia, sposób spędzania wolnego czasu, słuchanie zachodniej muzyki. To zjawisko związane jest z jednej strony ze sprzeciwem i buntem wobec reżimów autorytarnych, bo pamiętajmy, że w tamtym rejonie większość państw rządzonych jest przez reżimy, z drugiej strony wielu tych ludzi ma doświadczenie pobytu na Zachodzie, swoje robi też internet. Reżim w Iranie bardzo silnie powiązany jest z religią, więc kontestując republikę islamską, kontestuje się religię i autorytety religijne.

– Według badań Arab Barometr dla BBC liczba osób uważających się za niereligijne systematycznie na Bliskim Wschodzie rośnie i są kraje, gdzie sięga ponad 40 proc.

– Młodzi ludzie w Iranie borykają się przede wszystkim z problemami ekonomicznymi, bardzo dużym bezrobociem i biedą. Dlatego kontestują nie tylko system polityczny, ale i społeczny. Irańczycy są świadomi trendów i poziomu życia w Europie i zestawiają to z własną rzeczywistością. Poza tym na Bliskim Wschodzie bardzo

eprasa.pl b2197b3a33

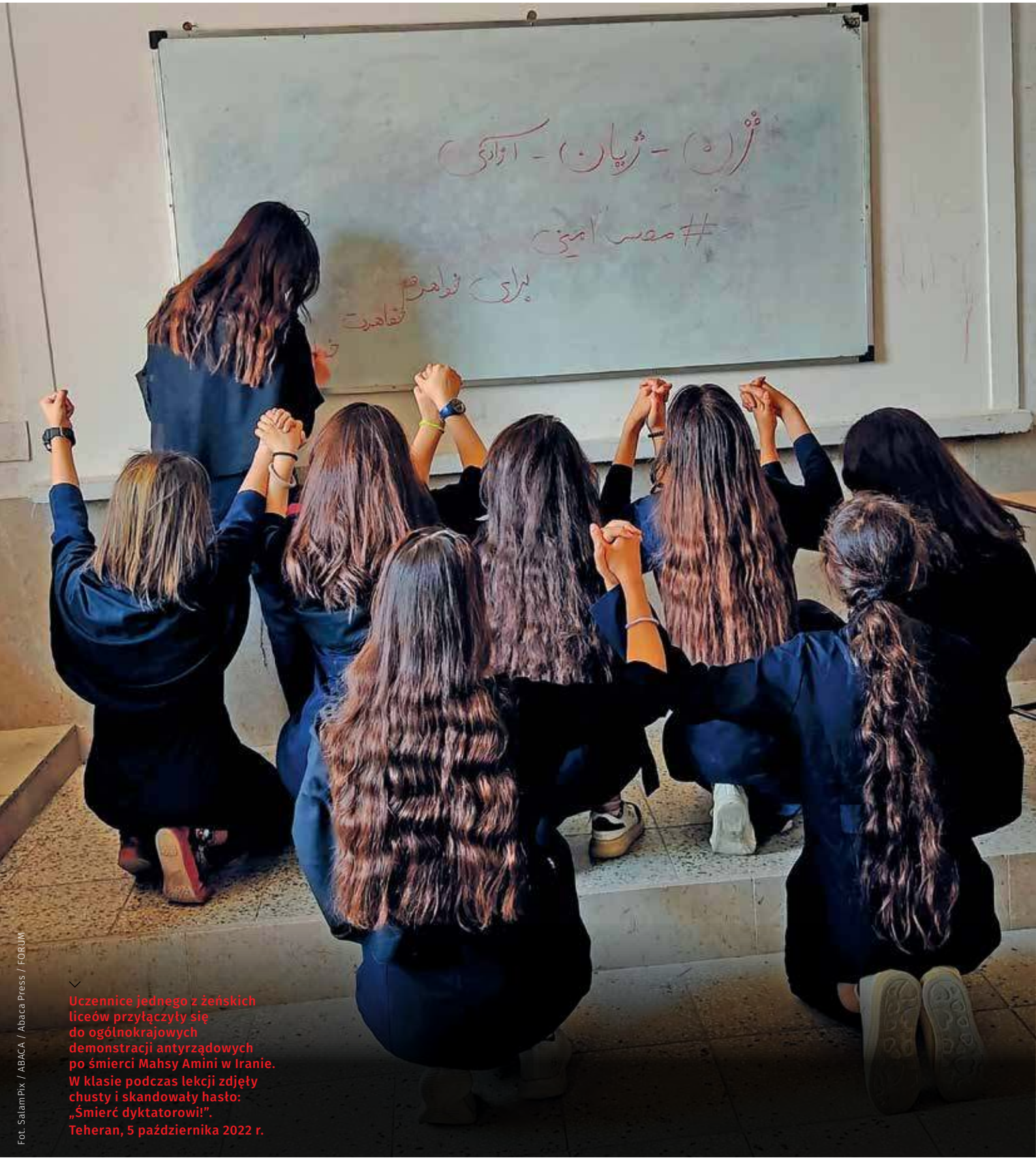

Uczennice jednego z żeńskich liceów przyłączyły się do ogólnokrajowych demonstracji antyrządowych po śmierci Mahsy Amini w Iranie. W klasie podczas lekcji zdjęły chusty i skandowały hasło: „Śmierć dyktatorowi!". Teheran, 5 października 2022 r.

Fot. SalamPix / ABACA / Abaca Press / FORUM

eprasa.pl b2197b3a33

ograniczone są wolności osobiste i wolności polityczne, dlatego ludzie co jakiś czas wychodzą na ulice.

– W jaki sposób sekularyzacja dotyka świat islamu i zmienia Bliski Wschód?

– Sekularyzacja już tam działa, pytanie, jak trwałe jest to zjawisko i jak głębokie. Faktem jest, że już teraz protesty młodych ludzi, studentów zmuszają rządy, np. Iraku i Iranu, do coraz większego wysiłku i brutalności, by utrzymać sztywne rygory zasad religijnych w młodym pokoleniu. Jest to jednak nie do zatrzymania i w perspektywie dekady dojdzie do wielkich przemian cywilizacyjno-politycznych. Za jakiś czas znowu będziemy mieli protesty, ponieważ żadne z problemów młodych ludzi nie zostały rozwiązane i w końcu nacisk na zmiany będzie tak wielki, że dojdzie do głębokich zmian politycznych i obyczajowych.

– Nowe pokolenia mieszkańców Bliskiego Wschodu budują już sobie percepcję świata z klucza niereligijnego?

– Tak, tutaj się kłania globalizacja i łatwość przemieszczania się ludzi. My na Zachodzie też musimy zmienić nasze podejście do tamtego regionu, ponieważ bardzo często wobec Bliskiego Wschodu stosujemy kalki, które są już nieaktualne i nie nadążają za zmianami społeczeństw bliskowschodnich.

– To ciekawe.

– Mimo że Bliski Wschód jest ważnym rejonem świata, to mało się nim interesujemy. Jeśli już, to przy okazji wojen, przewrotów, protestów i katastrof. Innymi słowy, o Bliskim Wschodzie mówi się w Europie, w tym w Polsce, tylko wtedy, gdy dzieje się tam coś złego i trwa to długo. Polskie media nie mają nawet stałych korespondentów w tamtym regionie. Dyżurni eksperci-politolodzy powtarzają kalki myślowe – może i poprawne, ale nic niewnoszące i bardzo powierzchowne. Nikt nie mówi, że w ciągu minionej dekady skokowo zwiększyła się tam liczba użytkowników internetu, od lat na uniwersytetach studiuje bardzo duża liczba kobiet. Pełzająca, ale konsekwentnie dokonująca się emancypacja kobiet bardzo silnie zmienia stosunki społeczne krajów arabskich. Później te kobiety, dla których studiowanie jest pewną formą emancypacji, wychowują dzieci, synów i córki, już według wartości nie tak radykalnie religijnych, a bardziej otwartych.

WIĘKSZOŚĆ MŁODYCH NA BLISKIM WSCHODZIE WESTERNIZUJE SIĘ I STAJE CORAZ BARDZIEJ OBOJĘTNA WOBEC NAKAZÓW RELIGIJNYCH.

– Jaka jest specyfika sekularyzacji na Bliskim Wschodzie?

– Bardzo dobre pytanie. W islamie, który tam dominuje, mamy bardzo dużą kontrolę społeczną. Umma – wspólnota wiernych, ma bardzo duże znaczenie dla życia społecznego i religijnego oraz narzędzia kontroli życia nawet w drobiazgowych kwestiach. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele krajów obudowało tam swoją państwowość wokół islamu. Dwie największe potęgi są wprost państwami islamskimi: Arabia Saudyjska sunnicką monarchią absolutną, Iran szyicką republiką teokratyczną, i wartości tej religii „pakowane" są tam wszędzie, gdzie się da. W związku z tym sekularyzacja ma tam często wymiar podwójny: polityczny i religijny. Poza tym w islamie mamy brak kleru w rozumieniu, w jakim my go znamy, wszystko jest opinią jednego czy drugiego autorytetu religijnego. W Iranie akurat duchowny jest najwyższym przywódcą, więc jego siła jest ogromna. Ale nawet i tutaj część kleru ma odmienne zdanie od Alego Chamenei i twierdzi, że republikę islamską należy reformować. Przywódca irackich szyitów ajatollah Ali as-Sistani jest znowu zdania, że przywództwo Chameneiego jest zbyt duże i jego podejście do kwestii religijnych w państwie należałoby poprowadzić innym torem. W Arabii Saudyjskiej sekulary-

RYGORYZM RELIGIJNY JEST W PAŃSTWACH ARABSKICH CZĘSTO UŻYWANY DO WIĘKSZEJ KONTROLI SPOŁECZEŃSTWA I JEST WYGODNY TAKŻE DLA WŁADZ ŚWIECKICH.

eprasa.pl b2197b3a33

zacja mniej związana jest ze sprawami ekonomicznymi, ale bardziej ideowymi. Petrodolary zapewniają wprawdzie godne życie, ale nie zapewniają już swobód obywatelskich. Następca saudyjskiego tronu Muhammad ibn Salman przyjmuje w wielu kwestiach bardziej liberalne stanowisko niż jego poprzednicy i pewne elementy rygoru religijnego stara się złagodzić, bo widzi, że pewne prawa są już zbyt anachroniczne.

– Wielu mieszkańców Bliskiego Wschodu prowadzi często podwójne życie: u siebie zachowują pozory religii, ale gdy jadą do Europy, bawią się jak Europejczycy.

– Zgadza się, ta hipokryzja jest bardzo widoczna. Nawet podczas ostatnich protestów w Iranie jednym ze sloganów była walka nie tylko z duchowieństwem, ale i jego hipokryzją. To podwójne życie prowadzi nie tylko młode pokolenie, duchownym i ich dzieciom też się to zdarza. Wielu duchownych irańskich mówi wciąż o pokorze i równości, gromadząc jednocześnie wielkie bogactwa. W irańskim dyskursie bardzo ważnym wątkiem jest życie dzieci duchownych rewolucji islamskiej. Ta młodzież umie się dobrze bawić. Oni nie tylko spędzają czas w sposób niedostępny dla zwykłych Irańczyków, ale często w sposób mało religijny.

– Czy główne nurty kulturalne i intelektualne w Iranie przewidują już odseparowanie religii?

– Większości wiodących tam intelektualistów nie chodzi o ateizowanie społeczeństwa czy stawianie go w kontrze do islamu, im bardzo zależy na przewartościowaniu pewnych zasad religijnych na bardziej współczesny język i kulturę. Moderniści tamtego rejonu nie godzą się na narzucanie norm religijnych przez aparaty władzy. Sekularyzacja i dokręcanie religijnej śruby dokonuje się w tym rejonie często na zasadzie sinusoidy. Przed rewolucją islamską i radykalizacją religijną mieliśmy fale już nawet nie tyle sekularyzacji, co planowanej ateizacji i westernizacji, nieliczącej się z lokalnymi uwarunkowaniami. Tak było choćby w Iranie za czasów szacha Mohammada Rezy Pahlaviego i w Egipcie za czasów prezydenta Gamala Abdela Nasera.

– Sir Roger Scruton pisał, że islam nie mógł się otrząsnąć ze zdziwienia, że Zachód tak mocno go wyprzedził i zdominował po rewolucji przemysłowej.

– To prawda, po klęsce i rozbiorze Imperium Osmańskiego, gdy Wielka Brytania i Francja dostały część jego terytoriów, w świecie islamu zaczęto sobie zadawać pytanie, jakim cudem ci niewierni Europejczycy dokonali rewolucji przemysłowej i byli w stanie zdobyć aż tak dużą przewagę cywilizacyjną nad muzułmanami? Pojawiły się wtedy dwie tendencje; jedna radykalna mówiąca, że islam został zanieczyszczony i musi dojść do jego oczyszczenia, by wrócić do dawnej świetności, druga podpowiadała dostosowanie zasad islamu do świata zarządzanego i wymyślonego przez Zachód. Były to trendy modernizacyjne. W tym momencie wahadło wychyla się w stronę sekularyzacji, która nie jest ateizacją. To trzeba podkreślić.

– Obserwujemy dwie sprzeczne tendencje: sekularyzm i desekularyzm wśród mieszkańców Bliskiego Wschodu, jak to rozumieć?

– To działa jak wahadło, w którymś momencie rząd pozwala ludziom na trochę więcej, po czym zaczyna się obawiać, że poluzował za dużo i w związku z tym znowu trzeba zacieśnić kontrolę. Wtedy nie ma na to zgody części społeczeństwa i zaczynają się protesty.

– Które wśród rozlicznych orientacji aksjologicznych niezwiązanych z religią według Pana zyskują najszybciej na Bliskim Wschodzie?

– Indyferentyzm religijny i sekularyzacja łagodna. Problem polega na tym, że wszelkie zmiany w kierunku liberalizacji czy respektowania praw człowieka stanowią zagrożenie dla rządzących tam reżimów świeckich i religijnych. Rygoryzm religijny jest w państwach arabskich często używany do większej kontroli społeczeństwa i jest wygodny dla władz, które wolałyby niczego nie ruszać, bo mogłoby się jeszcze okazać, że jeden kamyczek, jedno małe ustępstwo poruszy całą lawinę.

PEŁZAJĄCA, ALE KONSEKWENTNIE DOKONUJĄCA SIĘ EMANCYPACJA KOBIET SILNIE ZMIENIA STOSUNKI SPOŁECZNE KRAJÓW ARABSKICH.

– Jak będzie wyglądała rzeczywistość Bliskiego Wschodu, kiedy do władzy dojdzie protestująca dziś młodzież?

– Będzie więcej rewolucji i bardziej krwawych niż te, do których się przyzwyczailiśmy w ostatnich latach. Niestety nie jestem optymistą, od kilkunastu lat narastają tam problemy zarówno społeczne, ideologiczne, jak i ekonomiczne. Nikt tych problemów nie rozwiązuje. Miliony młodych ludzi będą bez pracy i jakichkolwiek perspektyw.

eprasa.pl b2197b3a33

Powrót ŁUPKÓW?

Po inwazji Putina na Ukrainę dostawy rosyjskiego gazu do Europy spadły o 75 proc., co spowodowało groźny kryzys energetyczny. Niektórzy politycy europejscy chcą rozpocząć eksploatację zasobów gazu z łupków szacowanych na **14 bln m sześc**. Rząd Wielkiej Brytanii pod kierownictwem nowej premier Liz Truss zniósł zakaz szczelinowania hydraulicznego, technologii dzięki której wydobywa się gaz i ropę z łupków. W kilku innych krajach planowane są podobne działania. Gaz z łupków pojawia się na horyzoncie Niemiec, Węgier, Bułgarii i Francji, w Polsce sprawa ma praktyczną kontynuację.

Teresa Wójcik

W swoim pierwszym przemówieniu 8 września premier Liz Truss powiedziała, że zniesienie zakazu wydobycia gazu w Wielkiej Brytanii z „ogromnych rezerw łupków może spowodować, że gaz zacznie płynąć nawet już w ciągu sześciu miesięcy". To raczej nadmiar

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b2197b3a33

optymizmu. Z drugiej strony tani własny gaz z łupków to wspaniała perspektywa, gdy cena gazu na giełdach europejskich utrzymywała się latem i wczesną jesienią na poziomie 150-350 euro/MWh, podczas gdy na zrównoważonym rynku nie powinna przekraczać 25-35 euro/MWh.

Determinacja brytyjskiej premier

W Wielkiej Brytanii zniesiono zakaz stosowania szczelinowania hydraulicznego, technologii umożliwiającej wydobycie gazu ziemnego z łupków. Truss i wielu brytyjskich polityków uważa, że dzięki szczelinowaniu Wielka Brytania będzie eksporterem energii netto do 2040 roku. W Anglii występuje kilka basenów łupkowych, najprawdopodobniej zawierających złoża gazu łupkowego i ropy łupkowej. Największy potencjał ma karboński basen Bowland w północnej części Anglii.

Zapowiedź premier Truss oparta jest na szacunkach firmy Cuadrilla, która specjalizuje się w wydobyciu gazu ziemnego także z łupków. Na podstawie prac badawczych przeprowadzonych w 2020 r. przez Warwick Business School oceniono, że z gazu łupkowego w Wielkiej Brytanii można wyprodukować od 17 do 22 proc. energii. Dotychczas z importowanego gazu Brytyjczycy produkowali około 40 proc. energii elektrycznej, jednak obecnie taki wynik jest zupełnie nierealny. Własny gaz byłby najlepszym rozwiązaniem dla wyspiarskiej energetyki. Premier Truss uczyniła zniesienie zakazu szczelinowania totemicznym elementem swojej strategii energetycznej.

Dyrektor generalny koncernu Cuadrilla Francis Egan ocenił: „W Wielkiej Brytanii znajdują się biliony metrów sześciennych gazu łupkowego, który mógłby zapewnić nam bezpieczeństwo energetyczne na dziesięciolecia". Egan sugeruje, że dywidendy od wydobycia w wysokości około 285 mln funtów (335 mln euro) mogłyby być przekazywane lokalnym społecznościom. Rząd Wielkiej Brytanii uzasadnia, że wydobycie krajowego gazu łupkowego jest konieczne dla bezpieczeństwa energetycznego kraju podczas wojny Rosji na Ukrainie. Sekretarz rządu ds. biznesu Jacob Rees-Mogg powiedział: „W świetle inwazji Putina na Ukrainę wzmocnienie naszego

Instalacja do szczelinowania hydraulicznego

eprasa.pl b2197b3a33

bezpieczeństwa energetycznego jest absolutnym priorytetem i – jak powiedziała premier – zamierzamy zapewnić Wielkiej Brytanii niezależność energetyczną do 2040 roku. Dlatego obok energetyki wiatrowej i słonecznej musimy korzystać z własnych zasobów gazu, zwłaszcza łupkowego". Francis Egan sugeruje, że dywidendy za ten gaz w wysokości około 285 milionów funtów (335 milionów euro) mogą być przekazywane lokalnym społecznościom.

Obecny rząd brytyjski nie bierze pod uwagę, że bardzo duża część brytyjskiego społeczeństwa obawia się technologii szczelinowania. Zakazy szczelinowania obowiązują w wielu krajach Unii Europejskiej: Niemczech, Francji, Holandii, Danii, Bułgarii i Irlandii. Choć wobec narastającego kryzysu energetycznego zakazy są obecnie przedmiotem debaty w kilku państwach.

RZĄD VIKTORA ORBÁNA DAŁ ZIELONE ŚWIATŁO DLA GAZU I ROPY Z ŁUPKÓW. ZASOBY ŁUPKOWE NA WĘGRZECH MAJĄ BYĆ OGROMNE.

Niemcy – jak pogodzić się z łupkami

W Niemczech nie wykonano ani jednego otworu poszukiwawczego na złożach łupkowych, więc wiedza o nich jest bardzo ograniczona. Droga do ich rozpoznania i udostępnienia jest jednak daleka. Wydobycie gazu łupkowego – z powodu zakazu szczelinowania – jest w Niemczech niemożliwe. Ale odkąd Rosja odcięła dostawy gazu do Niemiec, pojawiły się dość głośne wezwania do otwarcia kraju na „kontrowersyjną technologię szczelinowania", która może „uratować niemiecką energetykę, a nawet Energiewende".

W Niemczech największe złoża łupków znajdują się w Dolnej Saksonii. Złoża istnieją również na przykład w Graben w Bawarii, w okolicy Augsburga, a także w Nadrenii Północnej-Westfalii. Szacuje się, że zasoby gazu łupkowego mogą wynosić do 2340 mld m sześc. Przy rocznym zużyciu w Niemczech około 90 mld m sześc. jest o co zawalczyć. Obecnie konieczne są odwierty testowe. Ale tu zacznie się problem – niemieckie procedury konsultacji społecznych każdej projektowanej inwestycji gospodarczej są bardzo rozbudowane. Dają bardzo duże uprawnienia do sprzeciwu organizacjom pozarządowym, z czego korzystają głównie skrajne ekologiczne ugrupowania (wśród nich takie, które są finansowane przez Gazprom). Ludwig Möhring, dyrektor generalny Federalnego Stowarzyszenia ds. Gazu Ziemnego, Ropy i Geo-Energii w Hanowerze, stwierdza: „Jeżeli chcemy podjąć sprawę szczelinowania, konieczne są zmiany prawne. Musiałyby istnieć odpowiednie procedury godzące ochronę środowiska z bezpieczeństwem energetycznym". W Niemczech zdecydowanym politycznym zwolennikiem gazu i ropy z łupków jest Wolna Partia Demokratów (Freie Demokratische Partei – FDP). „Możemy zwiększyć naszą suwerenność energetyczną dzięki produkcji gazu łupkowego w Niemczech, zamiast importować LNG z USA i innych krajów" – mówi Michael Kruse, członek Bundestagu z ramienia FDP. Media obawiają się, że ta partia może w ten sposób znaleźć się na kolizyjnym kursie z koalicjantami SPD i Zielonymi.

Węgry – zielone światło dla łupków

Rząd Viktora Orbána dał zielone światło dla gazu i ropy z łupków. Jednak organizacje pozarządowe, aktywiści radykalnych ugrupowań ekologicznych i niektórzy naukowcy obawiają się, że może to zaszkodzić środowisku oraz polityce klimatycznej. Pewnie dlatego to zielone światło rząd węgierski dał bardzo dyskretnie. Latem gabinet Viktora Orbána ogłosił pakiet mający na celu zwiększenie krajowej produkcji gazu i złagodzenie „skutków kryzysu energetycznego spowodowanego przedłużającą się wojną i błędnymi sankcjami Brukseli wobec Rosji". Pierwszy odwiert handlowy ma być uruchomiony w styczniu 2023 r. tego roku na złożu łupkowym w miejscowości Nyékpuszta w komitacie Békés. Odwiert badawczy wykonali Włosi wiosną tego roku, uzyskując opłacalny przepływ gazu. Projekt Nyékpuszta jest inwestycją o wysokim priorytecie państwowym, a Budapeszt ma nadzieję, że produkcja gazu rozpocznie się w styczniu 2023 r.

To dopiero początek. Węgry mają bardzo znaczące zasoby łupkowe. W okolicy miasta Makó (południowe Węgry, komitat Csongrád, na wschód od Segedynu, w pobliżu granicy z Rumunią) i w basenie Békés. Są to największe na Węgrzech złoża gazu niekonwencjonalnego, ale poza nimi w tym kraju jest sześć innych. Łącznie zasoby gazu łupkowego na Węgrzech obliczono na ponad 3400 mld m sześc. Z czego wydobywalne jest przeszło 1500 mld m sześc. To ogromne zasoby w stosunku do węgierskiego zapotrzebowania. Licząc, że Węgry potrzebują około 10 mld m sześc. gazu rocznie, wystarczyłyby na około 150 lat. Jeżeli więc węgierski projekt wypali, to być może najważniejsze dla Polski będą interkonektory ze Słowacją – łączące nasz system przesyłu z Węgrami.

eprasa.pl b2197b3a33

Dość atrakcyjne szacunkowo zasoby złóż łupkowych ma Bułgaria. Jednak – jak się zdaje – żaden rząd dotychczas nie poszedł drogą Orbána. W końcu sierpnia br. Mike Pompeo, były sekretarz stanu USA, apelował podczas spotkania organizowanego przez bułgarską Konfederację Pracodawców i Przemysłowców w Sofii o wznowienie przygotowań do wydobywania gazu łupkowego w Bułgarii. Amerykański wybitny polityk stwierdził, że wydobycie gazu łupkowego jest znacznie bardziej bezpieczne niż korzystanie z importowanego surowca z Rosji. Oczywiście miał rację, tylko czy przekonał Bułgarów?

W Polsce szczelinowanie nie jest zabronione

Gaz łupkowy ma na Węgrzech zielone światło, w Polsce – co najwyżej żółte. Szczelinowanie nie zostało prawnie zakazane. W Polsce mamy złoża łupkowe; technologia wydobycia jest u nas znana od dość dawna. Pytanie zatem, dlaczego nie staramy się jak Węgrzy? Czyżbyśmy nie chcieli sukcesu? Z jednej strony są pewne obiektywne warunki brzegowe dla sukcesu łupków. Z drugiej – istnieją czynniki administracyjno-prawne, które w nie mniejszym stopniu zadecydują o sukcesie. Kilkanaście lat temu Polska była najbardziej zaawansowana w pracach nad przygotowaniem eksploatacji złóż łupkowych. Wycofaliśmy się z tego z powodów nie całkiem jasnych, czy raczej zupełnie niejasnych. Obawiam się, że gdzieś głęboko praprzyczyną była orientacja pewnej grupy polityków na gaz z Rosji. Gdy dokładnie przypomnimy sobie skandaliczne koleje kontraktu gazowego z Gazpromem i pomysł, aby ten kontrakt przedłużyć do 2038 roku – wiele można zrozumieć. Choć nie wszystko.

Wydobycie gazu łupkowego niewątpliwie wymaga wsparcia ze strony państwa. Może ono wyglądać różnie. Przede wszystkim jednak państwo musi zapewnić odpowiednią regulację prawną stanowiącą ramy dla branży wydobycia gazu i ropy z łupków. Ekspert Paweł Poprawa ocenił dla portalu Biznes Alert: „Osiągnięte w latach 2010-2015 wyniki poszukiwań łupkowego gazu ziemnego i łupkowej ropy naftowej w Polsce były ogólnie rozczarowujące, ale niekoniecznie negatywne. Wprawdzie okazało się, że duża część obszaru objętego poszukiwaniami, np. Lubelszczyzna, Podlasie, Mazowsze czy pogranicze polsko-rosyjskie na północ od Mazur, ma bardzo ograniczony potencjał, jednak w obszarze pomorskim, na zachód od Trójmiasta, uzyskano zachęcające wyniki. Nie udowodniły one wówczas ekonomicznej opłacalności eksploatacji złóż łupkowych na tym obszarze, ale pozwoliły zdefiniować potencjał dla dalszej poprawy wyników testów złożowych”. Zdaniem eksperta, „Kluczowe są zmiany ekonomicznego tła, jakie zaszły w ostatniej dekadzie od czasu wyjścia z Polski dużych firm naftowych. (...) Coś, co dekadę temu było nieekonomiczne, dziś może być opłacalne”. Istotnie, cały wspomniany obszar ponownie jest przedmiotem starań inwestorów o koncesje na poszukiwanie i wydobycie łupków. Na razie cztery koncesje ma polska spółka Baltic Shale. Są szanse, że będzie miała zagraniczne źródła finansowania. Pewnym problemem przy pozyskiwaniu partnerów finansowych jest fakt, że europejskie instytucje finansowe są coraz bardziej niechętne do kredytowania/finansowania projektów paliw kopalnych. Zainteresowanych inwestorów z USA obecnie wstrzymuje od współpracy z Polską ryzyko związane z wojną Rosji przeciw Ukrainie. O miedzę od Polski. Jednak amerykańscy eksperci z instytucji finansowych uważają, że w obecnej sytuacji energetycznej wartość polskich łupków będzie rosła. Zwłaszcza kiedy po wysadzeniu Nord Stream i Nord Stream 2 jest jasne, że gazociągi, szczególnie podmorskie, nie są całkiem bezpieczne. Najbardziej bezpieczny jest własny gaz, także ten z łupków. Dlatego sukces polskich łupków może się okazać bezcenny.

WYDOBYCIE GAZU ŁUPKOWEGO NIEWĄTPLIWIE WYMAGA KONSEKWENTNEGO WSPARCIA ZE STRONY PAŃSTWA.

Technologia szczelinowania hydraulicznego

Szczelinowanie hydrauliczne to technologia ekstrakcji, która polega na wtłaczaniu do złoża łupków pod bardzo wysokim ciśnieniem wody z ok. 10-procentowym dodatkiem substancji chemicznych i dezynfekcyjnych oraz z proppantem (ziarenka piasku lub ceramiki, ew. kwarcu). Woda powoduje bardzo liczne spękania skały, proppant uniemożliwia ponowne zaciskanie spękań. W ten sposób uwalnia się gaz ziemny.

eprasa.pl b2197b3a33

Co składa się na cenę energii i jak ją obniżyć?

Jak działa mechanizm ceny krańcowej? Jakie czynniki mają największy wpływ na ceny energii w Polsce i czy inwestycje w OZE, idące w parze z ograniczeniem popytu, mogą obniżyć jej koszt?

Kwota, jaką zobaczymy na rachunku za prąd, w największym stopniu zależy od rynkowej ceny energii. Firmy sprzedające prąd muszą najpierw zakupić energię elektryczną na giełdzie energii, gdzie odbywa się handel hurtowy. Ceny energii na tejże giełdzie wyznaczane są na podstawie ceny oferowanej przez najdroższą jednostkę wytwórczą pokrywającą zapotrzebowanie w danym momencie, czyli tzw. cenę krańcową. Innymi słowy, cena prądu kształtowana jest zależnie od najdroższego źródła wytwarzania energii. W Unii Europejskiej, a więc także w Polsce, jest to obecnie gaz. Następny w kolejności jest węgiel, natomiast najtańsze są odnawialne źródła energii.

Promowanie inwestycji w odnawialne źródła energii

Mechanizm „ceny krańcowej" służy zatem promowaniu w Unii Europejskiej inwestycji w odnawialne źródła energii. Pomimo wysokich nakładów inwestycyjnych opłacalne jest także budowanie elektrowni jądrowych.

Trzeba jednak pamiętać, że zarówno elektrownie węglowe, jak i gazowe mogą dostarczać energię w sposób elastyczny zależnie od bieżącego zapotrzebowania. Natomiast odnawialne źródła energii wytwarzają prąd zależnie od warunków atmosferycznych.

Zgodnie z regułą „merit order" w pierwszej kolejności

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b2197b3a33

do systemu elektroenergetycznego trafia najtaniej wyprodukowana energia. Gdy rośnie zapotrzebowanie na energię elektryczną, do systemu włączane są droższe jednostki wytwórcze, czyli – jak wspomnieliśmy wcześniej – elektrownie gazowe i węglowe. W takiej sytuacji prąd na giełdzie energii jest najtańszy, gdy zapotrzebowanie na energię jest jak najmniejsze, a podaż energii w jak największym stopniu zapewniają odnawialne źródła energii. Mechanizm ten w bardzo przystępny sposób przedstawia animacja dostępna na: www.liczysieenergia.pl – platformie edukacyjnej Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej.

Dlaczego ceny energii szybują?

Rynkowe ceny energii gwałtownie podskoczyły w związku z wybuchem wojny na Ukrainie i kryzysem energetycznym wywołanym przez Rosję. Embargo na surowce energetyczne z Rosji i windowanie cen na rynku energii spowodowały, że ceny surowców – takich jak węgiel czy gaz – wzrosły nawet kilkukrotnie. Na rosnące koszty produkcji energii wpłynęły również wysokie koszty zakupu praw do emisji dwutlenku węgla w systemie EU ETS.

To właśnie te koszty zmienne w największym stopniu odpowiadają za wysokie ceny energii na rynku, a nie spółki energetyczne sprzedające prąd.

Zatem w obecnej sytuacji, by zmniejszyć koszty energii, należy ograniczyć zapotrzebowanie na energię i zwiększyć inwestycje w odnawialne źródła energii.

M.K.

W OBECNEJ SYTUACJI, BY ZMNIEJSZYĆ KOSZTY ENERGII, NALEŻY OGRANICZYĆ ZAPOTRZEBOWANIE NA NIĄ I ZWIĘKSZYĆ INWESTYCJE W ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII.

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Komitetem Energii Elektrycznej

prasa-pl-2197b3a

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Generał John Singlaub, R.I.P.

Marek Jan Chodakiewicz

John „Jack" K. Singlaub (1921-2022) był legendą dla nas, antykomunistycznych dzieciaków, gdy uczyłem się w college'u. Nazywano nas pokoleniem Reagana – Wolverines – Jana Pawła II. Zakładam, że większość wciąż wie, kim byli ci dwaj wielcy ludzie.

Wolverines to Rosomaki. Była to nazwa fikcyjnej drużyny futbolu amerykańskiego, a potem oddziału partyzanckiego walczącego przeciw sowieckiej okupacji USA. Naturalnie chodzi o hollywoodzką produkcję „Red Dawn" (Czerwony świt). Była ich wtedy cała masa: „Rambo", „Missing in Action", a przede wszystkim „Uncommon Valor" – wszystkie filmy o walce z komuną. Z bronią w ręku.

Wielu z nas o tym marzyło. Henio Skwarczyński z organizacji Pomost wymyślił nawet legion polski ochotników do Afganistanu. Zgłosiłem się do tego. Naszym dowódcą był – miał być – śp. Rafał Gan-Ganowicz, słynny najemnik.

Henio czatował pod Białym Domem na mojego obecnego szefa, Johna Lenczowskiego, który był szefem sekcji sowieckiej Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Nawet delegacja Pomostu trafiła do Białego Domu, pod batutą śp. dr. Janusza Subczyńskiego, gdzie przyjął ich Pat Buchanan. Wspierał radykalne rozwiązania nawet w Polsce, a nie tylko w Afganistanie.

Ale John Lenczowski tę naszą imprezę rozwalił, załatwił, że Ronald Reagan przesłał rakiety Stinger do Afganistanu, a nie do nas.

Jak do tego pasuje generał Singlaub? On właśnie animował większość zbrojnej i aktywnej działalności antykomunistycznej. Mógł to robić, oficjalnie był już bowiem emerytem.

Niektórzy z nas słyszeli o wyczynach generała w siłach specjalnych USA i w CIA. Zaczęło się to podczas II wojny światowej – zarówno w Europie, jak i na Pacyfiku. Potem była Korea, Wietnam, Laos i cała masa innych zbrojnych awantur. Nie ma tu tyle miejsca, aby wymienić jego wszystkie medale i odznaczenia.

GENERAŁ SINGLAUB ANIMOWAŁ WIĘKSZOŚĆ ZBROJNEJ I AKTYWNEJ DZIAŁALNOŚCI ANTYKOMUNISTYCZNEJ.

Skończyła się aktywna kariera w wojsku generała Singlauba. Złożył dymisję z armii po tym, gdy publicznie skrytykował prezydenta Jimmy'ego Cartera. Ten liberalny polityk zmniejszył liczbę żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Korei Południowej. Ich dowódcą był właśnie gen. Singlaub. Nie podobał mu się ten ruch zasadniczo dlatego, że sprzeciwiał się détente (odprężenie) z Sowietami, szczególnie że osłabiało to obronę wolnej Korei przed agresją z północy.

Ale gdy do władzy doszedł Reagan, gen. Singlaub nie wrócił do czynnej służby. Zamiast tego jego zadaniem było szaleć na froncie antykomunistycznym. Był wszędzie tam, gdzie komuna zagrażała wolności. I tam, gdzie uznał, że komunę można podminować zbrojnie.

Stąd zresztą nie pojawił się w Polsce. Tak jak Reagan uważał, że Polacy to wariaci i będą zawsze walczyć o wolność. Nigdy nie przestaną. Ale nie można wywoływać nad Wisłą kolejnego szalonego powstania. Reagan i Singlaub uważali, że natchnienie Jana Pawła II jest właściwe dla polskich realiów lat 80.

„Zło dobrem zwyciężaj" – jak mówił ks. Jurek Popiełuszko. Przynajmniej wtedy, w tamtych czasach. Polacy dość się nawalczyli zbrojnie. Solidarność była właściwą formułą na realia geopolityczne i sytuację wewnętrzną w kraju w tamtych czasach.

W związku z tym gen. Singlaub nie tylko szerzył propagandę i zbierał fundusze na walkę zbrojną, on głosił potrzebę tej walki i brał w niej

eprasa.pl b2197b3a33

udział: od Filipin przez Angolę i Afganistan do Nikaragui, między innymi.

Pamiętam, że opowiadało się np. o tzw. Oddziale Wróbla (Sparrow Unit), z którym był związany. To chłopaki z sił specjalnych poprzebierani za długowłosych turystów na Filipinach. Ścigali się po dżunglach z maoistowską partyzantką.

Pomocnikami „wróbli" byli muzułmanie. Tych nie było stać na dżihad w Afganistanie, to walili czerwonych u siebie w domu – na Mindanao. A nad wszystkim wisiał dobry duch gen. Singlauba.

Taką opinią o generale zresztą dzielili się ze mną inni, np. mój przyszły student, Domingos Jardo Muekalia, który był reprezentantem antykomunistycznej UNITA w USA. Notabene Domingos wzruszył się bardzo, kiedy w latach dziewięćdziesiątych z Polski przywiozłem podkoszulkę wyprodukowaną przez Ligę Republikańską z napisem po portugalsku: „Pomagajmy Dr. Savimbi aktywnie zwalczać komunistów". Jonas Savimbi był jego dowódcą.

Generała Singlauba doceniał też mój kolega Ermias Sahle Selassie, wnuk ostatniego cesarza Etiopii. Ermiasa poznałem także na froncie antykomunistycznym. Notabene pikietował on ambasadę PRL jeszcze w latach siedemdziesiątych – za kłamstwa agenta komuny Ryszarda Kapuścińskiego na temat jego dziadka. Potem Ermias pikietował w latach osiemdziesiątych. Wspierał Solidarność.

Zresztą to samo było z Afgańczykami, Wietnamczykami, Laotańczykami i Kmerami, którymi się opiekowałem w ramach Amnesty International przy University of California w Berkeley, gdzie szefową moją była śp. siostra Laola Hironaka.

Taką mieliśmy sobie antykomunistyczną międzynarodówkę, a jednym z jej najpotężniejszych filarów był generał Singlaub.

W końcu dostąpiłem zaszczytu poznania go osobiście (nie z daleka, nie tylko przez uściśnięcie ręki na konferencji). A było to dopiero około 20 lat temu. Po prostu zaproponowałem, aby szefostwo naszej uczelni uczciło generała podczas naszego uroczystego obiadu upamiętniającego japoński atak na Pearl Harbor.

Ja: „Naprawdę? To Pan Generał walczył w szeregach Wojska Polskiego? No bo przecież wtedy Stalin dołączył do Hitlera, napadając na RP ze wschodu?". Zażartowałem sobie naturalnie.

Ale gen. Singlaub jak najpoważniej kontynuował: „Nie, mnie w Polsce wtedy nie było. Byłem w UCLA. Tam, przed wejściem do uniwersytetu, komuniści postawili antypolską pikietę. Skandowali antypolskie slogany i chwalili «Wielkiego Stalina» oraz «bohaterską Armię Czerwoną» za ich inwazję na Polskę. No to dałem im w mordę i rozpędziłem!".

ZŁOŻYŁ DYMISJĘ Z ARMII PO TYM, GDY PUBLICZNIE SKRYTYKOWAŁ PREZYDENTA JIMMY'EGO CARTERA. TEN LIBERALNY POLITYK ZMNIEJSZYŁ LICZBĘ ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH STACJONUJĄCYCH W KOREI POŁUDNIOWEJ. ICH DOWÓDCĄ BYŁ WŁAŚNIE GEN. SINGLAUB.

Generał wygłosił ostre przemówienie, opowieściom nie było końca, natychmiast przypadliśmy sobie do gustu. Łączyło nas dużo na wielu poziomach: antynazizm, antykomunizm, konserwatyzm, patriotyzm i sympatie kalifornijskie.

Generał urodził się i wychował w Kalifornii. Ja tam dorastałem, stawałem się polskim Amerykaninem. Jak usłyszał, że mieszkałem w Westwood i uczęszczałem na wykłady i odczyty w UCLA, gdy kończyłem swój doktorat, podzielił się ze mną następującym wspomnieniem.

Gen. Singlaub: „Dla mnie II wojna światowa zaczęła się natychmiast po 17 września 1939 r.".

W ten sposób generał Singlaub zaczął swoją prywatną II wojnę światową na froncie antykomunistycznym. Taki był.

Potem opowiedział mi inną polską anegdotę. „Jak przygotowywałem się do skoku do okupowanej Francji, to trenowali mnie Polacy. Oni wszyscy byli z Wehrmachtu!". I zaczął się śmiać.

Ludzie, którzy się tym historyjkom przysłuchiwali przy naszym stole, byli bardzo zdziwieni. Wytłumaczyłem, że III Rzesza wcieliła w szeregi swoich sił zbrojnych przynajmniej 250 000 obywateli polskich. Niektórzy z nich to etniczni Niemcy, którzy szli

eprasa.pl b2197b3a33

chętnie na ochotnika. Inni to wydumani „Volksdeutsche", ludzie z „niemiecką krwią", czyli z niemieckimi przodkami – prawdziwymi czy wydumanymi.

Naziole nazywali tych rekrutów „Wasserpolacken" (rozwodnieni Polaczkowie). Zmuszono ich do przyjęcia niemieckiej przynależności państwowej i do służenia Berlinowi. Ci, którzy odmawiali, trafiali wraz z rodzinami do obozów koncentracyjnych.

Jednym z nich był mój ulubiony śp. abp Szczepan Wesoły ze Śląska. W zakrystii swego kościoła w Rzymie położył mozaiki z odznakami pułkowymi. Po zdezerterowaniu z Wehrmachtu walczył w II Korpusie u gen. Władysława Andersa.

Śp. Stefan Celichowski z Grup Szkolnych ONR, Związku Jaszczurczego oraz Narodowych Sił Zbrojnych, opowiadał mi, jak znienacka na ulicy w Warszawie podskoczył do niego Szwab w czarnym mundurze pancerniaka z trupią czaszką na berecie z Dywizji Pancernej Luftwaffe Hermann Goering – i uściskał Stefana! Okazało się, że to przedwojenny kolega z podchorążówki, z pułku artylerii z Włodzimierza Wołyńskiego. Wcielili go do Wehrmachtu.

Przy okazji przypomniało mi się, gdy Niemcy zrobili przymusowy pobór w 1941 r., to przynajmniej w jednym wypadku rekruci z Pomorza jechali w pociągu, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła". A dowódca Okręgu Pomorskiego NSZ-ZJ po tym, jak branka zdziesiątkowała mu organizację, wydał następujący rozkaz pożegnalny (cytuję z pamięci): „Żołnierzu Polski! Jeśli trafisz na front zachodni czy afrykański, twoim obowiązkiem jest natychmiast zdezerterować. Jeśli trafisz na front wschodni, twoim obowiązkiem jest bić się do ostatniej kropli krwi".

GENERAŁ SINGLAUB TAK JAK REAGAN UWAŻAŁ, ŻE POLACY TO WARIACI I BĘDĄ ZAWSZE WALCZYĆ O WOLNOŚĆ.

W każdym razie to właśnie tacy ludzie – uciekinierzy z Wehrmachtu, jeńcy wojenni – przygotowywali Johna Singlauba i innych komandosów alianckich do skoku. W końcu Polacy najlepiej znali zwyczaje wojsk niemieckich.

Gdy wylądował we Francji w sierpniu 1944 r., jego zespół dołączono do większego oddziału maquis – partyzantów francuskich. Większa część z nich to gaulliści, a reszta monarchiści.

BYŁ WSZĘDZIE TAM, GDZIE KOMUNA ZAGRAŻAŁA WOLNOŚCI. I TAM, GDZIE UZNAŁ, ŻE KOMUNĘ MOŻNA PODMINOWAĆ ZBROJNIE.

Pewnego razu Jack i jego komandosi wysadzili w powietrze pociąg z Niemcami. Odskakując z miejsca akcji, niespodziewanie znaleźli się pod ogniem nieznanego oddziału. Udało im się od niego oderwać, ale tamci ich ścigali. Prawicowi partyzanci wytłumaczyli, że zaatakowali ich komuniści. To była taka wojna domowa w ramach wojny antyniemieckiej. Pachołki Stalina atakowali nie tylko francuskich kolaborantów, ale również Wolnych Francuzów, którzy popierali aliantów zachodnich.

John Singlaub zdenerwował się i przez radio wezwał wsparcie powietrzne. Powiedział lotnikom, że ścigają ich Szkopy. Amerykańscy piloci zbombardowali komunistów. A jak! I czerwone zagrożenie zniknęło.

Generał miał inne poloniki. Oraz wiele rozmaitych fantastycznych opowieści. Część z nich znalazła się w jego pamiętnikach: „Hazardous Duty: An American Soldier in the Twentieth Century" [Niebezpieczna służba: Amerykański żołnierz w XX w.] (New York: Summit Books, 1992).

Ostatni raz generał odezwał się do mnie w styczniu tego roku. Wysłał bardzo mocny list rekomendacyjny w imieniu kandydata, który ubiegał się o przyjęcie na naszą uczelnię. Oczywiście jak najbardziej poparłem kandydaturę.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że generał umarł kilka dni przed tym, zanim dotarł do nas jego list i przeczytałem podanie o przyjęcie tego kandydata. Zawsze bezinteresowny, wspaniały i gotowy pomóc innym, generał John „Jack" K. Singlaub stanął w dobrej walce dla Boga i Ojczyzny. Niech odpoczywa w spokoju.

Waszyngton, DC, 4 października 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Ścigani przez Ochranę i NKWD

14 października 1941 r. w szpitalu sowieckiego więzienia na Butyrkach w Moskwie zmarł Aleksander Prystor, jeden z czołowych polityków obozu piłsudczykowskiego, premier w latach 1931-1933, poseł, senator, w latach 1935-1938 marszałek Senatu.

„Zatrzymanie Prystora (...) NKWD uznało za swój duży sukces. Znany szeroko na Wileńszczyźnie ze swych antysowieckich poglądów Prystor był dla nich niemal synonimem kontrrewolucyjnego wroga. Nie licząc się z jego zaawansowanym wiekiem (przekroczył wówczas 66. rok życia) i ogólnie złym stanem zdrowia, poddano go w więzieniu na Łubiance surowemu śledztwu (...). Prystor pozostał nieugięty (...) i metodami śledztwa nie dał się złamać. Kosztowało go to jednak zupełną niemal utratę zdrowia" – napisał biograf Prystora Jacek Piotrowski.

Oprawcy nie darowali Prystorowi udziału w zwycięskiej bitwie 1920 r. Losu męża szczęśliwie nie podzieliła Janina, choć bolszewicy bez skrupułów mordowali nie tylko mężczyzn, ale także kobiety i dzieci.

Janina Prystorowa, urodzona 26 lipca 1881 r. (siedem lat młodsza od Aleksandra), ukończyła gimnazjum w Kownie i Kursy Wyższe dla Kobiet w Krakowie. Z Polską Partią Socjalistyczną, gdzie przyjęła pseudonim „Bogdanowa", związała się w 1906 r. Za działacza PPS Aleksandra Prystora wyszła za mąż 6 kwietnia tego roku. Brała udział – u boku męża – w słynnej akcji pod Bezdanami 26 września 1908 r., kiedy w ataku na rosyjski pociąg pocztowy grupa Organizacji Bojowej PPS dowodzona przez Józefa Piłsudskiego zdobyła ponad 200 tys. rubli.

Po aresztowaniu przez carską Ochranę za działalność niepodległościową w 1912 r. więziona przez rok na Pawiaku i w Cytadeli. Później razem ze skazanym na siedem lat katorgi mężem zesłana w głąb Rosji do Orła nad Oką.

Po powrocie do wolnej już Ojczyzny pracowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Prowadziła także działalność charytatywną – m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Inwalidów Wojennych i Towarzystwie Opieki nad Wsią Wileńską.

Wybrana do sejmiku wileńskiego, potem w latach 1935-1938 posłanka na Sejm, współtwórczyni ustawy o ochronie praw zwierząt. Tak Janina Prystorowa uzasadniała zakaz żydowskiej szechity: „Ubój rytualny jest przeciwny mojej religii, godności narodu, etyce, kulturze i kieszeni". W 1938 r. Sejm II RP całkowicie zakazał tej metody zabijania zwierząt, ale ustawa nie weszła w życie ze względu na wybuch wojny.

A teraz coś lżejszego. Przedwojenna pisarka Janina Dunin-Wąsowicz pisała, że wprawdzie Prystor „nie był pięknym mężczyzną", ale pani Prystorowa była stale zazdrosna o męża. „Ledwie któraś z młodych i ładniejszych kobiet zbliżała się do Prystora, czy to w towarzystwie, czy w związku z jakąś akcją społeczną, spotykały ją ze strony Prystorowej duże niegrzeczności i małe zemsty".

Bohaterka niniejszego tekstu zmarła w stołecznym domu opieki Zakonu Sióstr Maryi 3 stycznia 1975 r. w Warszawie i została pochowana na Starych Powązkach w Warszawie.

eprasa.pl b2197b3a33

KULTURA

NIE SPRZEDAMY SIĘ!

eprasa.pl b2197b3a33

Po blisko 20 latach członkowie zespołu, czyli Michał Gęsikowski, Michał Witkowski i Piotr Sieracki, **postanowili reaktywować Nocnego Stróża** w nowym składzie, zapraszając do współpracy Zbyszka Florka (ex-Quidam) i perkusistę Mateusza Senderowskiego (grającego na co dzień w zespole Kobranocka). Wynikiem tej współpracy jest pierwsze oficjalne wydawnictwo zespołu. Płyta „W którą stronę" zawiera 11 kompozycji utrzymanych w pop-rockowej konwencji.

Fot. materiały prasowe

– Jako Nocny Stróż chcemy bronić siebie, muzyki i tego, co nam w duszy gra – mówią **Michał Witkowski** i **Zbigniew Florek** z zespołu Nocny Stróż, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem.**

BAZOWALIŚMY NA UTWORACH, KTÓRE MIELIŚMY W ZANADRZU PRZED NASZĄ REAKTYWACJĄ.

– Po co wracacie po 20 latach na rynek muzyczny?

Michał Witkowski: – Z muzyki nie można się wyleczyć. Jak jesteś muzykiem z krwi i kości, to każdy powrót jest dla ciebie ekscytujący. Tak samo było dla nas. Zespół, który powstał pod koniec lat 90. XX wieku, miał ambicję, żeby osiągnąć dużo, a mieliśmy duży potencjał. Graliśmy autorski materiał. O coverach nie było mowy. Teraz – kiedy pojawiła się szansa, żeby wrócić na rynek – to nikt długo się nie zastanawiał.

Zbigniew Florek: – Do zespołu doszedłem trochę później, w ostatnim etapie reaktywacji. Znam się z chłopakami od początku działalności zespołu. Kiedy poprosili mnie o dołączenie do zespołu, to zrobiłem to z ogromną przyjemnością. I cieszę się, że w końcu ukazała się nasza płyta, której każdy może posłuchać.

– Zaskakuje mnie jedna rzecz. Dlaczego nie ma tu z nami frontmana? Prawie zawsze

eprasa.pl b2197b3a33

wokaliści dążą do tego, żeby być na pierwszym planie. U Was jest inaczej?

M.W.: – Michał za karę został w domu. Żartuję (śmiech). Mamy spory kawałek do Warszawy i nie każdemu pasuje, by przyjechać w środku tygodnia do stolicy. I to jest prozaiczny powód, dlaczego nie ma tu z nami Michała, naszego wokalisty.

– Słuchając Waszej płyty, cofnąłem się do lat 90. XX wieku. O to Wam chodziło?

M.W.: – Tak miało być, ale z drugiej strony jest to czysty przypadek. Bazowaliśmy na utworach, które mieliśmy w zanadrzu przed naszą reaktywacją. Jednak coś zostaje z tamtych lat. Nie chcieliśmy robić na siłę utworów w takich stylistykach muzycznych, za którymi wszyscy obecnie podążają. Uzgodniliśmy, że nie musimy nikomu niczego udowadniać. Wobec tego zrobiliśmy piosenki tak jak kiedyś i nagraliśmy to, co nam w duszy grało.

Z.F.: – W trakcie nagrań wraz z Michałem Gęsikowskim, naszym wokalistą, który również nagrał gitary, pełniłem rolę producenta naszej płyty. W pierwotnych wersjach nasze utwory wyglądają zupełnie inaczej niż teraz. Chcieliśmy uwspółcześnić nasze brzmienie na tyle, na ile czuliśmy się w tym swobodnie. Mamy tyle lat, ile mamy. Nie jesteśmy małolatami, którzy debiutują na rynku muzycznym. Mamy spory bagaż doświadczeń muzycznych w różnych innych formacjach. Nie chcemy gonić króliczka ani brzmieć jak Dawid Podsiadło. Chociaż bardzo szanuję działalność artystyczną Dawida. Jednak jak słucham piosenek w radiu, to mam wrażenie, że słucham kopii. Po co być kolejną kopią tego, co jest popularne w tej chwili?

– Inżynier Mamoń z „Rejsu" kłania się bardzo nisko i serdecznie.

M.W.: – Nie ma mowy o muzycznych eksperymentach oraz o podróżach na nieznane muzyczne lądy. Chociaż to, co nagraliśmy, już kiedyś było. Z tym, że w naszej muzyce jesteśmy naturalni i prawdziwi. Nikogo nie udajemy i to się zawsze opłaca.

– Nie jestem w Waszej grupie docelowej, ale czuję, że nie kalkulujecie. I to mi się bardzo podoba.

M.W.: – Właśnie o to nam chodziło. Żeby przekazać prawdę naszym odbiorcom. Tak jak kiedyś mówił mistrz Młynarski: „Trzeba robić swoje, bo to zawsze się opłaca".

CHCEMY DOTRZEĆ DO LUDZI W NASZYM WIEKU, GDYŻ NASZA MUZYKA JEST IDEALNIE SKROJONA POD TAKICH ODBIORCÓW.

– Czuć w Waszych utworach to, że macie olbrzymią frajdę z grania. To jest fundament Nocnego Stróża po powrocie?

M.W.: – Dokładnie jest tak, jak mówisz. Nie spinaliśmy się. Muzyka musi wypływać z serducha. Naszej muzyki będą słuchać osoby, którym się spodoba, i nie chcemy na siłę docierać do wszystkich odbiorców, bo to nie jest nasz cel. Naszym celem było nagranie płyty i naszemu zespołowi ta płyta się należała.

– Singiel promujący Waszą płytę „Razem uda się" ma olbrzymi potencjał, żeby stać się radiowym hitem. W tym kawałku gościnny występ zanotował Andrzej Krzywy. Co sprawia, że Wasza piosenka nie wyskakuje mi z lodówki, a powinna?

Z.F.: – Cały czas wykonujemy różne kroki, żeby promować naszą twórczość. Przykładem tego jest rozmowa z Tobą, Bartku. Staramy się udzielać jak najwięcej wywiadów. Robimy, co możemy. Bardzo nam zależy, żeby nasze single na stałe zagościły w rozgłośniach radiowych. Nie stoi za nami żadna wytwórnia płytowa. Na tyle, na ile będziemy mogli, będziemy pchali nasz wózek do przodu. Chcemy dotrzeć do ludzi w naszym wieku, gdyż nasza muzyka jest idealnie skrojona pod takich odbiorców, czyli naszych rówieśników.

– Michale, będziesz pchał wózek, tak jak robi to Zbyszek?

M.W.: – Robię to cały czas. Ostatnio jadąc do Warszawy, mieliśmy problem z samochodem i musieliśmy go wspólnie pchać (śmiech).

– Jak udało się Wam namówić do współpracy Andrzeja Krzywego?

M.W.: – Jakiś czas temu w Inowrocławiu – skąd pochodzimy – De Mono grało koncert w naszym teatrze miejskim. I udało się nawiązać kontakt z Andrzejem. Bez najmniejszego problemu zgodził się współpracować z nami, tylko wcześniej musiał odsłuchać numer, w którym miał zaśpiewać. I udało się. Mamy utwór „Razem uda się".

Z.F.: – Dodam też, że w utworze gościnnie na gitarze basowej zagrał Filip Sojka, nasz ziomek i jeden z najlepszych basistów w Polsce. Grał i gra z najpopularniejszymi wykonawcami w Polsce. W momencie, gdy Andrzej zgodził się zaśpiewać gościnnie w naszym utworze, uświadomiliśmy sobie, że mamy bardzo utalentowanych gości. I po-

eprasa.pl b2197b3a33

myśleliśmy, że musimy poszukać bardzo dobrego tekściarza. Nasz wybór padł na Marka Dutkiewicza. Przyjechaliśmy do Warszawy i spotkaliśmy się z nim. Przedstawiliśmy wizję naszego utworu. Ustaliliśmy, że skoro dwóch facetów bardzo dobrze śpiewa, to powinien być to tekst o męskiej przyjaźni, która nie rdzewieje z byle powodu. I stąd obecność Marka Dutkiewicza jako tekściarza na naszej płycie.

– Jak udało Wam się namówić do współpracy Marka Dutkiewicza, za którym stoi wiele polskich szlagierów muzyki rozrywkowej?

M.W.: – Marek wybiera, komu chce napisać tekst, i jeśli wszystko mu pasuje, to to robi. Bardzo nam zależało na współpracy z Markiem. Cieszymy się, że udało nam się zwerbować takiego tekściarza i jest to nasz duży sukces.

– Jak nagrywało się z Andrzejem?

Z.F.: – Jeżeli chodzi o kwestie techniczne, to Andrzej swoje ścieżki wokalne nagrywał u siebie w domu, a potem wysłał nam ślady. Z wokalistą De Mono zagraliśmy nasz premierowy koncert w Inowrocławiu. Graliśmy również z Patrycją Kosiarkiewicz, która również napisała nam tekst i zaśpiewała w chórkach na naszej płycie. A czy wydarzy się kolejny koncert z Andrzejem? Na to pytanie nie umiem teraz odpowiedzieć. Andrzej jest wspaniałym i sympatycznym człowiekiem. Myślę, że jak będzie okazja i będziemy grać w Warszawie, to na pewno zaprosimy Andrzeja na scenę. Liczę na to, że przyjmie nasze zaproszenie i będzie nam bardzo miło z tego powodu. Na razie nie ma co do tego konkretnych planów, ale jest to jak najbardziej możliwe.

M.W.: – Andrzej jest bardzo wesołym człowiekiem.

– Myśleliście o tym, żeby do Waszych występów wprowadzić elementy humorystyczne? Z tego, o czym rozmawialiśmy przed nagraniem, wynika, że macie bardzo duży dystans do siebie?

M.W.: – To wynika z tego, że nie mamy ciśnienia. To jest najważniejsze w tym wszystkim. Kochamy muzykę, kochamy grać nasze utwory, bo to jest nasze całe życie. Zajmujemy się wieloma rzeczami ściśle związanymi z szeroko pojętą muzyką. Cieszy nas spotkanie z Markiem Sierockim i z Tobą, bo reprezentujecie ten sam poziom.

– Michale, bardzo Ci dziękuję za taki komplement. Zrobiłeś mi dzień (śmiech). A teraz uderzymy w inne tony. Nie ubolewacie nad tym, że zrobiliście sobie tak długą przerwę i wiele zespołów uciekło Wam z orbity i ciężko jest je dogonić?

M.W.: – Nie ma co gdybać. Nie zaprzątamy sobie tym naszych głów. Myślenie, co mogłoby się wydarzyć, a co się wydarzyło, nie ma większego sensu.

– Cieszę się, że nie reprezentujecie „dziaderskiego" myślenia w stylu: „Kiedyś to były czasy, a teraz nie ma czasów".

M.W.: – Kiedyś na pewno było łatwiej przebić się ze swoją twórczością. Nie było takiego przesytu na rynku muzycznym. A teraz nie patrzymy z dużym napięciem na naszą przyszłość. Po prostu robimy swoje.

Z.F.: – Przez ten czas, gdy Nocny Stróż był w zawieszeniu, wydarzyło się wiele interesujących, muzycznych rzeczy w naszym życiu. To nie był stracony czas. Grałem przez wiele lat w progresywno-rockowym zespole Quidam. Grałem przez pewien czas z Colinem Bassem, basistą mojego ukochanego zespołu Camel. Mamy studio nagraniowe, w którym nagrywa i realizuje wielu wykonawców. Nagłaśniam koncerty. Krótko mówiąc, działo i dzieje się dużo. I o to w tym wszystkim chodzi.

KIEDYŚ NA PEWNO BYŁO ŁATWIEJ PRZEBIĆ SIĘ ZE SWOJĄ TWÓRCZOŚCIĄ. NIE BYŁO TAKIEGO PRZESYTU NA RYNKU MUZYCZNYM.

– A Ty, Michale?

M.W.: – Jestem realizatorem dźwięku w Teatrze Miejskim w Inowrocławiu. A od trzech lat moją największą miłością jest Tosia, moja córka.

– Bylibyście zainteresowani współpracą z dużą firmą płytową?

Z.F.: – Wszystko zależałoby od warunków. Warto rozmawiać, ale nie za wszelką cenę. Duże firmy płytowe bardzo często dają słabe warunki wykonawcom do przyjęcia. Wiemy, co potrafimy, mamy tyle lat, ile mamy i nie sprzedalibyśmy się tak jak debiutanci, którzy zrobią wszystko tylko po to, żeby wydać płytę w wytwórni fonograficznej. A potem w wielu przypadkach ubolewają nad tym, że są uwiązani kontraktem, którego nie są w stanie zrealizować.

M.W.: – Kiedy zaczynaliśmy przygodę z muzyką, to byliśmy skłonni rzucić wszystko i przeprowadzić się do Warszawy. Show biznes, czyli duże show i mały biznes. Niewiele brakowało, żebyśmy wtedy tak postąpili. Obecnie nie musimy i nie chcemy podejmować takich ruchów. Jako Nocny Stróż chcemy bronić siebie, muzyki i tego, co nam w duszy gra.

eprasa.pl b2197b3a33

Mix kultury

Płyty

ROBBIE WILLIAMS – XXV
WYD. ROBERT WILLIAMS/FARELL MUSIC LIMITED

Brytyjski wokalista towarzyszył mi w muzycznej przygodzie, odkąd pamiętam. Kariera Robbiego to wzloty i upadki. Brytyjczyk przedstawia słuchaczom kompilację największych przebojów z okazji dwudziestopięciolecia solowej kariery. Nowe aranżacje, Metropole Orkest z Holandii i przede wszystkim luz oraz charyzma to najmocniejsze punkty tego wydawnictwa. Olbrzymia gratka dla fanów artysty. Warto sprawdzić, o odcinaniu kuponów jeszcze nie możemy mówić.

MONOFON – MONOMIASTO
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Alternatywne dźwięki spod znaku Lao Che i Pogodno. Fani trójmiejskiej sceny alternatywy odnajdą pokrewną duszę w „Monomieście” i będą chcieli tam wynająć albo kupić mieszkanie. Monofon bardzo ciężko zaszufladkować, a określenie crossover, czyli mieszanie wszystkiego ze wszystkim, będzie adekwatne do warstwy lirycznej i muzycznej. Płytę polecam. Wielka szkoda, że Jacek „Budyń” Szymkiewicz nie doczekał się premiery płyty współtworzonej przez niego formacji. Niech spoczywa w pokoju!

ARS LATRANS ORCHESTRA – Y2K
WYD. ARS LATRANS

Ars Latrans Orchestra to autorski i nieszablonowy projekt muzyczny. Inicjatywa jest organizowana przez Stowarzyszenie ARS LATRANS, interdyscyplinarny festiwal sztuki. Główny temat to przemiana, która dokonywała się na przełomie lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku. Świeże brzmienia, wyjście poza schemat, wpadające w ucho melodie. Muzyczne wyjęcie pewnej rzeczy z pewnej części ciała, gdzie plecy kończą swoją szlachetną nazwę. Polecam!

MACHINE HEAD – OF KINGDOM AND CROWN
WYD. NUCLERAL BLAST X IMPERIUM RECORDINGS

Moc i mrok wydobywa się z najnowszego krążka Machine Head. Brzmienie gitar sprawia, że czujesz dyskomfort, który paradoksalnie jest przyjemny. Obecnie w muzyce metalowej bardzo ciężko wymyślić coś przełomowego i nieszablonowego. Pozostaje szkolenie warsztatu muzycznego oraz siłowe granie z lekkością. A czy tak można? Sprawdźcie płytę, to się przekonacie.

Bartosz Boruciak

Książki

PROF. GRZEGORZ KUCHARCZYK, „III RZESZA NIEMIECKA. NOWOCZESNOŚĆ I NIENAWIŚĆ”
WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Ideologia III Rzeszy nie wzięła się znikąd. Nie zrodziła się wraz z jej powstaniem ani nie zginęła do końca po klęsce wojennej Niemców. Co sprzyjało zwycięstwu NSDAP i Hitlera, jakie postawy, jacy ludzie, jaka religia, jakie zachowania społeczne i jakie okoliczności międzynarodowe? To trzeba wiedzieć, jeśli nie chcemy, aby koszmary III Rzeszy odżyły w nowoczesnej formie. Jak pisze sam autor: „Najlepszą pożywką dla wzrostu cywilizacji nienawiści jest odrzucenie »szczęśliwych syntez« wiary i rozumu oraz prawdy i wolności, które od wieków budowały w Europie »cywilizację miłości«. Jak nauczał św. Jan Paweł II [...] »koncepcja ludzkiej wolności oderwanej od posłuszeństwa prawdzie, a zatem również od obowiązku poszanowania praw innych ludzi« (CA, 17) zwiodła w dwudziestym wieku wielu ludzi do mniemania, »że posiedli tajemnice doskonałej organizacji społecznej, która eliminuje zło, sądzą także, iż mogą stosować wszelkie środki, także przemoc czy kłamstwo, by ją urzeczywistnić. Polityka staje się wówczas «świecką religią», która łudzi się, że buduje w ten sposób raj na ziemi« (CA, 25). Ten ostatni może mieć różne imiona – Światowa Ojczyzna Proletariatu lub Tysiącletnia Rzesza Niemiecka – a do budowy mogą być zastosowane bardzo nowoczesne środki”.

PAWEŁ RZEWUSKI, „SYN BAGIEN”
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Rok 1937. Na dzikiej, miejscami pogańskiej ziemi Polesia dochodzi do serii okrutnych morderstw i zaginięć. Podejrzenia kierują się w stronę Wacława Kostka-Biernackiego – wszechwładnego wojewody poleskiego. To ubóstwiany przez mieszkańców, znienawidzony przez przeciwników politycznych i podejrzany o konszachty z samym diabłem niepodzielny władca. Jednym z zaginionych w odmętach poleskich bagien jest kapitan kontrwywiadu Adam Staff. Dowództwo w ślad za nim posyła młodego i ambitnego Maurycego Jakubowskiego, który niczym kapitan Marlow podąża na spotkanie z poleskim Kurtzem – Wacławem Biernackim. Czy plotki o tym, że wojewoda składa swoje ofiary na ołtarzu szatana, okażą się prawdziwe? Maurycy trafia do Dawidgródka, poleskiego Twin Peaks, miejsca pełnego degeneratów, alkoholików oraz wyznawców Stalina i Hitlera. Chcąc rozwikłać zagadkę, będzie musiał wejść w świat pradawnych wierzeń i przerażających rytuałów, których istnienia nawet nie podejrzewał. Kryminał z potężną dawką historii przedwojennej Polski.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b2197b3a33

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

WARSZAWA ZNOWU WYPINA SIĘ NA EKOLOGIĘ I SPOŁECZNIKÓW?

Mieszkańcy stolicy pod rządami Rafała Trzaskowskiego nie mają lekko. Najbardziej mogą narzekać ekolodzy (ci prawdziwi, a nie czerwoni w środku) i społecznicy, którzy wojują z samorządem i niestety często są w tej batalii osamotnieni. Jak nie turystyka śmieciowa, to jakieś rewolucyjne sposoby naliczania opłat albo... sprzyjanie wielkim deweloperom.

Sprawa, którą chciałbym opisać, dotyczy terenów dawnego klubu RKS „Sarmata" w Warszawie. Jak podaje stowarzyszenie Miasto Jest Nasze, które nagłośniło ten problem w mediach, w lipcu 2021 roku dyrektor Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Marlena Happach, na mocy pełnomocnictwa prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, wydała pozwolenie na zabudowę tej działki. Zdaniem społeczników budowa w tym miejscu bloków mieszkalnych będzie wiązać się z bezpowrotnym zniszczeniem zielonych terenów, które mogą z powodzeniem pełnić funkcje rekreacyjne i sportowe. Aktywiści podkreślają, że sprawa odzyskania gruntów, które są dzierżawione przez dewelopera (nie jest ich właścicielem), utknęła na lata w Biurze Mienia Miasta i Skarbu Państwa Urzędu m.st. Warszawy. Co warto zauważyć, Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego tego rejonu (ulice Wolska – Płocka na warszawskiej Woli) sam w sobie pozostawia wiele do życzenia i został skrytykowany za niezgodność z dotychczasowymi kierunkami planowania ładu przestrzennego, zawartymi w poprzedniej propozycji MPZP, oraz ze względu na możliwość wystąpienia uchybień proceduralnych.

Jak się okazuje, 13 grudnia 2021 roku stowarzyszenie Miasto Jest Nasze złożyło skuteczne zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa do Delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Warszawie, które zostało następnie przekazane do Prokuratury Okręgowej, a potem według właściwości do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście Północ. Co istotne, społecznicy w swoim piśmie wykazali, że prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski nie wykonał swoich urzędowych obowiązków. Po pierwsze, nie uwzględnił w procesie decyzyjnym „istniejących wymagań określonych w użytkowaniu wieczystym", a po drugie – jako funkcjonariusz publiczny – nie zarządzał w tym przypadku gospodarnie dobrami miasta. Doszło do sytuacji, w której ucierpią zwykli ludzie, notabene aktywnie sprzeciwiający się tej decyzji m.in. za sprawą petycji (zebrano ponad pół tysiąca podpisów).

Jakie argumenty przedstawili reprezentanci stowarzyszenia? Pogorszenie komfortu życia mieszkańców, pozbawienie budżetu miasta dużego i ważnego areału ziemi, który stanowi istotny kapitał majątkowy w czasie stale zmniejszających się dochodów samorządów, a także fakt, że opłaty wniesione dotąd przez użytkowników wieczystych, w tym inwestora z Dom Development, nie rekompensują zysków, jakie miasto mogłoby potencjalnie osiągnąć z inwestycji poczynionych w teren sportowy. Ku zaskoczeniu aktywistów Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście Północ odmówiła wszczęcia śledztwa, w związku z czym stowarzyszenie musiało wnieść zażalenie na to postanowienie do Sądu Rejonowego Warszawa-Śródmieście. Jak widzimy, strona społeczna pozostaje osamotniona, ponieważ miasto jest raczej zaangażowane ponadnormatywnie w programy równościowe i tego typu hece. To i tylko to całkiem nieźle wychodzi Trzaskowskiemu et consortes.

eprasa.pl b2197b3a33

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **11 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1582 – Ze względu na wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego w dniu 4 października dat od 5 do 14 października nie było we Francji, Hiszpanii, Italii, Portugalii i Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

1966 – W Będzinie Zdzisław Marchwicki („Wampir z Zagłębia") zamordował 18-letnią bratanicę Edwarda Gierka.

Fot. Wikimedia Commons

Polscy żołnierze na placu Ratuszowym w Wilnie

Bunt, KTÓRY BUNTEM NIE BYŁ

Październik 1920 r. był burzliwym miesiącem dla rodzącej się II Rzeczpospolitej. To w tym czasie **rozstrzygały się** losy naszej wschodniej granicy, a przeprowadzony, na polecenie marszałka Józefa Piłsudskiego, przez generała Lucjana Żeligowskiego pozorowany bunt zdecydował o włączeniu Wileńszczyzny w granice Polski.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b2197b3a33

W 1920 r. było już jasne, że prysły nadzieje Józefa Piłsudskiego na stworzenie federacji państw, które będą nawiązywać do idei Polski Jagiellońskiej i będą stanowiły potężny bufor między Polską a Rosją. Niestety w okresie wojny polsko-bolszewickiej Litwini złamali zasadę neutralności i współdziałając z bolszewikami, zajęli Troki, a także już po bolszewickiej porażce pod Warszawą wkroczyli do Wilna, które otrzymali od Sowietów w zamian za dotychczasowe wsparcie.

W tym czasie wszystkie stronnictwa i siły polityczne w Polsce obstawały przy przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. Szczególnie jasno wyraził to w późniejszym czasie sprzyjający Piłsudskiemu „Kurier Poranny": „Należy stwierdzić w sposób kategoryczny, wbrew wszelkim odmiennym twierdzeniom, że nie było nikogo w Polsce, kto by nie żywił pragnienia, aby Wilno mogło wejść organicznie w skład odrodzonego państwa polskiego".

Aby zdobyć Wilno, Piłsudski zamierzał sięgnąć po fortel polityczny, pozorując bunt części armii. Na jej czele miał stanąć urodzony w okolicach Wilna Lucjan Żeligowski, w przeszłości oficer armii rosyjskiej, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, członek Związku Walki Czynnej, w wojnie polsko-bolszewickiej dowódca grupy operacyjnej w rejonie Mińska Mazowieckiego. Sam Żeligowski o planach Piłsudskiego został poinformowany 1 października w pociągu naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego stacjonującym w Białymstoku. Żeligowski początkowo nie odpowiedział na propozycję Marszałka, obawiając się, że ten proponuje zbyt skromne siły (1,5 tys. ochotników), ostatecznie zwiększono je do około 14 tysięcy żołnierzy 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej i ochotników, na co zainteresowany przystał.

Oficerowie o akcji zostali poinformowali 7 października, co spowodowało jednak pewne zamieszanie. Część z nich nie chciała się zgodzić na formalne zerwanie kontaktów z dowództwem i tego typu „niesubordynacje". Sam Żeligowski przeżył chwilowy kryzys, rozkazy odwołał i przekazał Piłsudskiemu, że dysponuje zbyt małym posłuchem wśród oficerów. Piłsudski postanowił skierować na miejsce dowódcę 3. Armii, gen. Władysława Sikorskiego, co zmobilizowało Żeligowskiego do działania. Górę wzięły ambicje i strach przed kompromitacją. Ostatecznie 8 października odczytano odezwę do żołnierzy, w której Żeligowski zapowiadał wyzwolenie Wilna i powołanie Sejmu Ustawodawczego w mieście, który zdecyduje o dalszych jego losach. Wymarsz nastąpił o godz. 6.00 rano 8 października. Do przebycia pozostawało 50 kilometrów.

Siły litewskie, będące w mniejszości wobec Polaków, stale wycofywały się na północ. Do pierwszych potyczek doszło na skraju Puszczy Rudnickiej, do większego starcia nad rzeką Mereczanką, gdzie podczas jej forsowania odbyła się dwugodzinna potyczka, w której Polacy wzięli kompanię jeńców. Jednak sam Żeligowski nie chciał okazywać Litwinom wrogości, wypuszczając jeńców na wolność, równocześnie odmawiał rozmowy z litewskimi parlamentarzystami. Ostatecznie 8 października władze litewskie zdecydowały o ewakuacji z Wilna i przekazaniu władz przedstawicielowi Ententy, szefowi misji francuskiej, płk. Constantinowi Reboulowi, co miało uniemożliwić przejęcie miasta bez jawnego wystąpienia przeciwko Entencie. Jak pisał w 1920 r. dziennik „Czas": „Gdy wojska jenerała Żeligowskiego zbliżały się do Wilna, poseł francuski Reboul przysłał gońca z żądaniem, aby jenerał Żeligowski wstrzymał swoje wkroczenie do Wilna ze względu na to, że on (Reboul), jako przedstawiciel Ententy, sprawuje obecnie w Wilnie władzę gubernatora i jemu oddały się do dyspozycyj oddziały wojska litewskiego (kowieńskiego). Jen. Żeligowski odpowiedział, że propozycyi tej przyjąć nie może i że p. Reboul właśnie, jako przedstawiciel Ententy, nie powinien był otrzymać zwierzchnictwa wojsk litewskich".

Żeligowski spodziewał się silnego oporu w Wilnie, jednak strategiczne punkty w opustoszałym przez Litwinów mieście zdobyli polscy powstańcy, którzy nie musieli czekać na regularną armię. Do wieczora 9 października kolejne oddziały defilowały na ulicach Wilna.

W Wilnie w budynku Taryby, parlamentu litewskiego, doszło do spotkania Żeligowskiego z przedstawicielami państw obcych przy litewskim rządzie. Żeligowski pytany o to, jakim prawem zajął Wilno, odpowiedział, że po to, by bronić ludności i dać jej możliwość wypowiedzenia swojej woli. Na słowa te odparł przedstawiciel Ententy, mówiąc, że to jego rola, jednak Żeligowski nie zgodził się z nim. Generał pozwolił również ujść z miasta około 200 urzędnikom rządu litewskiego. 12 października gen. Lucjan Żeligowski wydał dekret dotyczący organizacji władzy na Litwie. Obwołał się w nim naczelnym dowódcą Litwy Środkowej, jako niezależnego państwa. Jednocześnie zapowiedział utworzenie Tymczasowej Komisji Rządzącej. 20 lutego 1922 roku Sejm Wileński przegłosował przyłączenie miasta do Polski.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl b2197b3a33

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ZA NAMI 30. BIEG SZTAFETOWY

Szlakiem Męczeńskiej Drogi Księdza Jerzego Popiełuszki

Fot. Regina Piątkowska

Ponad dwustu biegaczy z całej Polski stawiło się na trasie 30. Biegu Sztafetowego i Maratonu Szlakiem Męczeńskiej Drogi Księdza Jerzego Popiełuszki, zorganizowanego przez Region Bydgoski NSZZ „Solidarność” oraz Fundację „Światło-Życie” Ośrodek w Bydgoszczy. Jak każdego roku już od 30 lat rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego biegacze upamiętnili w ten wyjątkowy sposób. 19 października minie 38 lat od tragicznej śmierci kapelana Solidarności.

– Naszym zadaniem, zadaniem Solidarności, jest kultywować pamięć o ks. Jerzym, szczególnie wśród młodego pokolenia. Dlatego bardzo się cieszę, widząc wśród Was tak wielu młodych uczestników. Pamiętajcie o naukach ks. Popiełuszki. Niech Wam jego życie, niezłomna postawa wskaże, jakimi wartościami należy się kierować w swoich codziennych wyborach – mówił do biegaczy przewodniczący bydgoskiej Solidarności Leszek Walczak.

Bieg wystartował sprzed kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. To właśnie tutaj miał ostatnią posługę kapłańską ks. Popiełuszko. W drodze powrotnej do Warszawy ks. Jerzy wraz z kierowcą Waldemarem Chrostowskim zostali zatrzymani w miejscowości Górsk, a następnie uprowadzeni przez trzech funkcjonariuszy SB. W miejscu porwania ks. Jerzego, gdzie znajduje się symboliczny Krzyż w Górsku, odmówiono modlitwę i złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.
Na mecie wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowy medal, a kapitanowie drużyn dodatkowo puchary. Uczestnicy mieli również możliwość zwiedzenia muzeum z wystawą poświęconą ks. Jerzemu znajdującego się na terenie CEM.

Bieg odbył się dzięki wsparciu finansowemu firmy Solbet Sp. z o.o. oraz dofinansowaniu z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. arch.

„Założenia sprawiedliwej transformacji obecnie w sytuacji faktycznej próby pozostają sloganem. Również wskutek chybionej i jednostronnej polityki klimatycznej UE, a przecież jako Solidarność domagamy się jedynie równego traktowania wszystkich nośników energii".

Robert Szewczyk, koordynator ds. polityki klimatycznej NSZZ „S", w czasie spotkania Narodowej Rady Rozwoju ds. Energii, Środowiska i Zasobów Naturalnych w Warszawie, 28 września br.

POSIEDZENIE ZARZĄDU REGIONU MAZOWSZE

W środę, 5 października br., odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu Mazowsze, na którym wybrano zastępcę przewodniczącego regionu. We wrześniu Waldemar Dubiński złożył rezygnację z funkcji zastępcy przewodniczącego z powodu przejścia na emeryturę. W związku z tym Andrzej Kropiwnicki, przewodniczący ZRM, zgodnie z § 111 pkt. 3 Ordynacji Wyborczej zgłosił kandydaturę kolegi Waldemara Dubińskiego na członka Prezydium ZRM, powierzając mu funkcję zastępcy przewodniczącego od dnia 5.10.2022 roku do końca kadencji 2018-2023. W głosowaniu tajnym Waldemar Dubiński uzyskał zdecydowaną większość głosów i ponownie został zastępcą przewodniczącego ZRM.

ZRM podjął uchwałę ws. przyznania Medalu 40-lecia NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze koledze Kazimierzowi Białczakowi, byłemu przewodniczącemu Rady Oddziału Ostrołęka.

Większość posiedzenia była poświęcona omawianiu dokumentów przyjętych na ostatnim spotkaniu Komisji Krajowej, m.in. określeniu 6 osób jako minimalnej liczby członków Związku koniecznych do utrzymania przez organizację statusu podstawowej jednostki organizacyjnej Związku; wprowadzeniu zmian ws. elektronicznych wyborów; wprowadzeniu zmian ws. ankiet osobowych kandydatów/członków władz Związku (wprowadza się obowiązek wypełniania ankiet osobowych przez wszystkich członków Związku kandydujących na funkcje związkowe i wyrażania zgody przez kandydata/członka do podanie ich do wiadomości na zebraniu wyborczym).

KONGRES KRAJOWEGO SEKRETARIATU GÓRNICTWA I ENERGETYKI

3 października w Katowicach w sali konferencyjnej im. Lecha Kaczyńskiego w siedzibie Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność" odbył się Kongres Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki.

W Kongresie uczestniczyli zaproszeni goście, między innymi: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz, Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, wiceminister klimatu i środowiska, oraz wiceminister aktywów państwowych Piotr Pyzik.

Podczas obrad przewodniczący sekretariatu Jarosław Grzesik złożył sprawozdanie z najważniejszych tematów, jakimi zajmował się sekretariat w latach 2018-2022.

Delegaci przegłosowali i przyjęli stanowiska m.in. w sprawach takich jak: zapewnienie suwerenności i bezpieczeństwa energetycznego opartego na krajowych nośnikach energii; pilnego opracowania krajowych zasobów energetycznych oraz strategii dla górnictwa; korekty Polityki Energetycznej Państwa; kosztów transformacji energetyki, integralności działania systemu dystrybucyjnego, sytuacji Obsługi Klienta w Grupach Energetycznych czy systemowych regulacji dotyczących sprzedawców energii elektrycznej.

Prezydium Rady KSGiE ustaliło również datę Wyborczego Zjazdu Delegatów na kadencję 2023-2028 na dzień 27 czerwca 2023 r.

„S" INTERWENIUJE WS. POLSKIEJ SZKOŁY NA LITWIE

W dniach 1-4 października przedstawiciele Solidarności Pomorza Zachodniego udali się do Połuknia na Litwie z petycją w obronie tamtejszej polskiej szkoły.

Zarząd Regionu NSZZ „S" Pomorza Zachodniego wystosował apel do mera Samorządu Rejonu Trockiego, w którym domaga się: cofnięcia decyzji o likwidacji dwóch klas gimnazjalnych w Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu; przywrócenia do pracy nauczycieli w dwóch klasach Gimnazjum; ponownego przypisania do rejestru Gimnazjum w Połukniu skreślonych z niego uczniów.

Związkowcy spotkali się również z Polakami mieszkającymi na Litwie i zapowiedzieli dalsze działania, jeśli powyższe postulaty nie zostaną spełnione.

M.K.

Fot. arch. Region Pomorze Zachodnie „S"

eprasa.pl b2197b3a33

Najlepsi na Mazowszu...

Fot. M. Żegliński

Za nami **finał** konkursów „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej" i „Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy" na szczeblu okręgu.

Mateusz Kosiński

Tegoroczna edycja konkursów cieszyła się wyjątkowym zainteresowaniem. Należy też podkreślić, że większość kandydatów do laurów zgłosili inspektorzy pracy, którzy co roku kontrolują tysiące mazowieckich zakładów, najlepsze doceniając nominacją.
– Nam wszystkim – kierownictwu i kadrze Okręgowego Inspektoratu Pracy w Warszawie – zależy, by za wzór stawiać firmy, które wyróżnia staranne planowanie i organizacja pracy, które zarządzają bezpieczeństwem i zdrowiem pracowników i innych osób będących w obszarze oddziaływania firmy w sposób efektywny, z wykorzystaniem rozwiązań wykraczających poza określone w obowiązujących przepisach standardy. Aż dwanaście firm – najlepszych z najlepszych pracodawców – wzięło udział w ostatecznej rywalizacji o zaszczytne miejsca na podium w województwie mazowieckim w roku 2022. Są to firmy, które dzięki zaangażowaniu kierownictwa i wszystkich pracowników, wspieranemu mądrym doradztwem ze strony służby bhp, uczyniły wymóg troski o życie, zdrowie i dobrostan człowieka integralną częścią procesów biznesowych przedsiębiorstwa. Cieszymy się również ogromnie, obserwując swoisty renesans społecznej inspekcji pracy, która funkcjonując bezpośrednio i stale w zakładach pracy, pozytywnie wpływa na stan bezpieczeństwa i higieny pracy oraz praworządności w stosunkach pracy – podsumował Andrzej Cegła, okręgowy inspektor pracy w Warszawie.

Wyniki konkursu „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej":

Kategoria: zakład pracy do 49 zatrudnionych

Miejsce 1

Aurex LPG sp. z o.o. z Kolonii Mrokowskiej

Miejsce 2

Grupa Dekarska Kowalscy z Józefowa

Kategoria: zakład pracy od 50 do 249 zatrudnionych

Miejsce 1

Eko Babice sp. z o.o.

Miejsce 2 ex aequo

A-Z Color sp. z o.o. z Ostrołęki

FITT Polska sp. z o.o. z Węgrowa

Miejsce 3 ex aequo

Centrum Sportu Raszyn z Raszyna

Purrels Innovative z Józefowa

Kategoria: zakłady pracy powyżej 249 zatrudnionych

Miejsce 1

Lear Corporation Poland II sp. z o.o. z Pruszkowa

Miejsce 2

Coca-Cola HBC Polska sp. z o.o. filia w Radzyminie

Miejsce 3 ex aequo

Lotte Wedel sp. z o.o. z Warszawy

PW Krystian sp. z o.o. z Przysuchy

Wyróżnienie w kategorii:
zakład pracy powyżej 249 zatrudnionych

PGE Energia Ciepła S.A. z Warszawy

Laureaci konkursu
„Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy":

Miejsce 1

Magdalena Leszczyńska, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Zentis Polska sp. z o.o. w Kolonii Żelków

Miejsce 2 ex aequo

Zbigniew Miszta, zakładowy społeczny inspektor pracy w Zakładzie Realizacji Przewozów R3 Mokotów Tramwaje Warszawskie w Warszawie

Dariusz Malinowski, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie EON Polska Operations sp. z o.o. w Warszawie

Miejsce 3 ex aequo

Jan Paweł Bidziński, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Pit-Radwar S.A. w Warszawie

Karol Stancelewicz – zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Imperial Tobacco Polska Manufacturing S.A. w Radomiu

eprasa.pl b2197b3a33

Solidarność żąda realizacji 3xP

NSZZ „Solidarność” **domaga się spełnienia trzech postulatów** i zapowiada zintensyfikowanie działań wobec rządu w tych obszarach. O tym, jakie to postulaty i czy ich wdrożenie jest wykonalne, Olga Zielińska rozmawiała z rzecznikiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Markiem Lewandowskim w audycji „Głos pracownika”.

Solidarność postuluje powstrzymanie wzrostu cen energii, podniesienie wynagrodzeń w sferze finansów publicznych oraz wprowadzenie emerytur stażowych. – Tu nie chodzi tylko o ubóstwo energetyczne naszych gospodarstw domowych, które może dotknąć nawet połowy społeczeństwa, co byłoby katastrofą. Chodzi także o przemysł energochłonny, o te firmy, dla których koszty energii są jednym z kluczowych kosztów wytwarzania. Huty, cementownie, ceramika, chemia – to są ogromne zakłady, które generują wokół siebie mnóstwo miejsc pracy, a więc ich upadłość pociągnęłaby za sobą nawet milion zwolnień i tym samym dwucyfrowe bezrobocie, czego nie odnotowaliśmy od dawna – mówił rzecznik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marek Lewandowski.

– Solidarność postuluje, żeby nie wprowadzać dopłat do poszczególnych firm czy tworzyć budżetów dla rodzin, ponieważ po pierwsze jest to ogromne zagrożenie, że Unia Europejska uzna to za niedozwoloną pomoc publiczną i nie notyfikuje takiego wsparcia, a z drugiej strony będzie to ciągłe łatanie dziury. „S” uważa, że powinno się zablokować ceny energii. Bez względu na to, z jakiego źródła i na jakich nośnikach ta energia jest wytwarzana, jej cena powinna być regulowana i wtedy takie wsparcie powinno iść nie do poszczególnych firm, tylko rekompensować straty wytwórcom prądu, żeby oni zachowali płynność finansową i mogli normalnie funkcjonować – dodał.

Rzecznik Solidarności mówił także o podwyżkach dla pracowników sfery finansów publicznych. Solidarność domaga się w tym obszarze 20 proc. wzrostu wynagrodzeń w przyszłym roku i dodatkowej podwyżki jeszcze w tym roku.

Omawiając ostatni z postulatów, Marek Lewandowski podkreślił, że „emerytury stażowe to dodatkowe prawo, a nie obowiązek do przechodzenia na emeryturę, jeżeli ubezpieczony wykaże się odpowiednim stażem ubezpieczeniowym. W przypadku mężczyzn jest to 40 lat, a dla kobiet 35 lat, które uprawniałyby do przejścia na emeryturę bez względu na wiek”.

– Jeśli Zjednoczona Prawica chce w przyszłym roku wygrać wybory, nie ma wyjścia i musi się z tego postulatu wywiązać – podkreślił.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl b2197b3a33

PRAWO

AKTUALIZACJA danych

Jakiś czas temu w związku ze sprzedażą mieszkania wyprowadziłem się do innego miasta. Jedną z pierwszych czynności, jakie wykonałem, było zalogowanie się na stronie internetowej podatki.gov.pl, następnie w panelu użytkownika zgodnie z instrukcją wprowadziłem nowy adres zameldowania oraz nowy adres korespondencyjny. Pomimo tego ani nowy, ani dotychczasowy urząd w żaden sposób nie odnotowały tej aktualizacji. Zupełnie przypadkiem dowiedziałem się o zajęciu komorniczym na moim rachunku bankowym i prowadzonym postępowaniu egzekucyjnym przez urząd skarbowy. Nie otrzymałem też żadnej korespondencji w tej sprawie, a w urzędzie dowiedziałem się, że by zaktualizować moje dane, **powinienem złożyć odpowiednie pismo** o zmianie danych adresowych, a zmiany na stronie nie są uznawane. Proszę o krótkie wyjaśnienie.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odnosząc się do powyższej kwestii, wyjaśniam, że zgodnie z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 12.10.1995 r. o zasadach ewidencji i identyfikacji podatników i płatników (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 166 ze zm.) osoby fizyczne, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne niemające osobowości prawnej, które na podstawie odrębnych ustaw są podatnikami, podlegają obowiązkowi ewidencyjnemu. Podatnicy mają obowiązek aktualizowania danych objętych zgłoszeniem identyfikacyjnym przez dokonanie zgłoszenia aktualizacyjnego, przy czym w przypadku zmiany adresu miejsca zamieszkania przez podatnika będącego osobą fizyczną, objętą rejestrem PESEL, nieprowadzącą działalności gospodarczej lub niebędącą zarejestrowanym podatnikiem podatku od towarów i usług, za dokonanie aktualizacji uznaje się podanie aktualnego adresu miejsca zamieszkania w składanej deklaracji lub innym dokumencie związanym z obowiązkiem podatkowym (art. 9 ust. 1d wskazanej ustawy). Według § 1 pkt. 3 Rozporządzenia Ministra Finansów w sprawie wzorów formularzy zgłoszeń identyfikacyjnych i zgłoszeń aktualizacyjnych z dnia 27 grudnia 2011 r. (Dz.U. nr 298, poz. 1765) osoba fizyczna będąca podatnikiem dokonuje zgłoszenia aktualizacyjnego za pomocą formularza ZAP-3, który stanowi załącznik nr 3 do rozporządzenia.

Co więcej, na stronie https://www.podatki.gov.pl/abc-podatkow/rejestracja-podatnikow/ znajduje się także informacja o tym, jak w sposób właściwy dokonać aktualizacji danych. Z powyższej strony można się dowiedzieć, że adres miejsca zamieszkania można zaktualizować właśnie przez podanie aktualnego adresu w składanej deklaracji lub innym dokumencie związanym z obowiązkiem podatkowym lub właśnie na zgłoszeniu ZAP-3 (zgłoszenie aktualizacyjne osoby fizycznej będącej podatnikiem).

Jeśli zaś chodzi o formalności, to wypełnione i podpisane zgłoszenie aktualizacyjne ZAP-3 należy złożyć do naczelnika urzędu skarbowego. Można tego dokonać osobiście w urzędzie skarbowym albo przekazać wy-

eprasa.pl b2197b3a33

pełniony dokument za pośrednictwem placówki pocztowej lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej. W tym ostatnim przypadku oczywiście wcześniej po opatrzeniu kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo w przypadku przesyłania zgłoszenia przez portal podatkowy podpisem zaufanym.

NIEOSKŁADKOWANE PRZYCHODY ZE STOSUNKU PRACY (cz. 2)

W pierwszej części artykułu zawarta została kluczowa konkluzja, że co do zasady każda wypłata, którą pracownik otrzymuje od pracodawcy – i to zarówno pieniężna, jak i niepieniężna (np. świadczenia w naturze) – podlega oskładkowaniu na rzecz ubezpieczeń społecznych, co wynika z przepisów ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (dalej: ustawa systemowa). Ten sam akt przewiduje jednak wyjątki od tej reguły.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Podstawowe znaczenie ma w tej materii art. 21 ustawy, zawierający delegację do wydania rozporządzenia, które m.in. określa rodzaje przychodów, wyłączonych z obowiązku składkowego. Wydane na tej podstawie Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 18 grudnia 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe w § 2 zawiera zamknięty katalog przychodów, które nie stanowią podstawy wymiaru składek, co oznacza, że wypłacając je, pracodawca nie pomniejsza ich wysokości o te składki (mogą one natomiast nadal być opodatkowane).

Do przychodów wymienionych w tym przepisie, które mają największe praktyczne znaczenie, należy zaliczyć:
1) nagrody jubileuszowe (gratyfikacje), które według zasad określających warunki ich przyznawania przysługują pracownikowi nie częściej niż co 5 lat,
2) odprawy pieniężne przysługujące w związku z przejściem na emeryturę lub rentę,
3) odprawy, odszkodowania i rekompensaty wypłacane pracownikom z tytułu wygaśnięcia lub rozwiązania stosunku pracy, w tym z tytułu rozwiązania stosunku pracy z przyczyn leżących po stronie pracodawcy, nieuzasadnionego lub niezgodnego z prawem wypowiedzenia umowy o pracę lub rozwiązania jej bez wypowiedzenia, skrócenia okresu jej wypowiedzenia, niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy,
4) wypłacone byłym pracownikom po rozwiązaniu stosunku pracy, na podstawie umowy o zakazie konkurencji, o której mowa w art. 101^2 Kodeksu pracy,
5) wartość świadczeń rzeczowych wynikających z przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy oraz ekwiwalenty za te świadczenia wypłacane zgodnie z przepisami, a także ekwiwalenty pieniężne, m.in. za pranie odzieży roboczej, używanie odzieży, obuwia, narzędzi, materiałów lub sprzętu własnego zamiast roboczego oraz wartość otrzymanych przez pracowników bonów, talonów, kuponów żywnościowych,
6) diety i inne należności z tytułu podróży służbowej pracownika,
7) świadczenia finansowane ze środków przeznaczonych na cele socjalne w ramach zakładowego funduszu świadczeń socjalnych,
8) świadczenia urlopowe,
9) korzyści materialne wynikające z układów zbiorowych pracy, regulaminów wynagradzania lub przepisów o wynagradzaniu, a polegające na uprawnieniu do zakupu po cenach niższych niż detaliczne niektórych artykułów, przedmiotów lub usług oraz korzystaniu z bezpłatnych lub częściowo odpłatnych przejazdów środkami lokomocji (w praktyce przykładem może być wartość pakietów medycznych, o ile pracodawca nie pokrywa ich ceny w całości, lecz w części, dzięki czemu pracownicy dokonują ich zakupu po cenie niższej niż detaliczna – wówczas nieoskładkowana jest wartość dopłaty dokonanej przez pracodawcę).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl b2197b3a33

SPORT

HIGUAIN zawiesi buty na kołku

W poniedziałek, 3 października, zakończenie piłkarskiej kariery ogłosił Gonzalo Higuain. Argentyński napastnik, który 10 grudnia skończy 34 lata, ogłosił tę decyzję na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Interze Miami, którego jest zawodnikiem. Higuain **ze łzami w oczach** obwieścił, że po zakończeniu sezonu w amerykańskiej Major League Soccer kończy z grą w piłkę.

Łukasz Bobruk

Nadszedł czas, aby przekazać wam wiadomość, którą od pewnego czasu przetwarzałem, analizowałem i przygotowywałem się do tej decyzji. Nadszedł dzień, aby pożegnać się z futbolem – powiedział na początku konferencji. – Zabiorę ze sobą piękne chwile, które na zawsze zostaną w mojej głowie i w moim sercu. Miałem niewyobrażalną karierę i osiągnąłem więcej, niż mogłem sobie wyobrazić. To decyzja, którą podjąłem trzy lub cztery miesiące temu – dodał.

Urodzony we francuskim Breście syn piłkarza Jorge Higuaina (który grał wówczas w Stade Brestois 29), mając niecałe 2 lata, wyjechał do Argentyny. Przygodę z piłką zaczął w River Plate Buenos Aires. Tam w 46 spotkaniach zdobył 18 goli i przykuł uwagę klubów choćby z Europy. W styczniu 2007 roku jeden z nich zakontraktował młodego Gonzalo. Konkretnie był to Real Madryt, w którym spędził 6 lat. Tam, choć długo pozostawał w cieniu Cristiano Ronaldo, okrzepł piłkarsko i mógł cieszyć się z trzech mistrzostw Hiszpanii, pucharu kraju i dwóch superpucharów. W 190 meczach strzelił 107 goli, a mogło być ich jeszcze więcej, gdyby nie to, że w grudniu 2010 roku zdiagnozowano u niego przepuklinę dysku lędźwiowego. Piłkarz musiał poddać się operacji, która odbyła się miesiąc później w Chicago. Do gry wrócił w kwietniu 2011 roku. A w kolejnym sezonie, gdy „Królewscy” strzelili rekordowe 121 bramek w lidze, sam zanotował ich 22.

Latem 2013 roku rozpoczął się „włoski” etap kariery Higuaina. Argentyńczyk podpisał umowę z SSC Napoli, które zapłaciło Realowi 37 milionów euro. Już w pierwszym sezonie pod Wezuwiuszem udało mu się sięgnąć po trofeum, a konkretnie po Puchar Włoch. W grudniu 2014 roku w katarskiej Dosze przyczynił się do triumfu w Superpucharze Włoch, strzelając 2 gole Juventusowi, a następnie wykorzystując swoją jedenastkę w serii rzutów karnych. Potem odnosił indywidualne sukcesy: dwukrotnie został wybrany do jedenastki sezonu w Lidze Europy, tyleż razy był w drużynie roku Serie A, a w 2016 roku zdobył tytuł króla strzelców włoskiej ekstraklasy, wpisując się na listę strzelców aż 36 razy. Dało mu to drugą pozycję w klasyfikacji Złotego Buta (lepszy był tylko Luis Suarez). Ponadto był pierwszym zawodnikiem w XXI wieku z tak dużą liczbą trafień w jednym sezonie

HIGUAIN Z REPREZENTACJĄ ZDOBYŁ WICEMISTRZOSTWO ŚWIATA I 2 SREBRNE MEDALE COPA AMERICA.

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Jasen Vinlove / Reuters / FORUM

Gonzalo Higuain podczas meczu Inter Miami CF – CF Montreal; stadion DRV PNK, Floryda, USA, 31 lipca 2021 r.

(tyle samo zdobył w sezonie 1928/1929 Gino Rossetti dla Torino, a także w sezonie 2019/2020 Ciro Immobile dla Lazio).

Po tak znakomicie dysponowanego Higuaina sięgnął Juventus, który latem 2016 roku zapłacił za niego aż 90 milionów euro. Więcej w historii futbolu kosztowali tylko Neymar, Paul Pogba, Gareth Bale i Cristiano Ronaldo. Tak spora kwota oburzyła władze i kibiców „Starej Damy". Zdenerwowani byli również fani Napoli, którzy nie mogli darować niedawnemu ulubieńcowi, że odchodzi do znienawidzonego klubu. I choć przez 2 kolejne sezony napastnik ten sięgnął po 2 dublety (mistrzostwo i puchar kraju), strzelając we wszystkich rozgrywkach 48 bramek w 105 spotkaniach, nie czuł się w Turynie najlepiej. I to pomimo tego, że został dwukrotnie wybrany na najlepszego gracza sezonu oraz znów był w jedenastce sezonu włoskiej ligi. Zatem na rundę jesienną 2018 roku został wypożyczony do AC Milan, a na wiosnę 2019 roku do Chelsea Londyn. Co ciekawe, to właśnie w barwach „The Blues" po raz pierwszy wygrał europejski puchar, czyli Ligę Europy. Jednak nie odegrał w zwycięskiej edycji większej roli – zagrał tylko nieco ponad dwadzieścia minut w półfinałowym meczu rewanżowym z Eintrachtem Frankfurt, wygranym po rzutach karnych.

Higuain wrócił zatem do Juventusu. Na rok. W tym czasie znów został mistrzem Włoch i finalistą krajowego pucharu. Po 44 występach i 11 bramkach postanowił pożegnać zespół z miasta fiata, ponieważ nie udało mu się zrealizować najważniejszego celu, czyli poprowadzenia „Starej Damy" do triumfu w Lidze Mistrzów. Szukał nowych wyzwań. Tak się złożyło, że we wrześniu 2020 roku wyruszył za ocean i podpisał kontrakt z Interem Miami. Miesiąc później dołączył do niego starszy o 3 lata brat Federico (obecnie trener drużyny młodzieżowej tego klubu), który grał tam jako pomocnik. Dotychczas (stan na 5 października) „El Pipita" rozegrał dla „The Herons" 67 spotkań, w których zdobył 27 goli i zanotował 11 asyst.

W reprezentacji Argentyny w latach 2009-2018 zagrał w 75 meczach, w których do siatki trafiał 31 razy. Uczestniczył w trzech mundialach (2010, 2014, 2018) i tyluż edycjach Copa America (2011, 2015, 2016). Trzy srebrne medale w ciągu trzech kolejnych lat nie są wprawdzie złym wynikiem, niemniej Higuain zawsze miał pecha w najważniejszych momentach. W przegranym 0:1 finale mistrzostw świata 2014 przeciw Niemcom zmarnował wyborną sytuację, która mogła przesądzić o złotym medalu. Zapomniano, że strzelił zwycięskiego gola w ćwierćfinale z Belgią (1:0) i zrobiono z niego kozła ofiarnego. Rok później w finale na czempionacie Ameryki Południowej nie trafił z metra do pustej bramki i przestrzelił w serii rzutów karnych, gdzie lepsi okazali się gospodarze z Chile. W 2016 roku w finale granego w USA Copa America Centenario Argentyna znów przegrała po „jedenastkach" z Chile. I tu Gonzalo nie wykorzystał wyśmienitej sytuacji. Jak pech, to pech.

GONZALO HIGUAIN W SEZONIE 2015/2016 ZOSTAŁ KRÓLEM STRZELCÓW WŁOSKIEJ SERIE A, STRZELAJĄC REKORDOWE 36 GOLI.

Z kadrą narodową pożegnał się tuż po mundialu w Rosji w 2018 roku. Jak sam wspominał, osiągnął dużo, lecz czy mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie jego ogromna wrażliwość na krytykę i hejt oraz nadwaga, z którą miał problemy w Juventusie? Dodał również, że po zawieszeniu butów na kołku będzie chciał robić coś, co absolutnie nie jest związane z piłką. Można zatem zrozumieć, że w wieku 34 lat futbol go po prostu zmęczył. Zostało więc bardzo niewiele czasu, by móc jeszcze podziwiać „El Pipitę" biegającego po zielonej murawie...

eprasa.pl b2197b3a33

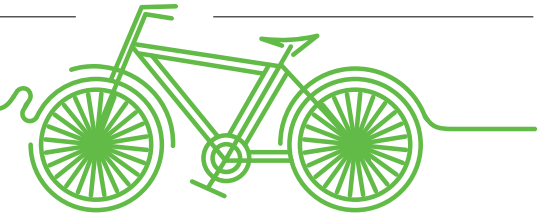

L'Eroica: „piękno zmęczenia i dreszczyk podboju"

W pierwszy weekend października, jak co roku, na drogi Toskanii wyjechali herosi na rowerach. Odbył się wyścig L'Eroica, który **stał się już jedną z wizytówek** tej części Włoch oraz sztandarową imprezą dla miłośników dawnego kolarstwa.

Barbara Michałowska

L'Eroica narodziła się w 1997 roku w Gaiole in Chianti, małej wiosce w prowincji Siena, gdzie twórca Giancarlo Brocci wraz z 92 łowcami uczuć i emocji – jak ich nazywał – rozpoczęli pierwszą edycję magicznej imprezy rowerowej; impreza łącząca w wyjątkowy sposób wymagające trasy, wspaniałe krajobrazy i niezapomniane przekąski – piszą twórcy rajdu. „Chcemy, aby ludzie na nowo odkryli piękno zmęczenia i dreszczyk podboju" – przekonuje Giancarlo Brocci, twórca wyścigu.

Pomysł jest prosty – rajd rowerowy na wzór tych sprzed kilkudziesięciu lat. Można w nim startować jedynie na rowerach wyprodukowanych przed 1987 rokiem, manetki przerzutek muszą być umieszczone na ramie, linki hamulcowe nie mogą być schowane, a pedały muszą posiadać tzw. noski. Wszak wyścig to także okazja do podziwiania sprzętu kolarskiego z dawnych lat. Niektóre rowery biorące w nim udział pamiętają początki XX wieku. Kolarze są także ubrani w stroje na wzór tych sprzed kilkudziesięciu lat (a niektóre z nich rzeczywiście są w tym wieku!).

To, co odróżnia wyścig od „nowoczesnych" zmagań, to także fakt, że odbywa się on częściowo na szutrowych drogach w Toskanii. Rowerzyści przemierzają trasę w pierwszy weekend października.

„Dziś wciąż staramy się wracać do autentycznych korzeni tego niezwykłego sportu z wielką duszą. Chcemy, aby ludzie na nowo odkryli piękno zmęczenia i dreszczyk podboju: heroiczną jazdę na rowerze Bartali i Coppi, poświęcenie, które szuka naszych fizycznych granic, gdzie pragnienie, głód i wyczerpanie są odczuwalne z całej siły. Nasz typ kolarstwa rodzi szacunek i tworzy więzi między lojalnymi przeciwnikami. Jeździ się na rowerze zdrowo, a uczestnicy wyścigu inspirują i pięknie się ich ogląda" – piszą jego twórcy.

POMYSŁ JEST PROSTY – RAJD ROWEROWY NA WZÓR TYCH SPRZED KILKUDZIESIĘCIU LAT.

Do wyboru jest kilka tras – najkrótsza liczy 46 km, a najdłuższa, imponująca, biorąc pod uwagę wiek sprzętu, na którym się jedzie, aż 212,5 km.

W wyścigu biorą także udział polscy kolarze. Jeden z nich, Andrzej Litwinenko, cytowany przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, tak kilka lat temu wspominał start: „W L'Eroice biorę udział od 7 lat. W wyścigu tym nie chodzi o zwycięstwo, lecz doświadczenie, strój i rower. Ja występuję w koszulce WTC na rowerze polskim, jaguarze. Bardzo jestem dumny z wyróżnienia w tak znakomitym towarzystwie! Mam tu wielu przyjaciół, którzy osiągnęli w kolarstwie niejedno".

W L'Eroice każdy jest herosem i każdy jest wygrany. To dlatego uczestnicy są klasyfikowani nie według czasu przejazdu, a alfabetycznie. Trzeba tylko zmieścić się w określonych ramach czasowych przejazdu. Po drodze zorganizowane są dla uczestników postoje, podczas których mogą posilić się lokalnymi specjałami: serami, wypiekami i winem. Całemu rajdowi towarzyszy także piknik, koncerty oraz wystawy zabytkowych rowerów.

eprasa.pl b2197b3a33

KRZYŻÓWKA

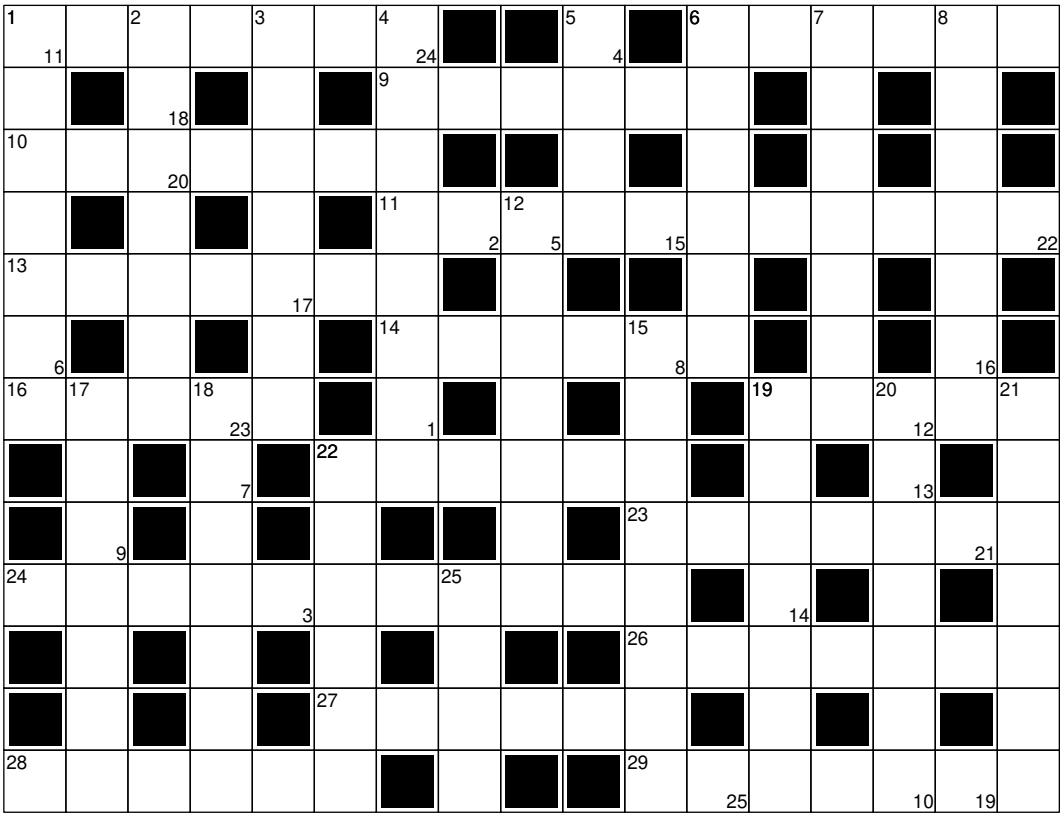

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Poziomo:

1 rozwozi opał **6** odcień, zabarwienie **9** otchłań morska **10** ceni rodzinne pielesze **11** zafunkcjonowanie **13** opadło z modrzewia **14** hulaka **16** model Opla **19** współbrzmienie dźwięków **22** weekendowy dzień **23** przechowalnia ubrań **24** nie dba o porządek **26** ślizgowe lub kulkowe **27** pozostają po zmieleniu zboża **28** bursztyn **29** dyscyplina, rygor

Pionowo:

1 wyrób masarza **2** wykładzina podłogowa **3** instrument smyczkowy **4** szczotka do czyszczenia sierści konia **5** kondycyjny dla piłkarzy **6** pracownik kotłowni **7** rower lub kajak **8** sędzia **12** las pełen żołędzi **15** potrawa z kawałków mięsa nadzianych na szpikulec **17** warzywna z majonezem **18** francuskie auto **19** dokonuje opracowania utworu muzycznego **20** płonie w harcerskiej piosence **21** troskliwość, piecza **22** nieruchoma część maszyny **25** rybie jajeczka

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b2197b3a33

Cezary Krysztopa

Grzyby

Czy chodzisz na grzyby? Czy chodzisz na grzyby? Pytają mnie znajomi na różnych forach. A mnie to się kojarzy z traumą lat dziewięćdziesiątych, kiedy na grzyby chodzić musiałem.

Mój śp. Tata był zapalonym grzybiarzem. Co on wyprawiał?! Potrafił pójść na grzyby na cały dzień, obejść, nie wiem, z kilkanaście kilometrów, i przynieść dwa wiadra grzybów. Z jednej strony to było świetne, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych na wsi pod Białymstokiem generalnie się nie przelewało. A nam się z różnych powodów, które niespecjalnie nadają się na temat felietonu, nie przelewało jeszcze bardziej. Dlatego grzyby, które były za darmo, były na wagę złota. Można było zrobić z nich zupę grzybową, kotlety grzybowe, zasuszyć na zimę i zamarynować.

No a z drugiej strony, dla nastolatka dwa wiadra grzybów to była towarzyska katastrofa. Przecież to było dwa dni obierania z igliwia, obcinania końcówek nóżek i obdzierania maślaków ze skóry. Nie dało się w tym czasie wyjść gdziekolwiek z kumplami.

Zresztą to nie było najgorsze. Najgorsze było to, że zbieranie grzybów wtedy było jednym z podstawowych sposobów zarabiania pieniędzy o tej porze roku. Sieć punktów skupu grzybów była bardzo rozbudowana. Skupowano kurki, prawdziwki (prawdziwki „robiło się" też np. z podbrzeźniaków, oskrobując im nóżki z ciapek i odpowiednio je nożykiem formując, w tym akurat byłem całkiem niezły). No i w związku z tym wymagano ode mnie, żebym te grzyby zbierał. A wierzcie mi, ani tego nie lubiłem, nie miałem do tego cierpliwości, ani nie miałem do tego talentu. Ktoś powie – jak nie miałeś cierpliwości, to ci się nie chciało – i będzie miał rację. Ale autentycznie się starałem. I chciałem się wykazać, i chciałem zarobić parę groszy, których w innym wypadku po prostu nie miałem. Czasem tylko, poddawszy się rezygnacji, urywałem się grupie czy udawałem zbieranie grzybów, żeby w istocie pójść sobie na jagody, maliny albo jesienią choćby pospacerować sobie po lesie.

Urodziłem się pomiędzy Puszczą Białowieską a Knyszyńską, mieszkałem tam latami. Rodzinę, u której często bywałem, mam na północnym Podlasiu, gdzie grzyby rosną jak małe dąbczaki. Ale ode mnie te grzyby uciekały. Kiedy tylko usłyszały, że wchodzę do lasu, chowały się za drzewami i śmiały się z ofiary losu, która nie potrafi dogonić grzyba. Często było tak, że za mną szedł kuzyn, który zbierał grzyby tam, gdzie ja ich oczywiście nie zauważyłem, co było już ostatecznym aktem grzybiarskiego upodlenia. Więc nie, naprawdę nie lubiłem zbierania grzybów.

Natomiast dzisiaj, kiedy ktoś mnie pyta o to, czy chodzę na grzyby, odpowiadam: „Oczywiście, z przyjemnością, ale nie po to, żeby te grzyby znaleźć, bo to niemożliwe, tylko po to, żeby pod pretekstem ich zbierania pójść sobie do lasu i się przez dłuższą lub krótszą chwilę wyluzować".

eprasa.pl b2197b3a33

Uniwersytet Gdański

Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku

STOWARZYSZENIE ARCHIWISTÓW POLSKICH SAP

Uniwersytet Gdański
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
gdański oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich

mają zaszczyt zaprosić do udziału
w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

HISTORIA SZKOLNICTWA POLSKIEGO
1945-1989

Wydział Historyczny
Uniwersytetu Gdańskiego

12-13 stycznia 2023

fot. ze zbiorów p. Marii Mokszyńskiej

PATRONI MEDIALNI: Dziennik Bałtycki, tysol.pl, Radio Gdańsk, ISTORYKON.PL, TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ, HIST MAG .ORG, ARCHNET

eprasa.pl b2197b3a33

NSZZ

Solidarność

emerytura za #STAŻ 40 35 Solidarność

ŻĄDA 3xP

Powstrzymania wzrostu cen energii !

Podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych !

Przyjęcia ustawy dot. emerytur stażowych !

OCZEKUJEMY SYSTEMOWYCH ROZWIĄZAŃ !

eprasa.pl b2197b3a33

NR 41 (1760) 11 PAŹDZIERNIKA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Carol Guzy / Zuma Press / FORUM

KREW
wsiąka w ziemię powoli
REPORTAŻ Z UKRAINY

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 40 INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- DEBATA SOLIDARNOŚCI Z PREMIEREM RP
- POWRÓT ŁUPKÓW?

eprasa.pl b2197bsa33

Nowy program w Telewizji Republika!
REPUBLIKA
NAWRÓCENI
zaprasza
Paulina Bilińska
Sobota
20:50
powtórka:
Niedziela
8:00
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl b2197b3a33

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Postulowane przez NSZZ „Solidarność” powstrzymanie wzrostu cen energii elektrycznej wydaje się mieć fundamentalne znaczenie dla zatrzymania wciąż rosnącej inflacji. Dotychczas stosowane mechanizmy mające na celu „schłodzenie” gospodarki poprzez podwyżki stóp procentowych pozwoliły na ustabilizowanie sytuacji do pewnego stopnia, jednak nie powstrzymały wzrostu inflacji. Jasno więc widać, że to nie czynniki wewnętrzne są głównym generatorem inflacji, a galopujący wzrost cen energii. Stąd też niedawną decyzję Rady Polityki Pieniężnej o pozostawieniu stóp procentowych na dotychczasowym poziomie ocenić należy pozytywnie. Niewątpliwie w tej chwili najważniejsze jest opanowanie wzrostu cen energii, co właśnie postuluje Solidarność. Fundamentalną kwestią w tym zakresie jest zawieszenie systemu ETS. Wzrost cen uprawnień do emisji CO_2 jest bowiem nieracjonalnie wysoki i ma charakter zdecydowanie spekulacyjny, znacząco wpływając na koszt energii elektrycznej. Podobnie sytuacja ma się z gazem. Zasadniczo problem wzrostu cen nie jest związany ze znacząco zwiększonym kosztem wydobycia, a z maksymalizacją zysków przez pośredników i dostawców. Pomysł polskiego rządu poparty przez kilkanaście krajów UE dotyczący ustalenia maksymalnej ceny gazu wydaje się dobrym rozwiązaniem w celu normalizacji sytuacji, cóż jednak z tego, skoro m.in. Niemcy jak na razie skutecznie blokują tę koncepcję, dając tym samym świadectwo, jak w praktyce wyglądają tak często przywoływane wartości europejskie i jak wyglądać by miała ich wiodąca rola w Europie, o którą nomen omen nie tak dawno w języku niemieckim apelował sam Donald Tusk. Pomijając jednak działania polskiego rządu na arenie międzynarodowej, należy oczekiwać także, a może nawet przede wszystkim, podjęcia zdecydowanych działań na gruncie wewnętrznym, aby powstrzymać galopujące ceny energii. Tu jak na razie sporo jest jeszcze do zrobienia. Tym bardziej nie może dziwić narastające zniecierpliwienie i frustracja ze strony NSZZ „Solidarność”, który coraz ostrzej domaga się od rządu podjęcia stanowczych działań, zaznaczając, że w obronie polskich pracowników i ich prawa do godnego życia nie cofnie się nawet przed radykalnymi rozwiązaniami.

W tej chwili najważniejsze jest opanowanie wzrostu cen energii, co właśnie postuluje Solidarność.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

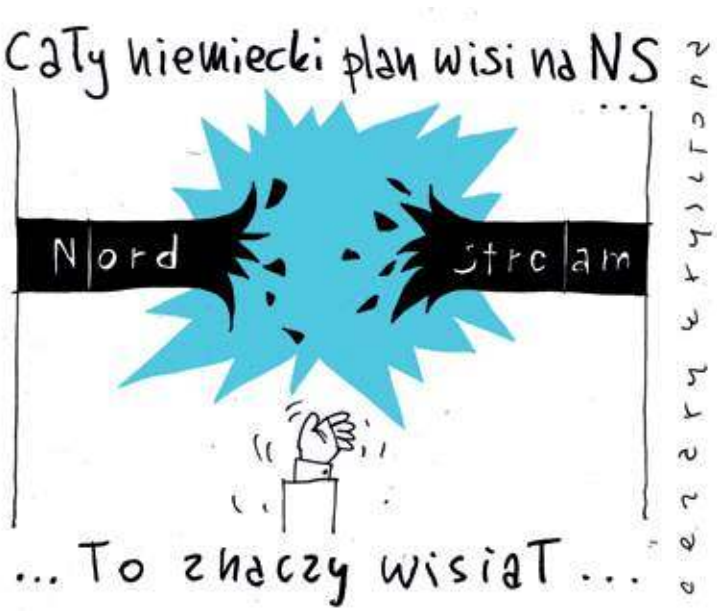

eprasa.pl b2197b3a33

11.10.2022
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wojna na Ukrainie trwa

8 Krew wsiąkała w ziemię powoli

18 To jeszcze nie jest koniec

KRAJ

Racje pracowników muszą być brane pod uwagę 22

Thank you, Radek 26

ZAGRANICA

Polsko, uwierz wreszcie w siebie. Rozmowa z K. Kitą 30

Rurociągowa wojna hybrydowa 34

W Iranie sekularyzacja działa mocno. Wywiad z M. Krzyżanowskim 38

GOSPODARKA

Powrót łupków? 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

KULTURA

Nie sprzedamy się! Wywiad z zespołem Nocny Stróż 52

HISTORIA

Bunt, który buntem nie był 58

ZWIĄZEK

Co w związku 60

Najlepsi na Mazowszu... 62

Solidarność żąda realizacji 3xP 63

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa
- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna
- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 25

BINIECKI 29

PŁUŻAŃSKI 51

KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

KARUZELA Z BLOGERAMI 57

PRAWO 64

SPORT 66

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Znikamy

W ciągu ostatniej dekady ubyło nas o ok. pół miliona. Demografowie od lat biją na alarm, wskazując, że sytuacja jest dramatyczna. Tymczasem duża część klasy politycznej zachowuje się tak, jakby nie dostrzegała tego egzystencjalnego wyzwania, które stoi przed nami wszystkimi.

Niedawno Główny Urząd Statystyczny poinformował, że w każdym miesiącu tego roku urodziło się mniej dzieci niż rok wcześniej. Od stycznia do lipca przyszło ich na świat o 13 tys. (7 proc.) mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Ponadto zdaniem demografów dane nie oddają w pełni skali problemu, ponieważ ok. 3 proc. to dzieci obcokrajowców, które nie muszą zostać w Polsce. W efekcie, jeśli trend w urodzeniach się nie zmieni, to w 2022 r. będziemy mieli kolejny rekord – urodzi się poniżej 320 tys. dzieci. Z kolei dane Narodowego Spisu Powszechnego wskazują, że w ciągu dekady zanotowaliśmy spadek ludności o ok. pół miliona osób. W dodatku co piąty mieszkaniec Polski ma ponad 60 lat, a odsetek osób w wieku przedprodukcyjnym zmniejszył się z 18,7 proc. do 18,4 proc. Choć to tylko mały wycinek, to dobrze obrazuje, z jakim problemem musimy się mierzyć.

Oczywiście, to m.in. efekt polityki ostatnich trzydziestu lat, ale jeśli nie nastąpi radykalny zwrot, to już wkrótce problemy coraz mocniej będą dawać o sobie znać. Zwłaszcza że w demografii różnicy nie widać z dnia na dzień. Z obliczeń ONZ wynika, że jeśli nie dojdzie do zmian m.in. w wysokości współczynnika dzietności, to w 2100 r. w Polsce może mieszkać ok. 16,3 mln osób. Według „średniego wariantu" zakładającego stały, ale niewielki wzrost dzietności w Polsce w przyszłości, w 2100 r. może w Polsce żyć ok. 23 mln osób.

Barbara Socha, wiceminister rodziny oraz pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej, wprost przyznaje, że sytuacja jest „dramatycznie zła". Jej zdaniem to efekt m.in. transformacji szokowej, która zburzyła poczucie bezpieczeństwa Polaków, a także trudnej sytuacji gospodarczej sprzed 10-15 lat.

Równolegle na horyzoncie pojawia się kolejny problem – dla młodych ludzi rodzina przestała być priorytetem. W badaniu CBOS „Młodzież 2021" po raz 10. zapytano uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych, co jest dla nich najważniejsze. Efekt? Odsetek wskazań, że liczy się posiadanie rodziny i dzieci, jest najniższy od 1994 r. To priorytet tylko dla 33 proc. młodych. Dla porównania, najwyższy wskaźnik odnotowano w 2008 r., kiedy odpowiedziało tak 54 proc. badanych. Od tego czasu w kolejnych sondażach odsetek ten sukcesywnie spadał.

Problemu demograficznego nie rozwiążemy z dnia na dzień. Warto jednak o nim mówić, bo choć sytuacja jest tragiczna, to wielu polityków woli zabawę w piaskownicy. Później, gdy podniosą głowy i rozejrzą się dookoła, może być już za późno.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl b2197b3a33

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Aleksandr Łukaszenka

Fot. Victor Lisitsyn / Russian Look / FORUM

Aleksandr Łukaszenka otrzymał od Putina cios, którego się nie spodziewał. Władimir Władimirowicz twierdzi, że „Łuka" do tej pory jedynie pozorował pomoc Białorusi w wojnie przeciw Ukrainie. Teraz Putin postawił ultimatum: albo rzeczywisty udział w wojnie, albo Łukaszenka traci stanowiska, a nawet życie. Informację podał „Dziennik Gazeta Prawna". „Rosjanie sugerują Łukaszence, że dalsze pozorowanie współpracy może się skończyć pozbawieniem dyktatora władzy lub życia. Ten szuka otwarcia na Zachód, obiecuje amnestię dla więźniów politycznych, ale ma zerową wiarygodność" – pisze „DGP". „Jeśli chodzi o nasz udział w specjalnej operacji wojskowej w Ukrainie, to uczestniczymy w niej. Nie ukrywamy tego. Ale nikogo nie zabijamy. Nigdzie nie wysyłamy naszych wojsk. Nie naruszamy naszych zobowiązań" – mówił białoruski prezydent. Innymi słowy Rosja znowu jednoczy narody, które sama uciska przeciw niej samej.

Nobel z literatury za 2022 rok przyznany. W tym roku nagroda powędrowała do Francuzki Annie Ernaux. Wyróżnienie przyznano za „odwagę i kliniczną ostrość, z jaką odkrywa korzenie, wyobcowanie i zbiorowe ograniczenia pamięci osobistej". Annie Ernaux urodziła się w 1940 roku. W swojej twórczości skupia się na krótkich, autobiograficznych powieściach, w których analizuje emocje człowieka. Pojawiają się w nich również motywy feministyczne. Zadebiutowała w 1974 roku i ma na swoim koncie ponad 20 tytułów. Za przełomowy moment w jej karierze uznaje się wydanie powieści „La place" i „Une femme", w obu opisała życie i śmierć rodziców.

***

Wojna skończy się śmiercią Putina – twierdzi Ilja Ponomariow, były deputowany do Dumy Państwowej – podał Polsat News. – Ta wojna skończy się w Moskwie. Skończy się radykalną zmianą

eprasa.pl b2197b3a33

systemu, który tam obowiązuje. Skończy się śmiercią pana Putina, najprawdopodobniej z rąk ludzi z jego własnego otoczenia. Nie sądzę, żeby przeżył ten moment – mówił były polityk w rozmowie ze stacją. Stwierdził też, że „Putin sam znacząco przyspiesza ten proces (upadku swojego reżimu). O ile przed inwazją, w lutym, myślałem, że będziemy musieli czekać parę lat więcej, może dekadę, bo nie jest przecież tak stary fizycznie, to po lutym było jasne, że mówimy już o – może – roku. A teraz, kiedy zaczął mobilizację w Rosji, sądzę, że mówimy już o miesiącach" – powiedział Ponomariow. Ciekawe, ile jeszcze będzie żył i jak będzie wyglądał putinizm po putinizmie.

***

Szwedzka europosłanka irańskiego pochodzenia Abir Al-Sahlani ścięła swoje włosy podczas wystąpienia w Parlamencie Europejskim na znak solidarności z protestującymi kobietami w Iranie. – Ręce reżimu mułłów w Iranie są splamione krwią. Ani historia, ani Allah, ani Bóg wszechmogący nie wybaczą wam zbrodni przeciwko ludzkości, które popełniacie przeciwko własnym obywatelom – mówiła posłanka na forum PE. – Dopóki kobiety z Iranu nie będą wolne, my będziemy was wspierać. Jin, Jiyan, Azadi. Kobiety, wolność, życie! – powiedziała zdecydowanym głosem. Więcej o protestach w Iranie piszemy w tym numerze „Tygodnika Solidarność" na s. 38.

***

Rosyjska propaganda dostrzega, że Rosjanie za wszelką cenę próbują uniknąć mobilizacji. Rosyjski aktor i dziennikarz Borys Korczewnikow poruszył w histerycznym tonie ten temat na wizji. – To nieopisany ból, że wśród nas są osoby, które nie wiedzą, o co toczy się wojna – powiedział w programie Borys Korczewnikow. Potępił publicznie swojego „byłego" kolegę, który uciekł z Rosji, i wrzucił do sieci zdjęcie z wakacji na plaży. Później usiłował odnaleźć religijne aspekty udziału w wojnie. – Kościół uczy cię, byś kochał bliźniego, twojego syna, ojca, dziecko i żonę, a także ojczyznę, bo to wszystko składa się na jedną całość. Rosyjski żołnierz idzie na bitwę, by zginąć za ciebie. Spójrz na tego mężczyznę! On za ciebie ginie. Zrozum, że oddał za ciebie życie. Pomyśl: czym jest nasza ojczyzna, że ktoś oddaje za nią życie, a ja jej nawet nie kocham. Jak mogę dalej tak żyć? – mówił rozżalony Korczewnikow. – Nie ma potrzeby uczenia cię patriotyzmu i miłości do ludzkości. Jesteś rozkładem, śmieciem. Bóg wie, jak nienawidzić takich jak ty. Jak ich zniszczyć i spalić – dodał. – Wszystkie te poświęcenia dotknęły każdą rodzinę. Każdy ma kolegę, przyjaciela, krewnego, kto został tam wysłany, kto już tam jest. Kogoś, kto jest w szpitalu, kogoś, kto walczy, kogoś, kto przepadł. To święta wojna – zakończył propagandysta.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

Polski dziennikarz Grzegorz Jankowski wypowiedział się na łamach niemieckiego „Die Welt" na temat reparacji wojennych dla Polski od Niemiec. Przedstawiciel polskich mediów skrytykował także bieżącą politykę prowadzoną przez naszych zachodnich sąsiadów. „Moralny, bo każdą krzywdę trzeba naprawić. Finansowy, bo wreszcie Polska spróbowała policzyć swoje straty. Prawny, bo wchodzimy na grunt prawa międzynarodowego, np. wyjaśnienia, jaką moc prawną mają oświadczenia z 1953 roku, w których zależne od Stalina komunistyczne państwo polskie miało się zrzec reparacji" – napisał dziennikarz. Jankowski stwierdził również, że błędem władz z Berlina było to, że uzależniły się one od surowców pochodzących z Rosji. „Dziś widać, że błędem Niemców nie było uzależnienie się od rosyjskich surowców. Błędem była zła kalkulacja berlińskich elit, która nie przewidziała silnego oporu Ukraińców oraz determinacji Amerykanów i Brytyjczyków. Jeśli Berlin odrzuci żądanie przystąpienia do stołu negocjacji o reparacjach, to pokaże Polsce i – generalnie – Europie Środkowej, że będzie dalej traktował nasz region, jako pole czystej eksploatacji ekonomicznej" – zaznaczył dziennikarz. „Zagrożona przez Rosję Polska mówi dziś Niemcom: sprawdzam. Mówi, bo nie chce po raz kolejny wpaść w kleszcze dwóch potężnych sąsiadów. Mówi, bo chce wciągnąć z powrotem Niemcy do wspólnoty Zachodu, który zagrożenie widzi we wschodnich imperializmach i dyktaturach" – napisał.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Krew wsiąkała w ziemię POWOLI

Podział Ukrainy na wschodnią i zachodnią widoczny jest, jak nigdy wcześniej – Lwów, Kijów, Łuck, Żytomierz to miasta, w których wojny praktycznie już nie widać. Co innego w Charkowie, Kramatorsku czy Mariupolu, który stał się nie tylko miastem symbolem, ale również miejscem największej katastrofy humanitarnej w tym stuleciu. Jednak bez względu na to, czy trafiamy na wschodnią czy zachodnią Ukrainę, tak samo silna jest **nienawiść wobec Rosjan**. I chęć zemsty, która nie pozwala w wyzwolonych miastach bawić się młodzieży na prywatkach, choć coraz częściej zdarza się spotykać ich spacerujących nocami po ulicach – pomimo wciąż obowiązujących godzin policyjnych.

Wojciech Kulecki

Właściwie godzina policyjna jest, ale nas nikt nie sprawdza. Czy my wyglądamy na rosyjskich szpiegów? No sam popatrz – na oko 20-letni Danyło rozchyla poły jesiennej kurtki, pokazując pod spodem koszulkę ze znanym już na całym świecie wizerunkiem Świętej Javeliny. To obraz Matki Boskiej trzymającej w rękach amerykańską wyrzutnię przeciwpancerną Javelin, stąd nazwa nowej świętej. Obraz wymyślony przez Christiana Borysa, kanadyjskiego dziennikarza, a dziś aktywistę zbierającego pieniądze na pomoc Ukraińcom, miał być pierwszym memem w wojnie memów wygrywanej przez Ukraińców i ich przyjaciół, memów wyszydzających i ośmieszających Rosjan, memów pokazujących odwagę potomków Bohdana Chmielnickiego oraz podłość i tchórzostwo spadkobierców Katarzyny II. W każdej rozmowie podkreśla, że chodzi o pomoc Ukraińcom, nie państwu. Ludziom, których bliscy giną w ostrzałach rakietowych i – coraz częściej, o czym za chwilę – od strzału w tył głowy

eprasa.pl b2197b3a33

Masowe groby w Iziumie

Fot. autor (5)

czy w brzuch wykonanego przez pijanego rosyjskiego żołdaka.

Święta Javelina na koszulce Danyła nawiązuje do XVII-wiecznej ikony, którą widziałem w ukraińskich kościołach. Jest tutaj równie popularna, co w Polsce wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Dziewczyna Danyła, której imię – Bojka – poznam za chwilę, nie ma na sobie wojennych akcentów. Po prostu się uśmiecha, choć uśmiech znika jej z twarzy, kiedy wspominam o prorosyjskich sabotażystach łapanych w różnych miastach Ukrainy właśnie dzięki godzinie policyjnej.

Masowe mordy

– Suki(...)syny – cedzi przez zęby, a ja podobnie jak za pierwszym czy drugim razem, kiedy przyjechałem na Ukrainę w czasie wojny, odkrywam, jak podobne są nasze języki. I nie wiem, czy te wszystkie przekleństwa są zapożyczeniami z języka ukraińskiego, rosyjskiego, czy może to akurat przekleństwo my sprzedaliśmy Ukraińcom.

W krótkiej rozmowie przed jednym z lwowskich hoteli dowiaduję się, że dzisiaj tu, na zachodzie kraju, policja i wojsko łapią tylko ludzi wyglądających i zachowujących się podejrzanie, zwykle stuprocentowo trafiając.

– Ciebie na przykład nikt nie zaczepił – mówi Bojka i choć z początku myślę, że w jej ustach jest to komplement, przypominam sobie, że na szyi mam zawieszoną akredytację ukraińskiego Ministerstwa Obrony, tak charakterystyczną po ponad siedmiu miesiącach krwawej wojny z Rosją, że dzisiaj wystarcza pokazywać ją z daleka.

– Możesz taką kupić w każdym sklepie z pamiątkami albo na targu niedaleko opery – słyszę od Danyła, który uchwycił moje spojrzenie prześlizgujące się po Świętej Javelinie. Szybko dodaje, że to nie jest ukraiński sposób na kolejną pamiątkę dla turystów. Pieniądze, które sprzedawcy zarabiają na wojennych gadżetach, trafiają do armii. Wśród najpopularniejszych pamiątek wciąż są koszulki z narodowym dzisiaj zawołaniem: „Russkij wojennyj korabl, idi na chuj". To napis, który krzyczy z każdego niemal cywilnego samochodu, również ze szkolnych plakatów, choć tu często jest wykropkowany. Jak zapewniają moi rozmówcy – ku uciesze administracji publicznej, coraz popularniejsze są koszulki z nowym napisem: „Dobry wieczór. My z Ukrainy".

To słowa z ogromnie popularnego żartu rysunkowego, który niczym bolid przeleciał przez internet na tydzień przed moim przyjazdem. Na rysunku widać rękę ukraińskiego żołnierza położoną na ramieniu stojącego na tle mapy Rosji plecami do widza Władimira Putina. I choć na pierwszy rzut oka wydaje się on zwykłym rysunkiem, jest przejmujący – bo widać w nim wszystkie ukraińskie emocje. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby zrozumieć, co za chwilę zrobi żołnierz trzymający rękę na ramieniu przerażonego prezydenta Rosji.

eprasa.pl b2197b3a33

Być może to zrozumienie wynika z obrazów ulic i ruin miast, w których byłem choćby przez kilka dni i które wciąż mam przed oczami. Być może z tego, że słyszałem, jak mówią, i widziałem strach w oczach matek, których dzieci wciąż przebywają w Rosji i tylko od kaprysu pijanego żołnierza zależy, czy jutro obejrzą jeszcze jeden wschód słońca. Ukraina straciła kilkadziesiąt tysięcy swoich dzieci. Część z nich zginęła wskutek walk i ostrzałów artyleryjskich, część została zabita przez Rosjan, ale gros wywieziono na terytorium Federacji Rosyjskiej.

Torturowani, zabici, wrzuceni do dołów

Te dzieci znajdowano w podkijowskiej Buczy, w miejscu masowego mordu Rosjan na Ukraińcach, ale również w Iziumie, największym i najbardziej wstrząsającym miejscu masowych grobów obecnego stulecia.

Samo miasteczko leżące kilkadziesiąt kilometrów od Charkowa jest niemal doszczętnie zniszczone. W ciągu kilku pierwszych tygodni oblężenia Charkowa na Izium spadło 476 rosyjskich rakiet! W marcu Rosjanie zniszczyli tutaj wszystkie placówki medyczne i przez kilka miesięcy regularnie plądrowali miasteczko, zabijając wszystkich, którzy wydawali się podejrzani.

Wielu przed śmiercią torturowano, o czym wspominają ze łzami starsze mieszkanki Iziuma, którym udało się uniknąć śmierci i gwałtów.

– Obcinane palce u rąk, zmiażdżone stawy, wyrywane genitalia, podcinane żyły, poderżnięte gardła, strzały w tył głowy – wylicza, tłumiąc łzy, Katia, niespełna 30-letnia pielęgniarka, którą spotykam nad odkrytymi niedawno masowymi grobami zamordowanych przez Rosjan Ukraińców. Mieszkanka Charkowa na co dzień pracuje jako wolontariuszka w jednej z katolickich misji. Tu – nad grobami – pomaga w badaniu zwłok. W miasteczku pomaga tym, którzy przeżyli i potrzebują pomocy medycznej. Jest pełna współczucia i nie omija żadnej płaczącej staruszki.

Przy masowych grobach, w których – jak na razie – odkryto ponad 450 zabitych w okrutny sposób Ukraińców, krząta się prawdziwy tłum policjantów i prokuratorów. Większość ma na twarzach maseczki i szybko odkrywam, po co je założyła. To przejmujący i mdlący zapach śmierci i rozkładu, który przykleja się do człowieka i nie można się go pozbyć nawet po kilku solidnych prysznicach. Bez maseczki, którą również otrzymuję od jednego z prokuratorów, nie byłbym w stanie spędzić w tym miejscu kaźni nawet pięciu minut.

Widok masowych grobów wbija w ziemię nawet żołnierzy – to płytkie doły w ziemi ciągnące się przez las niemal do horyzontu. Żołdacy Putina wrzucali tam ciała zabitych Ukraińców, nierzadko nago, bo przecież odzież może się im, Rosjanom, na tej wojnie przydać. Wrzucali wszystkich, jak leci – żołnierzy, przed śmiercią okrutnie torturowanych, młodych i starych mieszkańców miasteczka, kobiety i dzieci, którym również nie udało się uniknąć śmierci z rąk Rosjan.

Przy niektórych grobach są wbite krzyże – to mieszkańcy Iziuma oznaczali, gdzie i kto może leżeć. W ponurej rzezi zgotowanej Ukraińcom Rosjanie robili wszystko, żeby ciał nie dało się zbyt szybko zidentyfikować.

I choć to sosnowy las, który najlepiej czuje się na piaszczystej ziemi, fragmenty dna niejednego dołu czernią się dumnie.

– Krew tu wsiąkała, wsiąkała powoli, bo wylewała się z naszych powoli – łka Katia, tłumacząc mi kolory czarnych plam.

> CHODZI O TO, ŻEBY POZOSTALI PRZY ŻYCIU BLISCY WIEDZIELI, ŻE ICH OJCIEC CZY CIOTKA ZOSTALI ZABICI WŁAŚNIE TUTAJ, ŻE SĄ POCHOWANI ZGODNIE Z CHRZEŚCIJAŃSKIMI TRADYCJAMI ORAZ GDZIE MOŻNA ZNALEŹĆ ICH CIAŁA.

Zachować pamięć

– To jedno z najtrudniejszych zadań dla nas – mówi Oleksandr, jeden z prokuratorów, którego poznaję dzięki Katii. – Musimy te ciała dobrze sfotografować, starając się znaleźć szczegóły, po których zmarłych mogłaby poznać rodzina. Pobieramy próbki materiału genetycznego od wszystkich zabitych i zakopanych tutaj. Chodzi nie tylko o zebranie materiału dowodowego w sprawie, którą wytoczymy

eprasa.pl b2197b3a33

Rosjanom prędzej czy później przed takim czy innym międzynarodowym trybunałem karnym. Chodzi również o to, żeby pozostali przy życiu bliscy wiedzieli, że ich ojciec czy ciotka zostali zabici właśnie tutaj, że są pochowani zgodnie z chrześcijańskimi tradycjami oraz gdzie można znaleźć ich ciała. Żeby zachować pamięć. Ukraina weszła już w ten etap wojny, w którym każda rodzina straciła kogoś w związku z wojną, każda rodzina jest poszkodowana. Etap, w którym życie naszego narodu dzieli się na „przed wojną" i ten cały horror.

W samym miasteczku, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej tętniło życiem, z 20 tysięcy zostało ledwie kilka tysięcy mieszkańców, głównie starszych osób, którzy żyją jak zwierzęta, w piwnicach zburzonych i zdemolowanych domów i najczęściej pomagają sobie alkoholem.

Podczas walk o Izium w mieście nie było prądu, ogrzewania i wody. Komunikacja i łączność zostały utrudnione. W wyniku ostrzału Rosjanie zniszczyli wieżę telewizyjną. Część ludności udało się ewakuować. Według Amnesty International 9 i 10 marca ewakuowano 2250 cywilów, z czego część, przede wszystkim dzieci, trafiła do Rosji. Lokalne władze szacowały, że zniszczeniu uległo 80 proc. budynków mieszkalnych.

Sklepy w Iziumie przestały działać, odkąd zdemolowali i okradli je Rosjanie, więc jedynym źródłem posiłków i ubrań są przyjeżdżające regularnie – przynajmniej raz dziennie – konwoje z pomocą humanitarną, przez Ukraińców nazywane „humanitarką". Humanitarki pojawiają się przy głównym placu miasteczka lub w miejscach oczywistych dla mieszkańców, na przykład niedaleko dworca autobusowego. Zwykle są to kobiety, bo tych kilku mężczyzn, którzy zostali, szuka jakiegoś alkoholu. Wiadomo – oni z humanitarką nie przyjadą. I jeżeli sami sobie nie poradzą, nikt im go nie dostarczy.

Zniszczona twarz Loszy nie pozwala ocenić, ile ma lat. Większość zębów wybili mu Rosjanie, ale go nie zabili, więc znalazł się w grupie tych nielicznych mieszkańców Iziuma, którzy kopali płytkie, masowe groby. Tak, wiedzieli, po co je kopią, ale przecież ktoś musiał kopać. Inaczej Ruski zostawiłyby ciała w lesie i rozwlekłyby je dzikie psy i inne zwierzęta, a przecież człowiek jest dzieckiem Bożym i musi być pochowany w poświęconej ziemi. Tym kopiącym Rosjanie nawet zapłacili – rublami, a jakże.

– I na ch(...)j nam te ich ruble – macha lekceważąco ręką. Losza nie mył się od miesięcy, więc dość mocno czuć od niego tę szczególną mieszankę bezdomności, śmietnika, śmierci i alkoholu.

Czy pędzą bimber? Nie... nie mieliby na czym. – Prawda jest taka, że co jakiś czas któryś z nas jedzie z dziennikarzami albo z policjantami do Charkowa po zakupy.

– Tam działają dwa czy trzy sklepy i można kupić horilkę – uśmiecha się. – Panowie dziennikarze to i perfumy u nas kupują, bo podobno tańsze niż na Zachodzie. Baby zostają na miejscu i pilnują humanitarek. One nas karmią, my im dajemy wódkę. Inaczej zwariowalibyśmy wszyscy...

– One cały dzień tak stoją? – pytam Katię, pokazując ręką kilka grupek kobiet zgromadzonych na centralnym placu miasteczka.

– A co mają robić? – wzrusza ramionami moja przewodniczka i po krótkiej naradzie ze mną podchodzi do nich zapytać, kogo straciły w czasie wojny. Ich krótką rozmowę obserwuję z daleka, ale kiedy dostrzegam poruszenie, wiem, że musiała trafić w czułą strunę. Kwadrans później już wiem, jaka inna tragedia wydarzyła się tu na początku wojny.

POWRACAJĄCY Z NIEWOLI OBROŃCY AZOWA NATYCHMIAST OTRZYMALI ORDERY I OPIEKĘ MEDYCZNĄ. OKAZAŁO SIĘ, ŻE WSZYSTKICH OKRUTNIE TORTUROWANO.

NA UKRAINIE NA ZAWSZE ROSJANIE BĘDĄ NARODEM ZNIENAWIDZONYM.

Rosyjskie obozy

Kiedy weszli Rosjanie, zaproponowali mieszkańcom, żeby ich dzieci wy-

eprasa.pl b2197b3a33

jechały do Rosji na specjalne „obozy wypoczynkowe", takie kolonie z daleka od miejsc, w których toczy się wojna. Kolonie miały trwać kilka tygodni, tymczasem już od marca żadne dziecko nie wróciło. Powód? Kiedy ukraińska armia odbiła Izium, dzieci wciąż pozostawały w Rosji, choć nie było już z nimi kontaktu.

Wysłane do rosyjskiego dowództwa sklecone naprędce poselstwo matek dowiedziało się, że dzieci już nie zobaczą, bo Rosja nie wysyła dzieci przebywających pod jej opieką za granicę.

Ta sama delegacja poszła do dowództwa ukraińskich jednostek wojskowych, przekazała petycję do rządu. Rząd rozpoczął negocjacje z Rosjanami – nie pierwsze, bo chwilę wcześniej udało się doprowadzić do wymiany obrońców Azowa, zakładów metalurgicznych w Mariupolu, na rosyjskich jeńców wojennych przebywających na Ukrainie. Negocjacje w tej sprawie trwały kilka tygodni. Powracający z niewoli obrońcy Azowa natychmiast otrzymali ordery i opiekę medyczną. Okazało się, że wszystkich okrutnie torturowano.

Czy z podobnymi torturami spotykają się ukraińskie dzieci?

– Jeszcze żadne nie wróciło dobrowolnie oddane przez Rosjan – opowiada moja przewodniczka. – Jedna 12-letnia dziewczynka uciekła. Udało się jej. Kiedy dotarła do posterunków ukraińskich, okazało się, że jest w trzecim miesiącu ciąży. Te zwierzęta gwałciły ją regularnie. Rodzina zdecydowała, że powinna wyjechać z Ukrainy i więcej tu nie wracać. Przynajmniej do czasu, do którego istnieje Rosja. Bo że koniec Rosji jest nie tylko nieuchronny, ale jest również koniecznością dziejową, na Ukrainie nikt nie ma wątpliwości.

Dowiaduję się za to, że rosyjskie służby starannie czytają i oglądają zachodnie media. Jeżeli znajdą w nich wypowiedź Ukraińca, natychmiast sprawdzają, czy przypadkiem nie ma w Rosji jego dziecka. Jeżeli jest – mogą je zabić. Obcięcie głowy dziecku to dla nich żaden problem – o czym przekonali się prokuratorzy i dziennikarze nad grobami w Buczy czy w Iziumie. Lęk przed takim losem dzieci paraliżuje ukraińskie matki. I skutecznie wiąże im usta.

Kampania na rzecz uwolnienia żołnierzy z Azowstalu, budynek administracji lokalnej w Kijowie

Zastrzelone marzenie

Do eleganckiego jak na warunki wojenne hotelu w Charkowie jadę z kolegami dziennikarzami jednej z zachodnich redakcji. Choć to ledwie kilkadziesiąt kilometrów, droga ciągnie się niemiłosiernie, bo kierowca co chwilę musi omijać zniszczenia, przede wszystkim głębokie leje po rakietach i bombach. Blockpostów, czyli drogowych posterunków wojskowych, które sprawdzają każdego wjeżdżającego i wyjeżdżającego ze strefy, jest zdecydowanie mniej niż na początku wojny. My mamy szczęście – sprawdzenie jest krótkie, bo towarzyszy nam młoda ukraińska pielęgniarka, która jest tutejsza, swoja. Daje rękojmię, że można nam ufać i nie przyjecha-

eprasa.pl b2197b3a33

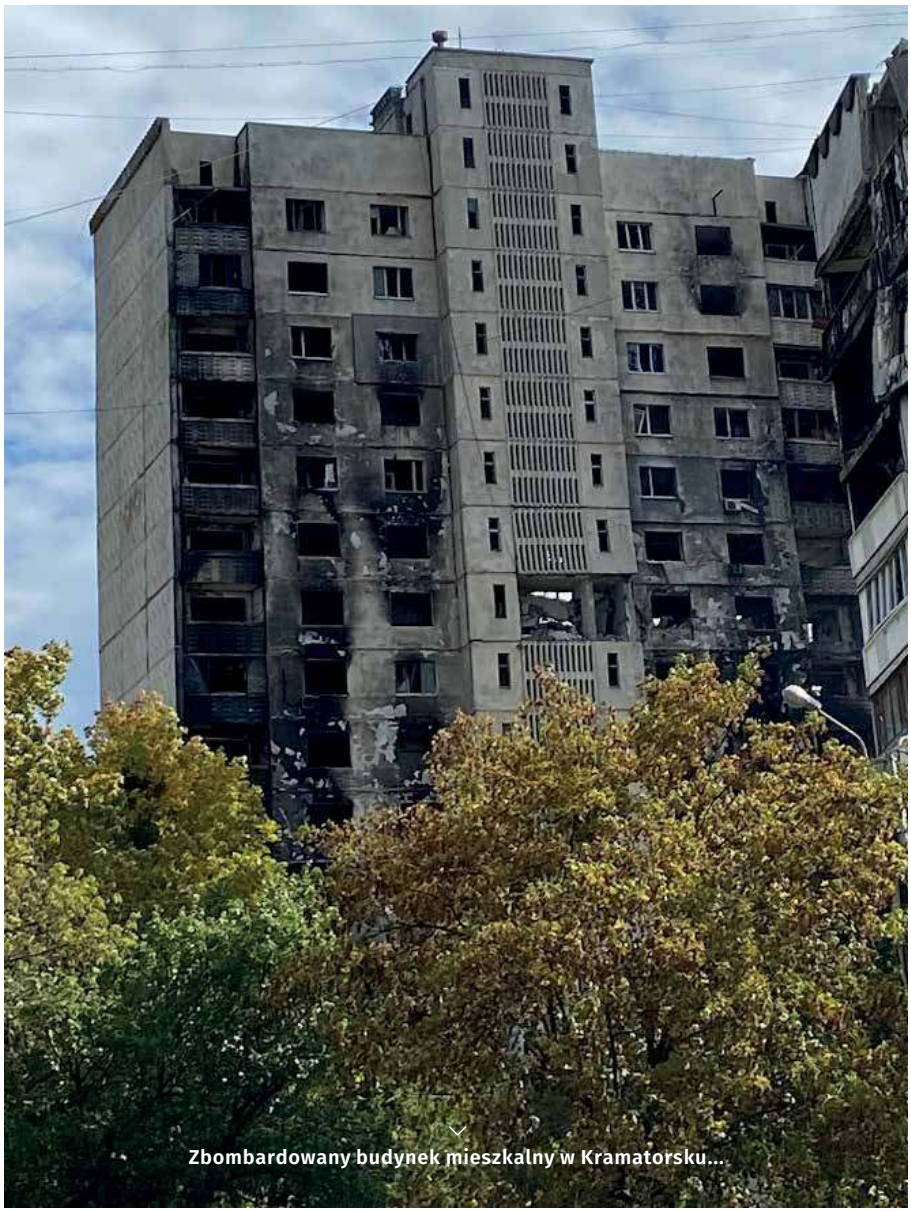

Zbombardowany budynek mieszkalny w Kramatorsku...

liśmy tu świadczyć na rzecz Kremla, ale ukazywać prawdę. Prawdę, której pokazywania domagają się bezwzględnie wszyscy Ukraińcy.

Charków odwiedzam po raz trzeci w czasie tej wojny. Zanim przyjechałem tym razem, odezwałem się do tych kilku osób, które zdążyłem tu poznać poprzednio. Nikt nie został – mój przewodnik zginął w ataku rakietowym na osiedle mieszkaniowe. Kilka osób wyjechało do Polski albo dalej, na Zachód. Madeleine, młoda amerykańska dziennikarka, której marzyła się dożywotnia rola korespondentki wojennej, dzisiaj leży w szpitalu w Kijowie. Po celnym strzale rosyjskiego żołnierza zapadło się jej płuco. Kula trafiła w kamizelkę kuloodporną, taką samą, jakie powinniśmy nosić wszyscy na wschodzie Ukrainy – niebieskie lub zielone, koniecznie z niebieskim napisem „media". Madeleine odzyskała przytomność po kilku dniach, dzisiaj wysyła mi wiadomości z kijowskiego szpitala pełne pretensji do Rosjan i żalu do świata. Dziennikarstwo było jej marzeniem, ale chciała również mieć męża, dzieci. Z tym powoli się żegna, bo – jak mi napisała – nie sądzi, aby z jednym zapadniętym płucem, co niestety rzuca się w oczy, mogła się wydać komukolwiek atrakcyjna. Zresztą nie będzie mogła donosić ciąży, kondycja jej na to nie pozwoli. Tak jak nie pozwala jej teraz dojść do łazienki bez zadyszki i odpoczynku po drodze. Postarzała się. Ta jedna rosyjska kula złamała jej przyszłość.

– Nie życie – mówi mi przez komunikator. – Życie tracą miliony Ukraińców, zresztą wiesz przecież.

Po chwili zaczyna płakać. Przez stek przekleństw, najgorszych, jakie słyszałem w języku angielskim, słyszę, że Rosjanie celowali w nią, bo była w niebieskiej kamizelce. Kula uderzyła w sam początek napisu „Media".

Namioty rozbite pod ziemią

Pytanie, czy spotkamy się w Charkowie, byłoby zupełnie nie na miejscu. Nie sądzę, żebyśmy się w ogóle mieli kiedykolwiek spotkać. Czuję się nieziemsko przygnieciony – jeszcze kilka miesięcy temu ta pogodna dziewczyna widziała swoją przyszłość w relacjonowaniu konfliktów zbrojnych. W pokazywaniu prawdy o okrucieństwach, których dopuszczają się bandyci w mundurach. Kiedy w marcu tego roku chowaliśmy głowy przed wybuchami rosyjskich rakiet, zgadzaliśmy się, że Charków to jedno z najpiękniejszych miast na Starym Kontynencie.

Na początku 2021 roku, z liczbą mieszkańców wynoszącą około 1,43 mln, Charków zajmował drugie po Kijowie miejsce wśród najludniejszych ukraińskich miast. Jest jednym z dziesięciu największych miast Ukrainy pod względem powierzchni. Dzisiaj ma tytuł „Miasta Bohatera Ukrainy", o czym przypomina, lekko licząc, kilkadziesiąt plakatów w ukraińskiej stolicy.

Jeszcze przed wojną był jednym z największych ośrodków przemysłowych i kulturalno-naukowych

eprasa.pl b2197b3a33

tego kraju, z rozwiniętym przemysłem maszynowym, zbrojeniowym, chemicznym, budowlanym, włókienniczym i spożywczym. Bogactwo Charkowa biło po oczach również wtedy, kiedy Rosjanie rozbili w pył zabytkowe centrum tego miasta. Nic dziwnego, że w herbie miasta od kilkuset lat tkwi róg obfitości skrzyżowany z laską Hermesa.

To właśnie w Charkowie znajduje się osiedle mieszkaniowe Sałtiwka, z którego ostrzału zdjęcia obiegły cały świat. Rosjanie nawet nie ukrywali, że swoje najnowocześniejsze rakiety wycelowali w bloki mieszkalne dla ponad pół miliona rodzin i strzelali w nie szczególnie po zmierzchu i przed świtem, kiedy najwięcej ludzi spało.

Większość mieszkańców osiedla zaczęła wówczas żyć w podziemnych stacjach metra. Dzisiaj większości udało się uciec. Ci, którzy zostali, zmienili zasady organizacji życia w podziemnych stacjach. Kartony i przepierzenia zamienili na namioty – dzisiaj metro w Charkowie przypomina pola namiotowe.

– Czemu? – pytam jednego z mieszkańców największej stacji na Sałtiwce.

– Musimy tu żyć i będziemy tu mieszkać nie wiadomo, jak długo. To taka namiastka domu. Zamieniliśmy mieszkania na namioty, to dla nas takie pokoje. Wiesz, mają ściany, i – jakby na to nie patrzeć – dla nas to taki dach nad głową. Na osiedlu już nie da się mieszkać.

Przez nich króluje śmierć

Nie zgadzam się z nim. Widziałem kilka chwil wcześniej ludzi – 20-30 osób, które wypełzły spod gruzów, z piwnic jednego ze zniszczonych domów. Rozsiadły się na ławce osiedlowego parku i bardzo serdecznie zaprosiły mnie do siebie.

Nawet pies, który na początku warczał na mnie i – jestem przekonany – próbował ugryźć, po chwili przyzwyczaił się do mojego zapachu i obecności, a w końcu zaczął reagować na wykrzykiwane przeze mnie komendy i okazał się całkiem serdecznym kundlem.

...I w Charkowie

– To nasza suka – śmieją się. – Najwyraźniej również twoja. Możesz z nami spokojnie mieszkać. Czy ty jesteś wygodny, zrobisz nam zdjęcia i wrócisz do hotelu?

– Wrócę do hotelu – odpowiadam, choć to zaproszenie mocno złapało mnie za serce.

– Ty i tak pachniesz trochę hotelowo – dwóch z nich, żartując, udaje, że mnie wącha i zaciąga się jak papierosem.

– Przecież możecie przejść do centrum. Tam coś znajdziecie, tylko u mnie w hotelu schronienie znalazło kilkanaście rodzin z Sałtiwki – namawiam ich.

– Nie odejdziemy stąd. Wiesz czemu? Bo wtedy po prostu przegralibyśmy tę wojnę. Ten wściekły atak. Rosjanie byli już w Charkowie, siedzieli w centrum miasta. Koniec końców udało nam się ich wykurzyć. Jak zobaczyli natowskie czołgi z naszą flagą, spieprzali jak dzieci.

eprasa.pl b2197b3a33

Po kwadransie rozmowy dociera do mnie, że rozmawiamy wcale nie po ukraińsku, lecz najnormalniej w świecie po rosyjsku. Zaczepiam ich o ten rosyjski.

– Widziałeś, jak blisko jest granica, nie? Rosjanie do nas przyjeżdżali na handel, do pracy. My jeździliśmy do Rosji. Nigdy nie sądziłem, że będą nas zabijać. Że z zimną krwią będą celować w szkoły i przedszkola, że przyjadą tu i będą gwałcić, że na Ukrainie znowu będzie przez nich królowała śmierć. Ale rosyjskiego używamy, zawsze tu mówiliśmy po rosyjsku. To nie znaczy, że ich nie nienawidzimy. Po prostu... musimy się tego ukraińskiego nauczyć. Do tej pory jakoś nikomu w Kijowie na tym nie zależało.

Znienawidzeni na zawsze

– Wschodnie tereny Ukrainy były zaniedbane przez rząd – przyznaje Mykoła Kułeba, prezes jednej z najprężniejszych organizacji pozarządowych Save Ukraine. Przez ostatnie 20 lat był rzecznikiem praw dziecka i to właśnie jemu Ukraina zawdzięcza udaną ewakuację kilkudziesięciu tysięcy dzieci ze Wschodu. Mykoła kupił specjalne opancerzone autobusy do przewożenia w warunkach wojennych NATO-wskiej piechoty. Wzmocnione szyby i pancerne ściany wydawały się jedynym rozwiązaniem w starciu z rosyjską armią, która celowała do każdego budynku i transportu z napisem „Dzieci". Kiedy rozmawiamy w jego tymczasowym biurze w Kijowie – to główne wciąż jest remontowane po rosyjskich ostrzałach ukraińskiej stolicy – pokazuje mi zdjęcia autobusów ze śladami po kulach. Żeby nie było wątpliwości, każdy z kilku autobusów został pomalowany na biało i przyozdobiony czerwonym krzyżem. Nie było w nich nic wojskowego.

– Rosjanie dokonują zbrodni na moim narodzie – mówi gniewnie. – To wszystkie morderstwa, te porwania, bo przecież u nas dochodzi do kilkunastu tysięcy porwań ludzi dorosłych i dzieci miesięcznie, są elementem zabijania naszego narodu, wynaradawiania nas, zacierania śladów po tym, że ukraińskość kiedykolwiek istniała.

Będąc tu, w Kijowie, nie mam wątpliwości, że Ukraińcy poradzą sobie z Moskwą, tak jak my radziliśmy sobie z III Rzeszą i ze Związkiem Sowieckim. Po prostu okażą się silniejsi.

Tej pewności nie miałem jednak, kiedy odwiedzałem pogorzeliska po rosyjskich atakach na wschodniej Ukrainie. Kramatorsk, Mariupol, do którego ze względu na rosyjską okupację nie udało mi się wjechać, nie zostawiają wątpliwości, że plan Putina jest wierną kopią pozyskiwania przestrzeni życiowej dla Niemców kosztem innych narodów – w tym przypadku chodzi o pozyskanie przestrzeni dla Rosjan.

Ukraińcy, którzy z różnych powodów nie uciekli stamtąd, żyją jak zwierzęta. Cierpią, umierają, a kiedy tracą swoich bliskich, wyją jak zwierzęta przy wtórującym śmiechu i obelgach pijanych Rosjan. Rosjan, którzy uwierzyli Putinowi w konieczność zwalczania faszyzmu w byłej republice, tak jak 80 lat wcześniej Niemcy uwierzyli Hitlerowi w to, że są nadludźmi.

I tak jak do dzisiaj w wielu narodach Europy słychać echa nienawiści – nie do ideologii nazistowskiej, ale właśnie do całego narodu – tak na Ukrainie na zawsze Rosjanie będą narodem znienawidzonym. I język rosyjski, wciąż obecny na wschodzie kraju, będzie zapominany i wypierany.

– Nie mam co do tego wątpliwości – mówi Kułeba. – Jednak to pozbycie się złudzeń, pozbycie się rosyjskości powinno było nastąpić wcześniej. Wówczas trudniej byłoby wejść Rosji do Doniecka i Ługańska. Trudniej byłoby pojawić się tam z okrzykami o niepodległości od Ukrainy!

Czy rząd ukraiński paktuje z wrogiem w sprawie odzyskania porwanych obywateli, przede wszystkim tych najmłodszych?

– Z pewnością. I na pewno nie dowiemy się o tym, dopóki nie uda się choć jedna taka wymiana – słyszę od byłego rzecznika praw dzieci. Później jeszcze jedno... że dzieci, które trafiły do Rosji z ukraińskich sierocińców, są stracone na zawsze. Zgodnie z prawem międzynarodowym najważniejszy jest dobrostan dziecka, więc w przypadku takiego konfliktu po adopcji w Rosji Ukraina nie ma najmniejszych szans. Przynajmniej na arenie międzynarodowej.

ROSJANIE NAWET NIE UKRYWALI, ŻE SWOJE NAJNOWOCZEŚNIEJSZE RAKIETY WYCELOWALI W BLOKI MIESZKALNE DLA PONAD PÓŁ MILIONA RODZIN I STRZELALI W NIE SZCZEGÓLNIE PO ZMIERZCHU I PRZED ŚWITEM, KIEDY NAJWIĘCEJ LUDZI SPAŁO.

eprasa.pl b2197b3a33

Kiedy rozmawiamy, nasze telefony zaczynają wyć. To dziwny sygnał – nie słyszałem go wcześniej, ale najbardziej zaskakuje mnie, że nie tylko ja sięgam po swój aparat. Na stole ląduje dziewięć innych telefonów i jeden tablet. Na wszystkich krótki komunikat: „To próbny alarm Ministerstwa Obrony na wypadek nadzwyczajnych zagrożeń" – czytam. Rzucam okiem na telefon asystentki Mykoły – to samo.

– To próbny alarm na wypadek zagrożenia nuklearnego – mówi Kułeba. Rozmawiamy dzień po „nuklearnej" deklaracji Władimira Putina. Ukraińcy spodziewają się, że bomby spadną albo na Kijów, albo na Charków. – Zachodu nie ruszy. Boi się – przekonuje mój rozmówca.

Bombardowanie

W Kramatorsku, do którego trafiam z Charkowa, właściwie nie zostało nic. Leje po bombach i rakietach, ściany domów, gruzy powoli sprzątane przez tych nielicznych, którzy zostali w mieście – to wszystko sprawia, że miasto jako żywo pasuje do swojej przykro brzmiącej dla Polaka nazwy. Ludzie są serdeczni. Może tu, jak nigdzie indziej, pomimo mroku, w jakim pogrążyło się ich życie, zapach alkoholu nie jest tak wszechobecny.

Tu poznaję Saszę, czyli Oleksandra – dla zagranicznych ekip dziennikarskich „fixera", czyli tzw. ogarniacza. Potrafi dogadać się z wojskiem, załatwić przejazd na front do miast, które dla przyjezdnych są zamknięte. Kiedy trzeba, potrafi wyciągnąć z aresztu czy załatwić możliwość podróżowania po wschodzie kraju pomimo rygorystycznie przestrzeganej tu godziny policyjnej. Jest drogi – nawet jak na polską kieszeń. Można go wynająć na trzy dni za 200 dolarów z góry albo za dniówkę 100 dolarów płatną po wykonaniu pracy. Taki wydatek wymaga rekomendacji, więc kiedy zastanawiam się, czy ufam osobie, która mi go poleciła, odpowiada mi, zupełnie jakby czytał w moich myślach: – Ja też wymagam rekomendacji i muszę ci zaufać. To, że rozumiesz ukraiński, to za mało. Papiery, które masz, przy odrobinie starań może zdobyć każdy – tłumaczy mi. – Ale wiem, jak cię przekonać, żebyś mi zaufał.

Po kilku telefonach zabiera mnie do resztek baru, gdzie przy brudnym stoliku dostaję od uroczej, młodej dziewczyny szklankę herbaty. Była tu kelnerką. Teraz po prostu przychodzi pomagać właścicielce – nie zarabia, ale w Kramatorsku nikt nie zarabia. To jej, Saszy, prywatny wkład w to, żeby przywrócić choć trochę normalności.

– Zaraz, zaraz, ty jesteś Sasza i on jest Sasza? – pokazuję głową mojego „fixera".

– No pewnie – śmieją się. – To zdrobnienie i dla Oleksandry, i Oleksandra. Nie ma w tym nic dziwnego, a to, że się znamy, to zbieg okoliczności i... wojna.

W końcu pojawia się pytanie o to, czy zostanę na noc. Ciężką noc, dowiaduję się, bo ciężko jest z wodą, a prądu właściwie nie ma.

Decyduję się na powrót do hotelu w Charkowie. Nie dla wygody – obiecałem najbliższym, że będą mieli ze mną kontakt telefoniczny. I choć udaje mi się naładować telefon, późnym wieczorem słyszę znajome dźwięki alarmu bombowego. Chwilę później kilka głuchych, choć głośnych, wybuchów. Od jednego z nich trzęsie się ziemia. Za moment gaśnie światło, a przed północą dowiaduję się, że praktycznie w całym mieście nie ma prądu i wody.

– Rosjanie chcą nas wymrozić – mówi smutno recepcjonista. Proponuje, że obniży mi cenę za tych kilka nocy, które tu spędziłem. Nie zgadzam się, nawet wiedząc, że najlepszą, bo jedyną, herbatę wypiję następnego dnia na jednej ze stacji w drodze do Kijowa. Rano w hotelu pojawia się Sasza, który wpadł sprawdzić, czy wszystko w porządku. I zapytać, czy potrzebuję jego asysty w drodze do stolicy. Rozmawiamy tak jak poprzednio w kawiarni – tylko że tym razem jest tu półmrok, a na stołach widać tylko soki owocowe. Ktoś z obsługi włącza w telefonie hymn Ukrainy – słyszę go codziennie, więc tym łatwiej mi nucić go razem ze wszystkimi, którzy pojawili się na miejscu. Kiedy żegnam „fixera", po silnym uścisku dłoni przytula mnie – tak po męsku, mocno i stanowczo. Po pożegnaniu mówi półgłosem: – Trzymajcie się, Polacy. Dziękujemy wam.

CI, KTÓRZY ZOSTALI, ZMIENILI ZASADY ORGANIZACJI ŻYCIA W PODZIEMNYCH STACJACH. KARTONY I PRZEPIERZENIA ZAMIENILI NA NAMIOTY – DZISIAJ METRO W CHARKOWIE PRZYPOMINA POLA NAMIOTOWE.

eprasa.pl b2197b3a33

To jeszcze nie jest koniec

Wojna na Wschodzie jest daleka od zakończenia. I możliwe, że **dopiero pokaże** nam swoje najgorsze oblicze.

Rafał Woś

„Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma" – mówił Zagłoba w „Potopie". Jest to doskonałe określenie sytuacji konfliktowej, w której ktoś sądzi, że już wygrał. Ale jednocześnie – pod innym względem – to druga strona ma nad nim przewagę. Mniej więcej taka właśnie sytuacja panuje pomiędzy Rosją a Zachodem dziś. 230 dni po tym, jak Putin najechał na Ukrainę.

Przez te 230 dni targały nami skrajne emocje. I obawiam się – szczerze mówiąc – że będą one nami targać przez kolejnych 230. Pamiętacie jeszcze to oburzenie i bezradność? A także obawę, że w tej walce Dawida z Goliatem Putin szybko postawi na swoim? Wejdzie, zajmie, wyszczerzy atomowe kły. A Zachód ograniczy się do wystosowania not pełnych oburzenia. Ale nic takiego wtedy nie nastąpiło. A potem była zmiana o 180 stopni. Wystrzeliło przekonanie, że już po Rosji. A ludzie za tydzień, dwa sami wywiozą Putina na taczkach. Nie chcąc żyć w kraju odciętym od świata (przynajmniej tego zachodniego) i od gromadzonych tam latami aktywów (przynajmniej przez tych bogatszych). Zdawało się wtedy, że kraj załamie się ekonomicznie, a rubel stanie się bezwartościowym świstkiem papieru. Ale to też nie nastąpiło. Rosja się nie załamała. Putin wciąż siedzi na Kremlu. Rubel szybko odrobił straty, zaś rosyjska gospodarka od wielu miesięcy notuje wręcz historyczne nadwyżki handlowe.

Także dziś w zasadzie każdy nowy tydzień przynosi nowe doniesienia wywołujące skrajne emocje. Kłopoty z mobilizacją rezerwistów pokazują, że Rosjanie nie chcą iść na żadną wojnę. Ale z drugiej strony na Zachodzie morale też niskie i naznaczone nakręcającą się paniką z powodu rosnących cen prądu. Do tego eksplozje gazociągu Nord Stream. I jeszcze powrót Putina do retoryki nuklearnej. Trudno się w tym wszystkim odnaleźć i stanąć na jakimś pewnym gruncie.

A jednak odnaleźć się trzeba. Bo wojna na Wschodzie wkracza w fazę znaną z wielu innych trudnych konfliktów. Można ją określić jednym zdaniem: „Kto wytrzyma dłużej?". Patrząc zupełnie na chłodno, trzeba sobie jasno powiedzieć, że obie strony mają w ręku sporo słabych, ale i kilka piekielnie mocnych kart. I nikt tu nie jest z góry skazany na porażkę.

Mural przedstawiający prezydenta Rosji Władimira Putina i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego; Londyn, 4 października 2022 r.

Fot. Henry Nicholls / Reuters / FORUM

Siła Rosji

Rosja ma w tym konflikcie jeden kluczowy atut. Od samego początku widać, że to na nim Putin oparł swoje nadzieje na zwycięskie zakończenie operacji ukraińskiej. Tym atutem są oczywiście surowce naturalne. „Wojna prowadzona innymi środkami" – powiedziałby słynny pruski strateg Carl von Clausewitz. Po co czołgi i bomby? Jeśli wystarczy odpowiednia

eprasa.pl b2197b3a33

gra podaży i popytu na kluczowe towary – paliwa, żywność albo metale rzadkie – bez których druga strona nie może się obejść.

Rosja jest do tej „innej wojny" przygotowana bardzo dobrze. Przez całe lata testowała ją w mniejszej skali na swoich bezpośrednich sąsiadach. Na Białorusi, Ukrainie, w państwach bałtyckich, Polsce albo Kazachstanie. Europa Zachodnia nie chciała słuchać. Pod wieloma względami nadal nie chce. Co ciekawe, odwrotnie niż np. amerykański wywiad. CIA martwiła się użyciem broni energetycznej wobec Europy Zachodniej już... na początku lat 80. XX wieku. Z odtajnionych niedawno dokumentów wynika na przykład, że również ten strach przed „energetyczną wasalizacją" EWG (czyli poprzedniczki UE) pchnął administrację Ronalda Reagana do słynnego wyścigu zbrojeń. Amerykanie byli wtedy gotowi przekreślić wysiłki dwóch dekad odprężenia w relacjach ze Związkiem Radzieckim, wprowadzając nowy zestaw ostrych sankcji ekonomicznych. A zrobili to także po to, by nie dopuścić do uzależnienia energetycznego Starego Kontynentu wobec Moskwy. Czego rezultatem byłby – ich zdaniem – efektywny

eprasa.pl b2197b3a33

rozpad NATO oraz transfer technologii na Wschód, skutkujący utratą przewagi rozwojowej i militarnej.

Z dzisiejszej perspektywy wygląda na to, że tamte obawy Amerykanów się ziściły, tyle że pół wieku później. Rosji pomogła neoliberalna globalizacja i naiwny outsourcing produkcji kluczowych surowców. W efekcie w minionym 20-leciu produkcja własna gazu Unii Europejskiej zmniejszyła się o 60 proc., a jednocześnie import tego samego surowca z Rosji urósł o połowę. Jeśli to nie jest uzależnienie, to ciekawe, co nim jest!

Dlaczego wybuchł Nord Stream?

Warto zauważyć, że punktem zwrotnym tej batalii nie był wcale 24 lutego 2022 roku, czyli dzień najazdu na Ukrainę. Kreml i Gazprom tkały swoją sieć powiązań energetycznych i politycznych z Europą całymi latami. Ale decyzja, by wykorzystać je teraz do poprawy warunków wymiany handlowej oraz swojej pozycji geopolitycznej, zapadła – zdaje się – po pandemii COVID-19, gdy wywołana spadkiem cen ropy i gazu groźba poważnego kryzysu zajrzała Rosji w oczy. To wtedy (w latach 2020-2021) Rosjanie zaczęli zmniejszać podaż tłoczonych do Europy ropy i gazu. Najpierw po cichu. Potem zupełnie otwarcie, windując tym samym ich cenę. Skąd Rosjanie wiedzieli, że Europa nie wierzgnie? Nie powie „idźcie do stu diabłów z tym swoim gazem"? Tę pewność dawało im zwycięstwo modelu zielonej transformacji energetycznej w wersji niemieckiej. To znaczy z gazem ziemnym w roli kluczowego dla powodzenia całego planu surowca rezerwowego. To dało Putinowi przekonanie, że jego broń energetyczna będzie nie do odparcia.

Potem przyszły kolejne posunięcia. Na przykład wydany miesiąc po rozpoczęciu wojny na Ukrainie dekret Kremla stanowiący, że tzw. kraje nieprzyjacielskie muszą płacić za rosyjski gaz wyłącznie w rublu. Putin uratował w ten sposób kurs swojej waluty, której zagwarantował stały popyt. Ale chodziło o coś jeszcze. Ekonomista Michele Zangrandi twierdzi, że przy pomocy tego sprytnego ruchu Rosja zabezpieczyła się przed dalszym rozszerzaniem sankcji gospodarczych ze strony Zachodu, na przykład na rosyjską giełdę. Na co – podobno – chciały się zdecydować Stany Zjednoczone, ale co wyperswadował im zachodnioeuropejski sojusznik. Świadom, że w ten sposób odcięliby się od rosyjskiego gazu. Na co niewielu ma w Unii odwagę, zwłaszcza w kontekście trwającej energetycznej drożyzny. Widać tu w sposób bardziej niż dobitny, jak ważną polisą ubezpieczeniową reżimu Putina w obecnym geopolitycznym starciu są surowce.

Ostatnio zaś mamy kolejne posunięcia polegające na dalszym... przykręcaniu Europie gazowego kurka. Latem Putin ogłosił, że przez Nord Stream popłynie tylko 20 proc. tego, co kiedyś. Ostatnie wybuchy na dnie Bałtyku czynią tamte zapowiedzi nieaktualnymi. Gazu do Europy trafi bowiem jeszcze mniej. A pamiętać trzeba, że z ekonomicznego punktu widzenia każda taka zapowiedź... podbija ceny gazu na światowych rynkach. Europa musi go bowiem jakoś pozyskać. To sprawia, że nie ma na razie szans na spadek inflacji. Choćby banki centralne stanęły na rzęsach. I tak, w atmosferze narastającej paniki, nadchodzi zima. A przecież w zanadrzu Putin ma jeszcze nuklearny straszak. Takie sianie zamętu w głowach Europejczyków to kluczowa część jego planu. To stworzy sytuację, w której, na przykład, domaganie się przez Rosję uznania podziału Ukrainy trafi w wielu krajach (od Niemiec po Węgry) na bardzo podatny grunt. Byle już tylko zakończyć „to całe szaleństwo".

WOJNA NA WSCHODZIE WKRACZA W FAZĘ ZNANĄ Z WIELU INNYCH TRUDNYCH KONFLIKTÓW. MOŻNE JĄ OKREŚLIĆ JEDNYM ZDANIEM: „KTO WYTRZYMA DŁUŻEJ?".

W LATACH 2020-2021 ROSJANIE ZACZĘLI ZMNIEJSZAĆ PODAŻ TŁOCZONYCH DO EUROPY ROPY I GAZU. NAJPIERW PO CICHU. POTEM ZUPEŁNIE OTWARCIE, WINDUJĄC TYM SAMYM ICH CENĘ.

eprasa.pl b2197b3a33

Czy sankcje działają?

Czy Zachód jest skazany na przyjęcie – na pewnym etapie – rosyjskich dążeń i roszczeń? Niekoniecznie. Dwa największe atuty zwolenników twardej walki z Rosjanami to realny opór Ukrainy oraz, mimo wszystko, sankcje ekonomiczne. Słabością sankcji jest oczywiście to, że o ich faktycznej sile (lub braku) napiszą dopiero historycy. Ich krytycy podniosą pewnie (słusznie), że pomogły wzmocnić rubla i poprawiły Moskwie ich saldo handlowe. Stało się tak dlatego, że Zachód swoimi sankcjami objął raczej rosyjski import niż eksport. A to sprawiło, że do kraju zaczęło napływać dużo więcej obcych walut, niż z niego wypływać. Sprawiliśmy bowiem, że oni nie mogą nic od nas kupować, ale my ciągle kupujemy od nich. Trochę, bo musimy, a trochę, bo chcemy.

Trzeba jednak pamiętać o jednym. „Wojna nie jest konkursem bilansów handlowych. I nie wygrywa się wojny, posiadając najmocniejszą walutę w okolicy". To opinia Marka Harrisona, emerytowanego ekonomisty z Uniwersytetu w Warwick i autora wielu książek na temat współczesnej Rosji. Przestrzega on przed popełnianiem „merkantylistycznego błędu", zwłaszcza w odniesieniu do wojny. Przypomnijmy, że merkantylizm był starą doktryną ekonomiczną wywodzącą się jeszcze z XVII-wiecznego rozumienia relacji gospodarczych. Jej zwolennicy głosili, że państwo (tak jak człowiek) musi sprzedawać więcej, niż kupuje. Bo tylko wtedy będzie silniejsze od pozostałych, dysponując nadwyżkami eksportowymi w postaci cennego pieniądza, który napłynął do kraju z zagranicy. Patrząc z tej perspektywy, to my tę wojnę z Rosją faktycznie przegrywamy.

Ale przecież w prawdziwym świecie to tak nie działa. A prawdziwą wojnę wygrywa ten, kto wytrzyma dłużej niż przeciwnik. W tym sensie sankcjonowanie rosyjskiego importu (czyli tego, co Rosji sprzedajemy) ma znaczenie kluczowe. Oznacza bowiem, że Rosji brakować będzie wielu potrzebnych do przetrwania komponentów, których nie produkowała w przeszłości w wystarczających ilościach. Chodzi tu zarówno o podzespoły potrzebne w przemyśle (mikroczipy, podzespoły maszyn i pojazdów albo samolotów), jak i towary konsumpcyjne, za którymi przepadają Rosjanie (wiele dóbr luksusowych).

Podobnego zdania są ekonomiści Ethan Itzkhoki i Dmitrij Muchin, którzy od początku wojny badają efektywność sankcji na Rosję. Według nich sankcje zadziałały o tyle, że mocno ograniczyły dostęp Rosji do zachodnich rynków. I faktycznie bardzo wiele dóbr cenionych przez obywateli albo potrzebnych do produkcji jest dziś albo bardzo drogich, albo wręcz niemożliwych do zdobycia. Czas pokaże, czy Rosja będzie umiała pozyskać je skądinąd. Dopiero wtedy okaże się, jak bardzo sankcje bolą. Ekonomiści przypominają też, że środki podjęte przez Bank Centralny Rosji w połowie marca (dramatyczne podwyżki stóp i drakońskie kontrole tego, jakie waluty trzymają Rosjanie) też niosą za sobą wiele społecznych kosztów. Tego typu represje męczą i zubażają społeczeństwo oraz gospodarkę – choćby podnosząc raty kredytów. I dlatego ich utrzymywanie może być w dłuższym okresie zapalnikiem społecznego niezadowolenia.

> EKONOMIŚCI PRZYPOMINAJĄ, ŻE ŚRODKI PODJĘTE PRZEZ BANK CENTRALNY ROSJI W POŁOWIE MARCA (DRAMATYCZNE PODWYŻKI STÓP I DRAKOŃSKIE KONTROLE TEGO, JAKIE WALUTY TRZYMAJĄ ROSJANIE) TEŻ NIOSĄ ZA SOBĄ WIELE SPOŁECZNYCH KOSZTÓW.

Oczywiście, myśląc o przyszłości, musimy pamiętać, że na horyzoncie pojawić się może jeszcze wiele niewiadomych. Jak zareaguje Putin na wypadek potencjalnego zagrożenia swojej władzy? Czy zechce rzucić na Ukrainę świeżo zmobilizowane siły? Czy Zachód podzieli się wokół tematu przyszłych granic ukraińskiego państwa? Jak powinno zareagować NATO na wypadek taktycznego użycia przez Rosję broni jądrowej? Wszystkie te pytania pozostają w mocy. „To nie jest koniec. To nie jest nawet początek końca. Możliwe jednak, że jest to przynajmniej... koniec początku" – mówił Winston Churchill po brytyjskim zwycięstwie nad Afrika Korps pod El Alamein. Lew Albionu miał rację, choć do końca drugiej wojny musiały upłynąć jeszcze trzy lata. Wydaje się jednak, że my mamy dziś dużo mniej powodów do optymizmu niż Churchill w roku 1942.

eprasa.pl b2197b3a33

RACJE PRACOWNIKÓW

muszą być brane pod uwagę

– Płyniemy na jednej łodzi – mówił po spotkaniu z Konwentem Przewodniczących NSZZ „Solidarność” premier Mateusz Morawiecki. – Na tej łodzi musi być **miejsce dla wszystkich** – odpowiadał przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda.

Barbara Michałowska, współpraca **Marcin Krzeszowiec**

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl b2197b3a33

5 października w warszawskiej siedzibie KK NSZZ „S” przez niemal dwie godziny trwało spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z przewodniczącymi Zarządów Regionów i Sekretariatów Branżowych NSZZ „Solidarność”.

Przeciw ubóstwu energetycznemu

Podczas spotkania rozmawiano o trzech wysuniętych przez Solidarność postulatach. Dyskutowano o sposobach systemowego powstrzymania wzrostu cen energii uzyskiwanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników oraz zapewnienia godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych, a także o możliwościach wprowadzenia emerytur stażowych.

Piotr Duda dziękował premierowi za uwzględnienie propozycji Solidarności dotyczącej minimalnego wynagrodzenia na rok 2023. Dodał jednak: – Można by podnosić płacę w nieskończoność, ale nie zatrzymamy galopujących cen energii elektrycznej i gazu. Jeśli tego wzrostu nie powstrzymamy, to sytuacja będzie dramatyczna i nie będziemy mówić o ubóstwie energetycznym na poziomie 3 mln obywateli, ale dotknie ono 50, 60 czy nawet 70 proc. naszego społeczeństwa. Dlatego musimy przeciwdziałać temu zjawisku. Cieszymy się, że pewne postulaty już zostały uwzględnione, np. te dotyczące tzw. obliga giełdowego. Ten postulat niedługo będzie zrealizowany, to jest dobry kierunek. Zależy nam na powstrzymaniu cen energii, a nie dopłaty do poszczególnych nośników.

Mateusz Morawiecki z kolei przekonywał, że rządowi zależy na dialogu: – Myślę, że najlepsze modele gospodarczo-społeczne wykuwają się w dyskusji, w wyniku konsensusu. Jak patrzę na te gospodarki, które urosły najbardziej od wojny, to właśnie na takiej zasadzie były oparte. Nasz rząd zrobił już bardzo wiele od 2015 roku. Jest jedynym rządem po transformacji, który solidarność przez wielkie „S” i przez małe „s” ma wypisaną na swoich sztandarach. Jest ona naszym hasłem, ale również ideą, którą realizujemy. Premier zaznaczył jednak, że dziś sytuacja w Polsce i na świecie jest trudna.

– Cały zachodni świat wchodzi albo w recesję, albo w bardzo głęboką recesję, a pojawiają się komentarze, że może wchodzi nawet w depresję – oceniał Mateusz Morawiecki. Mimo to zapewniał, iż rząd stara się wprowadzać programy, które pomogą Polakom uporać się z jego skutkami.

– Staramy się zająć inflacją u źródła o tyle, o ile mamy na nią wpływ. Musimy działać tam, gdzie możemy zmniejszyć jej wymiar – przekonywał, przedstawiając przegłosowany kilka dni wcześniej w sejmie program zamrożenia cen energii elektrycznej, który według szacunków będzie kosztował rząd 27 mld zł. – Dla ogromnej większości odbiorców może to oznaczać zerową inflację. Zamrażamy ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych do poziomu 2 tys. kilowatogodzin rocznie, dla rodzin wielodzietnych i gospodarstw rolnych – do 3 tys. kWh rocznie, a dla gospodarstw domowych, w których zamieszkują osoby z niepełnosprawnościami – do 2600 kWh rocznie – powiedział premier. Dodał, że rząd planuje także obniżki rachunków za energię dla osób, które będą oszczędniej z niej korzystały.

> ***Staramy się zająć inflacją u źródła o tyle, o ile mamy na nią wpływ.***
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

> ***My chcemy, jako Solidarność, angażować się w dialog merytoryczny, jednak nasze racje muszą być nie tylko słyszane, ale także brane pod uwagę.***
> **przewodniczący „S” PIOTR DUDA**

Podczas spotkania swoje problemy przestawiali przewodniczący regionów i branż. Poruszono m.in. problemy pracowników branży spożywczej, ochrony zdrowia, a także przedsiębiorstw energochłonnych. Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „S”, przekonywał, że jeśli w szeroko rozumianej sferze budżetowej nie będzie podwyżek, wyspecjalizowana kadra ucieknie do innych sektorów. Bowiem obecne wynagrodzenie nie pozwala godnie utrzymać pracownikom budżetówki swoich rodzin, a regulacja na poziomie 7,8 proc., jaką proponuje rząd, jest daleko niewystarczająca.

Regulacje płac nie wystarczą

– Ostatnie spotkanie robocze z panem premierem odbyło się 7 sierpnia 2018 roku. Wówczas przebiliśmy mur niemocy – po trudnych negocjacjach wreszcie został odmrożony wskaźnik wynagrodzeń w sferze finansów publicznych, tzw. budżetówce – przypominał podczas briefingu po spotkaniu Piotr Duda. – Jak dzisiaj słyszę polityków z PO i PSL, którzy wtedy ten wskaźnik mrozili i są tacy zatroskani o wynagrodzenia w sferze finansów publicznych, to powiem: hipokryci do sześcianu – dodał.

– Dzisiejsze spotkanie opierało się na trzech punktach, czyli na „3xP”. ›

eprasa.pl b2197b3a33

Po pierwsze powstrzymanie cen energii nie tylko elektrycznej, ale w ogóle nośników energii. To dla nas bardzo ważne, bo możemy dyskutować o podwyżkach, o regulacjach płacowych, ale jeżeli tak będą galopować ceny energii, to przełoży się to na całą gospodarkę i ceny wszystkich produktów. Dlatego bardzo ważne jest, aby te ceny zatrzymać na odpowiednim poziomie i żebyśmy nie wpadli w ubóstwo energetyczne – mówił Piotr Duda. Dodał przy tym, że problem ten dotyczy również firm energochłonnych, które zużywają najwięcej energii i mają problemy z utrzymaniem się w kosztach.

– Drugi bardzo ważny postulat dotyczy regulacji płacowych w sferze finansów publicznych. Jeśli rząd proponuje na 2023 rok podwyżkę na poziomie 7,8 proc., to my się z tym nie zgadzamy, ale na tym polega dialog, że się spotykamy i o tym rozmawiamy. Będziemy ten temat drążyć i podejmować decyzje. Zaapelowałem także do premiera Morawieckiego o powołanie wspólnego zespołu rząd – Solidarność, abyśmy mogli na te tematy w dalszym ciągu rozmawiać, nie zamykając drogi do dialogu społecznego – zaznaczył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. – Ostatnia bardzo ważna sprawa, której nie odpuszczę, to emerytury stażowe. Dzisiaj apeluję po raz kolejny do marszałek Elżbiety Witek, aby odmrozić projekt prezydencki i obywatelski, abyśmy mogli te rozwiązania wypracować na posiedzeniach Komisji Rodziny i Polityki Społecznej, a nie na partyjnych spotkaniach.

Fot. T. Gutry

> ***To było bardzo dobre spotkanie, ale w kilku punktach się różnimy.***
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

Czerpiemy z propozycji Solidarności

Premier Mateusz Morawiecki podczas briefingu po spotkaniu podziękował NSZZ „Solidarność” za to, że stara się wypracować i zaproponować dobre rozwiązania. – My czerpiemy z tych propozycji i przez wiele ostatnich tygodni pracowaliśmy nad rozwiązaniami, które już też zresztą dzisiaj w formie ustaw prezentujemy – zapewniał. – My mamy Solidarność we krwi, w naszym DNA. Nie można tego powiedzieć o poprzednich rządach liberałów, neoliberałów, którzy zupełnie inaczej podchodzili do polityki społecznej – dodał premier.

– To była sugestia Solidarności, aby podnieść płacę minimalną do wysokości 3600 zł. I w takim dwutakcie w przyszłym roku my to wykonamy. Wykonamy to zwłaszcza dla tych gospodarstw domowych, dla tych rodzin, dla tych Polaków, którym najtrudniej w tej bardzo ciężkiej sytuacji, w której się znaleźliśmy, znalazła się Polska, znalazła się cała Europa – powiedział premier.

Zaznaczył, że zapoznał przedstawicieli Solidarności z mechanizmami podwyżek, jakie proponuje rząd, ale także tymi, które mają wiązać się z obniżeniem inflacji.

– To było bardzo dobre spotkanie, ale w kilku punktach się różnimy. Różnimy się, bo inną mamy perspektywę. Ja oczywiście odwoływałem się do tego, że wszyscy płyniemy na jednej łodzi, związki zawodowe patrzą na to ze swojej perspektywy. Ja pokazywałem, jak wielkie wydatki mamy na obronność, bo przecież jesteśmy w szczególnej sytuacji, jak wielkie wydatki musimy ponosić także na służby mundurowe, jak duży jest przyrost wydatków na oświatę, na służbę zdrowia. Dążymy do 7 proc. PKB wydawanych na służbę zdrowia. To wszystko musimy pogodzić w ramach jednego budżetu i ta propozycja budżetu, nad którą dzisiaj dyskutowaliśmy, jest swego rodzaju kompromisem. Dziś musimy w społeczeństwie polskim poszukiwać nie wojny, a kompromisu, nie sporów, a zgody – konkludował premier.

– Apeluję o dialog, bo tak jak mówił pan premier – na tej łodzi musi być miejsce dla wszystkich. My chcemy, jako Solidarność, angażować się w dialog merytoryczny, jednak nasze racje muszą być nie tylko słyszane, ale także brane pod uwagę – zakończył swoje wystąpienie Piotr Duda.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Pomodlić się zawsze warto

Jerzy Urban nie żyje. Ocena jego działalności publicznej nie ulega wątpliwości. Jego rola w obronie systemu komunistycznego, usprawiedliwianiu politycznego mordu na księdzu Jerzym Popiełuszce czy atakowanie Barbary Sadowskiej po śmierci jej syna przeszły już do historii hańby. Nic i nikt nie jest w stanie tego zmienić.

I to musi być powiedziane zupełnie wprost. Jego rola jest negatywna, a jego śmierć – choć wymusza ostrożność w ferowaniu wyroków czy opinii – tego nie zmienia. Tej oceny nie zmienia także fakt, że był niewątpliwie piekielnie inteligentny i miał świetne pióro. To także jest prawda o nim, ale… – by zacytować Adriana Zandberga z Partii Razem – „Żywy intelekt oddał w służbę tłukom i mordercom z MSW. Dobra przestroga, by rozważnie dobierać, komu się służy. Bo potem zostaje tylko panświnizm". I naprawdę nie trzeba być lewicowcem (ja nim zdecydowanie nie jestem), żeby się z tą opinią zgodzić.

Wszystko to nie oznacza, że za Jerzego Urbana nie należy się pomodlić ani tym bardziej nie oznacza odebrania mu możliwości doświadczenia miłosierdzia Bożego. On już jest po drugiej stronie, i tam będzie sądzony. Przez Boga, który jest sędzią sprawiedliwym, ale i miłosiernym. Zacznijmy od Bożej sprawiedliwości. To, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, jest oczywiście prawdą (choć jeśli nie uwzględnia ona faktu, że jest On także miłosierny – to jest to klasyczna półprawda, która przekształca się w pobożny fałsz). Sprawiedliwość Boża nie jest jednak jakąś wendettą na wieczność. Tu nie chodzi o to, że nasze ludzkie oceny moralne, nasze niechęci, nienawiści, a czasem nawet słuszne z naszej perspektywy oceny zostają uwiecznione i wyniesione do poziomu absolutnego. Sprawiedliwość Boża to przede wszystkim pełna znajomość serca, historii, zranień i zakrętów ludzkiego życia. Bóg zna nas lepiej niż my sami, On wie, jakie są prawdziwe przyczyny pewnych wyborów, postaw, i tylko On może je ocenić. To sprawia, że Jego ocena – nawet w wymiarze sprawiedliwości – może być radykalnie odmienna od naszej. On zna bowiem ograniczenia wolności, rozeznania, punkt startu itp. I już samo to sprawia, że Jego sprawiedliwość jest radykalnie odmienna od naszej. Nie, nie oznacza to, że piekła nie ma, a jedynie to, że możemy być zaskoczeni tym, kto w nim jest, a kogo nie ma.

Jednak warto do tej prawdy dodać jeszcze Boże miłosierdzie. Ono jest jeszcze istotniejsze. Sąd Ostateczny dokonuje się po śmierci, a człowiek aż do ostatniego momentu może się nawrócić, wystarczy jedno westchnienie, jedno odwołanie, jedno wołanie, być może ostatnia świadoma myśl, by Bóg wybaczył. To także jest źródłem nadziei. Także nadziei dla nas, a nie tylko dla Jerzego Urbana.

eprasa.pl b2197b3a33

Thank you, Radek

Tweet eurodeputowanego Platformy Obywatelskiej i byłego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego sugerujący, **jakoby posiadał on wiedzę** o tym, że za zniszczenie gazociągu Nord Stream odpowiadają Stany Zjednoczone, obiegł nie tylko polski internet, ale i międzynarodowe gremia dyplomatyczne.

Agnieszka Żurek

Czy kierownictwo Platformy wyciągnie stosowne konsekwencje wobec członka swojej partii?

Odium spada na Polskę

„Thank you, USA" – napisał Sikorski w reakcji na informację o zniszczeniu gazociągu Nord Stream w chwili, kiedy o przyczynach tej katastrofy nie było wiadomo jeszcze nic. Trudno przypuszczać, aby polityk o wieloletnim doświadczeniu, były szef resortu spraw zagranicznych, nie zdawał sobie sprawy z wagi tych słów sformułowanych na dodatek w momencie, gdy za naszą wschodnią granicą toczy się konflikt zbrojny z mocarstwem atomowym. We wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją Polska jest mocno zaangażowana politycznie, finansowo, społecznie i militarnie. Oczywistością jest także, że podczas konfliktu zbrojnego każdy publicznie sformułowany osąd waży więcej niż w czasach pokoju.

Trudno powiedzieć, co Sikorski – członek Komisji Spraw Zagranicznych, Komisji Specjalnej ds. Sztucznej Inteligencji w Epoce Cyfrowej oraz Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony, a także... przewodniczy Delegacji do spraw Stosunków ze Stanami Zjednoczonymi w UE – zamierzał osiągnąć swoją wypowiedzią. Łatwo

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Aleksiej Witwicki / FORUM

natomiast wymienić liczne negatywne konsekwencje tego działania. Tego rodzaju teza niepoparta żadnymi dowodami ani nawet argumentacją konfliktuje nas z miejsca z naszym najważniejszym sojusznikiem, jakim są Stany Zjednoczone. Stawia Polaków jednocześnie w roli ludzi niepoważnych i niewiarygodnych, niegodnych zaufania. Choć na krajowym podwórku słowa Sikorskiego nie dziwią i nie oburzają tak mocno, jak na arenie międzynarodowej – to nie pierwsza szokująca wypowiedź tego polityka – to przecież światowi przywódcy nie analizują tweetów przez pryzmat rozgrywek wewnętrznych danego kraju. Odium wypowiedzi Sikorskiego spada zatem nie na Platformę Obywatelską, ale na Polskę.

Na efekty kuriozalnego tweeta nie trzeba było długo czekać. Rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa stwierdziła: „Polski eurodeputowany i były minister spraw zagranicznych, Radek Sikorski, podziękował na Twitterze Stanom Zjednoczonym za wypadek na rosyjskich gazociągach. Czy jest to oficjalne oświadczenie, że był to atak terrorystyczny?”. Z kolei Dmitrij Poljanskij, pierwszy zastępca stałego przedstawiciela Rosji w ONZ, powiedział: „Dziękuję ci, Radosławie Sikorski, za jasne pokazanie, kto jest odpowiedzialny za ten terrorystyczny atak na cywilną infrastrukturę”.

> ***Przedstawiciel Rosji wykorzystał wpis Radosława Sikorskiego w mediach społecznościowych do ataku na Zachód.***
>
> **premier RP MATEUSZ MORAWIECKI**

Sprawa tweeta Sikorskiego rozlała się szeroko na międzynarodowych forach dyplomatycznych. Co na to „szef” polityka? Lider stawiający dobro własnego kraju ponad partyjne interesy powinien natychmiast wyciągnąć daleko idące konsekwencje wobec członka kierowanej przez siebie partii dopuszczającego się takich wybryków, jak Sikorski. Tymczasem Donald Tusk zareagował nader łagodnie, bagatelizując całą sprawę i chcąc szybko przejść z nią do porządku dziennego. „Sikorski dobrze zdaje sobie sprawę, że popisał się niepotrzebną ekstrawagancją. Ten wpis nie był ani mądry, ani potrzebny, ani odpowiedzialny” – stwierdził szef PO.

Ekstrawagancją można nazwać połączenie zielonego krawata z czerwoną marynarką. Trudno tak jednak określić wypowiedź wkładającą w ręce wrogiego mocarstwa argument przeciwko sobie i swojemu strategicznemu sojusznikowi. „Dyplomacja w rękach PO to jak odbezpieczony granat w rękach dziecka. Rosja powołuje pod broń setki tysięcy żołnierzy, a Donald Tusk nadal jest w dobrym humorze i po skandalu z Radkiem Sikorskim udaje, że nic się nie stało. To gorzej niż zdrada, to głupota” – skomentował tę sprawę premier Mateusz Morawiecki.

Wcześniej, odnosząc się do tweeta Sikorskiego, szef polskiego rządu stwierdził, że „w trakcie obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ rozegrała się symboliczna scena. (...) Przedstawiciel Rosji wykorzystał wpis Radosława Sikorskiego w mediach społecznościowych do ataku na Zachód. Wpis, dodajmy, bardzo korzystny dla rosyjskiego aparatu propagandy. To koniec mitu pana Sikorskiego jako dyplomaty, ale przede wszystkim memento dla totalnego modelu uprawiania polityki przez polską opozycję. Kiedyś pan Sikorski zasłynął z wylewnych gestów wobec Siergieja Ławrowa, dzisiaj wspomógł machinę propagandową Kremla” – uznał Mateusz Morawiecki.

Konsekwentnie „ekstrawagancki”

To nie pierwsze skandaliczne zachowanie Radosława Sikorskiego. W 2010 roku po katastrofie smoleńskiej natychmiast rozpoczął kolportowanie rosyjskiej wersji wydarzeń i przypuścił atak na rodziny ofiar, które

eprasa.pl b2197b3a33

ośmielały się protestować przeciwko takiemu postawieniu sprawy. Po stronie Rosji stanął także w 2014 roku, kiedy to w czasie prozachodnich wystąpień w Kijowie po spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej powiedział do jednego z liderów ukraińskiej opozycji: „Jesteś tak bardzo w błędzie... Jeśli nie podpiszecie [porozumienia], będziecie mieli stan wyjątkowy, armię i wszyscy będziecie martwi”.

Tweet przypisujący Stanom Zjednoczonym odpowiedzialność za zniszczenie gazociągu Nord Stream zmusił USA do reakcji. Rzecznik Departamentu Stanu Ned Price oświadczył, że „idea, że USA stały za wybuchami gazociągów Nord Stream, jest niedorzeczna i nie jest niczym więcej niż funkcją rosyjskiej dezinformacji”.

Dopiero po tej wypowiedzi Radosław Sikorski usunął swój tweet. Zdążył jednak wcześniej dodać, że „Nord Stream, który zwalczały wszystkie polskie rządy od 20 lat, jest w 3/4 sparaliżowany. To dobre dla Polski. Oby duńskie śledztwo ustaliło sprawców”, a także stwierdzić beztrosko, że „robocze hipotezy o tym, kto miał motyw i zdolność, aby to zrobić, stawia naturalnie tylko we własnym imieniu”.

O stosowną reakcję wobec Sikorskiego zaapelował Andrzej Duda. „Prezydent Andrzej Duda uważa, że powinny być wyciągnięte konsekwencje wobec europosła Radosława Sikorskiego w związku z jego słynnym tweetem. Trzeba zadać pytanie o sens dalszego funkcjonowania pana Radosława Sikorskiego w świecie polityki” – powiedział szef Gabinetu Prezydenta Paweł Szrot. „Pan prezydent wiele wysiłku i wiele zaangażowania wniósł w to, żeby relacje polsko-amerykańskie były jak najlepsze” – podkreślił. „To jest oczywiście niebywałe horrendum, co napisał w swoim sławnym tweecie były minister Sikorski. Można było udawać, że nic się nie stało, można było udawać, że to jest bagatelna sprawa do momentu, kiedy kremlowska propaganda zaczęła to rozgrywać. To, co się stało na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, czyli wymachiwanie kartką z tweetem przez ambasadora Federacji Rosyjskiej i cytowanie ministra Sikorskiego, to jest bardzo ewidentny znak, że stało się coś bardzo poważnego i bardzo niedobrego, coś, co się nie powinno stać. Pan prezydent uważa, że konsekwencje powinny być wyciągnięte” – dodał Paweł Szrot. „Pan minister Sikorski szkodzi Polsce, szkodzi relacjom międzynarodowym, szkodzi sprawie wolnych krajów Zachodu, szkodzi sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego” – podkreślił szef Gabinetu Prezydenta.

MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ, ŻE SIKORSKI JESZCZE NIERAZ NAS ZASKOCZY SWOJĄ – JAK TO OKREŚLIŁ DONALD TUSK – „EKSTRAWAGANCJĄ”.

„Względem Radosława Sikorskiego konsekwencje wyciągną wyborcy” – powiedział z kolei Robert Kropiwnicki z Koalicji Obywatelskiej, zaznaczając jednocześnie asekuracyjnie, że „Radosław Sikorski jest europosłem, ale nie jest członkiem władz PO”.

O zachowaniu Sikorskiego prezes PiS Jarosław Kaczyński powiedział, że „lepiej przysłużyć się

Rosji nie można było”, z kolei wiceszef MSW Maciej Wąsik określił je mianem „jawnej prowokacji”. „Jego wpis wszedł już do oficjalnej propagandy rosyjskiej. To kolejne dziwne zachowanie tego polityka. To nikt inny, jak właśnie Sikorski twierdził, że Rosja może być częścią NATO. W tym samym nurcie przekonywał Ukraińców, że jeśli się nie poddadzą Rosji, to «wszyscy zginą». Nie mam złudzeń, że po tych działaniach możemy sobie wyrobić zdanie o tym, kim jest Radosław Sikorski” – stwierdził w rozmowie z Gazetą Polską Codziennie wiceminister spraw wewnętrznych i administracji.

Czy to rzeczywiście – cytując słowa premiera Morawieckiego – „koniec mitu Sikorskiego jako dyplomaty”? Niestety, nic na to nie wskazuje. A już najmniej wskazuje na to brak wyciągnięcia wobec niego konsekwencji przez jego politycznych przełożonych. Możemy się zatem spodziewać, że Sikorski jeszcze nieraz nas zaskoczy swoją – jak to określił Donald Tusk – „ekstrawagancją”.

Fot. T. Gutry

Radosław Sikorski zasłynął z wylewnych gestów wobec Siergieja Ławrowa; 11 września 2008 r.

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Październik miesiącem polskiego dziedzictwa narodowego w USA

A miało być tak pięknie, krzesła na prawo dla specjalnych gości. Polski konsul generalny z Chicago, biskup, przedstawiciel arcybiskupstwa w Detroit, ksiądz rektor ostatniego polskiego seminarium, które rozwiązano w trakcie jego przyjazdu, dyrektor polsko-amerykańskiego instytutu, dawniej Polskiej Misji w Orchard Lake. W środku popiersie generała Józefa Hallera. Po lewej stronie harcerze, członkowie SWAP, czyli potomkowie tych ochotników, którzy porzucili Amerykę, aby walczyć o wolną, suwerenną Ojczyznę. Większość z owych potomków ma rodowód z LWP, ale o tym innym razem. Zagrano i odśpiewano hymny polski i amerykański, co spowodowało, że nie zauważono tego, co się działo w tyle z lewej strony. A tam lokalna policja dokonała aresztowania pana Janusza Rolanda, długoletniego działacza polonijnego i byłego członka rady nadzorczej ośrodka w Orchard Lake. Tak rozpoczął się miesiąc polskiego dziedzictwa narodowego w stanie Michigan. Dlaczego ten ośrodek jest tak ważny dla polskiego dziedzictwa narodowego? W Orchard Lake ks. Józef Dąbrowski założył Seminarium św. Cyryla i Metodego, które w 1885 r. przekształciło się w Zakłady Naukowe. Sercem tego kampusu było owo seminarium założone 4 stycznia 1879 r. za zezwoleniem papieża Leona XIII po wcześniejszej petycji wystosowanej przez o. Leopolda Moczygembę, założyciela pierwszej polskiej osady Panna Maria w Teksasie. Przez dziesiątki lat cały ten kompleks naukowy był ośrodkiem intelektualnym dla Polonii amerykańskiej i dostarczał polskim parafiom w Ameryce liderów i księży parafialnych. Potem była ciesząca się przez wiele dekad szkoła dla chłopców, do której przyjeżdżali po wiedzę synowie polskich emigrantów. Szkoła miała ogromną renomę w całych Stanach Zjednoczonych. Funkcjonował także college, ale to już inna historia. Seminarium decyzją rady nadzorczej rozwiązano kilka miesięcy temu. Zbiory wg spisu ks. Romana Nira zostały zgrupowane w trzech głównych działach: Kolekcje instytucji szkolnych i centrów; Kolekcje polonijne; Kolekcje polskie. Jak mówi dyrektor Instytutu w Orchard Lake: „posiadamy niezwykle bogatą kolekcję sztuki polskiej, głównie XIX i XX wieku, w tym artystów takich jak Malczewski i Stryjeńska. Jest to chyba największa polska kolekcja sztuki poza Europą. Posiadamy listy i dokumenty od królów polskich z XVII i XVIII wieku oraz rzadkie księgi i monety. Oczywiście posiadamy wiele dokumentów i zbiorów związanych z historią Polonii amerykańskiej. Obejmuje to dokumenty, zdjęcia i artefakty zebrane przez polskich weteranów II wojny światowej (AK, II Korpus, Polskie Siły Powietrzne), a także ocalałych z niemieckiego i sowieckiego terroru. Ważnym punktem kolekcji jest historia polskich parafii i duchowieństwa w USA, a także wiary katolickiej, co wynika ze szczególnej historii naszej instytucji”. Dlaczego więc policja aresztowała w trakcie śpiewania polskiego hymnu pana Janusza Rolanda? Polskość kurczy się w Stanach Zjednoczonych. Wszystkich tych, którzy upominają się o nią, ucisza się na wszelkie sposoby. Rady nadzorcze różnych polskich projektów nie mają wystarczającej wiedzy, aby móc podejmować trafne decyzje w sprawach polskiego dziedzictwa. Polacy z Polski są tylko dla nich zbędną konkurencją. Pomóżcie nam nagłośnić tę sprawę.

eprasa.pl b2197b3a33

Polsko, uwierz wreszcie w SIEBIE

– Trzeba uwierzyć w siebie i unikać zarówno biadolenia, jak i pychy czy myślenia życzeniowego. Polska może być latarnią dla kolejnych europejskich narodów, które chcą przetrwać i które budzą się do życia. Tu służyć może nam nasze stare hasło: „Za wolność waszą i naszą". Możemy zbudować silną i niepodległą Polskę, o której mogli tylko marzyć nasi przodkowie zmagający się z zaborami czy okupacją. Potrzebujemy jednak cierpliwie i systematycznie pracować, myśląc w kategoriach dekad, a nie tygodni – mówi analityk i publicysta **Kacper Kita** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. K. Kity

– O czym świadczy wyborcze zwycięstwo Giorgii Meloni we Włoszech? To „wypadek przy pracy" czy dowód na wyraźne odradzanie się idei konserwatywnych w Europie? Jakie mogą być tego skutki?

– Wzrost popularności różnego rodzaju ruchów narodowo-populistycznych i narodowo-konserwatywnych kontestujących demoliberalny establishment jest widoczny gołym okiem. Wykonajmy prosty eksperyment – porównajmy sytuację dzisiejszą z tą sprzed 10 lat w największych państwach zachodnich. W USA Republikanów w 2012 r. reprezentowali Mitt Romney i Paul Ryan, zainteresowani bardziej administrowaniem niż głębokimi zmianami politycznymi, niekontestujący hegemonii kulturowej lewicy czy masowej imigracji. Dziś tacy politycy są na marginesie, a szanse na nominację prezydencką Partii Republikańskiej mają tylko będący par excellence wrogami poprawności politycznej były prezydent Donald Trump oraz nazywany „amerykańskim Orbánem" gubernator Florydy Ron DeSantis. Zamiast postpolitycznych rozważań o tym, czy podatki powinny wynosić 17 proc. czy 19 proc. oraz dążenia do zbrojnej „promocji demokracji i praw człowieka", mamy jasne stawianie priorytetów w postaci obrony narodu, rodziny, chrześcijańskiej kultury i tożsamości.

Podobnie jest we Francji – 10 lat temu establishmentowa centroprawica miała 27 proc., a Marine Le Pen niecałe 18 proc. W ostatnich wyborach Le Pen otrzymała 23 proc., jeszcze ostrzejszy od niej Zemmour 7 proc., a kandydatka prawicy establishmentowej ledwie 4,78 proc. (i 1-3 proc. wśród wyborców poniżej 60 lat). Liczba posłów obozu narodowego we francuskim odpowiedniku sejmu wzrosła z 0 do 1 w 2012 r., potem do 8 w 2017 r., by teraz wskoczyć na poziom 90 mandatów – pierwszy raz w historii więcej od prawicy establishmentowej mimo wybitnie nie-

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Marco Lanni / Zuma Press / FORUM

sprzyjającej ordynacji. Kontestatorska prawica przebiła po raz pierwszy poziom 30 proc. w I turze i 40 proc. w II turze. Emmanuela Macrona w ogóle nie było w II turze w grupach wiekowych poniżej 65. roku życia – jego elektorat to przede wszystkim najstarsi, a młodsi głosują na twardą prawicę albo na twardą lewicę.

– Podobnie było we Włoszech?

– Dekadę temu Giorgia Meloni miała poparcie na poziomie niecałych 2 proc., a Liga 4 proc. Niekwestionowanym przywódcą włoskiej prawicy był Silvio Berlusconi, mimo swojej specyfiki sytuujący się w europejskim głównym nurcie. Dziś sytuacja jest odwrotna – Meloni dostała ponad 26 proc., Liga 9 proc., Berlusconi 8 proc. Bracia Włosi wyraźnie zdominowali włoską prawicę i będą rozdawać karty w nowym rządzie. Po raz pierwszy od śmierci generała Franco państwo Europy Zachodniej – i to jedno z największych – będzie miało szefa rządu z ugrupowania stygmatyzowanego jako „skrajna prawica".

Na mniejszą skalę to samo zjawisko zobaczymy w Hiszpanii – 10 lat temu nie istniała żadna licząca się siła polityczna na prawo od głównego nurtu. Potem jednak w parlamencie pojawił się Vox, który w ostatnich wyborach dostał już 15 proc. i prawdopodobnie wejdzie do rządu po wyborach jesienią przyszłego roku. Nawet w straumatyzowanych po II wojnie światowej Niemczech 10 lat temu nie było w parlamencie nikogo na prawo od Angeli Merkel. Teraz już drugą kadencję w Bundestagu zasiada z dwucyfrowym wynikiem AfD, obecnie dochodzące w sondażach do 15 proc. poparcia. Akurat Niemcy to pewnie ostatni kraj, w którym powinniśmy życzyć sobie sukcesów takich ruchów, a AfD ma wokół siebie najsilniejszy spośród wymienionych kordon

Dekadę temu Giorgia Meloni miała poparcie na poziomie niecałych 2 proc., dziś w wyborach dostała ponad 26 proc.

eprasa.pl b2197b3a33

sanitarny, ale wpisuje się w tę samą tendencję.

Nawet w zabetonowanej Wielkiej Brytanii nastąpił brexit, a torysi zdobyli najwyższe od dekad poparcie. Mieliśmy wreszcie niedawno wybory w Szwecji – Szwedzcy Demokraci 10 lat temu mieli kilka procent poparcia i dopiero za siódmym razem weszli do parlamentu. Teraz zdobyli ponad 20 proc. głosów i będą najważniejszym ugrupowaniem nowego układu władzy w Sztokholmie.

Zwycięstwo Meloni nie jest więc żadnym „wypadkiem przy pracy". Jest tylko i aż kolejnym etapem szerszego procesu. Za sukcesami politycznymi idzie bowiem także poszerzanie pola debaty publicznej, która staje się mniej ograniczona polityczną poprawnością. Pojawia się przestrzeń do otwartej kontestacji ideologicznych dogmatów, dotąd traktowanych jak niepodważalna, dana ludziom z góry religia.

– Czy możemy mówić o nowej Wiośnie Ludów w Europie, kiedy to narody na nowo poszukują zdefiniowania swojej tożsamości? A może pojęcie „narodu" okaże się jednak przeżytkiem? A jeśli tak – czym je zastąpimy?

– Pojęcie nowej Wiosny Ludów to lepsza historyczna analogia od odwołań do lat 30. i przedednia II wojny światowej, czym bez przerwy straszą nas media głównego nurtu. Czy którykolwiek z tych ruchów opiera się na roszczeniach terytorialnych wobec innych państw europejskich albo retoryce o konieczności rewanżu na sąsiadach za poprzednie konflikty? Nie – hasłem Trumpa, Meloni, Le Pen, Åkessona itd. jest walka o podmiotowość narodów i państw narodowych względem kosmopolitycznej elity łączącej świat polityki, finansów, mediów, sądownictwa itd. Ta narodowo-demokratyczna walka z liberalną pseudoarystokracją toczy się w podobny sposób, co właśnie Wiosna Ludów w XIX wieku. Demokratyczna władza „z dołu", pochodząca od narodu, przeciwstawiona jest niedemokratycznej władzy „z góry" – tylko kiedyś źródłem tej ostatniej miał być chrześcijański Bóg, a dziś jest to liberalno-lewicowa ideologia.

Pojęcie narodu nie jest więc przeżytkiem. Wielu ruchom kontestatorskim można stawiać zarzuty miękkości w sprawie obrony tradycyjnej rodziny czy religii. Często na ich czele stają ludzie o życiu osobistym odległym od chrześcijańskiego ideału. Wspólnota narodowa jest jednak bardziej inkluzywna, a tożsamość narodowa przetrwała również w krajach zdechrystianizowanych. Patriotą może być każdy – również ludzie niewierzący, niemający udanych rodzin, praktykujący homoseksualiści, nawet zasymilowani potomkowie imigrantów. Powiem więcej – to właśnie daleko idące osłabienie tradycyjnych tożsamości i wspólnot takich jak religia i rodzina, które nadawały sens życiu ludzkiemu od zawsze, tworzy pustą przestrzeń i potrzebę posiadania jakiejś tożsamości. Wzmaga to oczywiście również obecność nieasymilujących obcych i imigracja, zwłaszcza muzułmańska.

– ...no i niepokoje geopolityczne. Czy i w jaki sposób wojna na Ukrainie zmieniła świadomość mieszkańców Zachodu? Czy wojna ta przyczyni się do zmierzchu idei globalizmu, czy może przeciwnie – spowoduje jej rozkwit?

– Wojna na Ukrainie jest jeszcze jednym ciosem w dominującą przez lata na Zachodzie liberalną iluzję, w której życie ludzkie sprowadza się do komfortowej konsumpcji, kupowania nowych produktów, jeżdżenia na wakacje i coraz bardziej abstrakcyjnych walk o emancypację „osób niebinarnych" i podobnych fantasmagorii. Pierwszym dużym ciosem był kryzys finansowy z 2008 roku i zwiększanie się nierówności społecznych. Równolegle działała coraz bardziej rosnąca imigracja z idącym za nią poczuciem obcości we własnym kraju i zwiększeniem się przestępczości (gwałtów, kradzieży, gangów narkotykowych).

Mieliśmy wreszcie wzrost Chin – stanęliśmy przed perspektywą tego, że najsilniejsze na świecie stanie się państwo całkowicie odrzucające „demokrację i prawa człowieka". Na mniejszą skalę podobnym szokiem było zwycięstwo talibów w Afganistanie. Teraz wojna dotarła do samej Europy. Powoduje to wzrost poczucia zagrożenia i społeczne przyzwolenie dla znaczącego zwiększenia wydatków na wojsko. Może to też odciągać ludzi od typowo „postpolitycznych" problemów i tożsamości w stronę

WOJNY NA UKRAINIE ANI KRYZYSU ENERGETYCZNEGO NIE BYŁOBY, GDYBY NIE REALIZOWANA PRZEZ KILKADZIESIĄT LAT POLITYKA NIEMIEC. TO KOLEJNY RAZ, KIEDY NIEMCY SPROWADZIŁY NA EUROPĘ GIGANTYCZNE PROBLEMY.

eprasa.pl b2197b3a33

identyfikacji z własnymi narodami. Z drugiej strony, liberalne i globalistyczne elity będą intensywnie przekonywać, że wojna z Rosją nie toczy się o niepodległość Ukrainy, ale właśnie o rozumiane w sposób liberalno-lewicowy „zachodnie wartości".

– Czy wojna na Ukrainie, powstanie nowych sojuszy i bankructwo niemieckiej idei kierowania się zasadą zysku w relacjach z Rosją mają szansę przełamać niemiecką dominację w Europie? Czy też możemy wciąż obawiać się mocarstwowych ambicji tego kraju?

– Mocarstwowe ambicje Niemiec są i będą poważnym zagrożeniem dla Polski. Wojna na Ukrainie i wygrana Meloni to dwa duże ciosy w niemiecką dominację. Niemcy jednak nie poddają się, tylko chcą obrócić sytuację na własną korzyść – stąd narracja mówiąca o konieczności większego „wzięcia odpowiedzialności za Europę" przez Berlin czy propozycja podporządkowania przez państwa UE swojej polityki zagranicznej instytucjom unijnym.

Niemcy zbudowały w Polsce przez 30 lat wielkie wpływy przez swój kapitał, media, fundacje, granty. Uzależniły od siebie znaczną część polskich elit politycznych, gospodarczych, opiniotwórczych czy akademickich. Niemieckie fundacje finansują z budżetu niemieckiego państwa wiele przedstawianych jako „oddolne" organizacji i aktywistów dążących do ideologicznych przemian w naszym kraju, uderzających w patriotyzm czy chrześcijaństwo. Systematyczne zmniejszanie tych zależności to praca na lata.

Ważne jest, żebyśmy przełamali w polskim społeczeństwie mit niemieckiej solidności i odpowiedzialności, który często prowadzi do przekonania, że Niemcy w gruncie rzeczy zarządzałyby Polską czy Europą lepiej od nas samych. Nie – to właśnie Niemcy doprowadziły do obecnej sytuacji. Wojny na Ukrainie ani kryzysu energetycznego nie byłoby, gdyby nie realizowana przez kilkadziesiąt lat polityka Niemiec. To kolejny raz, kiedy Niemcy sprowadziły na Europę gigantyczne problemy.

– W jaki sposób agresja Putina na Ukrainę wpłynęła na polską świadomość narodową? Czy oznacza ona dla nas rozpoczęcie nowej epoki – przynajmniej w sferze mentalnej?

– Mam nadzieję, że dla Polaków również wojna na Ukrainie będzie czynnikiem odrywającym nas od wykreowanych sztucznie problemów w rodzaju „transfobii" czy „piekła kobiet". Po drugie, wojna na Ukrainie pokazała, że Polacy mimo wszystkich podziałów i problemów są w swojej masie ludźmi mającymi wielkie serca do pomocy potrzebującym. Wbrew hasłom o tym, że jesteśmy „zamkniętymi" egoistami, a „Polak-katolik" jest pełen uprzedzeń. Widzimy realne skutki czynienia dobra. Równolegle polskie państwo silnie angażuje się w pomoc militarną, humanitarną i dyplomatyczną dla zaatakowanej Ukrainy. To również przynosi realne skutki na froncie wojny – dzięki naszej pomocy dziś nie ma już mowy o podbiciu Ukrainy przez Rosję, a armia ukraińska odbija nawet kolejne terytoria. Jednym słowem – Polak potrafi.

– Co możemy zrobić, aby obecny wzrost politycznego znaczenia Polski na arenie międzynarodowej nie okazał się chwilowy? Jak wykorzystać dziejowy moment do budowania siły wewnętrznej i zewnętrznej naszego kraju?

– Trzeba uwierzyć w siebie i unikać zarówno biadolenia, jak i pychy czy myślenia życzeniowego. Polska może być latarnią dla kolejnych europejskich narodów, które chcą przetrwać i które budzą się do życia – tu służyć może nam stare hasło: „Za wolność waszą i naszą". Możemy zbudować silną i niepodległą Polskę, o której mogli tylko marzyć nasi przodkowie zmagający się z zaborami czy okupacją. Potrzebujemy jednak cierpliwie i systematycznie pracować, myśląc w kategoriach dekad, a nie tygodni. Każdy ma swoje zadanie do wykonania i swoje poletko, na którym może służyć Polsce.

Nie możemy też wpaść w panikę z powodu obecnych problemów gospodarczych i dać się zmanipulować siłom globalizmu właśnie wtedy, gdy te zaczynają być w wyraźnym odwrocie i tworzy się pole do przejścia do kontrofensywy w walce z nimi. Mamy wiele powodów do optymizmu w dłuższej perspektywie.

NIE MOŻEMY WPAŚĆ W PANIKĘ Z POWODU OBECNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I DAĆ SIĘ ZMANIPULOWAĆ SIŁOM GLOBALIZMU WŁAŚNIE WTEDY, GDY TE ZACZYNAJĄ BYĆ W WYRAŹNYM ODWROCIE.

eprasa.pl b2197b3a33

Rurociągowa wojna hybrydowa

Tylko Rosji mogłoby zależeć na wysadzeniu gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Bo choć ustalanie sprawcy tego sabotażu to wciąż spekulacja, to eskalowanie kryzysu energetycznego w Europie jest wyłącznie w rosyjskim interesie.

Teresa Wójcik

Fot. ABACA / Abaca Press / FORUM

W dniach 26-27 września doszło do czterech wycieków w obu gazociągach bałtyckich z Rosji do Niemiec w dwóch miejscach w gazociągu Nord Stream 2 na południowy wschód od duńskiej wyspy Bornholm oraz w dwóch miejscach w gazociągu Nord Stream 1 na północny wschód od Bornholmu. Przyczyną były bardzo silne eksplozje. Stacja pomiarowa szwedzkiej Narodowej Sieci Sejsmologicznej (SNSN) zarejestrowała 26 i 27 września te eksplozje na obszarach, gdzie w tym samym czasie nastąpiły wycieki gazu. Wybuchy potwierdziły duńskie komunikaty. Cztery uszkodzenia, sądząc z ogromu wycieków gazu, muszą być bardzo rozległe. Jest oczywiste, że tak kolosalnego sabotażu mogło dokonać tylko państwo, a nie żadne ugrupowanie terrorystyczne.

> WYSADZAJĄC NORD STREAM 1 I NORD STREAM 2, PUTIN ROZPOCZĄŁ DRUGĄ WOJNĘ, OBOK TEJ MILITARNEJ Z UKRAINĄ – HYBRYDOWĄ WOJNĘ Z EUROPĄ.

Jedynym zainteresowanym państwem mogła być tylko Rosja, choć wygląda to na absurd. Rosja jest inwestorem i właścicielem obu instalacji i dotychczas w jej interesie było ściąganie z rynku europejskiego ogromnych pieniędzy za gaz niezbędny dla Europy. Skutek sabotażu: dostawy rosyjskiego gazu do Niemiec północną trasą są niemożliwe. Paradoksalnie dzięki temu Unia Europejska – a przede wszystkim Niemcy – jest uwolniona od zależności od rosyjskiego gazu. Niby wbrew interesom Kremla, jednak zgodnie z planami Putina. A jeśli tak, to niewątpliwie dyktator rozpoczął właśnie drugą wojnę, obok tej militarnej z Ukrainą – hybrydową wojnę z Europą.

eprasa.pl b2197b3a33

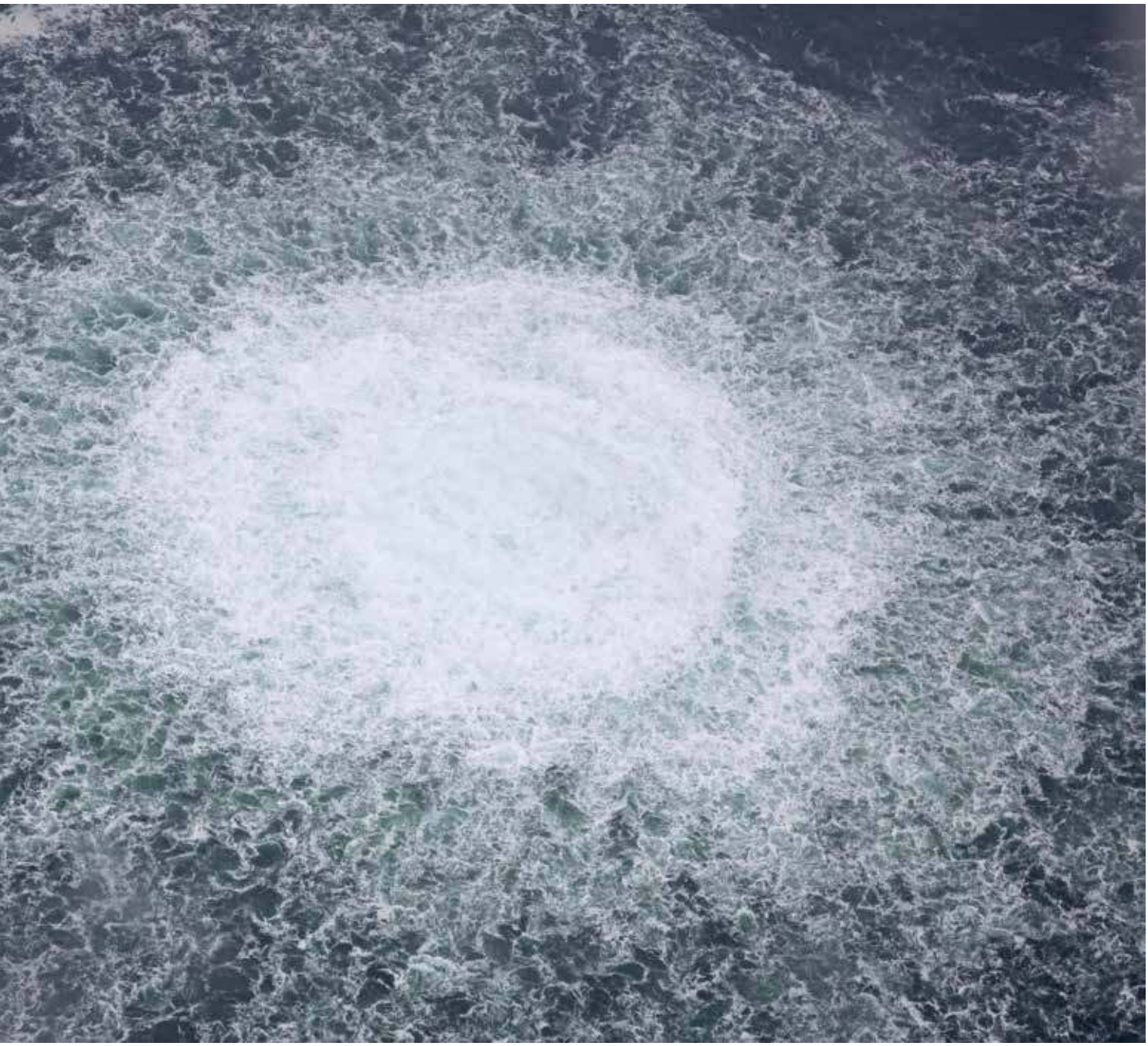

Czwarty wyciek z jednego z dwóch rurociągów Nord Stream; 28 września 2022 r.

Wojciech Lorenz, analityk programu Bezpieczeństwo Międzynarodowe w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, w rozmowie z PAP ocenił, że „Rosji mogłoby zależeć na wysadzeniu gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2", choć – jak ostrożnie podkreślił – określanie sprawcy tego „sabotażu to ciągle spekulacja". Bo bezpośrednich dowodów nie ma.

Miękka broń energetyczna

Eskalowanie kryzysu energetycznego w UE to bardzo skuteczna metoda prowadzenia wojny hybrydowej. Zwłaszcza teraz w okresie jesienno-zimowym. Im kryzys energetyczny będzie poważniejszy, tym bardziej Putin może liczyć na wybuchy niepokojów społecznych w państwach Unii Europejskiej. Przewiduje się, że gdy setki tysięcy ludzi wyjdzie na ulice w wielkich miastach UE, gdy rozpoczną się powszechne zamieszki, to siły polityczne Zachodu zostaną zmuszone do uległości wobec Kremla. Bruksela zajmuje w tej sytuacji bardzo dwuznacz-

eprasa.pl b2197b3a33

ne stanowisko. Politycy Komisji Europejskiej gorączkowo starają się ograniczyć kryzys energetyczny, ale wciąż ich najważniejszym celem jest realizacja „Fit for 55", czyli przyspieszona transformacja energetyczna. Spodziewają się więc, że w gruncie rzeczy dzięki kryzysowi uda się przyspieszyć „zielony program". Niedawno minister gospodarki RFN Robert Habeck zapowiedział, że w Niemczech do 2030 r. 80 proc. energii elektrycznej będzie pochodzić z OZE. Co ma „zapewnić Niemcom pełne bezpieczeństwo energetyczne i raz na zawsze uniezależnić Niemcy od rosyjskiego gazu". Skąd Niemcy wezmą pozostałe 20 proc. prądu, Habeck nie poinformował.

Ogólnym celem strategicznym Rosji jest nie tylko podporządkowanie sobie Ukrainy, a przynajmniej uzyskanie ograniczonych zysków terytorialnych. Aby osiągnąć ten cel, Putin chce zmusić Zachód do dwóch ustępstw. Generalnego: wycofania się z militarnego wspierania Ukrainy, i doraźnego: natychmiastowego zniesienia sankcji nałożonych na Rosję. Choć na razie skutek jest odwrotny – UE właśnie nałożyła ósmą serię sankcji. Ale przecież zima jeszcze się nie zaczęła, braki gazu jeszcze nie są dla europejskich społeczeństw tak dolegliwe, więc czy kremlowska miękka broń energetyczna okaże się skuteczna? Zobaczymy za kilka miesięcy.

USZKODZENIE TRZECH NITEK GAZOCIĄGÓW NORD STREAM OGRANICZY ICH PRZEPUSTOWOŚĆ Z 110 MLD DO 27,5 MLD M SZEŚC. TO NIE PRZYPADEK.

Jest wiele niewiadomych

Specjaliści od napraw uszkodzonych gazociągów zapowiadają, że naprawa Nord Stream 1 i Nord Stream 2 będzie wymagać sporo czasu – od kilku miesięcy do nawet kilku lat. Może też okazać się, że jest niemożliwa. Nie wiadomo jeszcze, jak wielkie i jakiej jakości są uszkodzenia obu rur. Prawdopodobnie uszkodzone zostały trzy nitki – dwie nitki Nord Stream 1 i jedna Nord Stream 2 (każdy z gazociągów składa się z dwóch nitek, każda o przepustowości 27,5 mld m sześc. gazu rocznie). Może się więc okazać, że teoretycznie zachowana została możliwość przesyłu przez jedną nitkę owych 27,5 mld m sześc. rosyjskiego gazu. Jednak to tylko możliwość. Obecnie pewny jest tranzyt rosyjskiego gazu do Europy przez trzy znacznie mniejsze gazociągi: Jamalski (przez Polskę), Turkish Stream (przesyłający do Europy Południowo-Wschodniej 15,75 mld m sześc. gazu rocznie) oraz szczątkowy tranzyt przez Ukrainę. To bardzo niewiele wobec ogromnego zapotrzebowania, więc niepokój rynków europejskich przechodzi w panikę. Tym bardziej że 27 września Gazprom zagroził zupełnym wstrzymaniem wspomnianego tranzytu gazu przez terytorium Ukrainy.

LUDNOŚĆ KRAJÓW UE MUSI SZYBCIEJ NAUCZYĆ SIĘ FUNKCJONOWAĆ BEZ GAZU.

Wykluczony przypadek, świadomy sabotaż

Ta zapowiedź Gazpromu to ważny dodatkowy sygnał, który pośrednio wskazuje, że sprawcą eksplozji i zniszczenia obu gazociągów była Moskwa. Bezsporny dowód, że chodzi o prawie zupełne odcięcie dopływu gazu do Europy. Oczywiście gazu rosyjskiego, ale czy tylko rosyjskiego? Nie jest to przypadek, że sabotażu dokonano tego samego dnia, kiedy otwarto polsko-duńską instalację Baltic Pipe (26 września), gazociągu, który przecież zmniejsza zależność Europy od Rosji. Tu pojawia się w tle możliwe, bardzo poważne zagrożenie podobnych „tajemniczych" kolejnych eksplozji i uszkodzeń dziesięciu gazociągów dostarczających gaz z innych kierunków niż rosyjski, czyli z Norwegii, Algierii, Libii i Azerbejdżanu. Zwłaszcza gazociągów podmorskich z trzech pierwszych kierunków.

Oczywiście uszkodzenie trzech nitek gazociągów Nord Stream to nie przypadek. W mediach pojawiają się informacje o charakterze eksplozji i o różnych wariantach jej wywołania. Ale wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi. Oczywiście trudno przewidzieć, jak rozwijać się będzie rosyjska narracja i działania w tej sprawie. Nie można wykluczyć, że Rosjanie po zniszczeniu gazociągów zwiększą swoją militarną

eprasa.pl b2197b3a33

obecność na Bałtyku, na Morzu Północnym oraz na Morzu Śródziemnym. Z dziesięciu nierosyjskich gazociągów europejskich aż dziewięć to rury podmorskie, tylko jeden Tanap-Tap biegnie wyłącznie po lądzie przez Turcję, Grecję i Albanię. Podmorskie gazociągi dostarczają gaz z Norwegii (pięć rur, w tym Baltic Pipe), z Algerii (trzy) i z Libii (jedna rura). Jeśli nie uda się dostarczyć niewątpliwych dowodów, że sabotażu na Nord Stream 1 i Nord Stream 2 dokonali Rosjanie, i odpowiednio zabezpieczyć innych instalacji, to wszystkie podmorskie gazociągi mogą być zagrożone.

Biorąc pod uwagę komunikat spółki Nord Stream AG, że uszkodzenia mają „charakter bezprecedensowy", czy oświadczenie Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla, który uznał, że nie można wykluczyć dywersji – Rosja może rozegrać tę sytuację politycznie – przez ONZ, argumentując to zagrożeniem krytycznej infrastruktury energetycznej.

Czy kryzys złamie Europę?

Uszkodzenie obu gazociągów może spowodować konsekwencje na lata. Jak już wspomniałam, ich naprawa potrwa. Nie jest to bagatelna kwestia remontu turbiny, który pozwoli uruchomić połączenie wewnątrz rury na nowo praktycznie od ręki. Zdaniem analityka z Ośrodka Studiów Wschodnich dr. Szymona Kardasia Kreml dzięki tej sytuacji jest gotowy grać jeszcze ostrzej kartą energetyczną, czyli już nie taką miękką. Gazprom Export opublikował właśnie komunikat, w którym wylicza, że najtrudniejszy dla Europy będzie styczeń. Złośliwie zauważa, że „pomimo wiary w globalne ocieplenie" Europa może nie poradzić sobie „ze szczytami dobowego zapotrzebowania na gaz".

RATUNKIEM DLA BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY BYŁABY ROZBUDOWA MOCY IMPORTOWYCH. NIESTETY JEST TO SPRZECZNE Z POLITYKĄ KLIMATYCZNĄ UE I CELEM ZEROWEJ EMISJI NETTO DO 2050 R.

W perspektywie najbliższych miesięcy Rosjanie raczej nie będą zainteresowani zwiększaniem przesyłu do Europy. Chcą uderzyć mocno w krótkim czasie i pogłębić kryzys energetyczny. Liczą, że będzie na tyle dotkliwy, że zmęczona Europa wiosną zrewiduje swoją politykę wobec Kremla. Czy rosyjski plan się powiedzie – trudno ocenić. Werbalnie cały Zachód nie rezygnuje ze wsparcia militarnego i politycznego dla Ukrainy. Jednak pewna jest nieustępliwość tylko Stanów Zjednoczonych, Polski i chyba jeszcze kilku mniejszych państw europejskich. Co do reszty państw UE, z Niemcami na czele, nie ma żadnej pewności. Możliwe scenariusze nie są optymistyczne, a ich skutki mogą być nieobliczalne, dlatego że odcięcie Europy na dłuższy czas od kluczowej trasy przesyłu gazu wygeneruje trudne problemy dla rynków. Na takie konsekwencje UE nie jest przygotowana pomimo całego szumu i pohukiwania w Brukseli.

Ratunkiem dla bezpieczeństwa energetycznego Europy byłaby planowana obecnie rozbudowa mocy importowych. Planowana niestety mgliście, bo jest nie do pogodzenia z wymogami UE dotyczącymi znacznego ograniczenia zużycia gazu do 2030 r. i ze scenariuszem zerowym netto Międzynarodowej Agencji Energii do 2050 r. A także z nowymi ostrzeżeniami Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu w sprawie katastrofalnej roli, jaką emisje metanu odgrywają w kryzysie klimatycznym. Wynika z tego, że ludność krajów UE musi szybciej nauczyć się funkcjonować bez gazu.

KREML NIE JEST OBECNIE ZAINTERESOWANY DOSTAWAMI GAZU DO EUROPY. CHCE UDERZYĆ MOCNO W KRÓTKIM CZASIE I POGŁĘBIĆ KRYZYS ENERGETYCZNY.

Eliminacja Nord Stream 1 i Nord Stream 2 z tego punktu widzenia jest więc bardzo pożyteczna dla globalnej polityki klimatycznej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

eprasa.pl b2197b3a33

W Iranie sekularyzacja działa mocno

– Sekularyzacja w społeczeństwach arabskich jest faktem. Protesty młodych ludzi, studentów zmuszają rządy, np. Iraku i Iranu, do coraz większego wysiłku i brutalności, by utrzymać sztywne rygory zasad religijnych w młodym pokoleniu. Jest to jednak nie do zatrzymania i w perspektywie dekady dojdzie do wielkich przemian cywilizacyjno-politycznych – mówi **Marcin Krzyżanowski**, orientalista, ekspert ds. Iranu i Afganistanu, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Marcina Krzyżanowskiego

– Co się dzieje teraz w Iranie?

– Jest niespokojnie. W kraju wciąż trwają protesty młodych ludzi przeciw zakazom religijnym i policji religijnej, które wybuchły po tym, jak 22-letnia Mahsa Amini została zatrzymana przez policję ds. moralności w sprawie nakrycia głowy. Zdaniem funkcjonariuszy niedostatecznie zasłoniła włosy. Kobieta po zatrzymaniu zapadła w śpiączkę i zmarła w szpitalu.

– Młodzi Irańczycy nie chcą już kompromisów, chcą zmiany oblicza całego państwa?

– Tak, tylko trzeba bardzo uważać na uogólnienia, bo choć poparcie dla władz w Iranie jest najniższe wśród młodego pokolenia od lat, to nie wszyscy młodzi chcą obalenia władzy. Irańskie społeczeństwo jest bardzo podzielone; z jednej strony mamy bardzo ostrych przeciwników reżimu ajatollahów, z drugiej są jego zwolennicy, szczególnie na prowincji.

– Czy młodzi Irańczycy, podobnie jak ich rówieśnicy w regionie, ulegają coraz większej sekularyzacji, a nawet westernizacji?

– Zdecydowanie tak. Większość młodych ludzi, choć – jak podkreślam – nie wszyscy, westernizuje się i staje się coraz bardziej obojętna wobec nakazów religijnych. Wyrażają to poprzez swoje zachowanie, m.in. ubiór, styl życia, sposób spędzania wolnego czasu, słuchanie zachodniej muzyki. To zjawisko związane jest z jednej strony ze sprzeciwem i buntem wobec reżimów autorytarnych, bo pamiętajmy, że w tamtym rejonie większość państw rządzonych jest przez reżimy, z drugiej strony wielu tych ludzi ma doświadczenie pobytu na Zachodzie, swoje robi też internet. Reżim w Iranie bardzo silnie powiązany jest z religią, więc kontestując republikę islamską, kontestuje się religię i autorytety religijne.

– Według badań Arab Barometr dla BBC liczba osób uważających się za niereligijne systematycznie na Bliskim Wschodzie rośnie i są kraje, gdzie sięga ponad 40 proc.

– Młodzi ludzie w Iranie borykają się przede wszystkim z problemami ekonomicznymi, bardzo dużym bezrobociem i biedą. Dlatego kontestują nie tylko system polityczny, ale i społeczny. Irańczycy są świadomi trendów i poziomu życia w Europie i zestawiają to z własną rzeczywistością. Poza tym na Bliskim Wschodzie bardzo

eprasa.pl b2197b3a33

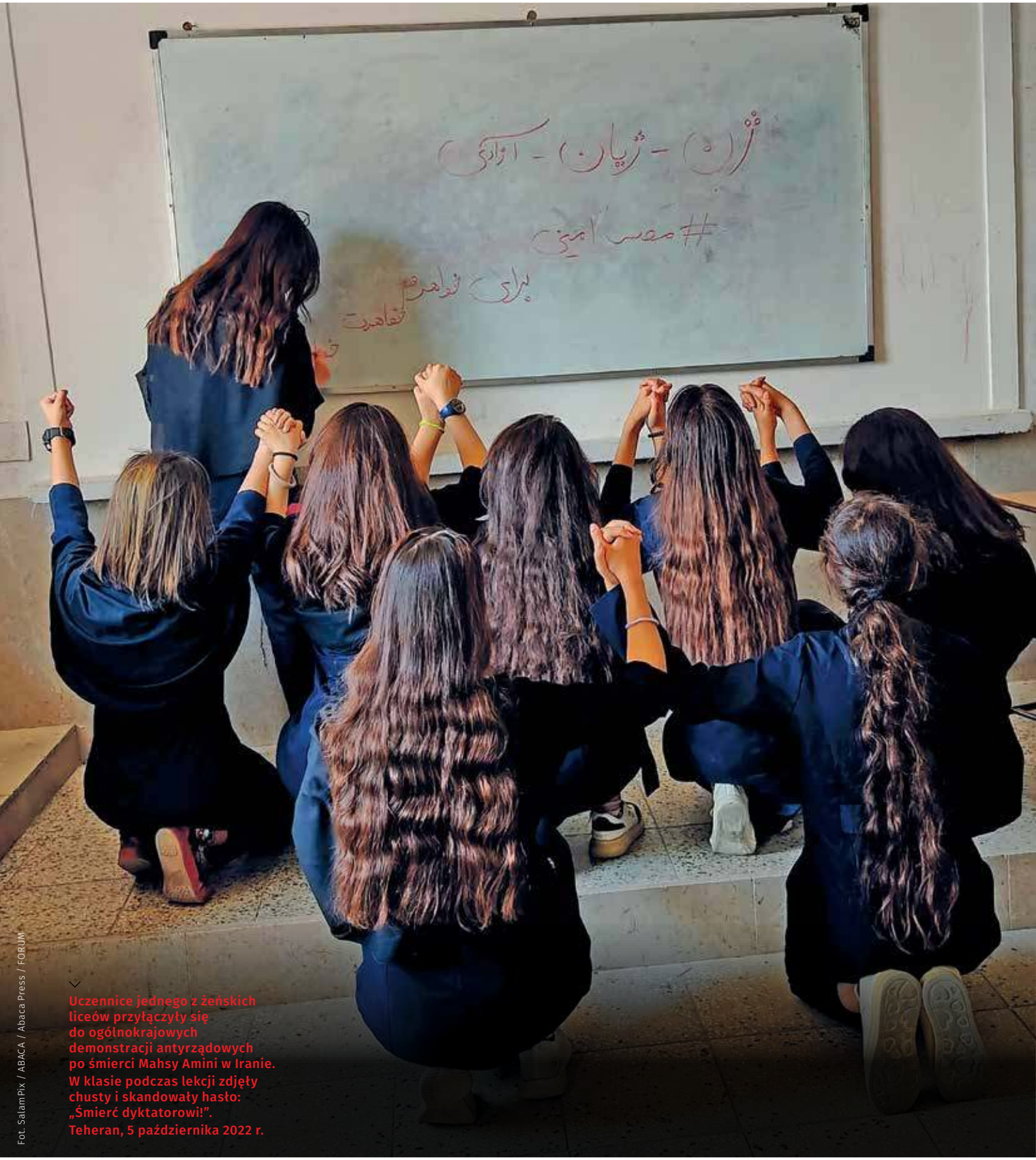

Uczennice jednego z żeńskich liceów przyłączyły się do ogólnokrajowych demonstracji antyrządowych po śmierci Mahsy Amini w Iranie. W klasie podczas lekcji zdjęły chusty i skandowały hasło: „Śmierć dyktatorowi!". Teheran, 5 października 2022 r.

Fot. SalamPix / ABACA / Abaca Press / FORUM

eprasa.pl b2197b3a33

ograniczone są wolności osobiste i wolności polityczne, dlatego ludzie co jakiś czas wychodzą na ulice.

– W jaki sposób sekularyzacja dotyka świat islamu i zmienia Bliski Wschód?

– Sekularyzacja już tam działa, pytanie, jak trwałe jest to zjawisko i jak głębokie. Faktem jest, że już teraz protesty młodych ludzi, studentów zmuszają rządy, np. Iraku i Iranu, do coraz większego wysiłku i brutalności, by utrzymać sztywne rygory zasad religijnych w młodym pokoleniu. Jest to jednak nie do zatrzymania i w perspektywie dekady dojdzie do wielkich przemian cywilizacyjno-politycznych. Za jakiś czas znowu będziemy mieli protesty, ponieważ żadne z problemów młodych ludzi nie zostały rozwiązane i w końcu nacisk na zmiany będzie tak wielki, że dojdzie do głębokich zmian politycznych i obyczajowych.

– Nowe pokolenia mieszkańców Bliskiego Wschodu budują już sobie percepcję świata z klucza niereligijnego?

– Tak, tutaj się kłania globalizacja i łatwość przemieszczania się ludzi. My na Zachodzie też musimy zmienić nasze podejście do tamtego regionu, ponieważ bardzo często wobec Bliskiego Wschodu stosujemy kalki, które są już nieaktualne i nie nadążają za zmianami społeczeństw bliskowschodnich.

– To ciekawe.

– Mimo że Bliski Wschód jest ważnym rejonem świata, to mało się nim interesujemy. Jeśli już, to przy okazji wojen, przewrotów, protestów i katastrof. Innymi słowy, o Bliskim Wschodzie mówi się w Europie, w tym w Polsce, tylko wtedy, gdy dzieje się tam coś złego i trwa to długo. Polskie media nie mają nawet stałych korespondentów w tamtym regionie. Dyżurni eksperci-politolodzy powtarzają kalki myślowe – może i poprawne, ale nic niewnoszące i bardzo powierzchowne. Nikt nie mówi, że w ciągu minionej dekady skokowo zwiększyła się tam liczba użytkowników internetu, od lat na uniwersytetach studiuje bardzo duża liczba kobiet. Pełzająca, ale konsekwentnie dokonująca się emancypacja kobiet bardzo silnie zmienia stosunki społeczne krajów arabskich. Później te kobiety, dla których studiowanie jest pewną formą emancypacji, wychowują dzieci, synów i córki, już według wartości nie tak radykalnie religijnych, a bardziej otwartych.

WIĘKSZOŚĆ MŁODYCH NA BLISKIM WSCHODZIE WESTERNIZUJE SIĘ I STAJE CORAZ BARDZIEJ OBOJĘTNA WOBEC NAKAZÓW RELIGIJNYCH.

– Jaka jest specyfika sekularyzacji na Bliskim Wschodzie?

– Bardzo dobre pytanie. W islamie, który tam dominuje, mamy bardzo dużą kontrolę społeczną. Umma – wspólnota wiernych, ma bardzo duże znaczenie dla życia społecznego i religijnego oraz narzędzia kontroli życia nawet w drobiazgowych kwestiach. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele krajów obudowało tam swoją państwowość wokół islamu. Dwie największe potęgi są wprost państwami islamskimi: Arabia Saudyjska sunnicką monarchią absolutną, Iran szyicką republiką teokratyczną, i wartości tej religii „pakowane" są tam wszędzie, gdzie się da. W związku z tym sekularyzacja ma tam często wymiar podwójny: polityczny i religijny. Poza tym w islamie mamy brak kleru w rozumieniu, w jakim my go znamy, wszystko jest opinią jednego czy drugiego autorytetu religijnego. W Iranie akurat duchowny jest najwyższym przywódcą, więc jego siła jest ogromna. Ale nawet i tutaj część kleru ma odmienne zdanie od Alego Chamenei i twierdzi, że republikę islamską należy reformować. Przywódca irackich szyitów ajatollah Ali as-Sistani jest znowu zdania, że przywództwo Chameneiego jest zbyt duże i jego podejście do kwestii religijnych w państwie należałoby poprowadzić innym torem. W Arabii Saudyjskiej sekulary-

RYGORYZM RELIGIJNY JEST W PAŃSTWACH ARABSKICH CZĘSTO UŻYWANY DO WIĘKSZEJ KONTROLI SPOŁECZEŃSTWA I JEST WYGODNY TAKŻE DLA WŁADZ ŚWIECKICH.

eprasa.pl b2197b3a33

zacja mniej związana jest ze sprawami ekonomicznymi, ale bardziej ideowymi. Petrodolary zapewniają wprawdzie godne życie, ale nie zapewniają już swobód obywatelskich. Następca saudyjskiego tronu Muhammad ibn Salman przyjmuje w wielu kwestiach bardziej liberalne stanowisko niż jego poprzednicy i pewne elementy rygoru religijnego stara się złagodzić, bo widzi, że pewne prawa są już zbyt anachroniczne.

– Wielu mieszkańców Bliskiego Wschodu prowadzi często podwójne życie: u siebie zachowują pozory religii, ale gdy jadą do Europy, bawią się jak Europejczycy.

– Zgadza się, ta hipokryzja jest bardzo widoczna. Nawet podczas ostatnich protestów w Iranie jednym ze sloganów była walka nie tylko z duchowieństwem, ale i jego hipokryzją. To podwójne życie prowadzi nie tylko młode pokolenie, duchownym i ich dzieciom też się to zdarza. Wielu duchownych irańskich mówi wciąż o pokorze i równości, gromadząc jednocześnie wielkie bogactwa. W irańskim dyskursie bardzo ważnym wątkiem jest życie dzieci duchownych rewolucji islamskiej. Ta młodzież umie się dobrze bawić. Oni nie tylko spędzają czas w sposób niedostępny dla zwykłych Irańczyków, ale często w sposób mało religijny.

– Czy główne nurty kulturalne i intelektualne w Iranie przewidują już odseparowanie religii?

– Większości wiodących tam intelektualistów nie chodzi o ateizowanie społeczeństwa czy stawianie go w kontrze do islamu, im bardzo zależy na przewartościowaniu pewnych zasad religijnych na bardziej współczesny język i kulturę. Moderniści tamtego rejonu nie godzą się na narzucanie norm religijnych przez aparaty władzy. Sekularyzacja i dokręcanie religijnej śruby dokonuje się w tym rejonie często na zasadzie sinusoidy. Przed rewolucją islamską i radykalizacją religijną mieliśmy fale już nawet nie tyle sekularyzacji, co planowanej ateizacji i westernizacji, nieliczącej się z lokalnymi uwarunkowaniami. Tak było choćby w Iranie za czasów szacha Mohammada Rezy Pahlaviego i w Egipcie za czasów prezydenta Gamala Abdela Nasera.

– Sir Roger Scruton pisał, że islam nie mógł się otrząsnąć ze zdziwienia, że Zachód tak mocno go wyprzedził i zdominował po rewolucji przemysłowej.

– To prawda, po klęsce i rozbiorze Imperium Osmańskiego, gdy Wielka Brytania i Francja dostały część jego terytoriów, w świecie islamu zaczęto sobie zadawać pytanie, jakim cudem ci niewierni Europejczycy dokonali rewolucji przemysłowej i byli w stanie zdobyć aż tak dużą przewagę cywilizacyjną nad muzułmanami? Pojawiły się wtedy dwie tendencje; jedna radykalna mówiąca, że islam został zanieczyszczony i musi dojść do jego oczyszczenia, by wrócić do dawnej świetności, druga podpowiadała dostosowanie zasad islamu do świata zarządzanego i wymyślonego przez Zachód. Były to trendy modernizacyjne. W tym momencie wahadło wychyla się w stronę sekularyzacji, która nie jest ateizacją. To trzeba podkreślić.

– Obserwujemy dwie sprzeczne tendencje: sekularyzm i desekularyzm wśród mieszkańców Bliskiego Wschodu, jak to rozumieć?

– To działa jak wahadło, w którymś momencie rząd pozwala ludziom na trochę więcej, po czym zaczyna się obawiać, że poluzował za dużo i w związku z tym znowu trzeba zacieśnić kontrolę. Wtedy nie ma na to zgody części społeczeństwa i zaczynają się protesty.

– Które wśród rozlicznych orientacji aksjologicznych niezwiązanych z religią według Pana zyskują najszybciej na Bliskim Wschodzie?

– Indyferentyzm religijny i sekularyzacja łagodna. Problem polega na tym, że wszelkie zmiany w kierunku liberalizacji czy respektowania praw człowieka stanowią zagrożenie dla rządzących tam reżimów świeckich i religijnych. Rygoryzm religijny jest w państwach arabskich często używany do większej kontroli społeczeństwa i jest wygodny dla władz, które wolałyby niczego nie ruszać, bo mogłoby się jeszcze okazać, że jeden kamyczek, jedno małe ustępstwo poruszy całą lawinę.

PEŁZAJĄCA, ALE KONSEKWENTNIE DOKONUJĄCA SIĘ EMANCYPACJA KOBIET SILNIE ZMIENIA STOSUNKI SPOŁECZNE KRAJÓW ARABSKICH.

– Jak będzie wyglądała rzeczywistość Bliskiego Wschodu, kiedy do władzy dojdzie protestująca dziś młodzież?

– Będzie więcej rewolucji i bardziej krwawych niż te, do których się przyzwyczailiśmy w ostatnich latach. Niestety nie jestem optymistą, od kilkunastu lat narastają tam problemy zarówno społeczne, ideologiczne, jak i ekonomiczne. Nikt tych problemów nie rozwiązuje. Miliony młodych ludzi będą bez pracy i jakichkolwiek perspektyw.

eprasa.pl b2197b3a33

Powrót ŁUPKÓW?

Po inwazji Putina na Ukrainę dostawy rosyjskiego gazu do Europy spadły o 75 proc., co spowodowało groźny kryzys energetyczny. Niektórzy politycy europejscy chcą rozpocząć eksploatację zasobów gazu z łupków szacowanych na **14 bln m sześc**. Rząd Wielkiej Brytanii pod kierownictwem nowej premier Liz Truss zniósł zakaz szczelinowania hydraulicznego, technologii dzięki której wydobywa się gaz i ropę z łupków. W kilku innych krajach planowane są podobne działania. Gaz z łupków pojawia się na horyzoncie Niemiec, Węgier, Bułgarii i Francji, w Polsce sprawa ma praktyczną kontynuację.

Teresa Wójcik

W swoim pierwszym przemówieniu 8 września premier Liz Truss powiedziała, że zniesienie zakazu wydobycia gazu w Wielkiej Brytanii z „ogromnych rezerw łupków może spowodować, że gaz zacznie płynąć nawet już w ciągu sześciu miesięcy". To raczej nadmiar

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b2197b3a33

optymizmu. Z drugiej strony tani własny gaz z łupków to wspaniała perspektywa, gdy cena gazu na giełdach europejskich utrzymywała się latem i wczesną jesienią na poziomie 150-350 euro/MWh, podczas gdy na zrównoważonym rynku nie powinna przekraczać 25-35 euro/MWh.

Determinacja brytyjskiej premier

W Wielkiej Brytanii zniesiono zakaz stosowania szczelinowania hydraulicznego, technologii umożliwiającej wydobycie gazu ziemnego z łupków. Truss i wielu brytyjskich polityków uważa, że dzięki szczelinowaniu Wielka Brytania będzie eksporterem energii netto do 2040 roku. W Anglii występuje kilka basenów łupkowych, najprawdopodobniej zawierających złoża gazu łupkowego i ropy łupkowej. Największy potencjał ma karboński basen Bowland w północnej części Anglii.

Zapowiedź premier Truss oparta jest na szacunkach firmy Cuadrilla, która specjalizuje się w wydobyciu gazu ziemnego także z łupków. Na podstawie prac badawczych przeprowadzonych w 2020 r. przez Warwick Business School oceniono, że z gazu łupkowego w Wielkiej Brytanii można wyprodukować od 17 do 22 proc. energii. Dotychczas z importowanego gazu Brytyjczycy produkowali około 40 proc. energii elektrycznej, jednak obecnie taki wynik jest zupełnie nierealny. Własny gaz byłby najlepszym rozwiązaniem dla wyspiarskiej energetyki. Premier Truss uczyniła zniesienie zakazu szczelinowania totemicznym elementem swojej strategii energetycznej.

Dyrektor generalny koncernu Cuadrilla Francis Egan ocenił: „W Wielkiej Brytanii znajdują się biliony metrów sześciennych gazu łupkowego, który mógłby zapewnić nam bezpieczeństwo energetyczne na dziesięciolecia". Egan sugeruje, że dywidendy od wydobycia w wysokości około 285 mln funtów (335 mln euro) mogłyby być przekazywane lokalnym społecznościom. Rząd Wielkiej Brytanii uzasadnia, że wydobycie krajowego gazu łupkowego jest konieczne dla bezpieczeństwa energetycznego kraju podczas wojny Rosji na Ukrainie. Sekretarz rządu ds. biznesu Jacob Rees-Mogg powiedział: „W świetle inwazji Putina na Ukrainę wzmocnienie naszego

Instalacja do szczelinowania hydraulicznego

eprasa.pl b2197b3a33

bezpieczeństwa energetycznego jest absolutnym priorytetem i – jak powiedziała premier – zamierzamy zapewnić Wielkiej Brytanii niezależność energetyczną do 2040 roku. Dlatego obok energetyki wiatrowej i słonecznej musimy korzystać z własnych zasobów gazu, zwłaszcza łupkowego". Francis Egan sugeruje, że dywidendy za ten gaz w wysokości około 285 milionów funtów (335 milionów euro) mogą być przekazywane lokalnym społecznościom.

Obecny rząd brytyjski nie bierze pod uwagę, że bardzo duża część brytyjskiego społeczeństwa obawia się technologii szczelinowania. Zakazy szczelinowania obowiązują w wielu krajach Unii Europejskiej: Niemczech, Francji, Holandii, Danii, Bułgarii i Irlandii. Choć wobec narastającego kryzysu energetycznego zakazy są obecnie przedmiotem debaty w kilku państwach.

RZĄD VIKTORA ORBÁNA DAŁ ZIELONE ŚWIATŁO DLA GAZU I ROPY Z ŁUPKÓW. ZASOBY ŁUPKOWE NA WĘGRZECH MAJĄ BYĆ OGROMNE.

Niemcy – jak pogodzić się z łupkami

W Niemczech nie wykonano ani jednego otworu poszukiwawczego na złożach łupkowych, więc wiedza o nich jest bardzo ograniczona. Droga do ich rozpoznania i udostępnienia jest jednak daleka. Wydobycie gazu łupkowego – z powodu zakazu szczelinowania – jest w Niemczech niemożliwe. Ale odkąd Rosja odcięła dostawy gazu do Niemiec, pojawiły się dość głośne wezwania do otwarcia kraju na „kontrowersyjną technologię szczelinowania", która może „uratować niemiecką energetykę, a nawet Energiewende".

W Niemczech największe złoża łupków znajdują się w Dolnej Saksonii. Złoża istnieją również na przykład w Graben w Bawarii, w okolicy Augsburga, a także w Nadrenii Północnej-Westfalii. Szacuje się, że zasoby gazu łupkowego mogą wynosić do 2340 mld m sześc. Przy rocznym zużyciu w Niemczech około 90 mld m sześc. jest o co zawalczyć. Obecnie konieczne są odwierty testowe. Ale tu zacznie się problem – niemieckie procedury konsultacji społecznych każdej projektowanej inwestycji gospodarczej są bardzo rozbudowane. Dają bardzo duże uprawnienia do sprzeciwu organizacjom pozarządowym, z czego korzystają głównie skrajne ekologiczne ugrupowania (wśród nich takie, które są finansowane przez Gazprom). Ludwig Möhring, dyrektor generalny Federalnego Stowarzyszenia ds. Gazu Ziemnego, Ropy i Geo-Energii w Hanowerze, stwierdza: „Jeżeli chcemy podjąć sprawę szczelinowania, konieczne są zmiany prawne. Musiałyby istnieć odpowiednie procedury godzące ochronę środowiska z bezpieczeństwem energetycznym". W Niemczech zdecydowanym politycznym zwolennikiem gazu i ropy z łupków jest Wolna Partia Demokratów (Freie Demokratische Partei – FDP). „Możemy zwiększyć naszą suwerenność energetyczną dzięki produkcji gazu łupkowego w Niemczech, zamiast importować LNG z USA i innych krajów" – mówi Michael Kruse, członek Bundestagu z ramienia FDP. Media obawiają się, że ta partia może w ten sposób znaleźć się na kolizyjnym kursie z koalicjantami SPD i Zielonymi.

Węgry – zielone światło dla łupków

Rząd Viktora Orbána dał zielone światło dla gazu i ropy z łupków. Jednak organizacje pozarządowe, aktywiści radykalnych ugrupowań ekologicznych i niektórzy naukowcy obawiają się, że może to zaszkodzić środowisku oraz polityce klimatycznej. Pewnie dlatego to zielone światło rząd węgierski dał bardzo dyskretnie. Latem gabinet Viktora Orbána ogłosił pakiet mający na celu zwiększenie krajowej produkcji gazu i złagodzenie „skutków kryzysu energetycznego spowodowanego przedłużającą się wojną i błędnymi sankcjami Brukseli wobec Rosji". Pierwszy odwiert handlowy ma być uruchomiony w styczniu 2023 r. tego roku na złożu łupkowym w miejscowości Nyékpuszta w komitacie Békés. Odwiert badawczy wykonali Włosi wiosną tego roku, uzyskując opłacalny przepływ gazu. Projekt Nyékpuszta jest inwestycją o wysokim priorytecie państwowym, a Budapeszt ma nadzieję, że produkcja gazu rozpocznie się w styczniu 2023 r.

To dopiero początek. Węgry mają bardzo znaczące zasoby łupkowe. W okolicy miasta Makó (południowe Węgry, komitat Csongrád, na wschód od Segedynu, w pobliżu granicy z Rumunią) i w basenie Békés. Są to największe na Węgrzech złoża gazu niekonwencjonalnego, ale poza nimi w tym kraju jest sześć innych. Łącznie zasoby gazu łupkowego na Węgrzech obliczono na ponad 3400 mld m sześc. Z czego wydobywalne jest przeszło 1500 mld m sześc. To ogromne zasoby w stosunku do węgierskiego zapotrzebowania. Licząc, że Węgry potrzebują około 10 mld m sześc. gazu rocznie, wystarczyłyby na około 150 lat. Jeżeli więc węgierski projekt wypali, to być może najważniejsze dla Polski będą interkonektory ze Słowacją – łączące nasz system przesyłu z Węgrami.

eprasa.pl b2197b3a33

Dość atrakcyjne szacunkowo zasoby złóż łupkowych ma Bułgaria. Jednak – jak się zdaje – żaden rząd dotychczas nie poszedł drogą Orbána. W końcu sierpnia br. Mike Pompeo, były sekretarz stanu USA, apelował podczas spotkania organizowanego przez bułgarską Konfederację Pracodawców i Przemysłowców w Sofii o wznowienie przygotowań do wydobywania gazu łupkowego w Bułgarii. Amerykański wybitny polityk stwierdził, że wydobycie gazu łupkowego jest znacznie bardziej bezpieczne niż korzystanie z importowanego surowca z Rosji. Oczywiście miał rację, tylko czy przekonał Bułgarów?

W Polsce szczelinowanie nie jest zabronione

Gaz łupkowy ma na Węgrzech zielone światło, w Polsce – co najwyżej żółte. Szczelinowanie nie zostało prawnie zakazane. W Polsce mamy złoża łupkowe; technologia wydobycia jest u nas znana od dość dawna. Pytanie zatem, dlaczego nie staramy się jak Węgrzy? Czyżbyśmy nie chcieli sukcesu? Z jednej strony są pewne obiektywne warunki brzegowe dla sukcesu łupków. Z drugiej – istnieją czynniki administracyjno-prawne, które w nie mniejszym stopniu zadecydują o sukcesie. Kilkanaście lat temu Polska była najbardziej zaawansowana w pracach nad przygotowaniem eksploatacji złóż łupkowych. Wycofaliśmy się z tego z powodów nie całkiem jasnych, czy raczej zupełnie niejasnych. Obawiam się, że gdzieś głęboko praprzyczyną była orientacja pewnej grupy polityków na gaz z Rosji. Gdy dokładnie przypomnimy sobie skandaliczne koleje kontraktu gazowego z Gazpromem i pomysł, aby ten kontrakt przedłużyć do 2038 roku – wiele można zrozumieć. Choć nie wszystko.

Wydobycie gazu łupkowego niewątpliwie wymaga wsparcia ze strony państwa. Może ono wyglądać różnie. Przede wszystkim jednak państwo musi zapewnić odpowiednią regulację prawną stanowiącą ramy dla branży wydobycia gazu i ropy z łupków. Ekspert Paweł Poprawa ocenił dla portalu Biznes Alert: „Osiągnięte w latach 2010-2015 wyniki poszukiwań łupkowego gazu ziemnego i łupkowej ropy naftowej w Polsce były ogólnie rozczarowujące, ale niekoniecznie negatywne. Wprawdzie okazało się, że duża część obszaru objętego poszukiwaniami, np. Lubelszczyzna, Podlasie, Mazowsze czy pogranicze polsko-rosyjskie na północ od Mazur, ma bardzo ograniczony potencjał, jednak w obszarze pomorskim, na zachód od Trójmiasta, uzyskano zachęcające wyniki. Nie udowodniły one wówczas ekonomicznej opłacalności eksploatacji złóż łupkowych na tym obszarze, ale pozwoliły zdefiniować potencjał dla dalszej poprawy wyników testów złożowych”. Zdaniem eksperta, „Kluczowe są zmiany ekonomicznego tła, jakie zaszły w ostatniej dekadzie od czasu wyjścia z Polski dużych firm naftowych. (...) Coś, co dekadę temu było nieekonomiczne, dziś może być opłacalne”. Istotnie, cały wspomniany obszar ponownie jest przedmiotem starań inwestorów o koncesje na poszukiwanie i wydobycie łupków. Na razie cztery koncesje ma polska spółka Baltic Shale. Są szanse, że będzie miała zagraniczne źródła finansowania. Pewnym problemem przy pozyskiwaniu partnerów finansowych jest fakt, że europejskie instytucje finansowe są coraz bardziej niechętne do kredytowania/finansowania projektów paliw kopalnych. Zainteresowanych inwestorów z USA obecnie wstrzymuje od współpracy z Polską ryzyko związane z wojną Rosji przeciw Ukrainie. O miedzę od Polski. Jednak amerykańscy eksperci z instytucji finansowych uważają, że w obecnej sytuacji energetycznej wartość polskich łupków będzie rosła. Zwłaszcza kiedy po wysadzeniu Nord Stream i Nord Stream 2 jest jasne, że gazociągi, szczególnie podmorskie, nie są całkiem bezpieczne. Najbardziej bezpieczny jest własny gaz, także ten z łupków. Dlatego sukces polskich łupków może się okazać bezcenny.

WYDOBYCIE GAZU ŁUPKOWEGO NIEWĄTPLIWIE WYMAGA KONSEKWENTNEGO WSPARCIA ZE STRONY PAŃSTWA.

Technologia szczelinowania hydraulicznego

Szczelinowanie hydrauliczne to technologia ekstrakcji, która polega na wtłaczaniu do złoża łupków pod bardzo wysokim ciśnieniem wody z ok. 10-procentowym dodatkiem substancji chemicznych i dezynfekcyjnych oraz z proppantem (ziarenka piasku lub ceramiki, ew. kwarcu). Woda powoduje bardzo liczne spękania skały, proppant uniemożliwia ponowne zaciskanie spękań. W ten sposób uwalnia się gaz ziemny.

eprasa.pl b2197b3a33

Co składa się na cenę energii i jak ją obniżyć?

Jak działa mechanizm ceny krańcowej? Jakie czynniki mają największy wpływ na ceny energii w Polsce i czy inwestycje w OZE, idące w parze z ograniczeniem popytu, mogą obniżyć jej koszt?

Kwota, jaką zobaczymy na rachunku za prąd, w największym stopniu zależy od rynkowej ceny energii. Firmy sprzedające prąd muszą najpierw zakupić energię elektryczną na giełdzie energii, gdzie odbywa się handel hurtowy. Ceny energii na tejże giełdzie wyznaczane są na podstawie ceny oferowanej przez najdroższą jednostkę wytwórczą pokrywającą zapotrzebowanie w danym momencie, czyli tzw. cenę krańcową. Innymi słowy, cena prądu kształtowana jest zależnie od najdroższego źródła wytwarzania energii. W Unii Europejskiej, a więc także w Polsce, jest to obecnie gaz. Następny w kolejności jest węgiel, natomiast najtańsze są odnawialne źródła energii.

Promowanie inwestycji w odnawialne źródła energii

Mechanizm „ceny krańcowej" służy zatem promowaniu w Unii Europejskiej inwestycji w odnawialne źródła energii. Pomimo wysokich nakładów inwestycyjnych opłacalne jest także budowanie elektrowni jądrowych.

Trzeba jednak pamiętać, że zarówno elektrownie węglowe, jak i gazowe mogą dostarczać energię w sposób elastyczny zależnie od bieżącego zapotrzebowania. Natomiast odnawialne źródła energii wytwarzają prąd zależnie od warunków atmosferycznych.

Zgodnie z regułą „merit order" w pierwszej kolejności

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b2197b3a33

do systemu elektroenergetycznego trafia najtaniej wyprodukowana energia. Gdy rośnie zapotrzebowanie na energię elektryczną, do systemu włączane są droższe jednostki wytwórcze, czyli – jak wspomnieliśmy wcześniej – elektrownie gazowe i węglowe. W takiej sytuacji prąd na giełdzie energii jest najtańszy, gdy zapotrzebowanie na energię jest jak najmniejsze, a podaż energii w jak największym stopniu zapewniają odnawialne źródła energii. Mechanizm ten w bardzo przystępny sposób przedstawia animacja dostępna na: www.liczysieenergia.pl – platformie edukacyjnej Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej.

Dlaczego ceny energii szybują?

Rynkowe ceny energii gwałtownie podskoczyły w związku z wybuchem wojny na Ukrainie i kryzysem energetycznym wywołanym przez Rosję. Embargo na surowce energetyczne z Rosji i windowanie cen na rynku energii spowodowały, że ceny surowców – takich jak węgiel czy gaz – wzrosły nawet kilkukrotnie. Na rosnące koszty produkcji energii wpłynęły również wysokie koszty zakupu praw do emisji dwutlenku węgla w systemie EU ETS.

To właśnie te koszty zmienne w największym stopniu odpowiadają za wysokie ceny energii na rynku, a nie spółki energetyczne sprzedające prąd.

Zatem w obecnej sytuacji, by zmniejszyć koszty energii, należy ograniczyć zapotrzebowanie na energię i zwiększyć inwestycje w odnawialne źródła energii.

M.K.

W OBECNEJ SYTUACJI, BY ZMNIEJSZYĆ KOSZTY ENERGII, NALEŻY OGRANICZYĆ ZAPOTRZEBOWANIE NA NIĄ I ZWIĘKSZYĆ INWESTYCJE W ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII.

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Komitetem Energii Elektrycznej

prasa-pl-2197b3a

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Generał John Singlaub, R.I.P.

Marek Jan Chodakiewicz

John „Jack" K. Singlaub (1921-2022) był legendą dla nas, antykomunistycznych dzieciaków, gdy uczyłem się w college'u. Nazywano nas pokoleniem Reagana – Wolverines – Jana Pawła II. Zakładam, że większość wciąż wie, kim byli ci dwaj wielcy ludzie.

Wolverines to Rosomaki. Była to nazwa fikcyjnej drużyny futbolu amerykańskiego, a potem oddziału partyzanckiego walczącego przeciw sowieckiej okupacji USA. Naturalnie chodzi o hollywoodzką produkcję „Red Dawn" (Czerwony świt). Była ich wtedy cała masa: „Rambo", „Missing in Action", a przede wszystkim „Uncommon Valor" – wszystkie filmy o walce z komuną. Z bronią w ręku.

Wielu z nas o tym marzyło. Henio Skwarczyński z organizacji Pomost wymyślił nawet legion polski ochotników do Afganistanu. Zgłosiłem się do tego. Naszym dowódcą był – miał być – śp. Rafał Gan-Ganowicz, słynny najemnik.

Henio czatował pod Białym Domem na mojego obecnego szefa, Johna Lenczowskiego, który był szefem sekcji sowieckiej Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Nawet delegacja Pomostu trafiła do Białego Domu, pod batutą śp. dr. Janusza Subczyńskiego, gdzie przyjął ich Pat Buchanan. Wspierał radykalne rozwiązania nawet w Polsce, a nie tylko w Afganistanie.

Ale John Lenczowski tę naszą imprezę rozwalił, załatwił, że Ronald Reagan przesłał rakiety Stinger do Afganistanu, a nie do nas.

Jak do tego pasuje generał Singlaub? On właśnie animował większość zbrojnej i aktywnej działalności antykomunistycznej. Mógł to robić, oficjalnie był już bowiem emerytem.

Niektórzy z nas słyszeli o wyczynach generała w siłach specjalnych USA i w CIA. Zaczęło się to podczas II wojny światowej – zarówno w Europie, jak i na Pacyfiku. Potem była Korea, Wietnam, Laos i cała masa innych zbrojnych awantur. Nie ma tu tyle miejsca, aby wymienić jego wszystkie medale i odznaczenia.

GENERAŁ SINGLAUB ANIMOWAŁ WIĘKSZOŚĆ ZBROJNEJ I AKTYWNEJ DZIAŁALNOŚCI ANTYKOMUNISTYCZNEJ.

Skończyła się aktywna kariera w wojsku generała Singlauba. Złożył dymisję z armii po tym, gdy publicznie skrytykował prezydenta Jimmy'ego Cartera. Ten liberalny polityk zmniejszył liczbę żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Korei Południowej. Ich dowódcą był właśnie gen. Singlaub. Nie podobał mu się ten ruch zasadniczo dlatego, że sprzeciwiał się détente (odprężenie) z Sowietami, szczególnie że osłabiało to obronę wolnej Korei przed agresją z północy.

Ale gdy do władzy doszedł Reagan, gen. Singlaub nie wrócił do czynnej służby. Zamiast tego jego zadaniem było szaleć na froncie antykomunistycznym. Był wszędzie tam, gdzie komuna zagrażała wolności. I tam, gdzie uznał, że komunę można podminować zbrojnie.

Stąd zresztą nie pojawił się w Polsce. Tak jak Reagan uważał, że Polacy to wariaci i będą zawsze walczyć o wolność. Nigdy nie przestaną. Ale nie można wywoływać nad Wisłą kolejnego szalonego powstania. Reagan i Singlaub uważali, że natchnienie Jana Pawła II jest właściwe dla polskich realiów lat 80.

„Zło dobrem zwyciężaj" – jak mówił ks. Jurek Popiełuszko. Przynajmniej wtedy, w tamtych czasach. Polacy dość się nawalczyli zbrojnie. Solidarność była właściwą formułą na realia geopolityczne i sytuację wewnętrzną w kraju w tamtych czasach.

W związku z tym gen. Singlaub nie tylko szerzył propagandę i zbierał fundusze na walkę zbrojną, on głosił potrzebę tej walki i brał w niej

eprasa.pl b2197b3a33

udział: od Filipin przez Angolę i Afganistan do Nikaragui, między innymi.

Pamiętam, że opowiadało się np. o tzw. Oddziale Wróbla (Sparrow Unit), z którym był związany. To chłopaki z sił specjalnych poprzebierani za długowłosych turystów na Filipinach. Ścigali się po dżunglach z maoistowską partyzantką.

Pomocnikami „wróbli" byli muzułmanie. Tych nie było stać na dżihad w Afganistanie, to walili czerwonych u siebie w domu – na Mindanao. A nad wszystkim wisiał dobry duch gen. Singlauba.

Taką opinią o generale zresztą dzielili się ze mną inni, np. mój przyszły student, Domingos Jardo Muekalia, który był reprezentantem antykomunistycznej UNITA w USA. Notabene Domingos wzruszył się bardzo, kiedy w latach dziewięćdziesiątych z Polski przywiozłem podkoszulkę wyprodukowaną przez Ligę Republikańską z napisem po portugalsku: „Pomagajmy Dr. Savimbi aktywnie zwalczać komunistów". Jonas Savimbi był jego dowódcą.

Generała Singlauba doceniał też mój kolega Ermias Sahle Selassie, wnuk ostatniego cesarza Etiopii. Ermiasa poznałem także na froncie antykomunistycznym. Notabene pikietował on ambasadę PRL jeszcze w latach siedemdziesiątych – za kłamstwa agenta komuny Ryszarda Kapuścińskiego na temat jego dziadka. Potem Ermias pikietował w latach osiemdziesiątych. Wspierał Solidarność.

Zresztą to samo było z Afgańczykami, Wietnamczykami, Laotańczykami i Kmerami, którymi się opiekowałem w ramach Amnesty International przy University of California w Berkeley, gdzie szefową moją była śp. siostra Laola Hironaka.

Taką mieliśmy sobie antykomunistyczną międzynarodówkę, a jednym z jej najpotężniejszych filarów był generał Singlaub.

W końcu dostąpiłem zaszczytu poznania go osobiście (nie z daleka, nie tylko przez uściśnięcie ręki na konferencji). A było to dopiero około 20 lat temu. Po prostu zaproponowałem, aby szefostwo naszej uczelni uczciło generała podczas naszego uroczystego obiadu upamiętniającego japoński atak na Pearl Harbor.

Ja: „Naprawdę? To Pan Generał walczył w szeregach Wojska Polskiego? No bo przecież wtedy Stalin dołączył do Hitlera, napadając na RP ze wschodu?". Zażartowałem sobie naturalnie.

Ale gen. Singlaub jak najpoważniej kontynuował: „Nie, mnie w Polsce wtedy nie było. Byłem w UCLA. Tam, przed wejściem do uniwersytetu, komuniści postawili antypolską pikietę. Skandowali antypolskie slogany i chwalili «Wielkiego Stalina» oraz «bohaterską Armię Czerwoną» za ich inwazję na Polskę. No to dałem im w mordę i rozpędziłem!".

ZŁOŻYŁ DYMISJĘ Z ARMII PO TYM, GDY PUBLICZNIE SKRYTYKOWAŁ PREZYDENTA JIMMY'EGO CARTERA. TEN LIBERALNY POLITYK ZMNIEJSZYŁ LICZBĘ ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH STACJONUJĄCYCH W KOREI POŁUDNIOWEJ. ICH DOWÓDCĄ BYŁ WŁAŚNIE GEN. SINGLAUB.

Generał wygłosił ostre przemówienie, opowieściom nie było końca, natychmiast przypadliśmy sobie do gustu. Łączyło nas dużo na wielu poziomach: antynazizm, antykomunizm, konserwatyzm, patriotyzm i sympatie kalifornijskie.

Generał urodził się i wychował w Kalifornii. Ja tam dorastałem, stawałem się polskim Amerykaninem. Jak usłyszał, że mieszkałem w Westwood i uczęszczałem na wykłady i odczyty w UCLA, gdy kończyłem swój doktorat, podzielił się ze mną następującym wspomnieniem.

Gen. Singlaub: „Dla mnie II wojna światowa zaczęła się natychmiast po 17 września 1939 r.".

W ten sposób generał Singlaub zaczął swoją prywatną II wojnę światową na froncie antykomunistycznym. Taki był.

Potem opowiedział mi inną polską anegdotę. „Jak przygotowywałem się do skoku do okupowanej Francji, to trenowali mnie Polacy. Oni wszyscy byli z Wehrmachtu!". I zaczął się śmiać.

Ludzie, którzy się tym historyjkom przysłuchiwali przy naszym stole, byli bardzo zdziwieni. Wytłumaczyłem, że III Rzesza wcieliła w szeregi swoich sił zbrojnych przynajmniej 250 000 obywateli polskich. Niektórzy z nich to etniczni Niemcy, którzy szli

eprasa.pl b2197b3a33

chętnie na ochotnika. Inni to wydumani „Volksdeutsche", ludzie z „niemiecką krwią", czyli z niemieckimi przodkami – prawdziwymi czy wydumanymi.

Naziole nazywali tych rekrutów „Wasserpolacken" (rozwodnieni Polaczkowie). Zmuszono ich do przyjęcia niemieckiej przynależności państwowej i do służenia Berlinowi. Ci, którzy odmawiali, trafiali wraz z rodzinami do obozów koncentracyjnych.

Jednym z nich był mój ulubiony śp. abp Szczepan Wesoły ze Śląska. W zakrystii swego kościoła w Rzymie położył mozaiki z odznakami pułkowymi. Po zdezerterowaniu z Wehrmachtu walczył w II Korpusie u gen. Władysława Andersa.

Śp. Stefan Celichowski z Grup Szkolnych ONR, Związku Jaszczurczego oraz Narodowych Sił Zbrojnych, opowiadał mi, jak znienacka na ulicy w Warszawie podskoczył do niego Szwab w czarnym mundurze pancerniaka z trupią czaszką na berecie z Dywizji Pancernej Luftwaffe Hermann Goering – i uściskał Stefana! Okazało się, że to przedwojenny kolega z podchorążówki, z pułku artylerii z Włodzimierza Wołyńskiego. Wcielili go do Wehrmachtu.

Przy okazji przypomniało mi się, gdy Niemcy zrobili przymusowy pobór w 1941 r., to przynajmniej w jednym wypadku rekruci z Pomorza jechali w pociągu, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła". A dowódca Okręgu Pomorskiego NSZ-ZJ po tym, jak branka zdziesiątkowała mu organizację, wydał następujący rozkaz pożegnalny (cytuję z pamięci): „Żołnierzu Polski! Jeśli trafisz na front zachodni czy afrykański, twoim obowiązkiem jest natychmiast zdezerterować. Jeśli trafisz na front wschodni, twoim obowiązkiem jest bić się do ostatniej kropli krwi".

GENERAŁ SINGLAUB TAK JAK REAGAN UWAŻAŁ, ŻE POLACY TO WARIACI I BĘDĄ ZAWSZE WALCZYĆ O WOLNOŚĆ.

W każdym razie to właśnie tacy ludzie – uciekinierzy z Wehrmachtu, jeńcy wojenni – przygotowywali Johna Singlauba i innych komandosów alianckich do skoku. W końcu Polacy najlepiej znali zwyczaje wojsk niemieckich.

Gdy wylądował we Francji w sierpniu 1944 r., jego zespół dołączono do większego oddziału maquis – partyzantów francuskich. Większa część z nich to gaulliści, a reszta monarchiści.

BYŁ WSZĘDZIE TAM, GDZIE KOMUNA ZAGRAŻAŁA WOLNOŚCI. I TAM, GDZIE UZNAŁ, ŻE KOMUNĘ MOŻNA PODMINOWAĆ ZBROJNIE.

Pewnego razu Jack i jego komandosi wysadzili w powietrze pociąg z Niemcami. Odskakując z miejsca akcji, niespodziewanie znaleźli się pod ogniem nieznanego oddziału. Udało im się od niego oderwać, ale tamci ich ścigali. Prawicowi partyzanci wytłumaczyli, że zaatakowali ich komuniści. To była taka wojna domowa w ramach wojny antyniemieckiej. Pachołki Stalina atakowali nie tylko francuskich kolaborantów, ale również Wolnych Francuzów, którzy popierali aliantów zachodnich.

John Singlaub zdenerwował się i przez radio wezwał wsparcie powietrzne. Powiedział lotnikom, że ścigają ich Szkopy. Amerykańscy piloci zbombardowali komunistów. A jak! I czerwone zagrożenie zniknęło.

Generał miał inne poloniki. Oraz wiele rozmaitych fantastycznych opowieści. Część z nich znalazła się w jego pamiętnikach: „Hazardous Duty: An American Soldier in the Twentieth Century" [Niebezpieczna służba: Amerykański żołnierz w XX w.] (New York: Summit Books, 1992).

Ostatni raz generał odezwał się do mnie w styczniu tego roku. Wysłał bardzo mocny list rekomendacyjny w imieniu kandydata, który ubiegał się o przyjęcie na naszą uczelnię. Oczywiście jak najbardziej poparłem kandydaturę.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że generał umarł kilka dni przed tym, zanim dotarł do nas jego list i przeczytałem podanie o przyjęcie tego kandydata. Zawsze bezinteresowny, wspaniały i gotowy pomóc innym, generał John „Jack" K. Singlaub stanął w dobrej walce dla Boga i Ojczyzny. Niech odpoczywa w spokoju.

Waszyngton, DC, 4 października 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl b2197b3a33

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Ścigani przez Ochranę i NKWD

14 października 1941 r. w szpitalu sowieckiego więzienia na Butyrkach w Moskwie zmarł Aleksander Prystor, jeden z czołowych polityków obozu piłsudczykowskiego, premier w latach 1931-1933, poseł, senator, w latach 1935-1938 marszałek Senatu.

„Zatrzymanie Prystora (...) NKWD uznało za swój duży sukces. Znany szeroko na Wileńszczyźnie ze swych antysowieckich poglądów Prystor był dla nich niemal synonimem kontrrewolucyjnego wroga. Nie licząc się z jego zaawansowanym wiekiem (przekroczył wówczas 66. rok życia) i ogólnie złym stanem zdrowia, poddano go w więzieniu na Łubiance surowemu śledztwu (...). Prystor pozostał nieugięty (...) i metodami śledztwa nie dał się złamać. Kosztowało go to jednak zupełną niemal utratę zdrowia" – napisał biograf Prystora Jacek Piotrowski.

Oprawcy nie darowali Prystorowi udziału w zwycięskiej bitwie 1920 r. Losu męża szczęśliwie nie podzieliła Janina, choć bolszewicy bez skrupułów mordowali nie tylko mężczyzn, ale także kobiety i dzieci.

Janina Prystorowa, urodzona 26 lipca 1881 r. (siedem lat młodsza od Aleksandra), ukończyła gimnazjum w Kownie i Kursy Wyższe dla Kobiet w Krakowie. Z Polską Partią Socjalistyczną, gdzie przyjęła pseudonim „Bogdanowa", związała się w 1906 r. Za działacza PPS Aleksandra Prystora wyszła za mąż 6 kwietnia tego roku. Brała udział – u boku męża – w słynnej akcji pod Bezdanami 26 września 1908 r., kiedy w ataku na rosyjski pociąg pocztowy grupa Organizacji Bojowej PPS dowodzona przez Józefa Piłsudskiego zdobyła ponad 200 tys. rubli.

Po aresztowaniu przez carską Ochranę za działalność niepodległościową w 1912 r. więziona przez rok na Pawiaku i w Cytadeli. Później razem ze skazanym na siedem lat katorgi mężem zesłana w głąb Rosji do Orła nad Oką.

Po powrocie do wolnej już Ojczyzny pracowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Prowadziła także działalność charytatywną – m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Inwalidów Wojennych i Towarzystwie Opieki nad Wsią Wileńską.

Wybrana do sejmiku wileńskiego, potem w latach 1935-1938 posłanka na Sejm, współtwórczyni ustawy o ochronie praw zwierząt. Tak Janina Prystorowa uzasadniała zakaz żydowskiej szechity: „Ubój rytualny jest przeciwny mojej religii, godności narodu, etyce, kulturze i kieszeni". W 1938 r. Sejm II RP całkowicie zakazał tej metody zabijania zwierząt, ale ustawa nie weszła w życie ze względu na wybuch wojny.

A teraz coś lżejszego. Przedwojenna pisarka Janina Dunin-Wąsowicz pisała, że wprawdzie Prystor „nie był pięknym mężczyzną", ale pani Prystorowa była stale zazdrosna o męża. „Ledwie któraś z młodych i ładniejszych kobiet zbliżała się do Prystora, czy to w towarzystwie, czy w związku z jakąś akcją społeczną, spotykały ją ze strony Prystorowej duże niegrzeczności i małe zemsty".

Bohaterka niniejszego tekstu zmarła w stołecznym domu opieki Zakonu Sióstr Maryi 3 stycznia 1975 r. w Warszawie i została pochowana na Starych Powązkach w Warszawie.

eprasa.pl b2197b3a33

KULTURA

NIE SPRZEDAMY SIĘ!

eprasa.pl b2197b3a33

Po blisko 20 latach członkowie zespołu, czyli Michał Gęsikowski, Michał Witkowski i Piotr Sieracki, **postanowili reaktywować Nocnego Stróża** w nowym składzie, zapraszając do współpracy Zbyszka Florka (ex-Quidam) i perkusistę Mateusza Senderowskiego (grającego na co dzień w zespole Kobranocka). Wynikiem tej współpracy jest pierwsze oficjalne wydawnictwo zespołu. Płyta „W którą stronę" zawiera 11 kompozycji utrzymanych w pop-rockowej konwencji.

Fot. materiały prasowe

– Jako Nocny Stróż chcemy bronić siebie, muzyki i tego, co nam w duszy gra – mówią **Michał Witkowski** i **Zbigniew Florek** z zespołu Nocny Stróż, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem.**

BAZOWALIŚMY NA UTWORACH, KTÓRE MIELIŚMY W ZANADRZU PRZED NASZĄ REAKTYWACJĄ.

– Po co wracacie po 20 latach na rynek muzyczny?

Michał Witkowski: – Z muzyki nie można się wyleczyć. Jak jesteś muzykiem z krwi i kości, to każdy powrót jest dla ciebie ekscytujący. Tak samo było dla nas. Zespół, który powstał pod koniec lat 90. XX wieku, miał ambicję, żeby osiągnąć dużo, a mieliśmy duży potencjał. Graliśmy autorski materiał. O coverach nie było mowy. Teraz – kiedy pojawiła się szansa, żeby wrócić na rynek – to nikt długo się nie zastanawiał.

Zbigniew Florek: – Do zespołu doszedłem trochę później, w ostatnim etapie reaktywacji. Znam się z chłopakami od początku działalności zespołu. Kiedy poprosili mnie o dołączenie do zespołu, to zrobiłem to z ogromną przyjemnością. I cieszę się, że w końcu ukazała się nasza płyta, której każdy może posłuchać.

– Zaskakuje mnie jedna rzecz. Dlaczego nie ma tu z nami frontmana? Prawie zawsze

eprasa.pl b2197b3a33

wokaliści dążą do tego, żeby być na pierwszym planie. U Was jest inaczej?

M.W.: – Michał za karę został w domu. Żartuję (śmiech). Mamy spory kawałek do Warszawy i nie każdemu pasuje, by przyjechać w środku tygodnia do stolicy. I to jest prozaiczny powód, dlaczego nie ma tu z nami Michała, naszego wokalisty.

– Słuchając Waszej płyty, cofnąłem się do lat 90. XX wieku. O to Wam chodziło?

M.W.: – Tak miało być, ale z drugiej strony jest to czysty przypadek. Bazowaliśmy na utworach, które mieliśmy w zanadrzu przed naszą reaktywacją. Jednak coś zostaje z tamtych lat. Nie chcieliśmy robić na siłę utworów w takich stylistykach muzycznych, za którymi wszyscy obecnie podążają. Uzgodniliśmy, że nie musimy nikomu niczego udowadniać. Wobec tego zrobiliśmy piosenki tak jak kiedyś i nagraliśmy to, co nam w duszy grało.

Z.F.: – W trakcie nagrań wraz z Michałem Gęsikowskim, naszym wokalistą, który również nagrał gitary, pełniłem rolę producenta naszej płyty. W pierwotnych wersjach nasze utwory wyglądają zupełnie inaczej niż teraz. Chcieliśmy uwspółcześnić nasze brzmienie na tyle, na ile czuliśmy się w tym swobodnie. Mamy tyle lat, ile mamy. Nie jesteśmy małolatami, którzy debiutują na rynku muzycznym. Mamy spory bagaż doświadczeń muzycznych w różnych innych formacjach. Nie chcemy gonić króliczka ani brzmieć jak Dawid Podsiadło. Chociaż bardzo szanuję działalność artystyczną Dawida. Jednak jak słucham piosenek w radiu, to mam wrażenie, że słucham kopii. Po co być kolejną kopią tego, co jest popularne w tej chwili?

– Inżynier Mamoń z „Rejsu" kłania się bardzo nisko i serdecznie.

M.W.: – Nie ma mowy o muzycznych eksperymentach oraz o podróżach na nieznane muzyczne lądy. Chociaż to, co nagraliśmy, już kiedyś było. Z tym, że w naszej muzyce jesteśmy naturalni i prawdziwi. Nikogo nie udajemy i to się zawsze opłaca.

– Nie jestem w Waszej grupie docelowej, ale czuję, że nie kalkulujecie. I to mi się bardzo podoba.

M.W.: – Właśnie o to nam chodziło. Żeby przekazać prawdę naszym odbiorcom. Tak jak kiedyś mówił mistrz Młynarski: „Trzeba robić swoje, bo to zawsze się opłaca".

CHCEMY DOTRZEĆ DO LUDZI W NASZYM WIEKU, GDYŻ NASZA MUZYKA JEST IDEALNIE SKROJONA POD TAKICH ODBIORCÓW.

– Czuć w Waszych utworach to, że macie olbrzymią frajdę z grania. To jest fundament Nocnego Stróża po powrocie?

M.W.: – Dokładnie jest tak, jak mówisz. Nie spinaliśmy się. Muzyka musi wypływać z serducha. Naszej muzyki będą słuchać osoby, którym się spodoba, i nie chcemy na siłę docierać do wszystkich odbiorców, bo to nie jest nasz cel. Naszym celem było nagranie płyty i naszemu zespołowi ta płyta się należała.

– Singiel promujący Waszą płytę „Razem uda się" ma olbrzymi potencjał, żeby stać się radiowym hitem. W tym kawałku gościnny występ zanotował Andrzej Krzywy. Co sprawia, że Wasza piosenka nie wyskakuje mi z lodówki, a powinna?

Z.F.: – Cały czas wykonujemy różne kroki, żeby promować naszą twórczość. Przykładem tego jest rozmowa z Tobą, Bartku. Staramy się udzielać jak najwięcej wywiadów. Robimy, co możemy. Bardzo nam zależy, żeby nasze single na stałe zagościły w rozgłośniach radiowych. Nie stoi za nami żadna wytwórnia płytowa. Na tyle, na ile będziemy mogli, będziemy pchali nasz wózek do przodu. Chcemy dotrzeć do ludzi w naszym wieku, gdyż nasza muzyka jest idealnie skrojona pod takich odbiorców, czyli naszych rówieśników.

– Michale, będziesz pchał wózek, tak jak robi to Zbyszek?

M.W.: – Robię to cały czas. Ostatnio jadąc do Warszawy, mieliśmy problem z samochodem i musieliśmy go wspólnie pchać (śmiech).

– Jak udało się Wam namówić do współpracy Andrzeja Krzywego?

M.W.: – Jakiś czas temu w Inowrocławiu – skąd pochodzimy – De Mono grało koncert w naszym teatrze miejskim. I udało się nawiązać kontakt z Andrzejem. Bez najmniejszego problemu zgodził się współpracować z nami, tylko wcześniej musiał odsłuchać numer, w którym miał zaśpiewać. I udało się. Mamy utwór „Razem uda się".

Z.F.: – Dodam też, że w utworze gościnnie na gitarze basowej zagrał Filip Sojka, nasz ziomek i jeden z najlepszych basistów w Polsce. Grał i gra z najpopularniejszymi wykonawcami w Polsce. W momencie, gdy Andrzej zgodził się zaśpiewać gościnnie w naszym utworze, uświadomiliśmy sobie, że mamy bardzo utalentowanych gości. I po-

eprasa.pl b2197b3a33

myśleliśmy, że musimy poszukać bardzo dobrego tekściarza. Nasz wybór padł na Marka Dutkiewicza. Przyjechaliśmy do Warszawy i spotkaliśmy się z nim. Przedstawiliśmy wizję naszego utworu. Ustaliliśmy, że skoro dwóch facetów bardzo dobrze śpiewa, to powinien być to tekst o męskiej przyjaźni, która nie rdzewieje z byle powodu. I stąd obecność Marka Dutkiewicza jako tekściarza na naszej płycie.

– Jak udało Wam się namówić do współpracy Marka Dutkiewicza, za którym stoi wiele polskich szlagierów muzyki rozrywkowej?

M.W.: – Marek wybiera, komu chce napisać tekst, i jeśli wszystko mu pasuje, to to robi. Bardzo nam zależało na współpracy z Markiem. Cieszymy się, że udało nam się zwerbować takiego tekściarza i jest to nasz duży sukces.

– Jak nagrywało się z Andrzejem?

Z.F.: – Jeżeli chodzi o kwestie techniczne, to Andrzej swoje ścieżki wokalne nagrywał u siebie w domu, a potem wysłał nam ślady. Z wokalistą De Mono zagraliśmy nasz premierowy koncert w Inowrocławiu. Graliśmy również z Patrycją Kosiarkiewicz, która również napisała nam tekst i zaśpiewała w chórkach na naszej płycie. A czy wydarzy się kolejny koncert z Andrzejem? Na to pytanie nie umiem teraz odpowiedzieć. Andrzej jest wspaniałym i sympatycznym człowiekiem. Myślę, że jak będzie okazja i będziemy grać w Warszawie, to na pewno zaprosimy Andrzeja na scenę. Liczę na to, że przyjmie nasze zaproszenie i będzie nam bardzo miło z tego powodu. Na razie nie ma co do tego konkretnych planów, ale jest to jak najbardziej możliwe.

M.W.: – Andrzej jest bardzo wesołym człowiekiem.

– Myśleliście o tym, żeby do Waszych występów wprowadzić elementy humorystyczne? Z tego, o czym rozmawialiśmy przed nagraniem, wynika, że macie bardzo duży dystans do siebie?

M.W.: – To wynika z tego, że nie mamy ciśnienia. To jest najważniejsze w tym wszystkim. Kochamy muzykę, kochamy grać nasze utwory, bo to jest nasze całe życie. Zajmujemy się wieloma rzeczami ściśle związanymi z szeroko pojętą muzyką. Cieszy nas spotkanie z Markiem Sierockim i z Tobą, bo reprezentujecie ten sam poziom.

– Michale, bardzo Ci dziękuję za taki komplement. Zrobiłeś mi dzień (śmiech). A teraz uderzymy w inne tony. Nie ubolewacie nad tym, że zrobiliście sobie tak długą przerwę i wiele zespołów uciekło Wam z orbity i ciężko jest je dogonić?

M.W.: – Nie ma co gdybać. Nie zaprzątamy sobie tym naszych głów. Myślenie, co mogłoby się wydarzyć, a co się wydarzyło, nie ma większego sensu.

– Cieszę się, że nie reprezentujecie „dziaderskiego" myślenia w stylu: „Kiedyś to były czasy, a teraz nie ma czasów".

M.W.: – Kiedyś na pewno było łatwiej przebić się ze swoją twórczością. Nie było takiego przesytu na rynku muzycznym. A teraz nie patrzymy z dużym napięciem na naszą przyszłość. Po prostu robimy swoje.

Z.F.: – Przez ten czas, gdy Nocny Stróż był w zawieszeniu, wydarzyło się wiele interesujących, muzycznych rzeczy w naszym życiu. To nie był stracony czas. Grałem przez wiele lat w progresywno-rockowym zespole Quidam. Grałem przez pewien czas z Colinem Bassem, basistą mojego ukochanego zespołu Camel. Mamy studio nagraniowe, w którym nagrywa i realizuje wielu wykonawców. Nagłaśniam koncerty. Krótko mówiąc, działo i dzieje się dużo. I o to w tym wszystkim chodzi.

KIEDYŚ NA PEWNO BYŁO ŁATWIEJ PRZEBIĆ SIĘ ZE SWOJĄ TWÓRCZOŚCIĄ. NIE BYŁO TAKIEGO PRZESYTU NA RYNKU MUZYCZNYM.

– A Ty, Michale?

M.W.: – Jestem realizatorem dźwięku w Teatrze Miejskim w Inowrocławiu. A od trzech lat moją największą miłością jest Tosia, moja córka.

– Bylibyście zainteresowani współpracą z dużą firmą płytową?

Z.F.: – Wszystko zależałoby od warunków. Warto rozmawiać, ale nie za wszelką cenę. Duże firmy płytowe bardzo często dają słabe warunki wykonawcom do przyjęcia. Wiemy, co potrafimy, mamy tyle lat, ile mamy i nie sprzedalibyśmy się tak jak debiutanci, którzy zrobią wszystko tylko po to, żeby wydać płytę w wytwórni fonograficznej. A potem w wielu przypadkach ubolewają nad tym, że są uwiązani kontraktem, którego nie są w stanie zrealizować.

M.W.: – Kiedy zaczynaliśmy przygodę z muzyką, to byliśmy skłonni rzucić wszystko i przeprowadzić się do Warszawy. Show biznes, czyli duże show i mały biznes. Niewiele brakowało, żebyśmy wtedy tak postąpili. Obecnie nie musimy i nie chcemy podejmować takich ruchów. Jako Nocny Stróż chcemy bronić siebie, muzyki i tego, co nam w duszy gra.

eprasa.pl b2197b3a33

Mix kultury

Płyty

ROBBIE WILLIAMS – XXV
WYD. ROBERT WILLIAMS/FARELL MUSIC LIMITED

Brytyjski wokalista towarzyszył mi w muzycznej przygodzie, odkąd pamiętam. Kariera Robbiego to wzloty i upadki. Brytyjczyk przedstawia słuchaczom kompilację największych przebojów z okazji dwudziestopięciolecia solowej kariery. Nowe aranżacje, Metropole Orkest z Holandii i przede wszystkim luz oraz charyzma to najmocniejsze punkty tego wydawnictwa. Olbrzymia gratka dla fanów artysty. Warto sprawdzić, o odcinaniu kuponów jeszcze nie możemy mówić.

MONOFON – MONOMIASTO
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Alternatywne dźwięki spod znaku Lao Che i Pogodno. Fani trójmiejskiej sceny alternatywy odnajdą pokrewną duszę w „Monomieście” i będą chcieli tam wynająć albo kupić mieszkanie. Monofon bardzo ciężko zaszufladkować, a określenie crossover, czyli mieszanie wszystkiego ze wszystkim, będzie adekwatne do warstwy lirycznej i muzycznej. Płytę polecam. Wielka szkoda, że Jacek „Budyń” Szymkiewicz nie doczekał się premiery płyty współtworzonej przez niego formacji. Niech spoczywa w pokoju!

ARS LATRANS ORCHESTRA – Y2K
WYD. ARS LATRANS

Ars Latrans Orchestra to autorski i nieszablonowy projekt muzyczny. Inicjatywa jest organizowana przez Stowarzyszenie ARS LATRANS, interdyscyplinarny festiwal sztuki. Główny temat to przemiana, która dokonywała się na przełomie lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku. Świeże brzmienia, wyjście poza schemat, wpadające w ucho melodie. Muzyczne wyjęcie pewnej rzeczy z pewnej części ciała, gdzie plecy kończą swoją szlachetną nazwę. Polecam!

MACHINE HEAD – OF KINGDOM AND CROWN
WYD. NUCLERAL BLAST X IMPERIUM RECORDINGS

Moc i mrok wydobywa się z najnowszego krążka Machine Head. Brzmienie gitar sprawia, że czujesz dyskomfort, który paradoksalnie jest przyjemny. Obecnie w muzyce metalowej bardzo ciężko wymyślić coś przełomowego i nieszablonowego. Pozostaje szkolenie warsztatu muzycznego oraz siłowe granie z lekkością. A czy tak można? Sprawdźcie płytę, to się przekonacie.

Bartosz Boruciak

Książki

PROF. GRZEGORZ KUCHARCZYK, „III RZESZA NIEMIECKA. NOWOCZESNOŚĆ I NIENAWIŚĆ”
WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Ideologia III Rzeszy nie wzięła się znikąd. Nie zrodziła się wraz z jej powstaniem ani nie zginęła do końca po klęsce wojennej Niemców. Co sprzyjało zwycięstwu NSDAP i Hitlera, jakie postawy, jacy ludzie, jaka religia, jakie zachowania społeczne i jakie okoliczności międzynarodowe? To trzeba wiedzieć, jeśli nie chcemy, aby koszmary III Rzeszy odżyły w nowoczesnej formie. Jak pisze sam autor: „Najlepszą pożywką dla wzrostu cywilizacji nienawiści jest odrzucenie »szczęśliwych syntez« wiary i rozumu oraz prawdy i wolności, które od wieków budowały w Europie »cywilizację miłości«. Jak nauczał św. Jan Paweł II [...] »koncepcja ludzkiej wolności oderwanej od posłuszeństwa prawdzie, a zatem również od obowiązku poszanowania praw innych ludzi« (CA, 17) zwiodła w dwudziestym wieku wielu ludzi do mniemania, »że posiedli tajemnice doskonałej organizacji społecznej, która eliminuje zło, sądzą także, iż mogą stosować wszelkie środki, także przemoc czy kłamstwo, by ją urzeczywistnić. Polityka staje się wówczas «świecką religią», która łudzi się, że buduje w ten sposób raj na ziemi« (CA, 25). Ten ostatni może mieć różne imiona – Światowa Ojczyzna Proletariatu lub Tysiącletnia Rzesza Niemiecka – a do budowy mogą być zastosowane bardzo nowoczesne środki”.

PAWEŁ RZEWUSKI, „SYN BAGIEN”
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Rok 1937. Na dzikiej, miejscami pogańskiej ziemi Polesia dochodzi do serii okrutnych morderstw i zaginięć. Podejrzenia kierują się w stronę Wacława Kostka-Biernackiego – wszechwładnego wojewody poleskiego. To ubóstwiany przez mieszkańców, znienawidzony przez przeciwników politycznych i podejrzany o konszachty z samym diabłem niepodzielny władca. Jednym z zaginionych w odmętach poleskich bagien jest kapitan kontrwywiadu Adam Staff. Dowództwo w ślad za nim posyła młodego i ambitnego Maurycego Jakubowskiego, który niczym kapitan Marlow podąża na spotkanie z poleskim Kurtzem – Wacławem Biernackim. Czy plotki o tym, że wojewoda składa swoje ofiary na ołtarzu szatana, okażą się prawdziwe? Maurycy trafia do Dawidgródka, poleskiego Twin Peaks, miejsca pełnego degeneratów, alkoholików oraz wyznawców Stalina i Hitlera. Chcąc rozwikłać zagadkę, będzie musiał wejść w świat pradawnych wierzeń i przerażających rytuałów, których istnienia nawet nie podejrzewał. Kryminał z potężną dawką historii przedwojennej Polski.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b2197b3a33

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

WARSZAWA ZNOWU WYPINA SIĘ NA EKOLOGIĘ I SPOŁECZNIKÓW?

Mieszkańcy stolicy pod rządami Rafała Trzaskowskiego nie mają lekko. Najbardziej mogą narzekać ekolodzy (ci prawdziwi, a nie czerwoni w środku) i społecznicy, którzy wojują z samorządem i niestety często są w tej batalii osamotnieni. Jak nie turystyka śmieciowa, to jakieś rewolucyjne sposoby naliczania opłat albo... sprzyjanie wielkim deweloperom.

Sprawa, którą chciałbym opisać, dotyczy terenów dawnego klubu RKS „Sarmata" w Warszawie. Jak podaje stowarzyszenie Miasto Jest Nasze, które nagłośniło ten problem w mediach, w lipcu 2021 roku dyrektor Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Marlena Happach, na mocy pełnomocnictwa prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, wydała pozwolenie na zabudowę tej działki. Zdaniem społeczników budowa w tym miejscu bloków mieszkalnych będzie wiązać się z bezpowrotnym zniszczeniem zielonych terenów, które mogą z powodzeniem pełnić funkcje rekreacyjne i sportowe. Aktywiści podkreślają, że sprawa odzyskania gruntów, które są dzierżawione przez dewelopera (nie jest ich właścicielem), utknęła na lata w Biurze Mienia Miasta i Skarbu Państwa Urzędu m.st. Warszawy. Co warto zauważyć, Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego tego rejonu (ulice Wolska – Płocka na warszawskiej Woli) sam w sobie pozostawia wiele do życzenia i został skrytykowany za niezgodność z dotychczasowymi kierunkami planowania ładu przestrzennego, zawartymi w poprzedniej propozycji MPZP, oraz ze względu na możliwość wystąpienia uchybień proceduralnych.

Jak się okazuje, 13 grudnia 2021 roku stowarzyszenie Miasto Jest Nasze złożyło skuteczne zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa do Delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Warszawie, które zostało następnie przekazane do Prokuratury Okręgowej, a potem według właściwości do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście Północ. Co istotne, społecznicy w swoim piśmie wykazali, że prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski nie wykonał swoich urzędowych obowiązków. Po pierwsze, nie uwzględnił w procesie decyzyjnym „istniejących wymagań określonych w użytkowaniu wieczystym", a po drugie – jako funkcjonariusz publiczny – nie zarządzał w tym przypadku gospodarnie dobrami miasta. Doszło do sytuacji, w której ucierpią zwykli ludzie, notabene aktywnie sprzeciwiający się tej decyzji m.in. za sprawą petycji (zebrano ponad pół tysiąca podpisów).

Jakie argumenty przedstawili reprezentanci stowarzyszenia? Pogorszenie komfortu życia mieszkańców, pozbawienie budżetu miasta dużego i ważnego areału ziemi, który stanowi istotny kapitał majątkowy w czasie stale zmniejszających się dochodów samorządów, a także fakt, że opłaty wniesione dotąd przez użytkowników wieczystych, w tym inwestora z Dom Development, nie rekompensują zysków, jakie miasto mogłoby potencjalnie osiągnąć z inwestycji poczynionych w teren sportowy. Ku zaskoczeniu aktywistów Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście Północ odmówiła wszczęcia śledztwa, w związku z czym stowarzyszenie musiało wnieść zażalenie na to postanowienie do Sądu Rejonowego Warszawa-Śródmieście. Jak widzimy, strona społeczna pozostaje osamotniona, ponieważ miasto jest raczej zaangażowane ponadnormatywnie w programy równościowe i tego typu hece. To i tylko to całkiem nieźle wychodzi Trzaskowskiemu et consortes.

eprasa.pl b2197b3a33

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **11 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1582 – Ze względu na wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego w dniu 4 października dat od 5 do 14 października nie było we Francji, Hiszpanii, Italii, Portugalii i Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

1966 – W Będzinie Zdzisław Marchwicki („Wampir z Zagłębia") zamordował 18-letnią bratanicę Edwarda Gierka.

Fot. Wikimedia Commons

Polscy żołnierze na placu Ratuszowym w Wilnie

Bunt, KTÓRY BUNTEM NIE BYŁ

Październik 1920 r. był burzliwym miesiącem dla rodzącej się II Rzeczpospolitej. To w tym czasie **rozstrzygały się** losy naszej wschodniej granicy, a przeprowadzony, na polecenie marszałka Józefa Piłsudskiego, przez generała Lucjana Żeligowskiego pozorowany bunt zdecydował o włączeniu Wileńszczyzny w granice Polski.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b2197b3a33

W 1920 r. było już jasne, że prysły nadzieje Józefa Piłsudskiego na stworzenie federacji państw, które będą nawiązywać do idei Polski Jagiellońskiej i będą stanowiły potężny bufor między Polską a Rosją. Niestety w okresie wojny polsko-bolszewickiej Litwini złamali zasadę neutralności i współdziałając z bolszewikami, zajęli Troki, a także już po bolszewickiej porażce pod Warszawą wkroczyli do Wilna, które otrzymali od Sowietów w zamian za dotychczasowe wsparcie.

W tym czasie wszystkie stronnictwa i siły polityczne w Polsce obstawały przy przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. Szczególnie jasno wyraził to w późniejszym czasie sprzyjający Piłsudskiemu „Kurier Poranny": „Należy stwierdzić w sposób kategoryczny, wbrew wszelkim odmiennym twierdzeniom, że nie było nikogo w Polsce, kto by nie żywił pragnienia, aby Wilno mogło wejść organicznie w skład odrodzonego państwa polskiego".

Aby zdobyć Wilno, Piłsudski zamierzał sięgnąć po fortel polityczny, pozorując bunt części armii. Na jej czele miał stanąć urodzony w okolicach Wilna Lucjan Żeligowski, w przeszłości oficer armii rosyjskiej, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, członek Związku Walki Czynnej, w wojnie polsko-bolszewickiej dowódca grupy operacyjnej w rejonie Mińska Mazowieckiego. Sam Żeligowski o planach Piłsudskiego został poinformowany 1 października w pociągu naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego stacjonującym w Białymstoku. Żeligowski początkowo nie odpowiedział na propozycję Marszałka, obawiając się, że ten proponuje zbyt skromne siły (1,5 tys. ochotników), ostatecznie zwiększono je do około 14 tysięcy żołnierzy 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej i ochotników, na co zainteresowany przystał.

Oficerowie o akcji zostali poinformowali 7 października, co spowodowało jednak pewne zamieszanie. Część z nich nie chciała się zgodzić na formalne zerwanie kontaktów z dowództwem i tego typu „niesubordynacje". Sam Żeligowski przeżył chwilowy kryzys, rozkazy odwołał i przekazał Piłsudskiemu, że dysponuje zbyt małym posłuchem wśród oficerów. Piłsudski postanowił skierować na miejsce dowódcę 3. Armii, gen. Władysława Sikorskiego, co zmobilizowało Żeligowskiego do działania. Górę wzięły ambicje i strach przed kompromitacją. Ostatecznie 8 października odczytano odezwę do żołnierzy, w której Żeligowski zapowiadał wyzwolenie Wilna i powołanie Sejmu Ustawodawczego w mieście, który zdecyduje o dalszych jego losach. Wymarsz nastąpił o godz. 6.00 rano 8 października. Do przebycia pozostawało 50 kilometrów.

Siły litewskie, będące w mniejszości wobec Polaków, stale wycofywały się na północ. Do pierwszych potyczek doszło na skraju Puszczy Rudnickiej, do większego starcia nad rzeką Mereczanką, gdzie podczas jej forsowania odbyła się dwugodzinna potyczka, w której Polacy wzięli kompanię jeńców. Jednak sam Żeligowski nie chciał okazywać Litwinom wrogości, wypuszczając jeńców na wolność, równocześnie odmawiał rozmowy z litewskimi parlamentarzystami. Ostatecznie 8 października władze litewskie zdecydowały o ewakuacji z Wilna i przekazaniu władz przedstawicielowi Ententy, szefowi misji francuskiej, płk. Constantinowi Reboulowi, co miało uniemożliwić przejęcie miasta bez jawnego wystąpienia przeciwko Entencie. Jak pisał w 1920 r. dziennik „Czas": „Gdy wojska jenerała Żeligowskiego zbliżały się do Wilna, poseł francuski Reboul przysłał gońca z żądaniem, aby jenerał Żeligowski wstrzymał swoje wkroczenie do Wilna ze względu na to, że on (Reboul), jako przedstawiciel Ententy, sprawuje obecnie w Wilnie władzę gubernatora i jemu oddały się do dyspozycyj oddziały wojska litewskiego (kowieńskiego). Jen. Żeligowski odpowiedział, że propozycyi tej przyjąć nie może i że p. Reboul właśnie, jako przedstawiciel Ententy, nie powinien był otrzymać zwierzchnictwa wojsk litewskich".

Żeligowski spodziewał się silnego oporu w Wilnie, jednak strategiczne punkty w opustoszałym przez Litwinów mieście zdobyli polscy powstańcy, którzy nie musieli czekać na regularną armię. Do wieczora 9 października kolejne oddziały defilowały na ulicach Wilna.

W Wilnie w budynku Taryby, parlamentu litewskiego, doszło do spotkania Żeligowskiego z przedstawicielami państw obcych przy litewskim rządzie. Żeligowski pytany o to, jakim prawem zajął Wilno, odpowiedział, że po to, by bronić ludności i dać jej możliwość wypowiedzenia swojej woli. Na słowa te odparł przedstawiciel Ententy, mówiąc, że to jego rola, jednak Żeligowski nie zgodził się z nim. Generał pozwolił również ujść z miasta około 200 urzędnikom rządu litewskiego. 12 października gen. Lucjan Żeligowski wydał dekret dotyczący organizacji władzy na Litwie. Obwołał się w nim naczelnym dowódcą Litwy Środkowej, jako niezależnego państwa. Jednocześnie zapowiedział utworzenie Tymczasowej Komisji Rządzącej. 20 lutego 1922 roku Sejm Wileński przegłosował przyłączenie miasta do Polski.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl b2197b3a33

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ZA NAMI 30. BIEG SZTAFETOWY

Szlakiem Męczeńskiej Drogi Księdza Jerzego Popiełuszki

Fot. Regina Piątkowska

Ponad dwustu biegaczy z całej Polski stawiło się na trasie 30. Biegu Sztafetowego i Maratonu Szlakiem Męczeńskiej Drogi Księdza Jerzego Popiełuszki, zorganizowanego przez Region Bydgoski NSZZ „Solidarność” oraz Fundację „Światło-Życie” Ośrodek w Bydgoszczy. Jak każdego roku już od 30 lat rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego biegacze upamiętnili w ten wyjątkowy sposób. 19 października minie 38 lat od tragicznej śmierci kapelana Solidarności.

– Naszym zadaniem, zadaniem Solidarności, jest kultywować pamięć o ks. Jerzym, szczególnie wśród młodego pokolenia. Dlatego bardzo się cieszę, widząc wśród Was tak wielu młodych uczestników. Pamiętajcie o naukach ks. Popiełuszki. Niech Wam jego życie, niezłomna postawa wskaże, jakimi wartościami należy się kierować w swoich codziennych wyborach – mówił do biegaczy przewodniczący bydgoskiej Solidarności Leszek Walczak.

Bieg wystartował sprzed kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. To właśnie tutaj miał ostatnią posługę kapłańską ks. Popiełuszko. W drodze powrotnej do Warszawy ks. Jerzy wraz z kierowcą Waldemarem Chrostowskim zostali zatrzymani w miejscowości Górsk, a następnie uprowadzeni przez trzech funkcjonariuszy SB. W miejscu porwania ks. Jerzego, gdzie znajduje się symboliczny Krzyż w Górsku, odmówiono modlitwę i złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.
Na mecie wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowy medal, a kapitanowie drużyn dodatkowo puchary. Uczestnicy mieli również możliwość zwiedzenia muzeum z wystawą poświęconą ks. Jerzemu znajdującego się na terenie CEM.

Bieg odbył się dzięki wsparciu finansowemu firmy Solbet Sp. z o.o. oraz dofinansowaniu z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. arch.

„Założenia sprawiedliwej transformacji obecnie w sytuacji faktycznej próby pozostają sloganem. Również wskutek chybionej i jednostronnej polityki klimatycznej UE, a przecież jako Solidarność domagamy się jedynie równego traktowania wszystkich nośników energii".

Robert Szewczyk, koordynator ds. polityki klimatycznej NSZZ „S", w czasie spotkania Narodowej Rady Rozwoju ds. Energii, Środowiska i Zasobów Naturalnych w Warszawie, 28 września br.

POSIEDZENIE ZARZĄDU REGIONU MAZOWSZE

W środę, 5 października br., odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu Mazowsze, na którym wybrano zastępcę przewodniczącego regionu. We wrześniu Waldemar Dubiński złożył rezygnację z funkcji zastępcy przewodniczącego z powodu przejścia na emeryturę. W związku z tym Andrzej Kropiwnicki, przewodniczący ZRM, zgodnie z § 111 pkt. 3 Ordynacji Wyborczej zgłosił kandydaturę kolegi Waldemara Dubińskiego na członka Prezydium ZRM, powierzając mu funkcję zastępcy przewodniczącego od dnia 5.10.2022 roku do końca kadencji 2018-2023. W głosowaniu tajnym Waldemar Dubiński uzyskał zdecydowaną większość głosów i ponownie został zastępcą przewodniczącego ZRM.

ZRM podjął uchwałę ws. przyznania Medalu 40-lecia NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze koledze Kazimierzowi Białczakowi, byłemu przewodniczącemu Rady Oddziału Ostrołęka.

Większość posiedzenia była poświęcona omawianiu dokumentów przyjętych na ostatnim spotkaniu Komisji Krajowej, m.in. określeniu 6 osób jako minimalnej liczby członków Związku koniecznych do utrzymania przez organizację statusu podstawowej jednostki organizacyjnej Związku; wprowadzeniu zmian ws. elektronicznych wyborów; wprowadzeniu zmian ws. ankiet osobowych kandydatów/członków władz Związku (wprowadza się obowiązek wypełniania ankiet osobowych przez wszystkich członków Związku kandydujących na funkcje związkowe i wyrażania zgody przez kandydata/członka do podanie ich do wiadomości na zebraniu wyborczym).

KONGRES KRAJOWEGO SEKRETARIATU GÓRNICTWA I ENERGETYKI

3 października w Katowicach w sali konferencyjnej im. Lecha Kaczyńskiego w siedzibie Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność" odbył się Kongres Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki.

W Kongresie uczestniczyli zaproszeni goście, między innymi: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz, Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, wiceminister klimatu i środowiska, oraz wiceminister aktywów państwowych Piotr Pyzik.

Podczas obrad przewodniczący sekretariatu Jarosław Grzesik złożył sprawozdanie z najważniejszych tematów, jakimi zajmował się sekretariat w latach 2018-2022.

Delegaci przegłosowali i przyjęli stanowiska m.in. w sprawach takich jak: zapewnienie suwerenności i bezpieczeństwa energetycznego opartego na krajowych nośnikach energii; pilnego opracowania krajowych zasobów energetycznych oraz strategii dla górnictwa; korekty Polityki Energetycznej Państwa; kosztów transformacji energetyki, integralności działania systemu dystrybucyjnego, sytuacji Obsługi Klienta w Grupach Energetycznych czy systemowych regulacji dotyczących sprzedawców energii elektrycznej.

Prezydium Rady KSGiE ustaliło również datę Wyborczego Zjazdu Delegatów na kadencję 2023-2028 na dzień 27 czerwca 2023 r.

„S" INTERWENIUJE WS. POLSKIEJ SZKOŁY NA LITWIE

W dniach 1-4 października przedstawiciele Solidarności Pomorza Zachodniego udali się do Połuknia na Litwie z petycją w obronie tamtejszej polskiej szkoły.

Zarząd Regionu NSZZ „S" Pomorza Zachodniego wystosował apel do mera Samorządu Rejonu Trockiego, w którym domaga się: cofnięcia decyzji o likwidacji dwóch klas gimnazjalnych w Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu; przywrócenia do pracy nauczycieli w dwóch klasach Gimnazjum; ponownego przypisania do rejestru Gimnazjum w Połukniu skreślonych z niego uczniów.

Związkowcy spotkali się również z Polakami mieszkającymi na Litwie i zapowiedzieli dalsze działania, jeśli powyższe postulaty nie zostaną spełnione.

M.K.

Fot. arch. Region Pomorze Zachodnie „S"

eprasa.pl b2197b3a33

Najlepsi na Mazowszu...

Fot. M. Żegliński

Za nami **finał** konkursów „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej" i „Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy" na szczeblu okręgu.

Mateusz Kosiński

Tegoroczna edycja konkursów cieszyła się wyjątkowym zainteresowaniem. Należy też podkreślić, że większość kandydatów do laurów zgłosili inspektorzy pracy, którzy co roku kontrolują tysiące mazowieckich zakładów, najlepsze doceniając nominacją.
– Nam wszystkim – kierownictwu i kadrze Okręgowego Inspektoratu Pracy w Warszawie – zależy, by za wzór stawiać firmy, które wyróżnia staranne planowanie i organizacja pracy, które zarządzają bezpieczeństwem i zdrowiem pracowników i innych osób będących w obszarze oddziaływania firmy w sposób efektywny, z wykorzystaniem rozwiązań wykraczających poza określone w obowiązujących przepisach standardy. Aż dwanaście firm – najlepszych z najlepszych pracodawców – wzięło udział w ostatecznej rywalizacji o zaszczytne miejsca na podium w województwie mazowieckim w roku 2022. Są to firmy, które dzięki zaangażowaniu kierownictwa i wszystkich pracowników, wspieranemu mądrym doradztwem ze strony służby bhp, uczyniły wymóg troski o życie, zdrowie i dobrostan człowieka integralną częścią procesów biznesowych przedsiębiorstwa. Cieszymy się również ogromnie, obserwując swoisty renesans społecznej inspekcji pracy, która funkcjonując bezpośrednio i stale w zakładach pracy, pozytywnie wpływa na stan bezpieczeństwa i higieny pracy oraz praworządności w stosunkach pracy – podsumował Andrzej Cegła, okręgowy inspektor pracy w Warszawie.

Wyniki konkursu „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej":

Kategoria: zakład pracy do 49 zatrudnionych

Miejsce 1

Aurex LPG sp. z o.o. z Kolonii Mrokowskiej

Miejsce 2

Grupa Dekarska Kowalscy z Józefowa

Kategoria: zakład pracy od 50 do 249 zatrudnionych

Miejsce 1

Eko Babice sp. z o.o.

Miejsce 2 ex aequo

A-Z Color sp. z o.o. z Ostrołęki

FITT Polska sp. z o.o. z Węgrowa

Miejsce 3 ex aequo

Centrum Sportu Raszyn z Raszyna

Purrels Innovative z Józefowa

Kategoria: zakłady pracy powyżej 249 zatrudnionych

Miejsce 1

Lear Corporation Poland II sp. z o.o. z Pruszkowa

Miejsce 2

Coca-Cola HBC Polska sp. z o.o. filia w Radzyminie

Miejsce 3 ex aequo

Lotte Wedel sp. z o.o. z Warszawy

PW Krystian sp. z o.o. z Przysuchy

Wyróżnienie w kategorii:
zakład pracy powyżej 249 zatrudnionych

PGE Energia Ciepła S.A. z Warszawy

Laureaci konkursu
„Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy":

Miejsce 1

Magdalena Leszczyńska, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Zentis Polska sp. z o.o. w Kolonii Żelków

Miejsce 2 ex aequo

Zbigniew Miszta, zakładowy społeczny inspektor pracy w Zakładzie Realizacji Przewozów R3 Mokotów Tramwaje Warszawskie w Warszawie

Dariusz Malinowski, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie EON Polska Operations sp. z o.o. w Warszawie

Miejsce 3 ex aequo

Jan Paweł Bidziński, zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Pit-Radwar S.A. w Warszawie

Karol Stancelewicz – zakładowy społeczny inspektor pracy w przedsiębiorstwie Imperial Tobacco Polska Manufacturing S.A. w Radomiu

eprasa.pl b2197b3a33

Solidarność żąda realizacji 3xP

NSZZ „Solidarność” **domaga się spełnienia trzech postulatów** i zapowiada zintensyfikowanie działań wobec rządu w tych obszarach. O tym, jakie to postulaty i czy ich wdrożenie jest wykonalne, Olga Zielińska rozmawiała z rzecznikiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Markiem Lewandowskim w audycji „Głos pracownika”.

Solidarność postuluje powstrzymanie wzrostu cen energii, podniesienie wynagrodzeń w sferze finansów publicznych oraz wprowadzenie emerytur stażowych. – Tu nie chodzi tylko o ubóstwo energetyczne naszych gospodarstw domowych, które może dotknąć nawet połowy społeczeństwa, co byłoby katastrofą. Chodzi także o przemysł energochłonny, o te firmy, dla których koszty energii są jednym z kluczowych kosztów wytwarzania. Huty, cementownie, ceramika, chemia – to są ogromne zakłady, które generują wokół siebie mnóstwo miejsc pracy, a więc ich upadłość pociągnęłaby za sobą nawet milion zwolnień i tym samym dwucyfrowe bezrobocie, czego nie odnotowaliśmy od dawna – mówił rzecznik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marek Lewandowski.

– Solidarność postuluje, żeby nie wprowadzać dopłat do poszczególnych firm czy tworzyć budżetów dla rodzin, ponieważ po pierwsze jest to ogromne zagrożenie, że Unia Europejska uzna to za niedozwoloną pomoc publiczną i nie notyfikuje takiego wsparcia, a z drugiej strony będzie to ciągłe łatanie dziury. „S” uważa, że powinno się zablokować ceny energii. Bez względu na to, z jakiego źródła i na jakich nośnikach ta energia jest wytwarzana, jej cena powinna być regulowana i wtedy takie wsparcie powinno iść nie do poszczególnych firm, tylko rekompensować straty wytwórcom prądu, żeby oni zachowali płynność finansową i mogli normalnie funkcjonować – dodał.

Rzecznik Solidarności mówił także o podwyżkach dla pracowników sfery finansów publicznych. Solidarność domaga się w tym obszarze 20 proc. wzrostu wynagrodzeń w przyszłym roku i dodatkowej podwyżki jeszcze w tym roku.

Omawiając ostatni z postulatów, Marek Lewandowski podkreślił, że „emerytury stażowe to dodatkowe prawo, a nie obowiązek do przechodzenia na emeryturę, jeżeli ubezpieczony wykaże się odpowiednim stażem ubezpieczeniowym. W przypadku mężczyzn jest to 40 lat, a dla kobiet 35 lat, które uprawniałyby do przejścia na emeryturę bez względu na wiek”.

– Jeśli Zjednoczona Prawica chce w przyszłym roku wygrać wybory, nie ma wyjścia i musi się z tego postulatu wywiązać – podkreślił.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl b2197b3a33

PRAWO

AKTUALIZACJA danych

Jakiś czas temu w związku ze sprzedażą mieszkania wyprowadziłem się do innego miasta. Jedną z pierwszych czynności, jakie wykonałem, było zalogowanie się na stronie internetowej podatki.gov.pl, następnie w panelu użytkownika zgodnie z instrukcją wprowadziłem nowy adres zameldowania oraz nowy adres korespondencyjny. Pomimo tego ani nowy, ani dotychczasowy urząd w żaden sposób nie odnotowały tej aktualizacji. Zupełnie przypadkiem dowiedziałem się o zajęciu komorniczym na moim rachunku bankowym i prowadzonym postępowaniu egzekucyjnym przez urząd skarbowy. Nie otrzymałem też żadnej korespondencji w tej sprawie, a w urzędzie dowiedziałem się, że by zaktualizować moje dane, **powinienem złożyć odpowiednie pismo** o zmianie danych adresowych, a zmiany na stronie nie są uznawane. Proszę o krótkie wyjaśnienie.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odnosząc się do powyższej kwestii, wyjaśniam, że zgodnie z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 12.10.1995 r. o zasadach ewidencji i identyfikacji podatników i płatników (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 166 ze zm.) osoby fizyczne, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne niemające osobowości prawnej, które na podstawie odrębnych ustaw są podatnikami, podlegają obowiązkowi ewidencyjnemu. Podatnicy mają obowiązek aktualizowania danych objętych zgłoszeniem identyfikacyjnym przez dokonanie zgłoszenia aktualizacyjnego, przy czym w przypadku zmiany adresu miejsca zamieszkania przez podatnika będącego osobą fizyczną, objętą rejestrem PESEL, nieprowadzącą działalności gospodarczej lub niebędącą zarejestrowanym podatnikiem podatku od towarów i usług, za dokonanie aktualizacji uznaje się podanie aktualnego adresu miejsca zamieszkania w składanej deklaracji lub innym dokumencie związanym z obowiązkiem podatkowym (art. 9 ust. 1d wskazanej ustawy). Według § 1 pkt. 3 Rozporządzenia Ministra Finansów w sprawie wzorów formularzy zgłoszeń identyfikacyjnych i zgłoszeń aktualizacyjnych z dnia 27 grudnia 2011 r. (Dz.U. nr 298, poz. 1765) osoba fizyczna będąca podatnikiem dokonuje zgłoszenia aktualizacyjnego za pomocą formularza ZAP-3, który stanowi załącznik nr 3 do rozporządzenia.

Co więcej, na stronie https://www.podatki.gov.pl/abc-podatkow/rejestracja-podatnikow/ znajduje się także informacja o tym, jak w sposób właściwy dokonać aktualizacji danych. Z powyższej strony można się dowiedzieć, że adres miejsca zamieszkania można zaktualizować właśnie przez podanie aktualnego adresu w składanej deklaracji lub innym dokumencie związanym z obowiązkiem podatkowym lub właśnie na zgłoszeniu ZAP-3 (zgłoszenie aktualizacyjne osoby fizycznej będącej podatnikiem).

Jeśli zaś chodzi o formalności, to wypełnione i podpisane zgłoszenie aktualizacyjne ZAP-3 należy złożyć do naczelnika urzędu skarbowego. Można tego dokonać osobiście w urzędzie skarbowym albo przekazać wy-

eprasa.pl b2197b3a33

pełniony dokument za pośrednictwem placówki pocztowej lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej. W tym ostatnim przypadku oczywiście wcześniej po opatrzeniu kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo w przypadku przesyłania zgłoszenia przez portal podatkowy podpisem zaufanym.

NIEOSKŁADKOWANE PRZYCHODY ZE STOSUNKU PRACY (cz. 2)

W pierwszej części artykułu zawarta została kluczowa konkluzja, że co do zasady każda wypłata, którą pracownik otrzymuje od pracodawcy – i to zarówno pieniężna, jak i niepieniężna (np. świadczenia w naturze) – podlega oskładkowaniu na rzecz ubezpieczeń społecznych, co wynika z przepisów ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (dalej: ustawa systemowa). Ten sam akt przewiduje jednak wyjątki od tej reguły.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Podstawowe znaczenie ma w tej materii art. 21 ustawy, zawierający delegację do wydania rozporządzenia, które m.in. określa rodzaje przychodów, wyłączonych z obowiązku składkowego. Wydane na tej podstawie Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 18 grudnia 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe w § 2 zawiera zamknięty katalog przychodów, które nie stanowią podstawy wymiaru składek, co oznacza, że wypłacając je, pracodawca nie pomniejsza ich wysokości o te składki (mogą one natomiast nadal być opodatkowane).

Do przychodów wymienionych w tym przepisie, które mają największe praktyczne znaczenie, należy zaliczyć:
1) nagrody jubileuszowe (gratyfikacje), które według zasad określających warunki ich przyznawania przysługują pracownikowi nie częściej niż co 5 lat,
2) odprawy pieniężne przysługujące w związku z przejściem na emeryturę lub rentę,
3) odprawy, odszkodowania i rekompensaty wypłacane pracownikom z tytułu wygaśnięcia lub rozwiązania stosunku pracy, w tym z tytułu rozwiązania stosunku pracy z przyczyn leżących po stronie pracodawcy, nieuzasadnionego lub niezgodnego z prawem wypowiedzenia umowy o pracę lub rozwiązania jej bez wypowiedzenia, skrócenia okresu jej wypowiedzenia, niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy,
4) wypłacone byłym pracownikom po rozwiązaniu stosunku pracy, na podstawie umowy o zakazie konkurencji, o której mowa w art. 101^2 Kodeksu pracy,
5) wartość świadczeń rzeczowych wynikających z przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy oraz ekwiwalenty za te świadczenia wypłacane zgodnie z przepisami, a także ekwiwalenty pieniężne, m.in. za pranie odzieży roboczej, używanie odzieży, obuwia, narzędzi, materiałów lub sprzętu własnego zamiast roboczego oraz wartość otrzymanych przez pracowników bonów, talonów, kuponów żywnościowych,
6) diety i inne należności z tytułu podróży służbowej pracownika,
7) świadczenia finansowane ze środków przeznaczonych na cele socjalne w ramach zakładowego funduszu świadczeń socjalnych,
8) świadczenia urlopowe,
9) korzyści materialne wynikające z układów zbiorowych pracy, regulaminów wynagradzania lub przepisów o wynagradzaniu, a polegające na uprawnieniu do zakupu po cenach niższych niż detaliczne niektórych artykułów, przedmiotów lub usług oraz korzystaniu z bezpłatnych lub częściowo odpłatnych przejazdów środkami lokomocji (w praktyce przykładem może być wartość pakietów medycznych, o ile pracodawca nie pokrywa ich ceny w całości, lecz w części, dzięki czemu pracownicy dokonują ich zakupu po cenie niższej niż detaliczna – wówczas nieoskładkowana jest wartość dopłaty dokonanej przez pracodawcę).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl b2197b3a33

SPORT

HIGUAIN zawiesi buty na kołku

W poniedziałek, 3 października, zakończenie piłkarskiej kariery ogłosił Gonzalo Higuain. Argentyński napastnik, który 10 grudnia skończy 34 lata, ogłosił tę decyzję na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Interze Miami, którego jest zawodnikiem. Higuain **ze łzami w oczach** obwieścił, że po zakończeniu sezonu w amerykańskiej Major League Soccer kończy z grą w piłkę.

Łukasz Bobruk

Nadszedł czas, aby przekazać wam wiadomość, którą od pewnego czasu przetwarzałem, analizowałem i przygotowywałem się do tej decyzji. Nadszedł dzień, aby pożegnać się z futbolem – powiedział na początku konferencji. – Zabiorę ze sobą piękne chwile, które na zawsze zostaną w mojej głowie i w moim sercu. Miałem niewyobrażalną karierę i osiągnąłem więcej, niż mogłem sobie wyobrazić. To decyzja, którą podjąłem trzy lub cztery miesiące temu – dodał.

Urodzony we francuskim Breście syn piłkarza Jorge Higuaina (który grał wówczas w Stade Brestois 29), mając niecałe 2 lata, wyjechał do Argentyny. Przygodę z piłką zaczął w River Plate Buenos Aires. Tam w 46 spotkaniach zdobył 18 goli i przykuł uwagę klubów choćby z Europy. W styczniu 2007 roku jeden z nich zakontraktował młodego Gonzalo. Konkretnie był to Real Madryt, w którym spędził 6 lat. Tam, choć długo pozostawał w cieniu Cristiano Ronaldo, okrzepł piłkarsko i mógł cieszyć się z trzech mistrzostw Hiszpanii, pucharu kraju i dwóch superpucharów. W 190 meczach strzelił 107 goli, a mogło być ich jeszcze więcej, gdyby nie to, że w grudniu 2010 roku zdiagnozowano u niego przepuklinę dysku lędźwiowego. Piłkarz musiał poddać się operacji, która odbyła się miesiąc później w Chicago. Do gry wrócił w kwietniu 2011 roku. A w kolejnym sezonie, gdy „Królewscy” strzelili rekordowe 121 bramek w lidze, sam zanotował ich 22.

Latem 2013 roku rozpoczął się „włoski” etap kariery Higuaina. Argentyńczyk podpisał umowę z SSC Napoli, które zapłaciło Realowi 37 milionów euro. Już w pierwszym sezonie pod Wezuwiuszem udało mu się sięgnąć po trofeum, a konkretnie po Puchar Włoch. W grudniu 2014 roku w katarskiej Dosze przyczynił się do triumfu w Superpucharze Włoch, strzelając 2 gole Juventusowi, a następnie wykorzystując swoją jedenastkę w serii rzutów karnych. Potem odnosił indywidualne sukcesy: dwukrotnie został wybrany do jedenastki sezonu w Lidze Europy, tyleż razy był w drużynie roku Serie A, a w 2016 roku zdobył tytuł króla strzelców włoskiej ekstraklasy, wpisując się na listę strzelców aż 36 razy. Dało mu to drugą pozycję w klasyfikacji Złotego Buta (lepszy był tylko Luis Suarez). Ponadto był pierwszym zawodnikiem w XXI wieku z tak dużą liczbą trafień w jednym sezonie

HIGUAIN Z REPREZENTACJĄ ZDOBYŁ WICEMISTRZOSTWO ŚWIATA I 2 SREBRNE MEDALE COPA AMERICA.

eprasa.pl b2197b3a33

Fot. Jasen Vinlove / Reuters / FORUM

Gonzalo Higuain podczas meczu Inter Miami CF – CF Montreal; stadion DRV PNK, Floryda, USA, 31 lipca 2021 r.

(tyle samo zdobył w sezonie 1928/1929 Gino Rossetti dla Torino, a także w sezonie 2019/2020 Ciro Immobile dla Lazio).

Po tak znakomicie dysponowanego Higuaina sięgnął Juventus, który latem 2016 roku zapłacił za niego aż 90 milionów euro. Więcej w historii futbolu kosztowali tylko Neymar, Paul Pogba, Gareth Bale i Cristiano Ronaldo. Tak spora kwota oburzyła władze i kibiców „Starej Damy". Zdenerwowani byli również fani Napoli, którzy nie mogli darować niedawnemu ulubieńcowi, że odchodzi do znienawidzonego klubu. I choć przez 2 kolejne sezony napastnik ten sięgnął po 2 dublety (mistrzostwo i puchar kraju), strzelając we wszystkich rozgrywkach 48 bramek w 105 spotkaniach, nie czuł się w Turynie najlepiej. I to pomimo tego, że został dwukrotnie wybrany na najlepszego gracza sezonu oraz znów był w jedenastce sezonu włoskiej ligi. Zatem na rundę jesienną 2018 roku został wypożyczony do AC Milan, a na wiosnę 2019 roku do Chelsea Londyn. Co ciekawe, to właśnie w barwach „The Blues" po raz pierwszy wygrał europejski puchar, czyli Ligę Europy. Jednak nie odegrał w zwycięskiej edycji większej roli – zagrał tylko nieco ponad dwadzieścia minut w półfinałowym meczu rewanżowym z Eintrachtem Frankfurt, wygranym po rzutach karnych.

Higuain wrócił zatem do Juventusu. Na rok. W tym czasie znów został mistrzem Włoch i finalistą krajowego pucharu. Po 44 występach i 11 bramkach postanowił pożegnać zespół z miasta fiata, ponieważ nie udało mu się zrealizować najważniejszego celu, czyli poprowadzenia „Starej Damy" do triumfu w Lidze Mistrzów. Szukał nowych wyzwań. Tak się złożyło, że we wrześniu 2020 roku wyruszył za ocean i podpisał kontrakt z Interem Miami. Miesiąc później dołączył do niego starszy o 3 lata brat Federico (obecnie trener drużyny młodzieżowej tego klubu), który grał tam jako pomocnik. Dotychczas (stan na 5 października) „El Pipita" rozegrał dla „The Herons" 67 spotkań, w których zdobył 27 goli i zanotował 11 asyst.

W reprezentacji Argentyny w latach 2009-2018 zagrał w 75 meczach, w których do siatki trafiał 31 razy. Uczestniczył w trzech mundialach (2010, 2014, 2018) i tyluż edycjach Copa America (2011, 2015, 2016). Trzy srebrne medale w ciągu trzech kolejnych lat nie są wprawdzie złym wynikiem, niemniej Higuain zawsze miał pecha w najważniejszych momentach. W przegranym 0:1 finale mistrzostw świata 2014 przeciw Niemcom zmarnował wyborną sytuację, która mogła przesądzić o złotym medalu. Zapomniano, że strzelił zwycięskiego gola w ćwierćfinale z Belgią (1:0) i zrobiono z niego kozła ofiarnego. Rok później w finale na czempionacie Ameryki Południowej nie trafił z metra do pustej bramki i przestrzelił w serii rzutów karnych, gdzie lepsi okazali się gospodarze z Chile. W 2016 roku w finale granego w USA Copa America Centenario Argentyna znów przegrała po „jedenastkach" z Chile. I tu Gonzalo nie wykorzystał wyśmienitej sytuacji. Jak pech, to pech.

GONZALO HIGUAIN W SEZONIE 2015/2016 ZOSTAŁ KRÓLEM STRZELCÓW WŁOSKIEJ SERIE A, STRZELAJĄC REKORDOWE 36 GOLI.

Z kadrą narodową pożegnał się tuż po mundialu w Rosji w 2018 roku. Jak sam wspominał, osiągnął dużo, lecz czy mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie jego ogromna wrażliwość na krytykę i hejt oraz nadwaga, z którą miał problemy w Juventusie? Dodał również, że po zawieszeniu butów na kołku będzie chciał robić coś, co absolutnie nie jest związane z piłką. Można zatem zrozumieć, że w wieku 34 lat futbol go po prostu zmęczył. Zostało więc bardzo niewiele czasu, by móc jeszcze podziwiać „El Pipitę" biegającego po zielonej murawie...

eprasa.pl b2197b3a33

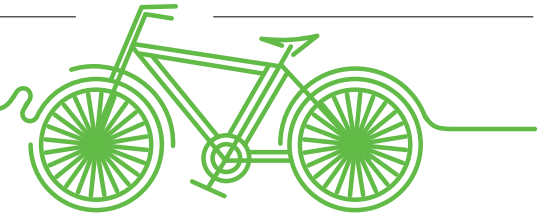

L'Eroica: „piękno zmęczenia i dreszczyk podboju"

W pierwszy weekend października, jak co roku, na drogi Toskanii wyjechali herosi na rowerach. Odbył się wyścig L'Eroica, który **stał się już jedną z wizytówek** tej części Włoch oraz sztandarową imprezą dla miłośników dawnego kolarstwa.

Barbara Michałowska

L'Eroica narodziła się w 1997 roku w Gaiole in Chianti, małej wiosce w prowincji Siena, gdzie twórca Giancarlo Brocci wraz z 92 łowcami uczuć i emocji – jak ich nazywał – rozpoczęli pierwszą edycję magicznej imprezy rowerowej; impreza łącząca w wyjątkowy sposób wymagające trasy, wspaniałe krajobrazy i niezapomniane przekąski – piszą twórcy rajdu. „Chcemy, aby ludzie na nowo odkryli piękno zmęczenia i dreszczyk podboju" – przekonuje Giancarlo Brocci, twórca wyścigu.

Pomysł jest prosty – rajd rowerowy na wzór tych sprzed kilkudziesięciu lat. Można w nim startować jedynie na rowerach wyprodukowanych przed 1987 rokiem, manetki przerzutek muszą być umieszczone na ramie, linki hamulcowe nie mogą być schowane, a pedały muszą posiadać tzw. noski. Wszak wyścig to także okazja do podziwiania sprzętu kolarskiego z dawnych lat. Niektóre rowery biorące w nim udział pamiętają początki XX wieku. Kolarze są także ubrani w stroje na wzór tych sprzed kilkudziesięciu lat (a niektóre z nich rzeczywiście są w tym wieku!).

To, co odróżnia wyścig od „nowoczesnych" zmagań, to także fakt, że odbywa się on częściowo na szutrowych drogach w Toskanii. Rowerzyści przemierzają trasę w pierwszy weekend października.

„Dziś wciąż staramy się wracać do autentycznych korzeni tego niezwykłego sportu z wielką duszą. Chcemy, aby ludzie na nowo odkryli piękno zmęczenia i dreszczyk podboju: heroiczną jazdę na rowerze Bartali i Coppi, poświęcenie, które szuka naszych fizycznych granic, gdzie pragnienie, głód i wyczerpanie są odczuwalne z całej siły. Nasz typ kolarstwa rodzi szacunek i tworzy więzi między lojalnymi przeciwnikami. Jeździ się na rowerze zdrowo, a uczestnicy wyścigu inspirują i pięknie się ich ogląda" – piszą jego twórcy.

POMYSŁ JEST PROSTY – RAJD ROWEROWY NA WZÓR TYCH SPRZED KILKUDZIESIĘCIU LAT.

Do wyboru jest kilka tras – najkrótsza liczy 46 km, a najdłuższa, imponująca, biorąc pod uwagę wiek sprzętu, na którym się jedzie, aż 212,5 km.

W wyścigu biorą także udział polscy kolarze. Jeden z nich, Andrzej Litwinenko, cytowany przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, tak kilka lat temu wspominał start: „W L'Eroice biorę udział od 7 lat. W wyścigu tym nie chodzi o zwycięstwo, lecz doświadczenie, strój i rower. Ja występuję w koszulce WTC na rowerze polskim, jaguarze. Bardzo jestem dumny z wyróżnienia w tak znakomitym towarzystwie! Mam tu wielu przyjaciół, którzy osiągnęli w kolarstwie niejedno".

W L'Eroice każdy jest herosem i każdy jest wygrany. To dlatego uczestnicy są klasyfikowani nie według czasu przejazdu, a alfabetycznie. Trzeba tylko zmieścić się w określonych ramach czasowych przejazdu. Po drodze zorganizowane są dla uczestników postoje, podczas których mogą posilić się lokalnymi specjałami: serami, wypiekami i winem. Całemu rajdowi towarzyszy także piknik, koncerty oraz wystawy zabytkowych rowerów.

eprasa.pl b2197b3a33

KRZYŻÓWKA

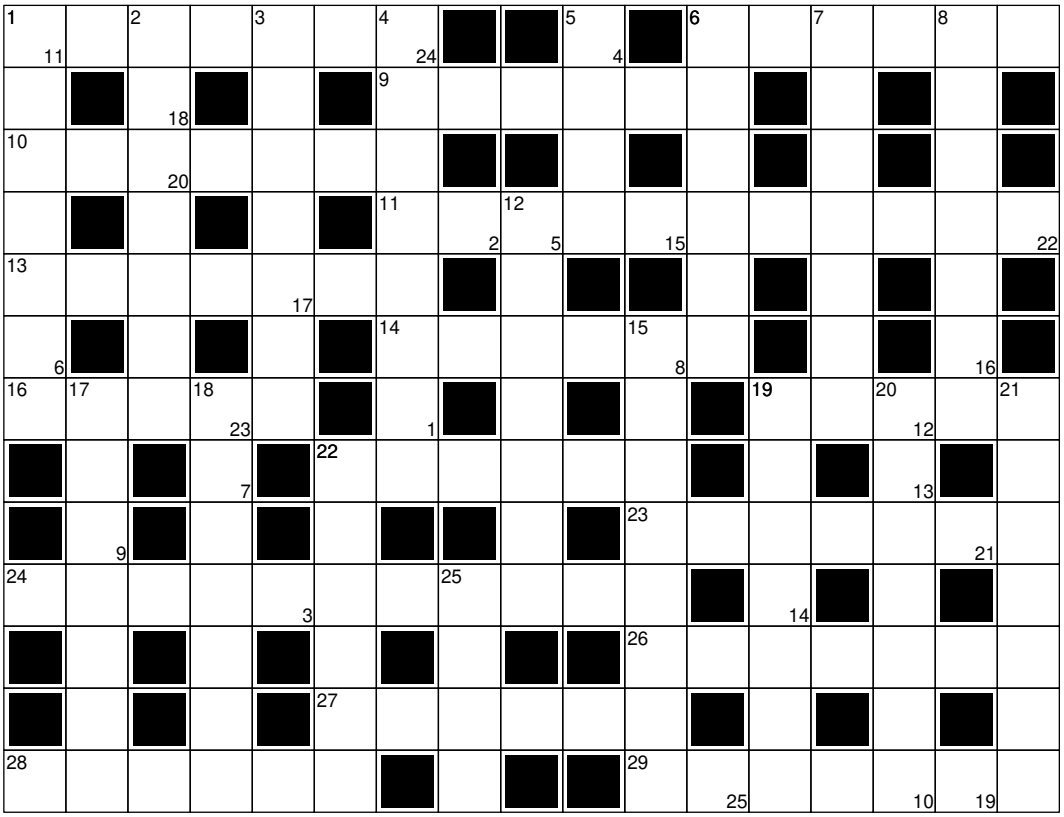

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Poziomo:

1 rozwozi opał **6** odcień, zabarwienie **9** otchłań morska **10** ceni rodzinne pielesze **11** zafunkcjonowanie **13** opadło z modrzewia **14** hulaka **16** model Opla **19** współbrzmienie dźwięków **22** weekendowy dzień **23** przechowalnia ubrań **24** nie dba o porządek **26** ślizgowe lub kulkowe **27** pozostają po zmieleniu zboża **28** bursztyn **29** dyscyplina, rygor

Pionowo:

1 wyrób masarza **2** wykładzina podłogowa **3** instrument smyczkowy **4** szczotka do czyszczenia sierści konia **5** kondycyjny dla piłkarzy **6** pracownik kotłowni **7** rower lub kajak **8** sędzia **12** las pełen żołędzi **15** potrawa z kawałków mięsa nadzianych na szpikulec **17** warzywna z majonezem **18** francuskie auto **19** dokonuje opracowania utworu muzycznego **20** płonie w harcerskiej piosence **21** troskliwość, piecza **22** nieruchoma część maszyny **25** rybie jajeczka

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b2197b3a33

Cezary Krysztopa

Grzyby

Czy chodzisz na grzyby? Czy chodzisz na grzyby? Pytają mnie znajomi na różnych forach. A mnie to się kojarzy z traumą lat dziewięćdziesiątych, kiedy na grzyby chodzić musiałem.

Mój śp. Tata był zapalonym grzybiarzem. Co on wyprawiał?! Potrafił pójść na grzyby na cały dzień, obejść, nie wiem, z kilkanaście kilometrów, i przynieść dwa wiadra grzybów. Z jednej strony to było świetne, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych na wsi pod Białymstokiem generalnie się nie przelewało. A nam się z różnych powodów, które niespecjalnie nadają się na temat felietonu, nie przelewało jeszcze bardziej. Dlatego grzyby, które były za darmo, były na wagę złota. Można było zrobić z nich zupę grzybową, kotlety grzybowe, zasuszyć na zimę i zamarynować.

No a z drugiej strony, dla nastolatka dwa wiadra grzybów to była towarzyska katastrofa. Przecież to było dwa dni obierania z igliwia, obcinania końcówek nóżek i obdzierania maślaków ze skóry. Nie dało się w tym czasie wyjść gdziekolwiek z kumplami.

Zresztą to nie było najgorsze. Najgorsze było to, że zbieranie grzybów wtedy było jednym z podstawowych sposobów zarabiania pieniędzy o tej porze roku. Sieć punktów skupu grzybów była bardzo rozbudowana. Skupowano kurki, prawdziwki (prawdziwki „robiło się" też np. z podbrzeźniaków, oskrobując im nóżki z ciapek i odpowiednio je nożykiem formując, w tym akurat byłem całkiem niezły). No i w związku z tym wymagano ode mnie, żebym te grzyby zbierał. A wierzcie mi, ani tego nie lubiłem, nie miałem do tego cierpliwości, ani nie miałem do tego talentu. Ktoś powie – jak nie miałeś cierpliwości, to ci się nie chciało – i będzie miał rację. Ale autentycznie się starałem. I chciałem się wykazać, i chciałem zarobić parę groszy, których w innym wypadku po prostu nie miałem. Czasem tylko, poddawszy się rezygnacji, urywałem się grupie czy udawałem zbieranie grzybów, żeby w istocie pójść sobie na jagody, maliny albo jesienią choćby pospacerować sobie po lesie.

Urodziłem się pomiędzy Puszczą Białowieską a Knyszyńską, mieszkałem tam latami. Rodzinę, u której często bywałem, mam na północnym Podlasiu, gdzie grzyby rosną jak małe dąbczaki. Ale ode mnie te grzyby uciekały. Kiedy tylko usłyszały, że wchodzę do lasu, chowały się za drzewami i śmiały się z ofiary losu, która nie potrafi dogonić grzyba. Często było tak, że za mną szedł kuzyn, który zbierał grzyby tam, gdzie ja ich oczywiście nie zauważyłem, co było już ostatecznym aktem grzybiarskiego upodlenia. Więc nie, naprawdę nie lubiłem zbierania grzybów.

Natomiast dzisiaj, kiedy ktoś mnie pyta o to, czy chodzę na grzyby, odpowiadam: „Oczywiście, z przyjemnością, ale nie po to, żeby te grzyby znaleźć, bo to niemożliwe, tylko po to, żeby pod pretekstem ich zbierania pójść sobie do lasu i się przez dłuższą lub krótszą chwilę wyluzować".

eprasa.pl b2197b3a33

Uniwersytet Gdański

Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku

STOWARZYSZENIE ARCHIWISTÓW POLSKICH SAP

Uniwersytet Gdański
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
gdański oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich

mają zaszczyt zaprosić do udziału
w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

HISTORIA SZKOLNICTWA POLSKIEGO
1945-1989

Wydział Historyczny
Uniwersytetu Gdańskiego

12-13 stycznia 2023

fot. ze zbiorów p. Marii Mokszyńskiej

PATRONI MEDIALNI: Dziennik Bałtycki, tysol.pl, Radio Gdańsk, ISTORYKON.PL, TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ, HIST MAG .ORG, ARCHNET

eprasa.pl b2197b3a33

NSZZ

Solidarność

emerytura za #STAŻ 40 35 Solidarność

ŻĄDA 3xP

Powstrzymania wzrostu cen energii !

Podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych !

Przyjęcia ustawy dot. emerytur stażowych !

OCZEKUJEMY SYSTEMOWYCH ROZWIĄZAŃ !

eprasa.pl b2197b3a33